

Kim Holden

Kocham Kim Holden!
Colleen Hoover

GUS

*Jest tylko ból i pustka,
jasnego świąteczka już nie ma...*

FILIA

GUS

Kim Holden

GUS

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

Fani *Promyczka*,
ta książka jest dla Was.
Sprawiacie, że serce mi rośnie

Dla lek. med. Johna Okerblooma
1952–2014

Dla Kate Sedgwick,
najdzielniejszej dziewczyny na świecie

22 STYCZANIA, NIEDZIELA GUS

Każdy mój krok jest trudniejszy niż poprzedni. Nie wiem, dokąd idę, chcę jedynie zatopić umysł w alkoholu.

Przechodząc z cmentarnego trawnika na chodnik, czuję w piersi zmianę. Żal ponownie zmienia się w gwałtowny gniew. Jest tak od wielu dni. Żal. Gniew. Żal. Gniew. Żal... Gniew...

Nie chcę już niczego czuć. Jestem już tym cholernie zmęczony.

Ostatnie dni spędziłem w obskurnym motelu w podłej dzielnicy, próbując zagłuszyć śmierć. Obok znajduje się sklep monopolowy, w którym sprzedają whiskey i fajki. Tylko tyle mi trzeba.

A mówiąc o papierosach – już prawie się skończyły. Właśnie palę ostatniego. Na samą myśl o tym, słyszę w głowie jej głos: „Powinieneś rzucić”.

Odpowiadam:

– Nie zaczynaj z tym dzisiaj, Promyczku.

Kobieta, którą mijam na chodniku, obchodzi mnie dość szerokim łukiem, przez co mam wrażenie, że powiedziałem to na głos. Ocieram twarz w nadziei, że to wytrąci mnie z paranoi. Niestety tak się nie dzieje.

– Muszę się przespać. – Tak, znów do siebie gadam. Nieważne. Muszę się napić.

Na następnym skrzyżowaniu jest bar. Wygląda na ciemny i brudny – jest idealny.

Kiedy otwieram drzwi, uderza mnie odór zwiędzłego piwa, potu i dymu. Jestem w domu. Przynajmniej na najbliższe kilka godzin.

W drodze do lady zauważam, że przygląda mi się kilkunastu facetów w średnim wieku. Klimat tego miejsca podpowiada mi, że to stali bywalcy. To pewnie lokal, w którym przepijają kasę na czynsz i codzienne zakupy. A ja im przeszkadzam. Spoglądam w dół i uświadamiam sobie, że garnitur i krawat raczej mi nie pomagają. Odwiązuję krawat, zdejmuję go i wkładam do kieszeni. Następnie ściągam marynarkę i rozpinam górne guziki koszuli, by po chwili zająć miejsce na stołku przy barze.

Barman wita mnie skinieniem głowy, kładzie przede mną serwetkę, gdy podwijam rękawy.

Sięgam po paczkę papierosów, jednocześnie zamawiając:

– Jacka. Podwójnego. – Paczka papierosów jest pusta. Wiedziałem. – I camele.

Nie podaje mi papierosów, tylko wskazuje na stojący w rogu pomieszczenia automat, po czym sięga po okrągłą, wysoką szklankę i butelkę whiskey. Zsuwam się ze stołka i kupuję w dystrybutorze dwie paczki fajek. Wracam do czekającego na mnie alkoholu.

Obok siedzi kobieta mniej więcej w wieku mojej mamy. Mogę się założyć, że dwadzieścia lat temu była atrakcyjna, jednak brutalność życia i złe wybory odcisnęły się piętnem na jej twarzy. Pachnie tanimi perfumami i jeszcze tańszym seksem. Sięgam po szklankę z trunkiem. Nim mam szansę uciec, kobieta odzywa się do mnie.

Ale ja nie chcę rozmawiać.

– Co taki przystojniak robi w takim miejscu?

Dlaczego nie zapyta wprost, czy mam ochotę na bzykanko za pięćdziesiąt dolców lub loda za dwie dychy, pomijając tę całą gadkę szmatkę? Nie odpowiadam, siadam trzy stołki dalej.

Ona jednak przysuwa się o jeden bliżej.

– Mogę ci w czymś pomóc, cukiereczku? – Drżą jej ręce. Potrzebuje pieniędzy na następną działkę. Nie dotknąłbym jej nawet kijem, ale mam ochotę rzucić jej kasę, bo doskonale rozumiem potrzebę ucieczki od rzeczywistości.

Chociaż jest mi jej żal, nie potrafię wykrzesać z siebie prawdziwego współczucia. Kręcę zwieszoną głową. Zazwyczaj nie bywam aż takim dupkiem, ale dzisiaj jest inaczej. Obracam się nieznacznie i patrzę jej w oczy.

– Potrafisz przywracać do życia? Właśnie w tym przydałaby mi się pomoc.

Wiem, że nigdy czegoś takiego nie słyszała. Zdezorientowana, patrzy na mnie, mruga i nagle wydaje się rozumieć.

Spoglądam na bursztynowy płyn wirujący w szkle w mojej dłoni i sam odpowiadam na swoje pytanie:

– Tak myślałem. – Unoszę szklanekę i dwoma łykami wychylam jej zawartość. Odstawiam ją na bar do góry dnem, daję znać barmanowi, że potrzebuję kolejnej, i dopiero wtedy ponownie spoglądam na kobietę. – Zostaw mnie. – To polecenie. Jej sztywny uśmiech podpowiada mi, że akurat to już słyszała, pewnie zbyt często, biorąc pod uwagę uzależnienie.

Samotność jest moją towarzyszką, świetnie się dogadujemy do momentu, gdy trzeba wstać ze stołka, co nie jest łatwe. Nie wiem, ile czasu minęło, wiem jednak, że wystarczająco wiele, by zapomnieć o złamanym sercu. Wypiłem z dziesięć, może dwanaście podwójnych whiskey, zanim barman odmówił polania następnej. Mam ochotę wydrzeć się na niego, ale, prawdę mówiąc, jestem zbyt wyczerpany, by robić sceny. Obraz mi się rozmywa, nie czuję kończyn, jestem kompletnie odrętwiały. Poruszanie się jest walką. Muszę iść spać, pozwalam więc, by barman zamówił mi taksówkę.

Wracam do motelu. Wlokę się schodami, człapiąc niezdarnie. Nie wiem nawet, czy zamknąłem za sobą drzwi. Opadam na łóżko, twarzą prosto w brudną narzutę. Śmierdzi pleśnią, obrzydliwą mieszanką brudu, grzyba i Bóg jeden wie czego jeszcze. Pomieszczenie wiruje, wciągając mnie w odmęt odurzającej ulgi, i uwalnia od rzeczywistości. Nie mam pojęcia, czy zasypiam, czy tracę przytomność. Bez względu na przyczynę, jestem wdzięczny za ten stan.

24 STYCZNIA, WTOREK GUS

Przespaliście kiedyś cały dzień? To znaczy, czy zasnęliście i obudziliście się ze świadomością, że uciekła wam każda jedna minuta?

To cholernie piękne. Lecznicze. Kojące. Nie śnię. Cóż, pewnie miewam sny, ale po przebudzeniu ich nie pamiętam. Nigdy nie doceniałem tego wspaniałego daru, aż do dzisiaj. Były to dla mnie dwadzieścia cztery godziny pustki. Jak już mówiłem, to cholernie piękne.

Pamiętam, jak matka Promyczka, Janice, zaszywała się na całe dni w sypialni. Zawsze uważałem, że to smutne, że to marnowanie życia. Teraz chyba ją rozumiem, bo nie mam najmniejszej ochoty wychodzić z łóżka, z tego pokoju, i zmagać się z tym, co czeka mnie za drzwiami. Nie wstydzę się przyznać, że się ukrywam. Tak, kurwa, ukrywam się.

Po powrocie z kibla przyglądam się marynarce bezceremonialnie rzuconej na podłogę pod drzwiami. Przez chwilę myślę, jak bardzo nienawidzę tego garnituru. Ma rok i założyłem go jedynie dwa razy – na pogrzeby sióstr Sedgwick. Przy najbliższej okazji spalę tę szmatę. Szukam w kieszeniach papierosów, zapalniczki i telefonu.

Z wahaniem rozglądam się po pokoju i odpalam papierosa. Zazwyczaj nie palę w pomieszczeniach, ale panujący tutaj syf aż się o to prosi.

Włączam telefon. Wyłączyłem go dwa dni temu, gdy wyszedłem z domu, bo nie chciałem z nikim rozmawiać. Przed pogrzebem kontaktowałem się z mamą SMS-ami, ale to wszystko. Już się boję liczby nieodebranych połączeń, wiadomości i e-maili. Wiem, że będzie ich wiele.

Osiemdziesiąt siedem nieodebranych połączeń.

Siedemdziesiąt dwa SMS-y.

Trzydzieści siedem e-maili.

– Rany – mówię, wzdychając z rozdrażnieniem i niedowierzając. Najpierw nie wierzę w to, co widzę. Później mam to po prostu gdzieś. Rzucam telefon na łóżko, kończę pierwszego papierosa, odpalam kolejnego, a po nim jeszcze jednego. Mija piętnaście minut, w ciągu których karmię swój nałóg. Nie mogę przestać o niej myśleć. Nie jest to nic konkretnego. Nic, co mógłbym sobie wyobrazić czy przywołać ze wspomnień. Jest tylko ból i pustka. Mrok. Światła, jasnego światełka już nie ma. Z każdym głębokim zaciągnięciem się papierosowym dymem walczę o spokój, o rozproszenie ciemności.

Jednak spokój nie nadchodzi.

Podejmuję wyzwanie – sięgam ponownie po telefon i zaczynam przeglądać nieodebrane połączenia. Od mamy, kumpli z zespołu – Franco, Robbiego i Jamiego, naszego producenta – ZGKB (Zajebicie Genialnego Kreatora Brzmienia – naprawdę ma na imię Tom, ale uwielbia, gdy nazywamy go ZGKB), i naszego managera – Hitlera (oczywiście nie nazywa się tak, ale przezwisko idealnie do niego pasuje, biorąc pod uwagę jego całkowity brak wrażliwości). Nasza trasa koncertowa została zawieszona. Najwyraźniej w jego rozumieniu trasa i wszechpotężne pieniądze stoją ponad poważną chorobą i śmiercią. Jedyne imienia, które, z naturalnej i egoistycznej potrzeby serca, chciałbym teraz zobaczyć, nie ma jednak na liście. I już nigdy nie będzie.

Przerzucam wiadomości i e-maile, dzwonię także do mamy. Odbiera po drugim sygnale.

– Gus, kochanie, gdzie jesteś? Dobrze się czujesz?

Nienawidzę jej martwić, a świadomość, że moją ucieczką od rzeczywistości przyczyniłem się do tego, sprawia, że czuję się jeszcze gorzej.

– Cześć, mamuś.

Powtarza pytanie:

– Gdzie jesteś? Twoja furgonetka wciąż stoi zaparkowana przy kościele.

– Tak, wiem. Zatrzymałem się w motelu. – Mam wyschnięte i obolałe gardło.

– Gus, powinieneś wrócić do domu. – Mama nigdy nie mówiła mi, co mam robić. Sugestie? Tak.

Ale polecenia? Bardzo rzadko.

Nie odpowiadam.

Wzdycha.

– Kochanie, wiem, że ci ciężko...

Przerywam jej:

– Ciężko? Proszę, przyznaj, że tego nie powiedziałaś, bo to niedopowiedzenie roku. – Mama pociąga nosem i słyszę, że jest na skraju płaczu. Czuję się jeszcze podlej, bo wiem, że to moja wina. – Przepraszam, mamuś.

– Wiem. – Ból w tym jednym słowie przypomina mi, że tkwimy w tym oboje. Ona również tęskni za Promyczkiem.

Narzucam marynarkę, wkładam papierosy i zapalniczkę do kieszeni.

– Za pół godziny będę w domu. Kocham cię.

– Kocham...

Rozłączam się, nie dając jej dokończyć.

Mija godzina, podczas której płacę za motel, jadę taksówką pod kościół po moją furgonetkę i wracam do domu. Jest pora lunchu.

Po otwarciu drzwi uderza mnie zapach czosnku i zeszkłonej cebulki. Wiem, że to woń wegetariańskiego taco. Burczy mi w brzuchu. Nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłem.

Wchodzę do kuchni i całuję mamę w czoło.

– Muszę się pozbyć tego cholernego garnituru. Zaraz przyjdę.

Kiedy wracam do kuchni, jemy w milczeniu. Mama jest podobna do Promyczka. A może Promyczek była podobna do mamy. Obie rozumiały znaczenie ciszy. Niektórych ludzi ona przeraża, starają się jej unikać, wypełniając ją niepotrzebnymi bzdurami. Jednak cisza nie jest wrogiem. Przynosi komfort i spokój. Przypomina o tym, jak jest naprawdę, o rzeczywistości. To przygnębiające, bo terażniejszość jest inna, niż była tydzień temu.

Po ośmiu taco mój żołądek błaga o litość.

– Dzięki za wtorek z taco, mamuś.

Uśmiecha się, ale ten uśmiech nie jest szczery.

– Proszę. – Wydaje się zmęczona. – A zmieniając temat, Franco wpadał tutaj codziennie, by sprawdzić, co z tobą.

To jej rada, bym się z nim skontaktował.

– Tak, zadzwonię do niego, gdy wyjdę spod prysznic.

Mam dwa nowe nieodebrane połączenia (od Franco i Hitlera), jestem gotowy wyrzucić ten pieprzony telefon przez okno, wprost do pieprzonego oceanu, wskoczyć do łóżka, nakryć się kołdrą po same uszy i o wszystkim zapomnieć. W czwartek rano wylatujemy do Europy, by rozpocząć nową trasę koncertową. Nasz debiutancki album pod nazwą „Rook” od ubiegłorocznej premiery sprzedaje

się nieźle w Stanach, jednak to nic w porównaniu ze sprzedażą w Europie. Hitler nie może się doczekać, aż zaczniemy tam grać. Nie chcę wrócić na trasę. Wiem, że jestem niewdzięcznym, egoistycznym dupkiem, ale, szczerze mówiąc, nie wiem już, jak żyć. Promyczek nie była jedynie moją najlepszą przyjaciółką, była jakby moją drugą połówką... drugą połówką mojego umysłu, mojego sumienia, mojego poczucia humoru, mojej kreatywności... Była drugą połówką mojego serca. W jaki sposób człowiek może wrócić do swoich zajęć, jeśli na zawsze stracił połowę siebie?

25 STYCZNIA, ŚRODA GUS

Dziś są moje urodziny. Kończę dwadzieścia dwa lata. Czuję się, jakbym miał pieprzone osiemdziesiąt dwa.

Mama upiekła babeczki. Dwadzieścia dwie czekoladowe babeczki. W każdą wbiła świeczkę. Potrzebowałem dwóch prób, by je wszystkie zdmuchnąć.

Najwyraźniej moje życzenie się nie spełni.

Wiedziałem.

To pierwsze urodziny, które chciałbym przespać. Chciałbym cofnąć czas do ostatnich moich urodzin, które świętowaliśmy razem z Promyczkiem i Gracie. I nie chodzi o metaforę. Chciałbym to zrobić fizycznie, znaleźć się z nimi w jednym pokoju, śmiejąc się głośno i zajadając babeczkami, aż by nas zemdliło.

Uśmiecham się na myśl o nich, ale boli mnie brzuch.

Nie chcę jeść tych babeczek bez nich.

Koniec z urodzinami.

Koniec z chwilami przypomnienia.

Cholernie nienawidzę tych chwil.

26 STYCZNIA, CZWARTEK GUS

Wiem, że nie spakowałem wystarczającej ilości ubrań, ale teraz jest już za późno. Franco czeka na mnie w kuchni, rozmawiając z mamą. Wytwórnia wysłała samochód, który stoi na podjeździe gotowy, by zabrać nas na lotnisko. Samolot do Niemiec odlatuje za dwie godziny. Łapię kilka par bokserek i skarpetek, po czym wrzucam to wszystko do torby, gdzie znajdują się już dwie pary jeansów, trzy podkoszulki, dezodorant, pasta do zębów, szczoteczka, laptop, portfel i telefon.

Przewieszam torbę przez ramię, klepię się po kieszeniach, sprawdzając, czy zabrałem papierosy i zapalniczkę. Nie mogę wyjść, nie zerkając na leżący od tygodnia na mojej komodzie laptop Promyczka. Zostawiła mi go. Zawiera całą muzykę, jaką kiedykolwiek napisała. Czuję się tym zaszczycony. Umysł krzyczy, bym zabrał go ze sobą, ale serce mnie powstrzymuje, nakazując zostawić sprzęt. Wiedziała, że umiera. Jestem pewien, że jest tam jej pożegnanie, a ja nie jestem na nie gotowy. Wyłączam światło i zbiegam po schodach.

Na mój widok Franco stuka się palcem po brodzie.

– Co tam, ciołku?

Kręcę głową.

– Nic, cieniasie.

Mama nawet nie mruga. Franco i ja zawsze tak się do siebie odzywamy. To nasze czułe słówka. Tak naprawdę, teraz, kiedy nie ma już Promyczka, jedynie Franco potrafi zdobyć się na szczerość. Bez owijania w bawełnę, bez zmiękczenia, waląc prosto z mostu. Uwielbiam go za to. Mimo wizerunku twardziela – ogolonej głowy i tatuaży – jest wrażliwy... ma również silne poczucie lojalności.

Wskazuje na moją torbę.

– Tylko tyle bierzesz, stary? Lecimy na dwa miesiące.

Wzruszam ramionami.

– I gitary. Ciuchy, kiedy będą mi potrzebne, mogę kupić gdziekolwiek. Zwijajmy się, młody.

Kiwa głową. Jestem wdzięczny, że tego nie analizuje. Ściska mamę.

– Dzięki za śniadanie, pani H. – W ręku trzyma dwa duże, jagodowe muffinki owinięte papierowym ręcznikiem.

Mama również go ściska.

– Bardzo proszę. Bawcie się dobrze, Franco.

– Tak zrobimy.

Kiedy mnie obejmuje, mam ochotę rozpaść się w jej ramionach. Popłakać jak wtedy, kiedy miałem osiem lat i skręciłem kostkę. Jednak tego nie robię. Oboje tulimy się dłużej niż zwykle, obawiając się odsunąć.

– Kiedy mnie nie będzie, pamiętaj, by co noc włączać alarm – mówię.

Kąciki jej ust unoszą się, wiem, że stara się być dzielna.

– Zawsze pamiętam. Nie martw się o mnie. Jedź podbijać świat, Gus. Jestem z ciebie bardzo dumna.

Kiwam głową. Komplementy zawsze mnie zawstydzają, jakbym na nie nie zasługiwał. Przez ostatnie tygodnie w ogóle czuję się bezwartościowy.

– Dzięki, mamuś. Kocham cię.

Mama całuje mnie w policzek i podaje owiniętego papierem muffinka.

– Też cię kocham, skarbie. Bądź bezpieczny.

Normalnie odpowiedziałbym: „Jak zawsze”, ale nie potrafię tego z siebie wydusić. Wydaje się to kłamstwem przy tylu niewiadomych. Brakuje mi powodu, by dbać o własne bezpieczeństwo.

– Pa, mamuś.

– Pa, Gus.

27 STYCZNIA, PIĄTEK GUS

Kiedy lądujemy w Berlinie, jest piątek. Nigdy wcześniej nie opuszczałem Stanów, ale szybko pojmuję całe to zamieszanie – jet lag jest przerabany.

Po odprawie i wielu innych rzeczach po drodze, jeszcze zanim trafiamy do hotelu, padam na pysk. Czas mi dziś nie służy. Po południu, przed próbą, mamy umówione spotkanie. Później, przed samym koncertem, czekają nas jeszcze dwa wywiady.

Trudno jest nałożyć maskę zadowolenia. W ogóle nie mam ochoty tego robić. Za cholerę mi to nie wychodzi. Jestem wdzięczny, że Hitler wszędzie nam towarzyszy. Gość jest zakochany w dźwięku własnego głosu, więc z radością pozwalam mu mówić podczas spotkań. W większości to i tak sprawy, którymi on powinien się zajmować. I niemal mam ochotę go przytulić, kiedy w trakcie obydwu wywiadów instruuje reporterów, by nie zadawali osobistych pytań. Nie ma potrzeby tłumaczenia, dlaczego wcześniejsza trasa została skrócona ani z jakiego powodu na miesiąc zniknęliśmy z powierzchni ziemi. Dzięki Bogu, bo urwałbym komuś łeb, gdyby padło jej imię. W duchu powtarzam ksywkę Promyczka co najmniej milion razy dziennie. Jednak usłyszeć jak obcy facet, który nigdy jej nie znał, wypowiada jej prawdziwe imię? Czy któryś z dziennikarzy zrobiłby to z troską i współczuciem? Byłbym skłonny rozerwać typa na strzępy.

Przed obiadem, jak i w trakcie, udaje nam się wypić kilka kufli mocnego niemieckiego piwa.

Mam we krwi wystarczającą ilość alkoholu, by po wejściu na scenę gitara dobrze sprawowała się w moich rękach, a publika wydawała się tylko rozmytą, kolorową i podrygującą plamą. Mój umysł balansuje na granicy zatracenia. Muszę skupić się tylko na wygrywanych akordach i tekście, który śpiewam. Przez ponad godzinę o niczym nie myślę. Wydaje się, że znalazłem sposób na uporanie się z traumą – to spora dawka alkoholu i występy na żywo. Magia.

3 LUTEGO, PIĄTEK GUS

Jesteśmy w trasie od tygodnia, otumanianie się alkoholem i występami przestało wystarczać. Nie sądzę, bym wytrzeźwiał choć na chwilę, odkąd przylecieliśmy za ocean. Podczas pierwszych dni nie mogłem spać. W ostatnich – nie chciałem. Jakbym nie miał dość myślenia o niej: jej zawsze głębokim, choć kobiecym śmiechu, leciutkich piegach na nosie, policzkach i między łopatkami, o tym, jak uwielbiała oglądać zachody słońca, o dźwięku jej głosu, kiedy mówiła „kocham cię”, o jej pięknej grze na skrzypcach. Wiem, że to całkowicie niezdrowa obsesja, ale boję się, że jeśli wciąż nie będę sobie tego wszystkiego przypominał – zapomnę. A zapomnienie przeraża mnie jak diabli.

Franco uważa, że powinienem iść do lekarza. Może po jakieś środki nasenne albo antydepresanty.

Uważam, że to dla mięczaków. Nie zamierzam łykać tabletek, żeby ukoić żal. Wódka to moja strategia. Niektórzy powiedzieliby, że proszki byłyby lepsze. Ale nie podoba mi się pomysł, by jakiś doktorek mieszał mi w głowie swoimi pigułkami. Jeśli ktokolwiek ma mną manipulować... chcę być to ja sam.

Staram się nie myśleć o nocy z Promyczkiem. Próbuję tego nie wspominać, bo wszystko inne blednie w porównaniu z tym. To była najlepsza noc mojego życia. Nie miałem pojęcia, że się wydarzy. Promycek również. Stało się jednak. Więc teraz, w środku nocy, leżąc na pryczy w autobusie przemierzającym jakąś europejską wioskę, zamierzam odtworzyć tę noc w głowie. Zamykam oczy i pozwalam, by napłynęły wspomnienia.

Wchodzę z korytarza do pokoju gościnnego w tym samym czasie, kiedy Promycek wychodzi z przylegającej do pokoju łazienki. Myje zęby. Zawsze robi kilka rzeczy naraz. W tej chwili przekopuje torbę leżącą na podłodze.

– Czego szukasz? – pytam. Widok tej torby mnie smuci. Promycek jest spakowana, gotowa wczesnym rankiem wyruszyć do Minnesoty. Nie wiem, kiedy znów ją zobaczę. Nigdy nie rozstawialiśmy się na dłużej niż dzień lub dwa, a i to zdarzało się dość rzadko.

Przesuwa szczoteczkę na drugą stronę i próbuje powiedzieć z pianą w ustach:

– Pizamy. – Przynajmniej wydaje mi się, że to właśnie powiedziała. Odwraca się, wraca do łazienki, wypłukuje pastę i wraca uśmiechnięta. – Pizamy – powtarza. – Chyba włożyłam ją do drugiej torby, która jest już w samochodzie.

– Daj kluczyki. Przyniosę ci – oferuję.

Kręci głową.

– Nie, nie trzeba. Poradzę sobie. Zgasisz światło? – pyta.

Będzie mi tego brakowało. Naszej przyjaźni. Tej zażyłości. Promycek zawsze tu była. Ze mną. Wszystko robiliśmy razem. Od dziecka, gdy spędzaliśmy noc pod tym samym dachem, spaliśmy również w tym samym pomieszczeniu. Łóżko w moim pokoju, sofa w salonie czy, jak ostatnio, łóżko w pokoju gościnnym. Zawsze spaliśmy razem. Do diabła, nie wiem, jak zasną bez niej w ramionach.

Wyłączam światło, zdejmuję spodenki i koszulkę. Sypiam w bieliźnie, ale za każdym razem rozbieram się po ciemku, co nie ma sensu, bo kiedy rano wstaję, ona mnie widzi. Jednak wieczór jest bardziej intymny. Ciemność niesie za sobą pewną tęsknotę. Cholera, zawsze już będę kochał tę dziewczynę.

Choć ona o tym nie wie.

Zajmuję lewą stronę łóżka, ponieważ ona sypia z prawej. W świetle księżycy przesączającym się przez rolety widzę jej sylwetkę. Widzę, jak płynnym ruchem zdejmuje spodenki. To szybki ruch, jednak w mojej głowie rozgrywa się w zwolnionym tempie. Kiedy szorty opadają jej do kostek, czuję ukłucie znajomego podniecenia. Śledzę ją wzrokiem, gdy zsuwa ramiączka biustonosza pod koszulką, a potem sięga za siebie i w magiczny sposób stanik pojawia się w jej dłoniach. Odkłada go wraz ze spodenkami na torbę i podchodzi do łóżka. W świetle księżycy dostrzegam jej różowe majteczki. Ktokolwiek powiedział, że bawełniana bielizna nie jest seksowna, chyba nie widział w niej Promyczka. Cholera. Zaraz będę miał kłopot. Zaczyna mi stawać, a nie mam się gdzie ukryć. Zerkam na jej koszulkę na ramiączkach. Jest jasnożółta i cienka od wielokrotnego prania. Ma ją od lat. Ciemne, piękne sutki sterczą, rozciągając materiał. Zamykam oczy, biorę cicho kilka uspokajających głębokich oddechów. Mówię do siebie w duchu: Pozbieraj się, młody. To Promyczek. Milion razy widziałeś ją w bikini. Jednak to zupełnie inna sytuacja, więc dodaję: Ona nie wie, że ją widzisz, zboczeńcu. Przestań się ślinić... A ponieważ w tej chwili myślę fiutem, dodaję: ...na widok jej cudownego, idealnego ciała.

Kiedy tylko kładzie się pod kołdrą, układa się przy moim boku i tuli, szukając ciepła. Chłód pościeli sprawia, że drży. Kładzie rękę na mojej piersi, a głowę na ramieniu. Obejmuję ją, układam dłoń na jej biodrze. Leżymy i wszystko znów jest w porządku.

Jej głos to jedynie szept. Jest cichy, lecz wystarczający, by złamać mi serce.

– Będę za tobą tęskniła, młody. Bardzo.

Całuję ją w czoło i odpowiadam:

– Ja też. Nawet nie masz pojęcia.

– Po moim wyjeździe będziesz musiał sobie kupić taką wielką poduchę albo dmuchaną lalę do tulenia.

Śmieję się, ponieważ oczywiście żartuje.

– Myślisz, że znajdę taką, która gada i pierdzi przez sen, żeby, no wiesz, było realistycznie?

Klepie mnie w brzuch, ale zanosi się śmiechem.

– Zamknij się. Wcale tego nie robię. Gracie by mi powiedziała.

Logika jej argumentu sprawia, że śmieję się jeszcze głośniejsze i po chwili przyznaję:

– Nie, nie robisz tego. Żartowałem.

Z uśmiechem zadowolenia przewraca się na drugi bok, a ja się do niej przysuwam. Potwór w moich bokserkach zdążył się uspokoić, więc przyciągam Promyczka do swojego torsu. Zawsze tak zasypiamy. Tak dobrze czuje się w moich ramionach, że mógłbym przysiąc, że Bóg stworzył ją właśnie dla mnie. Gdy opieram czoło na jej potylicy, mimowolnie czuję melancholię. Wtedy to do mnie dociera. Ona wyjeżdża. Promyczek mnie opuszcza. Całując ją w tył głowy, czuję nadchodzący koniec. To tak intuicyjne, że moje serce szybko spycha to na bok.

– Kocham cię, Promyczku.

Pociera moją dłoń opartą na swoim brzuchu. To czuły gest, jak wszystko, co robi.

– Też cię kocham, Gus. – Promyczek wie, jak sprawić, by ludzie czuli się kochani. Jest w tym niesamowita.

Kiedy jej ręka nieruchomieje, uświadamiam sobie, że jej koszulka odrobinę się podwinęła i moje dwa palce spoczywają na jej nagiej skórze, tuż nad gumką majtek. Dotykałem jej miliony razy, ale nigdy w taki sposób.

Szlag by to trafił, w moich bokserkach znów dzieje się coś niedobrego. To gwałtowny, narastający ból. Aby uniknąć zakłopotania, odsuwam biodra, by jej nie dotykać. Mimowolnie jednak przesuwam rękę. To śmiały, subtelny, egoistyczny gest, ale ma na celu ukojenie nas obojga. Koncentruję się

jedynie na tym maleńkim fragmencie skóry Promyczka. Muskam palcami, jakbym ją smakował. Jest taka miękka. Po chwili wyczuwam, że dziewczyna sztywnieje, więc przestaję i mamroczę:

– Przepraszam.

Jednak, kiedy cofam rękę, Promyczek chwyta mnie za nią i naprowadza z powrotem, wyrażając milczącą zgodę. Bez namysłu przyjmuję dar. Tym razem wsuwam pod jej koszulkę całą dłoń, dotykam teraz jej nagiej skóry. Najpierw leciutko, lecz stopniowo coraz mocniej, subtelnie dążąc do celu. Oboje oddychamy nieco szybciej. Czuję, że rozluźnia się w moich ramionach, wiem też, że nie jest obojętna. Oddycha wolno i miarowo. Jak zawsze, kiedy się na czymś koncentruje.

Kiedy ponownie przesuwam dłoń po jej ciele, trącając delikatnie kciukiem jej pierś, oddech dziewczyny zamiera, a mój fiut natychmiast się wypręża. Wiem, że ona to czuje, ponieważ główka penisa napiera na gumkę bokserek, wypychając materiał. Gdy cofam biodra jeszcze dalej, Promyczek chwyta mnie za nie i przyciąga do siebie.

Nie mogę powstrzymać wymykającego mi się z gardła głębokiego jęku, kiedy ponownie przywieram do jej tyłka. To ulga połączona z fizyczną stymulacją, jednoczesna potrzeba zaspokojenia i intensyfikacji. Czuję, jak wzdycha. Jest w tym ze mną. To takie dobre, że poruszam kilka razy biodrami. Jezu Chryste, musiałem umrzeć i pójść do nieba.

Nie chcę wracać.

Jej dłoń ześlizguje się w tył i chwyta mnie za tyłek. Powolnymi, niespiesznymi ruchami nadal się o nią ocieram. Kiedy unosi koszulkę ponad piersi i prowadzi moją dłoń, nie waham się. Obejmuję jedną z nich lekko i chwytam między palce jej sutek. Natychmiast twardnieje, a Promyczek jęczy.

O kurwa. Ten jęk mnie zabija. Jest najseksowniejszą kobietą na tym pieprzonym świecie. Ten jęk jest tego dowodem.

Nie mogę tego znieść. Szepczę:

– Muszę cię dotknąć.

Kiwa głową, ponownie wyrażając milczącą zgodę.

Wsuwam rękę pod jej majtki i poruszam palcami, co wprawia w ruch jej biodra. Odpowiadam na fizyczną prośbę, przesuwając dłoń jeszcze niżej. Rozchyła nogi, witając mnie. Już jest wilgotna. Okrążam ją kilkakrotnie, nim zanurzam się w niej, co wywołuje gwałtowny ruch jej bioder.

– Gus?

– Tak? – Mój głos jest ochrypy, niewyraźny, jakbym zatracił się w tej chwili.

– Chcę, żebyś mnie pocałował. – Nigdy nie słyszałem u niej tego tonu, to żądza. Sprawia, że natychmiast zazdrozczę każdemu facetowi, który kiedykolwiek to słyszał.

Nigdy nie pragnęłam od życia więcej. Wyjmuję palce i odwracam ją na plecy. Opieram się na łokciu, przyglądając się jej.

– Jesteś taka piękna – mówię tak cicho, że nawet nie wiem, czy mnie słyszy.

Jej leciuteńki uśmiešek mówi mi, że jednak tak.

Cholera, od zawsze o tym marzyłem. O całowaniu Promyczka. Jeśli mam to zrobić, muszę wykonać to dobrze. Przesuwam się bliżej i opierając się na łokciach i kolanach, unoszę się nad nią. Obejmuję dłońmi jej twarz i dziękuję Bogu za to, co ma nastąpić. Zamykam oczy i opuszczam głowę. Całuję ją lekko, rozchyłam jej wargi językiem, a kiedy napotykam jej język, wiem, że ona też tego pragnie. Całowanie nigdy takie nie było. Pod powiekami dosłownie widzę fajerwerki. Kocham tę dziewczynę. Wszystko w niej kocham. A to, co kocham w tej chwili najbardziej, to całowanie jej. To, jak odpowiada na każdy mój ruch. To, jak przyspieszam, a ona robi to samo.

Po kilku minutach jestem napalony do granic możliwości. Cały drzę. Chwytam za brzeg jej koszulki i unoszę go odrobinę, pytając pomiędzy pocałunkami:

– Zdjąć?

Odpowiada bez tchu:

– Tak.

Koszulka znika, chcę czuć jedynie skórę Promyczka na mojej. Obracam się na plecy, tak że teraz ona jest na górze, opadając na mnie całym ciężarem ciała, i układając kolana po moich bokach. Ta dominująca pozycja podnieca mnie jeszcze bardziej, jeśli to w ogóle możliwe. Jej sutki ocierają się o moją pierś, przez co czuję mrowienie na skórze i rozpalenie każdego nerwu w ciele. Szaleje we mnie rozkosz. Przyciągam ją do kolejnego intensywnego pocałunku. Całuję głęboko, jestem wymagający. Ona też tego pragnie. Kołysze się na mnie. Łapię za gumkę bokserek i zsuwam je, całkowicie się odsłaniając. Jedna bariera mniej, to takie dobre. Układam dłoń na jej plecach i wodzę palcami w górę i w dół, próbując złagodzić podniecenie i wytrzymać w tej grze. Od kilku minut tracę rozum, chciałbym, aby trwało to jak najdłużej, jednocześnie chcąc pamiętać każdą upojną sekundę. Każdy szczegół. Mam na to jedną, jedyną szansę. Wiem o tym. Chcę, by było to dla niej idealne.

Pocałunkami wyznacza ścieżkę w dół mojej szyi i torsu, naprzemiennie to lekko, to mocniej smakując, aż zaczyna skubać zębami, torturując mnie także językiem. Delektując się czarami wyczynianymi przez jej usta, przesuwam dłoń na jej majtki i odsuwam ich cienki materiał na bok. Pobudzam ją środkowym palcem, ponieważ nie mogę się powstrzymać. Muszę pozbyć się tej cholernej rzeczy. Łapię za gumkę jej majteczek, a ona chwyta za moją. Najwyraźniej wielkie umysły myślą podobnie. Przerywamy na chwilę, by zdjąć bieliznę. Promyczek wstaje, więc mam czas, by pozbyć się bokserek na dobre, póki nie widzę, jak wkłada kciuki za gumkę i wolno zsuwa materiał z nóg. Jestem kompletnie zahipnotyzowany nagą kobietą stojącą przede mną.

Kiedy z nich wychodzi, mówię:

– Nie ruszaj się.

– Dlaczego? – pyta cicho.

– Chcę ci się przyjrzeć.

Patrzę na nią. Ona spogląda na mnie. Nie zdjąłem bokserek, ale zsunąłem je na tyle, że wszystko widać.

Po raz ostatni taksuję jej ciało, a kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, widzę w jej oczach potrzebę, którą sam odczuwam. Zdejmuję bieliznę, Promyczek unosi się na czworakach nade mną, a kiedy mnie całuje, wiem, że oboje jesteśmy gotowi.

– Muszę znaleźć gumkę, jeśli mamy to zrobić. – Wiem, że tego chce. Widzę to w jej twarzy, mimo to czuję, że muszę jej dać możliwość wycofania się.

Bierze mnie w dłoń. To pierwszy raz, gdy mnie tam dotyka.

– Cholera, Promyczku. Nie przerywaj tego, co robisz.

– Nigdy? – pyta szatańsko.

– Nigdy, przenigdy – odpowiadam.

– Nie mogę zająć w ciążę, Gus. Nie mam do tego sprzętu, pamiętasz?

– Ale... – Czy ona sugeruje to, co myślę...?

Przerywa mi:

– Byłeś kiedyś z kimś bez kondoma?

Tak, sugeruje dokładnie to, co myślę. Kręcę głową.

– Nie, nigdy.

– Ja też nie. Jeśli chcesz go użyć... – urywa i przygląda mi się przez moment, po czym kontynuuje: –

Ale jeśli nie chcesz...

Kończę jej myśl.

– Nie chcę. – Za cholerę, nie chcę.

Przygląda mi się wymownie.

Kiwam głową, błagając ją wzrokiem.

Nie wypuszcza z dłoni mojego penisa, tylko naprowadza go na swoje wilgotne wejście i powoli się na mnie opuszcza.

Tracę rozum, gdy się w niej zanurzam. Jest ciasna. Nigdy czegoś takiego nie czułem. Żadnych barier, po prostu gorąca, wilgotna skóra. To właśnie intymność. Teraz rozumiem.

Chwytam ją za biodra i pomagam się poruszać. Robimy to w jednym tempie, nie mogę oderwać wzroku od jej ciała. Ujeżdża mnie. To cholernie seksowne.

Trzymając ją mocno, zmieniam naszą pozycję, przetaczając Promyczka na plecy. Układam się między jej nogami, końcówką języka liżę przestrzeń między jej piersiami, zasysając delikatną skórę jej szyi, jednocześnie poruszam biodrami. Promyczek wycofuje się, gdy ja to robię, i przysuwa się wraz z każdym moim pchnięciem. Wiedziałem, że jest pełna gracji. Widziałem, jak surfuje. Widziałem, jak tańczy. Widziałem jak gra na skrzypcach. Jednak nic nie może się równać z widokiem jej pode mną i tym, co robi mi teraz. A to, co mi robi? Jest fascynujące, nie mogę oderwać od niej oczu.

W końcu chcę jej jeszcze więcej. Chwytam ją za kolano i odsuwam je w bok, chcąc wejść głębiej. Wciąga gwałtownie powietrze, gdy to robię.

– Wszystko dobrze? – pytam.

– Tak – odpowiada głosem przepełnionym pożądaniem, po czym wzdycha z zadowoleniem.

Kurwa. Przyspieszam, czując budujące się spełnienie. Czuję, że ona też jest blisko. Jęczy i zaciska się wokół mnie. Wydobywam z siebie ostatnią cząstkę woli, pożądania i pasji, by z ogromną ochotą oddać jej to wszystko.

Jeszcze raz odnajduję ustami jej usta, odpowiada, jakby zaraz miał się skończyć świat. Pocałunek ciągnie za sobą euforię spełnienia.

Natychmiast napina się pode mną i jest to najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu widziałem. Eksploduję tuż po niej.

– Kocham cię – dyszę.

Oddycha pospiesznie, ale się uśmiecha, choć po chwili przygryza dolną wargę i wygląda na zawstydzoną. I zmęczoną.

Całuję ją w czubek nosa i wychodzę z niej. Przez bardzo długi czas patrzymy sobie w oczy. Kiedy w końcu znika nieśmiałość, nadal nie wypowiadamy ani słowa. Najwyraźniej oboje próbujemy zrozumieć, co się właśnie stało. A ja? Próbuję zapisać w pamięci każdą sekundę, ponieważ w głębi serca wiem, że to się nigdy nie powtórzy. Właśnie otrzymałem przepiękny dar. Skarb, który będę cenił do końca swoich dni.

Otwieram oczy, gdy Franco kaszle na pryczy pode mną. To przywraca mnie do gównianej rzeczywistości. Nienawidzę jej. Pragnę cofnąć czas. Chcę wrócić. Właśnie dlatego nie pozwalam sobie wspominać tamtej nocy. To tylko pogarsza pieprzoną katastrofę, którą jest obecnie moje życie.

5 LUTEGO, NIEDZIELA GUS

Wczoraj chyba wysączyłem dwa lub trzy piwa ponad swój limit funkcjonowania. Szczerze nie pamiętam, co się stało. Chyba odwołali koncert przez moją nagłą „niedyspozycję”. Został przełożony na koniec trasy. Wszyscy są na mnie wkurzeni i choć wiem, że powinno mi być przykro, mam to gdzieś. Jak bardzo to smutne? Robbie chyba na mnie krzyczał. Mówił, bym wyciągnął egoistyczny łeb z pieprzonej dupy. Znam go pięć lat, ale nigdy nie słyszałem, by podniósł głos. Powinno to wyrzucić na mnie jakieś wrażenie, ale nie wywarło.

Utopiłem w alkoholu swoją przyzwoitą stronę.

Została tylko ta, której nie zależy.

7 LUTEGO, WTOREK GUS

Jest popołudnie, odsypiam kolejną długą, bezseną noc. Budzi mnie głos Franco dochodzący z przodu autobusu – poza tym słyszę kobietę. To mnie intryguje. Autobus jest w ruchu, co znaczy, że nie dotarliśmy jeszcze do celu, a to z kolei oznacza, że nie powinno tu być żadnych kobiet. Przysłuchując się rozmowie, dowiaduję się, że Hitler musiał nagle wrócić do domu. Ma jakieś problemy, co jest do bani, jednak dla mnie to fantastyczna wiadomość, ponieważ ten facet wybitnie źle działa na moje zszargane nerwy. Zostawił nas ze swoją zastępczynią, nową manager trasy. Słyszę, jak wymienia swoje osiągnięcia. Uświadamiam sobie, że jest nowa w tym biznesie, lecz dobrze przygotowana. Albo zna się na robocie, albo po mistrzowsku ściemnia. Dla mnie, tak czy inaczej, w porządku. Brzmi na ambitną, mówi coś o „pomaganiu nam w osiągnięciu sukcesu”, „trzymaniu tego szalonego pociągu w szynach”. Prawie śmieję się w duchu – *powodzenia*.

Staczam się z pryczy i chwiejnym krokiem podchodzę do nich. Nowa siedzi przy stoliku za kierowcą. Jej spódniczka jest tak krótka, że mogłoby jej nie być wcale. W przejściu między siedzeniami prezentują się długie na kilometr nogi założone jedna na drugą. Są pierwszym, co zauważam. Drugą rzeczą, którą widzę, jest jej bluzka. Strategicznie rozpięta, ukazuje imponujący dekolt. Trzecie, co zauważam to... nic, ponieważ nadal skupiam się na jej nogach i piersiach. Jest luty, jesteśmy w Szwecji (tak mi się przynajmniej wydaje), na zewnątrz jest śnieg i jest zimno jak cholera – zdecydowanie nie ubrała się odpowiednio do pogody.

Seks – nie będę kłamał – jest wszystkim, o czym w tej chwili myślę. Seks z tym ciałem. Gdzieś podświadomie czuję się podle, myśląc w ten sposób.

Kiedyś seks był dla mnie odkrywaniem kobiecego ciała, rozkoszowaniem się samym aktem, zgłębianiem jego tajemnicy i, cóż, intymnością. Widok kobiety osiągnącej spełnienie pod wpływem mojego dotyku, mojego ciała, jest fascynujący i niesamowity. Nigdy nie byłem w związku, ale miałem mnóstwo kobiet. Straciłem dziewictwo w wieku czternastu lat – oczywiście z siedemnastolatką – od tamtej pory nie przestawałem tego robić. Nie powiem, że jestem przystojniakiem, ale wyglądam przyzwoicie i kobiety lubią moje ciało. Mam metr dziewięćdziesiąt i wiele surfowałem, przez co jestem w dobrej kondycji. Wysoki, umięśniony – laski lecą na takich facetów.

Jednak wszystko, co wiedziałem o seksie, zmieniło się, gdy zrobiłem to z kimś, kogo kochałem. W sierpniu – z Promyczkiem. Znaliśmy się całe życie. Była moją sąsiadką i najlepszą przyjaciółką. Byłem w niej zakochany, ona jednak o tym nie wiedziała. Była zabawna, mądra, utalentowana i cholernie piękna. Była najdoskonalszą istotą, jaką Bóg kiedykolwiek stworzył. Tamtej nocy nie chodziło o badanie ciała, zgłębianie tajemnic aktu czy intymność. Była najbardziej czułą kochanką, jaką w życiu miałem, jednak było w tym o wiele więcej. To było emocjonalne. Najlepsza noc mojego życia. Wciąż tak jest.

Nadażacie? Pewnie nie. Przynajmniej, kiedy usiłuję być szczery. Wyjaśnię prościej: seks z każdą inną laską polegał na pieprzeniu. Prostym, niezobowiązującym bzykaniu – szybko i bez zbędnego zachodu. Egoistycznie? Naturalnie. Czułem się przez to jak dupek? Oczywiście. Choć to i tak zdumiewające, ile znajdowałem chętnych. To smutne, jak nachalne i wulgarne potrafią być kobiety –

nie mają wstydu ani dumy. Ale wiecie co? Nie moim zadaniem jest wychowywać dwudziestopięcioletką, gdy najwyraźniej ktoś wcześniej temu nie podołał. Zatem tak, pozwalam, by mnie miały.

Wracam uwagą do nowej, przyglądam się jej twarzy. Jest całkiem ładna, ma wielkie, ciemne oczy, wysokie, wystające kości policzkowe i pełne usta – wszystko pokryte grubą warstwą makijażu. Jestem fanem naturalnego piękna, jednak ostatnio przestałem być zbyt wymagający. Sądząc po niewielkich zmarszczkach wokół jej ust, kobieta jest po trzydziestce. Przygląda mi się uważnie. Przestała rozmawiać z Franco, kiedy podszedłem, a wyraz jej twarzy jest niczym otwarta księga – łatwo go odczytać.

Przeprasza mojego kolegę, wstaje, by do mnie podejść, i wyciąga rękę.

– Ty musisz być Gustov – mówi do mojej nagiej piersi.

Ściskam jej dłoń.

– Muszę – odpowiadam w najmniejszym stopniu niezawstydzony faktem, że stoję przed nią w samej bieliźnie, w dodatku z widoczną erekcją.

Kątem oka dostrzegam Franco stojącego tuż za dziewczyną. Z poważną miną kręci powoli głową. Rzadko u niego pojawia się ten wyraz twarzy. Cała jego postawa mówi, bym tego nie robił. Od lat jest moim skrzydłowym i ma niesamowity dar wyczuwania kłopotów na kilometr.

Ona nadal trzyma moją dłoń, a jej spojrzenie przesuwają się znacznie niżej.

Również sobie na to pozwalam i zatrzymuję wzrok na jej piersiach. Nie chcę rozmawiać z jej twarzą. To nic osobistego, a kontakt wzrokowy sprawia, że wszystko jest bardziej osobiste.

Kobieta popycha mnie w tył. Poddaję się, a kiedy docieramy do drzwi łazienki, otwieram je. To zaproszenie, które przyjmuje bez wahania, idąc za mną.

Rozpinam resztę guzików jej bluzki, nim jeszcze zamykają się za nami drzwi. Kiedy zgrzyta zamek, jej biustonosz już jest zsunięty w dół, odsłaniając wielkie, najwyraźniej silikonowe cycki. Jak już mówiłem, wolę naturalne, ale nie narzekam, kiedy mam je w rękach i ustach. Teatralnie jęczy. Uciszam ją.

Kiedy próbuje wyplątać się ze swojej niewielkiej spódniczki i majtek, przerywam jej:

– Daruj sobie, i tak nie mam gumek.

Szepcze mi do ucha:

– Nie szkodzi. Biorę tabletki. – Jej głos jest ochrypły. Nie jest seksowny. Jest pełen potrzeby. Nienawidzę tego.

Próbuje mnie pocałować.

To się także nie stanie. To zbyt intymne. Nie całowałem nikogo od czasu Promyczka. Odwracam głowę.

– Nie. Chociaż widzę pewne rozwiązanie...

Nawet nie muszę kończyć zdania, by opadła na kolana i ściągnęła w dół moją bieliznę.

Gdy bierze mnie w usta, nie mogę się powstrzymać.

– O tak, to dobre.

Jest agresywna. Jasne, że to nie jest jej pierwsza jazda. Nie bawi się główką, od razu bierze mnie do ust w całości. Jestem duży, więc to, co robimy, jest dobrej jakości materiałem na film pornograficzny.

Obejmuje dłońmi mój tyłek, trzyma mnie ciasno przy swojej twarzy. Boję się, że zrobię jej krzywdę, więc się cofam. Dosłownie błaga mnie, bym tego nie robił. Pieprzyć to, nie musi nalegać. Wkrótce trzymam ją za włosy i wpycham się w jej gardło.

Szczytowanie nie jest już tym, czym było kiedyś. To tylko chwilowa satysfakcja, po której powraca

ponura rzeczywistość.

Sięgam w dół i wciągam bokserki. Kobieta wstaje i wierzchem dłoni ociera usta. Przygląda mi się, szeroko otwartymi oczyma przekazując, że choć ja skończyłem, to ona nie.

– Jestem Clare, tak przy okazji.

Przytakuję z roztargnieniem.

– Masz niecodzienny sposób przedstawiania się.

Przesuwa palcem po mojej piersi.

– Podobnie jak ty. Nie mogę się doczekać współpracy z tobą. – Jej spojrzenie mówi mi, że nie ma na myśli wyłącznie pracy przy promocji.

Odblokowuję drzwi za jej plecami.

– To do zobaczenia. – Wychodzę, zostawiając ją samą w kiblu.

Kiedy wychodzę z łazienki, widzę Jamiego siedzącego z Franco przy stoliku, grają w pokera. Jamie unosi podbródek na powitanie. Ostatnio nie za wiele rozmawiamy. Franco znów kręci głową. Wiem, że jest rozczarowany. Próbował mnie ostrzec. To dziwne, bo zwykle to ja pilnowałem zespołu. To ja byłem jego liderem. Teraz jest nim Franco. Może ma to nawet sens. Ma dwadzieścia pięć lat i jest z nas najstarszy. A może to nieuchronny skutek tego, jak rozpaczliwie rozpada się moje życie.

9 LUTEGO, CZWARTEK GUS

Dzwonił dziś do mnie nasz producent, ZGKB. Mówił, że rozmawiał z wytwórnią, która za kilka tygodni chce ponownie wydać nasz album, zamieszczając na nim bonusowy materiał. Ten dodatek to piosenka *Finish Me*, którą Rook nagrał w grudniu z Promyczkiem. Napisałem tę piosenkę kilka dni po tym, jak dowiedziałem się o jej stanie, odkrywając, że Promyczek umiera na raka. Zespół przyleciał do Minneapolis i w tamtejszym studiu nagraliśmy ten kawałek na jakiś miesiąc przed jej śmiercią. Promyczek napisała i zagrała partie skrzypiec, dodatkowo śpiewała wraz ze mną. Jest to nasz najlepszy utwór, ale jednocześnie również bardzo osobisty. Zbyt osobisty. Nie ma mowy, bym wykonał go na żywo, czego z pewnością będą oczekiwać fani po wydaniu nowej płyty. Do diabła, dopiero w zeszłym tygodniu wróciliśmy do grania *Missing You* na żywo, a stało się to po tym, jak przepisałem na nowo sekwencję gitarową i przyspieszyłem tempo. Zmieniłem piosenkę ze smutnej ballady we wściekły krzyk, ponieważ ostatnio jest we mnie zbyt wiele gniewu.

Wiem, że to też po ich myśli. Czas wydać nowy singiel. Co za zbieg okoliczności.

11 LUTEGO, SOBOTA GUS

Clare stała się miłą odskocznią. Pomiędzy telekonferencjami, asystowaniem przy naszych wywiadach, kontaktami z personelem, ogarnianiem tego całego bałaganu, którego narobiłem wcześniej, i czymkolwiek ona się tam jeszcze zajmuje, zapewnia mi przyjemne dawki seksu – kiedykolwiek i gdzie tylko zechcę – to stało się już rutyną. Może powinienem zacząć kupować prezerwatywy w ekonomicznych opakowaniach. Choć wydaje się, że ona cieszy się tymi jednostronnymi aktami. Wiem, że jestem megadupkiem, z dnia na dzień coraz większym, ale przecież nikt jej nie zmusza. Prócz wspólnych przerw na papierosa, nie spędzamy ze sobą czasu, co jest dla mnie idealnym układem. Rozmawiamy wyłącznie zawodowo, a i tak sprowadza się to do minimum, odkąd wszystkim zajmuje się Franco.

12 LUTEGO, NIEDZIELA GUS

– Gus, mogę mówić wprost? – Franco patrzy na mnie wilkiem, więc wiem, że mam kłopoty. Kiedyś nie cierpiałem z nim zadzierać. Wciąż trochę mi trudno, choć to pewnie nie wpływa na moje obecne nastawienie.

– Jasne – odpowiadam, choć naprawdę nie chcę tego słuchać.

– Młody, jesteśmy już w trasie dwa tygodnie. Choć lubię ten kucyk i nawet brodę... – Próbuję się nie śmiać, ale i tak pryham. – ...ale serio, zmieniasz się w hipstera. Stary, za chwilę będziesz wyglądał jak menel – ciągnie Franco. – Musisz się kąpać. Codziennie. Ten autobus nie jest duży, człowieku. Higiena jest priorytetem. Śmierdzisz jak zdechła żaba.

Przytakuję.

– Zrozumiałem, młody.

Nic już nie jest priorytetem.

18 LUTEGO, SOBOTA GUS

Dziś gramy nasz największy koncert. Jesteśmy w Londynie, na arenie zwanej O2. Mieści się tu dwadzieścia tysięcy ludzi. Pieprzone dwadzieścia tysięcy. To w cholerę więcej niż w barze Joego w San Diego, gdzie dwa lata temu słuchało nas maksymalnie dwieście osób.

Czasami żałuję, że już tam nie gramy.

Denerwuję się. Nigdy wcześniej się nie denerwowałem, a teraz przez całą próbę trzęsą mi się ręce. Może powinienem się napić? Ale ze mnie kretyn. Oczywiście, że muszę się napić. Od ubiegłego wieczoru nie miałem w ustach alkoholu. W autobusie nie znalazłem piwa. Podejrzewam, że Franco rozpoczął bierną interwencję.

Wkurza mnie bierność.

I interwencja.

Mam dwie godziny do koncertu, muszę znaleźć jakieś żarcie. Wracając do autobusu po paczkę fajek, widzę biegnącą za mną Clare. Nie mam pojęcia, jak się jej to udaje na trzynastocentymetrowych szpilkach. Dyszy. Zawsze brakuje jej tchu, prawdopodobnie dlatego, że jako jedyna pali więcej ode mnie.

– Gustovie – sapie. Nawet nie potrafi wypowiedzieć mojego imienia.

Zwalniam, ale nie zatrzymuję się, by na nią poczekać. Odwracam głowę w jej stronę, lecz nie na tyle, by spojrzeć jej w oczy. Mam z tym problem. Za każdym razem, gdy to robię, widzę prześladowające mnie, niczym duch, rozczarowanie na twarzy Promyczka. Nie radzę sobie z tym. Promyczek nie znosiłaby Clare – będącej całkowitym jej przeciwieństwem.

– Clare. – To moje jedyne powitanie.

– Zauważyłam, że podczas próby byłeś jakby nieobecny – stwierdza rzeczowo.

Nie czuję się obrażony, bo ma rację.

– Muszę się napić – odpowiadam.

Staje obok mnie, przysuwając usta do mojego ucha.

– Mam coś lepszego niż alkohol.

Teraz muszę na nią spojrzeć, bo ta kobieta jest nienasycona.

– Jezu Chryste, pieprzyliśmy się godzinę temu, Clare – rzucam z rozdrażnieniem. – Mam dość na kilka następnych godzin. Dzięki, ale nie. – Diabelnie mnie irytuje i nie mam zamiaru tego ukrywać.

Uśmiecha się uwodzicielsko. Flirtuje. Muszę odwrócić wzrok. Chichocze. Jej piskliwy chichot, kontrastujący z niskim, ochryplym głosem, niewyobrażalnie mnie wkurza. Robi to zbyt często i zbyt głośno, więc może to tik nerwowy.

– Nie, skarbie. Myślałam o czymś innym, choć to też byłoby fajne.

Docieramy do autobusu. Wchodzę za nią po schodkach i pytam:

– Więc co to takiego?

Z kieszeni płaszcza wyciąga niewielką, szklaną fiolkę z białym proszkiem, trzymając ją między kciukiem a palcem wskazującym, macha nią tuż przed moją twarzą.

Normalnie bym odmówił, ale w tej chwili milczę.

Ciągnie mnie za rękę na tył autobusu, do niewielkiej zamykanej sypialni, którą zajęła dla siebie już

pierwszego dnia.

– Chodź. Wciągniemy sobie kreskę. Pomoże ci to przetrwać koncert.

To chwila, w której powinienem stanowczo wyartykułować: „Nie”, ale daję się wkręcić jak jakiś kretyn.

Gdy wysypuje proszek na okładkę *Vouge'a* leżącego na jej łóżku i pospiesznie formuje z niego dwie kreski, po raz pierwszy uważnie przyglądam się jej twarzy. Pomimo mocnego makijażu wciąż mogę zobaczyć cienie pod oczami. Siateczka cienkich linii otacza kąciki jej oczu. Jest bardziej zniszczona życiem, niż mi się wydawało. Rzucam:

– Ile masz lat?

Pociąga nosem, jakby nie mogła się już doczekać, aż znajdzie się w nim narkotyk, przyglądając mi się z dzikością w oczach.

– Dwadzieścia pięć.

Tak właśnie myślałem – zniszczyła ją koka. Dawałem jej dziesięć lat więcej. Wskazuję na biały proszek.

– To nie jest twój pierwszy raz, prawda?

Wierzchem dłoni pociera nos. Chyba ją swędzi. Przypomina mi prostytutkę, która w dzień pogrzebu nagabywała mnie w barze.

– Nie. Spodoba ci się. Będziesz się czuł jak Superman.

Pomimo tego wszystkiego, co widzę – co jest oczywistą kampanią antynarkotykową i, w najlepszym razie, jest po prostu smutne – moje usta podejmują decyzję za mnie.

– Okej.

Clare robi to pierwsza. Szybko. Jak zawodowiec. To każe mi się zastanowić, jak długo w tym siedzi.

Przychodzi moja kolej. Jestem powolny, zajmuje mi to kilka podejść. Jestem amatorem. Nos mnie piecze, oczy wypełniają się łzami.

Kiedy narkotyk wnika w moje ciało i umysł, w duchu się kajam: *Przepraszam, Promyczku. To tylko ten jeden raz. Nie zamienię się w Janice.* Matka Promyczka była kokainistką.

Natychmiast się usprawiedliwiam. Paliłem przecież trawkę przy kilku okazjach, łykałem też kwas. Wmawiam sobie, że tym razem będzie tak samo.

Lecz nie jest.

Choć jej nie zapraszałem, Clare idzie ze mną do baru na rogu. Jem, chociaż w tej chwili nie jestem głodny. Ona pali. Nigdy nie je. To dziwne.

Gdy rozpoczynamy koncert, wciąż jestem na haju. Przez cały wieczór nie tracę energii. Nie mogę jednak powiedzieć, że w pełni nad sobą panuję, bo mam cholerną pewność, że tak nie jest, ale jakaś siła rozsadza mnie od środka. Pochłania mój gniew i zamienia go w szaleńcze przedstawienie. O dziwo, publika to kupuje. To najdziwniejsze doświadczenie w moim życiu. Jakby przyglądanie się wszystkiemu spoza siebie, a jednocześnie tak dogłębne odczuwanie własnej istoty, że mógłbym przysiąc, że nigdy wcześniej tak nie było. To kompletnie surrealistyczne doświadczenie.

Czas się nie liczy, jest nieistotny. Mija zaledwie chwila, a zespół informuje mnie, że musimy iść, bo koncert się skończył, więc czas wracać.

Nim wsiadamy do autobusu, palę papierosa. Franco stoi tuż obok.

– Nie wiem, co to dzisiaj było – mówi – ale ludzie byli zachwyceni.

Faktycznie. Ja też byłem.

– To był nowy Gus.

Franco mruży oczy, jakby próbował rozwikłać zagadkę.

– Dobrze się czujesz, ciołku?

Uśmiecham się do niego. Tak, uśmiecham się. Długo tego nie robiłem.

– Cholernie fantastycznie, młody.

28 LUTEGO, WTOREK GUS

Każdy z kolejnych ośmiu koncertów przebiega jak w zegarku. Clare przychodzi do mnie co noc, ofiarowując moc Supermana. Niespodziewaną zaletą bycia Supermanem jest to, że nie myślę już za wiele o Promyczku. To znaczy, wspominam ją, ale już nie obsesyjnie.

Jednak sen jest nieosiągalny. Ostatniej nocy po koncercie Clare dała mi pastylki. Nie wiem, co to właściwie było, ale spałem jak dziecko.

6–7 MARCA, PONIEDZIAŁEK–WTOREK GUS

Nie występujemy dzisiaj.

Mamy wolne.

To pieprzony cud.

Ostatnio jestem coraz bardziej zmęczony. Efekt wywołany łączeniem alkoholu i kokainy w ciągu dnia, po czym łykanie proszków nasennych wieczorem miesza mi w głowie. Ale funkcjonuję. Co noc na scenie dają czadu.

Jesteśmy teraz w Amsterdamie. Tak, dokładnie – krainie sklepów z marihuaną i dzielnicą czerwonych latarni. To jak święta Bożego Narodzenia. Zaproponowałem chłopakom, byśmy przeszli się po mieście. Byli zaskoczeni, bo od czasu, gdy przyjechaliśmy do Europy, nigdzie z nimi nie wychodziłem. Clare się wkurzyła, bo jej nie zaprosiłem. Mam to gdzieś. To, że z nią sypiam, nie oznacza, że będę ją zabierał na randki. Nie jesteśmy w związku. Mamy umowę. To są zupełnie oddzielne sprawy.

Idziemy wzdłuż kanałów, karmimy gołębie na Placu Dam. Następnie, by gdzieś się ogrzać, jemy wczesny obiad. Wszyscy są tutaj bardzo przyjaźni, większość mówi po angielsku, co mnie zaskakuje. Po posiłku wyruszamy zwiedzać niezwykły Amsterdam. Kiedy wchodzę do pierwszego coffeeshopu, nie muszę namawiać Franco, Jamiego i Robbiego, by dołączyli, choć tak naprawdę rzadko interesuje ich zioło.

Pół godziny później wszyscy jesteśmy zjarani, wspominamy, jak powstał zespół i jak okropne były nasze pierwsze występy. Nie śmiałem się od długiego czasu, więc teraz jest fajnie. Jestem zrelaksowany, żyję chwilą. Właśnie tego mi było trzeba.

Mijają godziny, nim przenosimy się do dzielnicy czerwonych latarni. Nadal jesteśmy na błogim haju, przechodząc przed niezliczoną ilością witryn, przyglądając się rozebranyim panienkom. Nie jestem w stanie przekonać chłopaków do wizyty w prawdziwym burdelu, więc lądujemy w jakimś mniejszym lokalu, oglądając seks na żywo. Prawdziwe porno, koleś i laska, tu i teraz. To nie powinno być zabawne, ale z jakiegoś powodu jest. Jest cholernie śmieszne. Żaden z nas nie potrafi zachować powagi. Rechoczymy jak trzynastolatki, którzy nigdy wcześniej nie widzieli cycków.

Zostajemy wyrzuceni, nim przedstawienie osiąga punkt kulminacyjny. Cholera.

Około północy wracamy do autobusu. Panuje w nim cisza. Nadal śmiejemy się z pornosa na żywo, gdy ze swojej sypialni wychodzi Clare. Musieliśmy ją obudzić. Z morderczą miną otwiera drzwi i wrzeszczy:

– Próbuję spać! – Ma na sobie jedynie cienką haleczkę i stringi. Kompletnie nie zważa na fakt, że gapią się na nią czterej faceci.

– Ktoś tu ma kiepski humor. – Śmieję się, ponieważ nawet ona nie zepsuje mi dziś nastroju.

Dziewczyna mruży oczy, po czym pyta słodko:

– Jak tam trawka?

Uśmiecham się.

– Zajebista. Wyśmienita. – To pierwszy raz, kiedy uśmiecham się do Clare.

Zauważa to. Nagle jej gniew się ulatnia, a usta rozciągają w uśmiechu. Uwodzicielskim uśmiechu.

Tylko takie malują się na jej twarzy. Można śmiało założyć, że to propozycja.

– Super – mruczy, chwytając za brzeg mojej koszulki i wciągając mnie do swojej sypialni.

Zamyka za nami drzwi i bezceremonialnie przystępuje do gry.

– Przeleciałeś kogoś?

Śmieję się.

– Słucham?

Zdejmuje mi koszulkę przez głowę.

– Pytałam, czy kogoś przeleciałeś. Jakąś prostytutkę?

Moje ruchy są nieco spowolnione.

– Nie. Oglądaliśmy show na żywo, to się liczy?

Jej uśmiech powraca, a oczy ciemnieją z pożądania.

– To dobrze. Jesteś gotowy na zabawę?

Dla niej zabawa zawsze oznacza prochy i seks.

– O tak.

Clare przeszukuje szufladę, po czym wyciąga woreczek z różnokolorowymi tabletkami. Przebiera w nich przez chwilę, aż wyciąga dwie identyczne kapsułki. Wkłada jedną z nich do ust, a drugą podaje mnie.

– Co to? – Przeważnie już nie pytam.

– A czy to istotne? – droczy się.

– Pewnie nie – odpowiadam, bo tak naprawdę nie ma to znaczenia.

Zdejmuje halkę i stringi. Rozpinając moje jeansy, mówi:

– Dzięki tej pastylce to będzie najbardziej intensywna akcja, jakiej w życiu doświadczyłeś.

Wrzucam do ust kapsułkę i przełykam.

– Brzmi fajnie, młoda.

– Czy ty właśnie nazwałeś mnie „młoda”? Nie jestem jakąś tam młodą dupą. – Spogląda na swój biust. – To oczywiste. – Wydaje się obrażona, lecz nie na tyle, by przerwać rozbieranie mnie.

Nigdy wcześniej jej tak nie nazywałem. To dla mnie szczególnie pieśczośliwe słowo. Jest zarezerwowane jedynie dla najbliższych przyjaciół. Clare nie jest jedną z nich, nie jest mi bliska. Chciałbym cofnąć te słowa. Czuję, jakbym zdradził część siebie.

– Nie chciałem.

– Od razu lepiej – przyznaje.

Gdyby wiedziała, że „nie chciałem” było bardziej obrazą niż przeprosinami, pewnie by się wkurzyła. Narkotyk jednak zaczyna działać, zasnuwając mój umysł, więc nagle przestaję się przejmować, myślę jedynie o zaliczeniu jej.

Seks z Clare zawsze jest ostry. Tylko taki jej się podoba. Jest masochistką. Pragnie dominacji. Kręca ją perwersyjne rzeczy. Czasami to fajne, czasami nie. Jednak dziś jest inaczej. Wszystko odbywa się w zwolnionym tempie. Wszystko jest łagodne. To waniliowy seks w porównaniu do tego, co robimy normalnie, powinien ją więc nudzić, a jednak tak się nie dzieje. Podoba mi się. Nie spieszę się. Całuję, dotykam, zadowolam ją, a ona mnie.

Po wszystkim nie chce, bym wychodził, więc zostaję.

Wtedy o tym nie wiedziałem, lecz to był błąd. Kulminacja wielu, wielu błędów.

Gdy budzę się kilka godzin później, w mojej czaszce orkiestra gra marsza z całą mocą. Przeciągam się, bo wszystko mnie boli. Obok siebie czuję ciepłe ciało.

Nie powinno być obok mnie żadnego ciepłego ciała.

Proszę, niech to będzie jakaś nieznajoma, myślę. Wiem jednak, że tak nie jest. Wiem też, że po mistrzowsku spieprzyłem sprawę. Zerkam na bok i uświadamiam sobie, że to jednak Clare.

– Cholera – mówię na głos.

Dziewczyna pyta z wciąż zamkniętymi oczami:

– Co się stało? – Jej głos jest bardzo zaspany.

Przewracam oczami.

– Nic. – Wychodzę z łóżka i szukam spodni. Znajduję je pod drzwiami, zakładam. Później poszukam majtek, muszę się stąd wydostać.

Przygląda mi się. Nie wiem, jak może się uśmiechać, jeśli wzięła to samo gówno. Dlaczego nie ma kaca?

– W nocy było bardzo miło – mówi. – Potrafisz być słodki, gdy się nie pilnujesz.

Jasny szlag by to trafił. To się robi coraz gorsze. Przedzieram się przez mgliste wspomnienia wczorajszej nocy, ale niewiele pamiętam po tym, jak trafiliśmy do łóżka. Obrazy nie wydają się realne, lecz urojone. Nie są związane z Clare. Są rozmyte, niejasne, ciepłe i czułe. Jakbym był całkowicie bezpieczny w miejscu, którego nigdy nie chciałbym opuszczać. Czułem miłość, czułem się kochany.

Jej głos wytrąca mnie z zadumy.

– Nikt się nigdy ze mną nie kochał. – Wygląda, jakby wygrała na loterii, przez co kurczy mi się żołądek, ponieważ z jakiegoś powodu, którego nie jestem w stanie wyjaśnić, wiem, że ma rację. Nie przeleciałem jej, tylko się z nią kochałem. Jestem zagubiony. Muszę się stąd wydostać.

Otwieram drzwi i już mam wyjść, kiedy jej słowa wyjaśniają wszystko.

– Nazywałeś mnie Promyczkiem. Co to znaczy?

Czuję narastającą w gardle żółć i łzy kłujące w oczy. To zdrobnienie w jej ustach to profanacja. Nie jestem w stanie wymyślić gorszej rzeczy. Natychmiast odwracam się na pięcie i staję przed nią, celując palcem w jej twarz.

– Nigdy więcej nie waż się tego powtarzać! – krzyczę.

Jej szczęście natychmiast zamienia się w szok.

Franco podrywa się z pryczy. Wyciąga mnie za rękę z pokoju. Popycha mnie na siedzenie przy stoliku za kierowcą, podaje mi papierosa i zapalniczkę, po czym zwraca się do mężczyzny prowadzącego autobus:

– Zatrzymaj się, Ed. Gus musi wyjść, by się uspokoić.

Ręce trzęsą mi się tak bardzo, że nie potrafię odpalić papierosa.

Ed zjeżdża na pobocze, więc nie kłopotząc się koszulą czy skarpetkami, zakładam tylko buty i kurtkę, po czym wychodzę na śnieg leżący, jak zakładam, na holenderskiej wsi. Chodzę przy autobusie, niemal kończąc pierwszego papierosa, gdy dołącza do mnie Franco.

– Co się stało, matole? – Ma zmartwiony wyraz twarzy, ściągnięte brwi i zaciśnięte usta. Być może to nawet dezaprobata. To ta mina, którą przybiera, gdy dzieje się coś złego.

Wzruszam ramionami i wciągam do płuc więcej nikotyny. Nie uspokaja mnie jak dawniej. W głowie mi huczy, serce pędzi jak szalone, a całe ciało dosłownie się trzęsie.

– Słyszałeś całą tę poranną rozmowę? – Ściany w autobusie są cienkie. Jeśli nie spał, musiał słyszeć.

Przytakuje przepaszająco.

– Wczorajszą w nocy też.

Nakrywam twarz dłońmi. Nie jestem zawstydzony tylko zagubiony. Przecieram oczy, okazuje się, że mam mokre dłonie. Odpalam kolejnego papierosa. Wolałbym odciąć sobie prawą rękę, niż

usłyszeć odpowiedź, ale i tak pytam:

– Co jej wczoraj mówiłem?

Przygląda mi się uważnie.

– Nie pamiętasz? – To nie jest pytanie. Wie, że nie mam pojęcia. Gra na zwłokę.

Kręcę głową.

Drapie się po łysej głowie. Nie chce odpowiadać, ale wiem, że to zrobi, bo od tego są przyjaciele.

Przekazują złe wieści, nawet kiedy nie chcecie ich słyszeć.

– Nie będę wchodził w szczegóły, ale wciąż nazywałaś ją Promyczkiem... uprawiając z nią seks.

Powiedziałaś, że ją kochasz, młody.

Odwracam się i wrzeszczę ile sił w płucach. Czuję się, jakby ktoś rozplątał mi czaszkę. Ból jest nie tylko nie do zniesienia, sprawia też, że chciałbym wrzeszczeć jeszcze głośniej. Jednak kiedy krzyk zamiera na moich ustach, bo brak mi tchu, pochylam się i wymiotuję na śnieg. Nie pamiętam, co wczoraj jadłem, ale wszystko mam teraz na butach. Żołądek szybko się opróżnia, ale ciało nadal nie czuje ulgi. Wciąż mam torsje. Moje oczy wypełniają się łzami. Kiedy żołądek przestaje się zaciskać, uświadamiam sobie, że upadłem na ziemię. Klęczę, moje kolana są mokre od wymiocin i śniegu. Nakrywam twarz przedramionami i na czworakach przesuwam się po zalegającym na ziemi śniegu. Szlocham podobnie jak w chwili jej śmierci. Płaczę, jakby miał skończyć się świat. Franco klęka przy mnie, kładzie rękę na moich plecach.

– Tak bardzo mnie boli serce, młody – dyszę. – Tęsknię za nią. Tak bardzo za nią tęsknię.

– Wiem, staruszk. – Nie osądza mnie.

Jestem wdzięczny, że Franco jest przy mnie. Tylko on potrafi ze mną rozmawiać. Nie potrafiłbym się z tym zмагаć w tej chwili z kimś innym. Nawet z mamą.

– Nie wiem, jak być bez niej sobą, młody. Jestem cholernie zagubiony.

– Wiem.

Podnoszę się na kolana i spoglądam na niego.

Waha się, jakby chciał coś powiedzieć, ale się rozmyśla. Po chwili jednak otwiera usta:

– Słuchaj, wiem, że to nie moja sprawa, stary, bo jeśli podoba ci się Clare, to rób, jak uważasz, ale...

Przerywam mu:

– Nie, kurwa! Nie wiem, co ja z nią robię.

Unosi brwi. Kwestionuje to, co powiedziałem.

– Dobra – pryham. – Wiem, co z nią robię. Pieprzę ją. Wykorzystuję ją. Rozprasza moją uwagę.

Tylko tyle.

– Ale pomaga ci też z lekami.

Takie splotanie nie jest w stylu Franco.

– Tak to nazywasz? Leki?

Mruży oczy.

– Tak – mówi ostrożnie. – Rozmawiałem z nią jakiś czas temu o tobie. Nie wchodziłem w osobiste szczegóły, ale powiedziałem, że według mnie powinieneś pójść do lekarza. Kilka dni później stwierdziła, że zabrała cię na wizytę, gdy reszta zespołu była na obiedzie, i że dostałaś receptę na leki przeciwłękowe i pastylki nasenne.

– Lekarza? Nie wiedziałem, że Clare ma dyplom z medycyny. – Nie podoba mi się fakt, że okłamała Franco, jednak prawda jest taka, że sam to robiłem.

W wyrazie jego twarzy następuje zmiana, żyłka na czole zaczyna pulsować, a ciemne spojrzenie staje się bardziej intensywne. Wiem, co nadchodzi.

– O czym ty mówisz?

– O koce, kwasie i każdym innym gównie, które wpada w jej ręce.

Natychmiast podrywa się na nogi i pędzi w kierunku drzwi autobusu. Sam siebie zaskakuję, biegnąc za nim. Chwilę później ciągnę go za rękę, próbując wywlec z jej sypialni. Kiedy jest wkurzony, ma cholernie ogromną siłę. A nieczęsto jest w takim stanie. W ciągu pięciu lat widziałem go tak wkurzonego jedynie dwa czy trzy razy. Potrafi być przerażający. Nie mam siły, aby go ruszyć. Clare stoi przy łóżku, owinięta szlafrokiem. Jest blada, ale nieugięta. Franco wydziera się na nią:

– Co mu zrobiłaś?! – Kiedy nie odpowiada i nadal stoi, defensywnie krzyżując ręce na piersiach, Franco ponawia pytanie jeszcze głośniejsze, aż Clare się wzdryga: – Pytałem, co mu, do chuja, zrobiłaś?!

– Nic, czego by nie chciał, prawda, kochanie?

Chwytam przyjaciela od tyłu za ramiona. Drży, napędzany wściekłością.

– Okłamałaś mnie! – Nie wiem, jakim cudem jest jeszcze głośniejszy, ale daje radę.

Clare nie odpowiada.

Franco grozi jej palcem.

– Trzymaj się z daleka od niego, słyszysz? Odwal się od niego. Nic mu nie dawaj. Nie odzywaj się do niego. Nawet, kurwa, na niego nie patrz!

Clare spogląda na mnie, a w jej dotychczas opanowanej postawie pojawia się strach. Wiem, że nie wykonuje tej pracy długo i zdaje sobie sprawę, że może z niej wylecieć.

– Gustov jest dorosły, Franco. Do niczego go nie zmuszałam. Sam tego chciał.

Nie lubię Clare, nigdy nie lubiłem, ale muszę przyznać, że żał mi jej w tej chwili. Stoi na drodze huraganu Franco, a powinienem tam stać ja.

– Ma rację, młody. – Prycham. – Nigdy mnie nie zmuszała. Jeśli masz się na kogoś wściekać, to tylko na mnie.

Franco wyrzywa się z mojego uchwytu i odwraca twarzą do mnie. Jego oczy płoną, wiem, że to moja wina.

– Jestem wkurzony, Gus. – Wiem, bo zwraca się do mnie po imieniu. – Właściwie wkurwiony. O czym ty w ogóle myślałeś? Słuchaj... – urywa, zerkając na Clare, jakby żałował, że to słyszy. Odwraca się do mnie i ciągnie dalej: – Wiem, że jest źle. Wiem o tym. – Ścisza głos. – Wszyscy za nią tęsknimy, młody. Ale nie tak należy sobie z tym radzić. Wiesz, jak bardzo byłaby rozczarowana, przyglądając się temu całemu dramatowi?

Znienawidziłaby mnie. Jestem o tym przekonany.

– Ale jej tu nie ma, prawda? – Nie potrafię prowadzić tej rozmowy. Nie potrzebuję przypomnienia. Nieustannie to przeżywam. – Umarła.

Nie słucham go już. Odchodzę w stronę lodówki, z której wyciągam piwo.

Franco odwraca się do Clare i wskazuje na mnie, siedzącego przy stole.

– Trzymaj się od niego z daleka. – To bynajmniej nie jest subtelna rada. Następnie patrzy na mnie i wskazuje na kobietę. – To samo tyczy się ciebie. Odwal się od niej. Znajdź sobie nową koleżankę do łóżka.

Clare zamyka drzwi sypialni. Kiedy znika w środku, czuję niewielką ulgę.

Franco opada obok mnie. Przygląda mi się, wydaje się spokojniejszy.

– Przepraszam, ciołku. Nie powinienem mówić przy niej o Kate.

Wypijam duszkiem pół piwa.

– Mleko już się rozlało, młody. Wydaje się, że w nocy poważnie przegiąłem. – Przeczesałem palcami włosy i ściągam je w kucyk. – Nie wierzę, że to zrobiłem.

Franco stuka palcami po stole.

– Udawałeś, że jesteś z kimś innym. Wszyscy fantazjujemy. Nie musisz się wstydzić.

Patrzę mu prosto w oczy.

– Nie fantazjuje się o zmarłych.

– Byłeś bardzo naćpany. – Wzdycha i przygląda mi się przez dłuższą chwilę, zanim wyznaje ze szczerością: – Kochałeś ją, wiem o tym. Nie ściemniaj mi o „najlepszych przyjaciółach”. Czy cię za to winię? Do diabła, nie. Kate była najwspanialszą kobietą, jaką w życiu poznałem. Każdy z nas, popaprańców, byłby szczęśliwy, będąc z kimś, kto okazałby się, choć w połowie, tak dobry jak ona.

Kiwam jedynie głową, rozsiadam się i kończę piwo.

Franco mi na to pozwala.

Skończyliśmy rozmawiać.

27 MARCA, PONIEDZIAŁEK GUS

Kiedy lądujemy w San Diego, wzdycham z ulgą. Czuję się, jakbym przez dwa miesiące wstrzymywał oddech. Wiem, że to irracjonalne sądzić, że geografia zmieni to, co dzieje się w mojej głowie, ale przebywanie tak daleko od domu i wszystkiego, co znane, nie pomaga. Europejska część trasy koncertowej zakończyła się wczoraj w Paryżu. Jestem bardzo zmęczony, chcę jedynie przespać następne trzy tygodnie, zanim rozpocznie się trasa po Stanach.

Franco szturcha mnie łokciem, gdy przejście w samolocie zwalnia się na tyle, że można wstać z miejsca. Wyjmuję torbę ze schowka, po czym z trudem przemierzam lotnisko, kierując się po odbiór reszty bagażu. Idę za milczącym Franco. Wiem, że podobnie jak ja, jest wyczerpany.

Choć nie brałem żadnych prochów od incydentu z Clare, nie trzeźwiałem przez ponad sześćdziesiąt dni. W mojej krwi nieustannie krążył alkohol. Prawdę mówiąc, niepokoi mnie to. Robię tak, by ukryć się przed życiem, ale teraz czuję się pogrzebany żywcem.

Clare została z nami do końca trasy. Nie odzywała się do mnie po moim wybuchu. Ja również tego nie robiłem. Z perspektywy czasu coś zrozumiałem – ona może być bardziej popieprzona niż ja. Nie wiem, co się do tego przyczyniło, ale z pewnością ma poważne problemy. Jeśli miałbym zgadywać, obstawiałbym, że skończy dość marnie.

28 MARCA, WTOREK GUS

ZGKB powstrzymywał wytwórnię przed wypuszczeniem nowego albumu aż do dzisiaj.

Wiedział, że nie poradzę sobie z *Finish Me* i że granie tego kawałka na żywo w ogóle nie wchodzi w rachubę.

Uwielbiam tego gościa, bo walczy dla nas.

19 KWIETNIA, ŚRODA

GUS

Przez ostatnie trzy tygodnie unikałem dosłownie wszystkiego. Spałem, ile tylko się dało. Każdego wieczoru jadłem obiad z mamą. Był to jedyny kontakt, jaki miałem ze światem. Tylko na to czekałem – na czas spędzony z mamą, nawet jeśli za wiele nie rozmawialiśmy. Było to kojące dla nas obojga.

20 KWIETNIA, CZWARTEK GUS

Trzymam w dłoni telefon, gapiąc się na niego, jakbym nie wiedział, do czego służy. Może zastanawiam się, czy w ogóle dzwonić. Od pogrzebu nie rozmawiałem z chłopakiem Promyczka, Kellerem. Jednak przez ostatnie kilka dni nie potrafię przestać myśleć o nim i o jego córce, Stelli. Zastanawiam się, jak sobie radzą. Keller jest dobry, Promyczek bardzo go kochała, więc mam nadzieję, że trzyma się lepiej niż ja.

Wybieram jego numer. Gdy słyszę sygnał, serce wali mi jak młotem, jakbym zaraz miał dostać zawału. Rozłączam się.

Najwyraźniej jeszcze nie jestem na to gotowy.

21 KWIETNIA, PIĄTEK GUS

Trasa koncertowa zaczyna się dziś od Vegas. Jest wcześnie, coś koło ósmej, Franco rozmawia z mamą w kuchni. Wkrótce musimy ruszać, a jeszcze się nie spakowałem. Wyciągam z szafy torbę i otwartą ciskam na łóżko. Wrzucam do niej podkoszulki, jeansy, skarpetki, bieliznę, a także laptopa, szczoteczkę do zębów i dezodorant. Sprawdzam, czy mam w kieszeni portfel, telefon, papierosy i zapalniczkę. Zarzucam torbę na ramię i zerkam na laptopa Promyczka. Nadal nietknięty leży na komodzie. Cholera, bardzo chcę go zabrać. Otworzyć i zatonać. Przejrzeć wszystko, co mi zostawiła. Znowu mieć ją w swoim życiu. Jednak nie jest to łatwe. To cholernie intymne, niemal mam łyzy w oczach na samą myśl.

Zamiast komputera biorę gitary i zamykam drzwi. Ponownie odcinam się od Promyczka.

Mama wciąż rozmawia z Franco. Słyszę ich w korytarzu, jednak gdy wchodzę do kuchni, zapada cisza. Zbieg okoliczności? Na pewno nie.

– Nie przeszkadzajcie sobie. Nie musicie się krępować, obrabiając mi tyłek.

Ostre? Tak.

Czy mnie to obchodzi? Tak. W przypadku mamy i Franco, gryzie mnie to.

Czy potrafię przestać zachowywać się jak dupek? Nie.

Mama marszczy czoło i mnie ściska.

Odpowiadam, tuląc ją. To przeprosiny.

– Dzień dobry, mamuś.

– Dzień dobry, Gus. – Wybacz mi.

Tak bardzo ją za to kocham, ponieważ nie powinna mi wybacząć.

Lot trwa krótko, taksówka wysadza nas przed ogromnym hotelem. Jest jedenasta. Byłbym gotów strzelić kilka drinków i uciąć sobie drzemkę, jednak Hitler wita nas w drzwiach i nie marnując czasu, prowadzi do windy.

Dopiero w przestronnej, błyszczącej kabinie zaczyna mówić:

– Jamie i Robbie zjawili się już pół godziny temu. Wy dwaj macie jakieś... – Odsuwa mankiet eleganckiej koszuli i zerka na roleksa. – ...dwadzieścia minut, nim zacznie się sesja zdjęciowa.

Jamie i Robbie przylecieli do Vegas kilka dni wcześniej. Zrobili sobie krótkie wakacje. Dobrze im.

Przyglądam się sobie w lustrze. Moje ubrania wyglądają, jakbym w nich spał. Po chwili zastanowienia stwierdzam, że może tak właśnie było. Od kilku dni nie myłem włosów, więc teraz związałem je tylko w kucyk. Znowu są długie. Cieszę się, że wzięłem okulary przeciwsłoneczne, nie widzę swoich zmęczonych, przekrwionych, upominających oczu.

Hitler nie mówi nic więcej.

My także.

Winda zatrzymuje się na piętnastym piętrze, więc kiedy drzwi się otwierają, idę za resztą. W Vegas wszystko jest bogate i eleganckie. Nigdy tego nie znosiłem. To pretensjonalne i sztuczne niczym iluzja dymu i luster. Hitler po chwili zatrzymuje się, otwiera drzwi do pomieszczenia, które okazuje się apartamentem wielkim niczym osobny dom. Z jednej strony usunięto meble. Właśnie tam ekipa

ustawia tła, oświetlenie i aparaty.

Rzucamy torby, Franco siada na skórzanej sofie obok Robbiego i Jamiego. Ja natomiast idę do baru nalać sobie szklaneczkę whiskey. Trzy łyki i szklanka jest pusta. Napełniam ją ponownie i biorę ze sobą, podchodząc do chłopaków.

Musiałem odpłynąć, ponieważ budzi mnie słodka blondynka w obcisłych jeansach i czarnej koszulce na ramiączkach.

– Gustov, chodź ze mną. – Jej głos jest hipnotyzujący. A może to jej tyłek. Albo małe, lecz niewiarygodnie idealne piersi.

– Z przyjemnością – odpowiadam. Tak po prostu znikamy za drzwiami, gdzie zaczyna ściągać ze mnie ciuchy.

– Nie mamy za wiele czasu – mówi.

No pewnie, że nie mamy. Natychmiast muszę cię mieć.

Podaje mi czarne jeansy.

– Załóż je.

Jestem zdezorientowany.

– Czekaj. Chcesz, bym je założył?

Mruga do mnie swoimi brązowymi oczami.

– Tak właśnie powiedziałam. Pospiesz się, musimy coś zrobić z twoimi włosami, zanim przyjdą zrobić ci makijaż.

Cholera. Ona naprawdę chce, bym się przebrał.

Liczyłem na jakąś akcję. A teraz stoję w samych gaciach, a ona chce mnie czesać.

Nie umyka mojej uwadze fakt, że nim wraca do sortowania koszulek, spuszcza wzrok na moją pachwinę.

Zakładam jeansy. Pomimo wypukłości w kroku, leżą idealnie.

– Jestem Lindsey, tak przy okazji – mówi, gdy ponownie się do mnie odwraca. Ścisza mi rękę i podaje podkoszulek.

Teraz czuję się jak kretyn, bo wydaje się fajna.

– A ja, przy okazji, jestem dupkiem.

Śmieje się z mojego komentarza.

– Przepraszam. – Normalnie bym nie przeproszał, bo nie wydaje się obrażona i wciąż mam przeczucie, że później możemy się bzyknąć, ale dziewczyna jest po prostu... miła.

– Spokojnie. Robię to od dziesięciu lat. Widziałam i słyszałam już chyba wszystko. – Wygląda na starszą ode mnie, ale nigdy bym nie przypuszczał, że jest w tym biznesie od dekady.

Teraz moja kolej, by się zaśmiać. Czuję, jakby kamień spadł mi z serca. Zakładam koszulkę.

– Proszę, usiądź tutaj – mówi, wskazując na krzesło. Zdejmuje gumkę z moich włosów i kilkakrotnie przeczesuje je palcami. Są poplątane.

– Hmm. – Zastanawia się.

Zerkam na nią przez ramię.

– Wiem, masakra. Nie wiedziałem, że mamy dzisiaj sesję. Przepraszam. – Znów się kajam. Czuję się źle, jakbym utrudniał jej pracę.

Uśmiecha się przyjaźnie. Chciałbym zostać w tym pokoju.

– Nigdy we mnie nie wątp – mówi. – Wszystko da się naprawić. – Ponownie wplata palce w moje włosy. – Nawet to.

Pięć minut później wyglądam lepiej niż przez ostatnie miesiące. Najwyraźniej nie powinienem

w nią wątpić.

Lindsey wiesza pozostałe koszulki i składa niepotrzebne jeansy, gdy ktoś robi mi makijaż. Zazwyczaj nienawidzę tego gówna, ale w tej chwili nie przykładam do tego wagi, ponieważ nie mogę oderwać wzroku od Lindsey.

Kiedy osoba wykonująca makijaż (nie wiem nawet, czy to kobieta, czy mężczyzna) wychodzi, rzucam:

– Będziesz dzisiaj na naszym koncercie?

Ponownie się śmieje, a dźwięk ten jest muzyką dla moich uszu.

– Nie. Chociaż słyszałam w radiu kilka waszych piosenek. Dobrzy jesteście.

– Powinnaś przyjść. Mogę cię wprowadzić. – Brzmie jak idiota. I desperat. Oczywiście, że mogę ją wprowadzić, jestem w cholernym zespole.

– Nie mogę. Wracam dzisiaj do Seattle. Ale dziękuję, Gustovie.

– To może obiad? Zanim odleciś? – Moje usilne próby są żenujące i nawet nie myślę o potencjalnym seksie z nią. Chodzi po prostu... o nią.

Mruga kilkakrotnie, więc wiem, że ma zamiar odrzucić propozycję.

– Gustovie, schlebiasz mi, naprawdę. – Uśmiecha się miękko przy tej, jak mniemam, odmowie. – I nie jesteś dupkiem – dodaje pospiesznie. – Ale mam chłopaka.

Kiwam głową. Rozumiem. Jeśli to możliwe, mam do niej jeszcze więcej szacunku. Nie jest w moim zwyczaju pakować się komuś w związek. Koniec tematu.

Ktoś odchrząkuje za nami. Odwracam się i dostrzegam stojącą w drzwiach kobietę. Jej postawa mówi mi, że wolałaby być wszędzie, tylko nie tutaj. Uwagę skupia głównie na drzwiach. Widzę jedynie jej lewy profil, ale wiem, że minę ma ostrą i nieprzyjazną. Zastanawiam się, jak długo tam stoi. Sądząc po nastroju, już jakiś czas. Przesłupuje z nogi na nogę, trzymając w dłoni podkładkę z dokumentami. Wydaje się zniecierpliwiona. Jakby zniecierpliwienie było jej drugą naturą. Jakby jadła, spała i oddychała niecierpliwie. Już jej nie lubię.

– Gustovie, jeśli skończyłeś... – mówi cicho i patrzy na nas, nie odwracając się przy tym. Jej powierzchowny kontakt wzrokowy mówi mi, że wszystko słyszała. Ocenia mnie. – Czekają na ciebie. – W jej głosie słychać irytację.

Nie odrywając oczu od Lindsey, unoszę palec w kierunku Niecierplivej, prosząc o jedną chwilę. Odwraca się na pięcie i pospiesznie znika.

Podchodzę do Lindsey i podaję jej rękę. Jestem zdenerwowany. Nie znoszę tego stanu.

Ścisną ją. Jest spokojna. Zараża spokojem, co z ulgą przyjmuję.

Parząc jej w oczy, mówię:

– Jest szczęściarzem, Lindsey. – Naprawdę tak uważam.

Uśmiechając się, kiwa głową i puszcza do mnie oko.

– Dziękuję, Gustovie. A tak dla twojej wiadomości, gdybym nie była całkowicie i szaleńczo zakochana w tym facecie, zgodziłabym się na ten obiad.

Uwalniając jej rękę, uśmiecham się jak gimnazjalista i podchodzę do drzwi.

Sesja zdjęciowa jest jak zwykle nudna, choć nie tak bardzo, jak się spodziewałem. I nawet nie jestem pijany. Fotograf, Jack, nie jest typem, z jakimi wcześniej pracowaliśmy. Zazwyczaj ci kolesie są bardzo spięci, każą nazywać się artystami, jakby to określenie stawiało ich wyżej w hierarchii w porównaniu do tych ubogich, obdarzonych zaledwie „talentem”. Jack ma poczucie humoru i pokorę. To niezła mieszanka, jedna z moich ulubionych. Nakazuje, byśmy się rozluźnili i zachowywali naturalnie. Do diabła, nie wiem już, co to znaczy, ale to robię.

Gdy po sesji idę pod prysznic i przebieram się w czyste ciuchy z własnej torby, Lindsey już nie ma. Chciałbym ją ponownie zobaczyć, chociaż wiem, że to niezbyt właściwe. Po prostu dobrze jest być w towarzystwie normalnej dziewczyny. Ale odeszła, a to oznacza, że czas wyrzucić ją z głowy.

Wracam do rzeczywistości, słysząc, jak Hitler woła mnie z salonu:

– Gustovie, dołącz do nas. Mamy do omówienia kilka spraw przed próbą – mówi, jakby ta próba dotyczyła i jego. Zdziwiłbym się, gdyby choć raz w życiu dotknął jakiegoś instrumentu. Podchodzę do barku, napełniam szklankę bursztynowym płynem i siadam na sofie obok Franco. Ledwo mój tyłek opada na kanapę, uzmysławiam sobie, że nie jestem w stanie na trzeźwo słuchać Hitlera. Natychmiast wstaję, biorę z barku całą butelkę, i stawiam ją przed sobą na ławie i dopiero wtedy ponownie siadam.

Hitler posyła mi wymowne spojrzenie. To upomnienie mówiące, że nie dostaje aż tyle kasy, by tolerować takie gówniane zachowania.

– Coś jeszcze, zanim zaczniemy? – pyta z sarkazmem.

Na co oczywiście odpowiadam, bo nie potrafię trzymać języka za zębami:

– Żarcie i dziwki? No wiesz, jesteśmy w Vegas.

Kręci z obrzydzeniem głową. Jest mną zdegustowany, co nie jest nawet zabawne.

Wzruszam ramionami i biorę łyk ze szklanki.

– Musiałem spróbować.

Franco posyła mi upominające spojrzenie, choć widzę, że walczy z uśmiechem. W końcu przegrywa.

Hitler ignoruje moją odpowiedź i odchrząkuje.

– Jak już wiecie, będę z wami podczas całej trasy koncertowej. Choć ta w Europie okazała się sukcesem, pomimo kilku przesuniętych koncertów – zerka na mnie – czeka nas w Stanach wiele pracy. Poprzednia trasa po Ameryce była dobra, jednak w tej chwili wasz album nie schodzi z list przebojów. *Finish Me* od tygodnia utrzymuje się w pierwszej dziesiątce. Nie możecie pozwolić sobie na błędy. – Przygląda mi się, jakby chciał usłyszeć odpowiedź na niezadane pytanie. Kiedy milczę, kontynuuje: – Kierownictwo ma kilka próśb.

„Prośby” oznaczają „rozkazy”. Wychylam resztę ze szklanki.

– Po pierwsze macie grać *Finish Me* na każdym koncercie.

Franco, Robbie i Jamie spoglądają na mnie. Ich miny mówią, że też słyszą o tym pierwszy raz. Kręcę głową i prychem.

– To się nie stanie.

Więcej chrząkania. Hitler wie, że będzie musiał walczyć.

– Gustovie, ta sprawa nie podlega negocjacjom.

Chwytam za butelkę i pociągam z niej spory łyk. Pieprzyć szklanki.

– No weź, to Ameryka, tu się wszystko negocjuje – mówię. Stawiam na humor, ponieważ jestem bliski utraty panowania nad sobą i rzucenia przez pokój tą butelką.

Uśmiecha się agresywnie.

– Jak już mówiłem, na każdym koncercie będziecie grali *Finish Me*.

– Jeszcze zobaczymy, sukinsynie – mamrocę pod nosem, po czym pociągam kolejny łyk.

Franco mnie słyszy. Wrywa mi z ręki butelkę i sam bierze spory łyk alkoholu, po czym podaje ją Robbiemu i Jamiemu, którzy również wychylają kolejną, zanim whiskey trafia ponownie do mnie. Jestem tak pochłonięty złością, że zapomniałem o solidarności. Kocham tych facetów, ponieważ trzymają moją stronę. Właśnie dlatego jesteśmy zespołem.

Hitler milczy. Dostrzegam w tym szansę, więc wstaję.

– Muszę zapalić.

Najwyraźniej nie przebrnął przez nasze ultimatum.

– Nie skończyliśmy.

Wzdycham i siadam – nie czuję się pokonany. Jestem tylko zirytowany, a on o tym wie.

– Ta trasa będzie bardziej wymagająca. Koncerty niemal co noc, do tego podróż z jednej strony kraju na drugą. Między innymi z tych właśnie powodów, Gustovie, czujemy, że w najlepszym interesie trasy, jak i albumu będzie, jeśli w tym okresie będziesz miał asystę.

Mrużę oczy i patrzę na chłopaków. Wyglądają na zdumionych, więc ponownie spoglądam na Hitlera.

– Mam nadzieję, że asysta to nie to, o czym myślę. – W tej chwili nie jest mi do śmiechu.

– Scout MacKenzie dołączy do waszego autobusu. Podczas całej trasy koncertowej będzie pełniła rolę twojej asystentki, jednak jej głównym zadaniem będzie planowanie, komunikacja i dbanie o wasz wizerunek. Ma być traktowana z godnością i szacunkiem. – Nacisk, z jakim to mówi, patrząc na mnie, podpowiada mi, że mnie wykastuje, jeśli tylko ją dotknę. W tej chwili, pomimo całej tej złości, jestem ciekaw.

– Scout – woła Hitler przez ramię.

Do pokoju wchodzi Niecierpliwa. Nawet na nią nie patrzę, kiedy wstaję i mówię:

– Nie ma mowy. – Z papierosem w zębach ruszam w stronę balkonu.

Hitler jest wściekły, jego głos grzmi za mną:

– To nie podlega negocjacji, Gustovie.

Odpalam papierosa, zaciągam się i ściskając go w palcach, wskazuję na mężczyznę, i rzucam:

– Nie potrzebuję pieprzonej niańki.

Jego wyniosły śmiech brzmi za moim plecami, kiedy otwieram drzwi i wychodzę na balkon. Hitler krzyczy za mną:

– Obawiam się, że po Europie jest ci niezbędna.

Trzaskam za sobą drzwiami i opadam na krzesło.

Odpalam drugiego papierosa, gdy dołącza do mnie Franco. Otwiera usta, by coś powiedzieć, ale nie dopuszczam go do głosu. Jestem wkurzony.

– Nie mogą tego zrobić – mówię z goryczą. Spoglądam na Franco. – Mogą?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem, młody.

Zaciągam się dymem papierosa, po czym prycham:

– Kolejne miesiące będą prawdziwym koszmarem. Po co mi asystentka, skoro i tak Hitler będzie siedział mi na karku?

Franco unosi brwi, zgadzając się ze mną.

– Ja też nie wiem, co z tym zrobić. – Chichocze, jakby był rozbawiony całą sytuacją. – Ale z pewnością nie będzie nową koleżanką do łóżka. Zadbaj o to. Jest w pełni profesjonalna, stary.

Gapię się w dół, pogrążony we własnej wściekłości, jednak wytrąca mnie z niej jego śmiech. Kręcę głową.

– Rozmawiałeś z tą dziewczyną, młody? Jest sztywna, jakby miała w dupie kołek.

Śmieje się jeszcze głośniejsze.

– Tak, wiem, czemu tak myślisz. Zostaliśmy sobie przedstawieni. Chociaż możesz jej trochę odpuścić, myślę, że jest nieśmiała. Może trochę spięta – dodaje.

– Trochę? Wcześniej była kompletnie zdegustowana, kiedy nakręcałem stylistkę. – Patrzę mu w oczy i też się mimowolnie uśmiecham. – To będzie pieprzony koszmar.

Klepie mnie w ramię i wstaje.

– Witaj w piekle Hitlera, złamasie.

Dziewięć tygodni piekła.

Za dziewięć tygodni będę w domu.

Jeszcze dziewięć tygodni.

I dom.

22 KWIETNIA, SOBOTA GUS

Ten koncert był najlepszy ze wszystkich, które zagrałem od zeszłego roku. Zdążyłem wytrzeźwieć, ale było warto. Publika szalała, energia była niesamowita.

Nie zagraliśmy *Finish Me*. Hitler toczył pianę. Zacząłem odczuwać przyjemność, widząc pulsującą na jego czole żyłę.

Poszedłem spać, jak tylko wróciliśmy do autobusu, obudziłem się dziś w południe. Nigdy tak mocno nie spałem w trasie. Czuję się niemal jak człowiek.

Nim odsłaniam kotarę pryczy, zakładam koszulkę. Istnieje granica przyzwoitości, której pewnie nie powinienem przekraczać. Nie chcę, by Niecierpliwa oskarżyła mnie o molestowanie seksualne.

Korzystam z łazienki i dopiero tam orientuję się, że autobus się nie porusza. I tylko ja w nim jestem. Zakładam spodnie, skarpetki i buty, chwytam co niezbędne i wychodzę na jasne słońce. Jesteśmy w Phoenix i jest gorąco. Upał mi nie przeszkadza, wolę to niż chłód. Tej zimy miałem mrozu na całe życie.

Odpalam pierwszego z wielu papierosów i się rozglądam. Zaparkowaliśmy za jakimś budynkiem. Po drugiej stronie ulicy jest taco bar. Na jego widok burczy mi w brzuchu. Moje ciało potrzebuje taco.

Lokal jest mały, a czystości raczej brak na liście tutejszych priorytetów, ale jak dla mnie – wystarczy. A kiedy dostrzegam w menu wegetariańskie taco, wiem, że jestem w domu. Zamawiam sześciopak taco, butelkę wody i siadam w boksie przy oknie. Potrawa nie smakuje tak, jak ta serwowana przez mamę, ale jest niezła.

Kończę posiłek, ale nie mam ochoty wychodzić. Ulica nie jest zatłoczona, ciągle jednak ktoś się pojawia. Lubię obserwować ludzi. Mógłbym tu siedzieć godzinami i zgadywać, jakie są ich historie. Albo je wymyślać. Potrafię być kreatywny, a to zabawne. Siedzę i przyglądam się im. Rolety poza jedną są zasłonięte. Czuję się jak szpieg, zerkając przez nią.

Po jakichś pięciu minutach dostrzegam wysoką brunetkę, ubraną w luźną czerwoną bluzę i spodenki. Szorty nie są nieprzyzwoicie krótkie, ale ukazują spektakularnie długie, szczupłe nogi. Wygląda, jakby lubiła biegać. Rozmawia przez komórkę. Niektórzy chodzą w kółko, zwłaszcza gdy koncentrują się na rozmowie, i nie zwracają uwagi na to, co dzieje się wokół, ale nawet pomimo wciągniętego na głowę kaptura po jej subtelnych ruchach poznaję, że przygląda się otoczeniu. Byłaby doskonałym świadkiem przestępstwa, nie umknąłby jej żaden szczegół. To fascynujące. W pewnej chwili zatrzymuje się i opiera o ścianę. Wydaje się na coś koncentrować. Nie gestykułuje, rozmawiając. Wolną rękę trzyma w kieszeni. Nawet jeśli stoi nieruchomo, nie jest spokojna, jakby nie mogła otrząsnąć się ze zdenerwowania. A może jest zniecierpliwiona. Rozumiem ją. Przez większość czasu nie potrafię odnaleźć spokoju, brakuje mi go.

Nadal rozmawia przez telefon, kiedy odpycha się od ściany i przechodzi przez ulicę. Idzie w moim kierunku. Im bliżej mnie się znajduje, tym bardziej nie mogę oderwać od niej wzroku. Nie wiem, czy to przez te piekielne nogi, czy naturalny wdzięk, z jakim się porusza. Jest jakby ludzkim odpowiednikiem gazeli.

Fascynuje mnie, dopóki nie rozpoznaję, kim jest. To Niecierpliwa. Moje spojrzenie instynktownie

ucieka, ale chwilę później znów do niej powraca. Dziewczyna znajduje się niecałe dziesięć metrów ode mnie, gdy uświadamiam sobie, że się na nią gapię.

Nie powinienem się gapić. Zwłaszcza kiedy nie widzi mnie za roletami.

Jednak to robię. Nie staram się być niegrzeczny. Jestem tylko zafascynowany.

Na prawym policzku ma bliznę. Wydaje się, że to ślad po poważnym oparzeniu. Włosy okalają jej twarz, mimo to znamię jest widoczne. Zaczyna się pod okiem, mija nos i usta, ale rozciąga się na policzku, szyi i znika pod bluzą. Zastanawiam się, jak wielką część klatki piersiowej zajmuje, ponieważ nogi są nieskazitelne. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyłem? Przebywam w jej towarzystwie od dwóch dni. Zazwyczaj jestem nieco bardziej uważny. Teraz staje się oczywistym fakt, że staram się ignorować zarówno ją, jak i jej pracę.

Kobieta wchodzi do restauracji. Na szczęście moje miejsce zasłania kwiat w doniczce. Nie widzę jej teraz, ale ją słyszę. Jej głos, choć cichy, nie jest speszony. To głos pełen pewności, ale wyrażanej kojącym szeptem. Słyszę w nim słaby akcent, którego też wczoraj nie zauważyłem – być może pochodzący ze Wschodniego Wybrzeża. Wsłuchuję się.

– Tak, to tylko dziewięć tygodni. Naprawdę potrzeba mi tych pieniędzy. Przecież przez dziewięć tygodni mogę robić wszystko, prawda? – Urywa na chwilę. – Nie rozmawiałam jeszcze z Gustovem, ale wydaje się nadętą gwiazdą rocka... – mówi z goryczą. – Chyba cierpi na przerost ego. No wiesz, najpierw widzisz jego ego, dopiero później osobę. Szczerze mówiąc, uważam, że to palant... Słuchaj Jane, muszę wrzucić coś na ząb, nim pochłonie mnie drugi dzień pracy. Wyświadczyć mi przysługę i wyjdź dziś z domu. Idź na spacer. Zaczepnij świeżego powietrza... Dobrze. Porozmawiamy później. Pa.

A to pech. Miałem nadzieję, że się zaprzyjaźnimy, a przynajmniej będziemy mogli razem pracować. Znać powiedzenie, że jeśli nie możesz kogoś pokonać, dołącz do niego? Tak, właśnie o to mi chodzi. Wiem, że początkowo zbyt ostro ją osądziłem. Nie podobał mi się pomysł z asystentką. Odniosłem kiepskie pierwsze wrażenie, ale równie dobrze mogę przestać walczyć. To znaczy, nie potrzebuję kolejnej kłody pod nogami. Ale najwyraźniej dziewczyna nie ma ochoty się zaprzyjaźnić. Choć w jednym ma rację: ostatnio jestem palantem. Jednak moim zdaniem przegięła z tą nadętą gwiazdą rocka. Szczyciłem się tym, że nie jestem jak każdy inny rockman.

Po wysłuchaniu tego niezbyt pochlebnego komentarza postanawiam wyslizgnąć się z baru, kiedy będzie zamawiała dla siebie jedzenie, byśmy na siebie nie wpadli.

Następnym razem widzę Niecierpliwą dopiero po południu. Siedzę na pryczy w autobusie, gdy się pojawia. Wiem, że to szczeniackie, ale trochę ukłuły mnie jej słowa, postanawiam więc nie ułatwiać jej zadania. Może jestem też zły na siebie, ponieważ to, co powiedziała Niecierpliwa rozpoczęło serię pytań, których starałem się unikać. Nie chcę być nadęty. Bez konkretnego powodu nie patrzę na nią, gdy się do mnie odzywa. To niegrzeczne z mojej strony, ale nie potrafię się przemóc. Sama też nie wygląda, jakby chciała mieć ze mną do czynienia, mówiąc, stoi do mnie bokiem. *Wet za wet*. Obraca na chwilę głowę, przypatrując mi się, po czym przechodzi prosto do tematu. Rozmowa wygląda mniej więcej tak:

Scout:

– Musisz bla, bla, bla. A kiedy skończysz, musimy bla, bla, bla...

Ja:

Ignoruję ją, ale przytakuję, jakbym słuchał.

Scout:

Cisza.

Moje chamstwo spotyka się z irytacją. Jest wkurzona i nie stara się tego ukryć. Przynajmniej nie zniża się do całowania mnie po tyłku. Właśnie przyznała, że mnie nie lubi i nie ma wobec mnie żadnych skrpułów.

Coraz częściej odkrywam, że w tym biznesie ludzie nie mają dumy. Mają w dupie moralność i etykę. Do diabła, sprzedaliby własną matkę, gdyby pomogło im to w karierze. Są fałszywi. Każdy chce się ze mną przyjaźnić. Każdy chce uszczknąć kawałek dla siebie. To mnie obrzydza i wypacza moje poczucie rzeczywistości. Jestem niemal szczęśliwy, że ta dziewczyna tak ewidentnie mnie nie lubi. To przywraca moją wiarę w człowieczeństwo.

23 KWIETNIA, NIEDZIELA SCOUT

Być może nie mam zbyt wielu przyjaciół, ale każdemu próbuję dać szansę. Staram się wierzyć w ludzi. Pewnie dlatego, że nie otrzymuję tego w zamian. Jednak w ciągu ostatnich miesięcy moja cierpliwość została poważnie nadwyrężona. Potrzeba zaledwie kilku sekund, bym wydała na czyjś temat osąd, i rzadko zdarza się, bym go później zrewidowała. Opinia zazwyczaj bywa negatywna. W towarzystwie Gustova Hawthorne'a przebywam już od ponad czterdziestu ośmiu godzin. Jest dupkiem. Moje pierwsze wrażenie się nie zmieniło. Zobaczyłam go, gdy próbował poderwać stylistkę. Fałszywy, luzacki czar, który roztacza wokół siebie, był pułapką zastawioną na kolejną ofiarę. Mężczyźni to świny. Być może Gustov jest jednym z czołowych ich przedstawicieli. Nie wspominając już o tym, że przez kolejne dwa miesiące nie ma w planach wytrzeźwieć, zamierza żyć jak gwiazda rocka do momentu, aż go to nie zabije. A może go zabić. Co za strata.

Robię to dla pieniędzy. Właśnie tak. To tylko zadanie do wykonania. I mam zamiar je wykonywać, dopóki mnie ono nie zabije, ponieważ nie mogę wrócić do domu. Po prostu nie mogę. Dobra, jestem tu z dwóch powodów: aby zarobić i żeby uciec. Być może bardziej skłaniam się ku ucieczce, w korzystnej, lecz tymczasowej wersji. Kończę właśnie dwa przedmioty online, by przystąpić do egzaminu i za miesiąc dostać dyplom. Wykształcenie i pieniądze, które zarobię dzięki tej pracy, pozwolą mi uciec na dobre. Wiem, że odsuwam od siebie problemy. Nie podoba mi się to, ale pobyt w domu przypomina mi o nim. Czuję się przez to okropnie. Jakbym została wykorzystana. Jakbym zawiodła. Nienawidzę zawodzić w czymkolwiek.

Zatem gdy w ostatniej chwili zaproponowano mi pracę, przyjąłem ją bez wahania, mimo że nie jest idealna. Sprowadza się do mniejszego zła. Zła, które jest ucieczką od innego.

Do tej pory Gustov jest dość znośny – przynajmniej dla mnie. Nie chcę, by angażował się w moje codzienne zadania, a kiedy już muszę się z nim porozumieć, korzystam z pasywnego podejścia. Bezpośrednie najwyraźniej na niego nie działa. Jestem świetna, gdy jestem bierna. Tak wolę – właśnie taka byłam przez większość mojego życia. Wtedy ludzie lepiej na mnie reagują. Nie sądzę, by Gustov mnie lubił. Jednak nie przeszkadza mi to. Wolę, by tak było. Jest dla mnie tylko pracą. Jestem tutaj, tworząc bufor między nim a kierownictwem, ponieważ oni nie chcą się z nim użerać. I, szczerze mówiąc, nie dziwię się im. Chciałabym, aby już było po wszystkim, ale dam radę. Wciąż to sobie powtarzam: *Dam radę.*

Dziewięć pieprzonych tygodni.

Boże dopomóż.

26 KWIETNIA, ŚRODA GUS

Scout jest wielką fanką karteczek samoprzylepnych.

Jest też w pewnym sensie mądrąłą.

Wracam do autobusu po komórkę, której zapomniałem. Leży na mojej pryczy z karteczką: *Zapomniałeś telefonu. Znowu. Padła Ci bateria. Naładowałam. Nie musisz dziękować.*

Nie potrafię zdecydować, czy mi się to podoba, czy wręcz przeciwnie.

Pewnie to głupie, ale postanawiam wyrównać szanse w karteczkowych torturach. Oboje możemy grać w tę grę.

Na odwrocie jej kartki piszę: *Nie zapomniałem. Ten drań postanowił odpocząć w moim łóżku. I bateria nie zdechła, tylko drzemała.*

Rzucam wiadomość na jej posłanie i wychodzę.

27 KWIETNIA, CZWARTEK SCOUT

Minął już tydzień.

Odkryłam, że Gustov sporo pije.

Właściwie przez cały dzień wlewa w siebie alkohol.

Myślałam, że to część życia gwiazdy rocka, ale teraz mam wrażenie, że jest to sposób, aby przetrwać. Jakby potrzebował pomocy, by zmierzyć się z rzeczywistością. Początkowo go nie lubiłam. Teraz trochę mi go żal. Przez większość czasu staram się go unikać. Kiedy to konieczne, toleruję go. Choć muszę przyznać, że jego odpowiedzi na samoprzylepnych karteczkach są dość zabawne. Jest mądrałą, co akurat mi nie przeszkadza, w końcu sama też taka jestem.

Reszta zespołu – Franco, Jamie i Robbie wydają się w porządku. Nie rozmawiam z nimi za wiele. To nic nowego. Zawsze byłam typem samotnika. Trzymam się z boku, a oni są uprzejmi. I przez większość czasu trzeźwi, co jest plusem przy inteligentnej rozmowie. Nie byłam na żadnym z ich koncertów. Nie wybieram się. Kiedy występują, siedzę w autobusie, czytając książkę, a kiedy rozpoczyna się później chaos – jeśli to konieczne – idę naprawić szkody. Zazwyczaj jednak nic się nie dzieje. Jedyne, co do tej pory widziałam, to Gustov z jakimiś przesadnie entuzjastycznymi fankami. Co noc znika w którymś z ciemnych pomieszczeń za kulisami.

Jeszcze osiem tygodni.

Dam radę.

28 KWIETNIA, PIĄTEK SCOUT

Jesteśmy w Kansas City w stanie Missouri. Nigdy nie byłam na środkowym zachodzie. Czuję się dobrze, nawet przyjemnie, choć nie potrafię wytłumaczyć dlaczego. Jakby ludzie tutaj doskonale wiedzieli, czego chcą od życia. Nikomu się nie spieszy i jest to miłe. Chciałabym żyć w taki sposób. Mój umysł nigdy nie cichnie. Być może jest to efektem dorastania w Nowym Jorku – mieście, które nigdy nie milknie i nie zasypia. Czasami chciałabym wyłączyć swój umysł, ale nie mogę. To głupie i nierealne. Życie to walka, a ja jestem wojowniczką. I jestem w tym dobra. Kiedy trzeba, potrafię się obronić.

Stoję przy autobusie, gdy dzwoni mój telefon.

– Cześć, Jane – odbieram z ulgą. Od naszej ostatniej rozmowy minęło już kilka dni, więc się martwiłam. Muszę wiedzieć, że wszystko z nią w porządku.

– Cześć, Scout. – Brzmi, jakby była szczęśliwa. Cieszę się, ponieważ rzadko słyhać w jej głosie prawdziwe zadowolenie.

– Jak ci leci? Coś interesującego na tapecie? – pytam. Zawsze w ten sposób rozpoczynamy rozmowę. Nawet jeśli nie chcę wracać do domu, muszę wiedzieć, co się tam dzieje. I że z Jane wszystko dobrze. Rozmawiamy zatem co kilka dni. Nie tęsknię za domem, ale brak mi jego atmosfery. Brak mi bezpieczeństwa, a przynajmniej jego iluzji. Jestem istotą z przyzwyczajeniami. Tęsknię za swoją rutyną.

– Paxton wraca na weekend. Wychodzimy razem na lunch. Mamy się spotkać w Pasqual's Deli. – Brzmi na podenerwowaną. Może nawet przestraszona. Paxton jest jej synem, z którym łączy ją dość napięta relacja. Ma siedemnaście lat. To mój kuzyn, wychowywaliśmy się razem. Pomimo sześćdziesięciu różnicy wieku jesteśmy ze sobą zżyci. Jest moim przyjacielem. Uczęszcza do całorocznej szkoły z internatem w Bostonie, której zresztą nienawidzi, jak i wszystkiego, co się z nią wiąże: samej szkoły, rozpieszczonych dzieciaków, którymi jest otoczony, izolacji. Nie winię go za to. To go dusi. Zmienia go i tłamsi społecznie, a to łamie mi serce. Zasadniczo szkoła jest alternatywną formą rodzicielstwa. Zastępuje rodziców, by oni nie musieli nimi być. Szczerze mówiąc, Jane w tej chwili nie może spełniać się jako matka. Zresztą Paxton tego nie chce. Nie cierpię stać między nimi. Zawsze staram się łagodzić ich konflikty. Jednak najczęściej zawodzę.

Trzymam telefon przy uchu, nie wiedząc, co powiedzieć. Nie chcę robić jej próżnych nadziei, ale znam Paxtona i nie sądzę, aby pojawił się na tym lunchu, lecz nie potrafię jej tego wyznać, więc zamiast tego mówię:

– Pozdrów go ode mnie. I poproś, by zadzwonił. – Rozmawiam z nim codziennie, ale nie chcę, by o tym wiedziała.

Wzdycha, słyszę jej zwątpienie – niemal je czuję. A Jane nie chce wątpić. Chce być optymistką. Marzy, by nią być, jak małe dziewczynki marzą, by być księżniczkami. Jednak w głębi serca jest fatalistką. Jej losem kieruje choroba. Właśnie dlatego Paxton nie chce przebywać w jej towarzystwie.

– Pozdrowię – mówi w końcu. Próbuje się uśmiechnąć, ale jej się nie udaje. Słyszę w jej głosie frustrację.

Starając się ją pocieszyć, dodaję:

– Och, i w drodze powrotnej zatrzymaj się w Sweet Treats i zjedz za mnie kawałek ciasta marchewkowego. – Jane uwielbia sernik na marchewkowym cieście, zawsze poprawia jej humor. Mnie również. Przynajmniej raz w miesiącu wybierałyśmy się do Sweet Treats i topiłyśmy żale w tym przysmaku. Jest lekarstwem dosłownie na wszystko, cóż, przynajmniej chwilowym.

Jej głos się rozpogadza.

– Dobrze. Wiesz, nie byłam tam od twojego wyjazdu. Chyba już czas.

Zgadzam się z nią kiwnięciem głową, choć nie może tego widzieć.

– Zdecydowanie.

Zmienia temat:

– A co u ciebie?

Wzruszam ramionami.

– Po staremu. Jeszcze osiem tygodni. Dam radę. – *Dam, muszę.*

– Możesz wszystko, Scout. Wszystko, co tylko przyjdzie ci do głowy. – Zawsze mnie wspierała... tylko mnie. Jakby żyła, poświęcając się, wynagradzając mi wszystko, co złe, i to, czego u siebie nienawidzi. To sprawia, że mi jej żal. Zawsze uważałam, że jest jedną z tych osób, które nie dostrzegają własnego potencjału ani jego sprawczej siły. Dla niej życie po prostu się toczy, ale ona nim nie żyje. Jakby w nim nie uczestniczyła.

– Dzięki, Jane. Cóż, lepiej już idź na ten lunch. – Nie chcę mówić nic więcej, bo jeśli Paxton się nie zjawi, Jane będzie załamana. – Napisz lub zadzwoń później i daj znać, co u niego słyhać.

– Dobrze. – W jej głosie już słyhać wątpliwości. Chciałabym, by ich nie było.

Cztery godziny później przychodzi SMS: PAXTON NIE PRZYSZEDŁ.

Pęka mi serce. Nie chcę odpisywać. Nie chcę wiedzieć o jej bólu, ponieważ jest prawdziwy. Odpisuję jednak, choć tylko jedna rzecz przychodzi mi do głowy: PRZYKRO MI.

Jane nie odpisuje. Co mogłaby napisać?

29 KWIETNIA, SOBOTA SCOUT

Nie rozmawiałam z Paxtonem od wczoraj. Wiem, że przyjechał na weekend do domu, ale spędza czas z przyjaciółmi. Nie wraca zbyt często, więc domyślałam się, że jest zajęty, ale i tak do niego piszę, by sprawdzić, co słyhać: JESTEŚ W NY NA WEEKEND?

Odpowiedź przychodzi niemal natychmiast: JUTRO W NOCY WRACAM DO PAKI.

DOBRCZE SIĘ BAWISZ?

Boże, mam nadzieję, że tak.

DZISIAJ JESTEM Z CISCO.

To oznacza, że tak. Cisco jest jednym z jego najlepszych kumpli. Znają się, odkąd mieli pięć lat.

DOBRCZE. DAJ ZNAĆ, KIEDY JUŻ WRÓCISZ DO SZKOŁY.

Lubię wiedzieć, gdzie jest, a jemu to nie przeszkadza.

JASNE.

4 MAJA, CZWARTEK SCOUT

Nie lubię przyznawać Gustovowi racji, ale jeśli jest cokolwiek, czym mnie ujął, to jego uwielbienie mamy. Codziennie do niej dzwoni. Do wczoraj nie wiedziałam, z kim rozmawia każdego popołudnia. Dosłownie każdego.

Nie mogę nie podsłuchiwać. Która gwiazda rocka dzwoni codziennie do matki? To czyni go bardziej ludzkim.

Nie zrozumcie mnie źle, wciąż go nie lubię. Jest po prostu bardziej realną osobą.

Jeszcze pięć tygodni i będę wolna.

Jeszcze pięć tygodni.

5 MAJA, PIĄTEK GUS

Kiedy wracam z próby do autobusu, zastaję na swojej pryczy stos czystych, poskładanych ubrań. Jest też pościel. Wszystko pachnące. Tak świeże, że mam ochotę włożyć w to twarz i przez wiele godzin wdychać tę woń, ponieważ pachnie jak pieprzone słońce. Podczas tej trasy niczego nie prałem. A mam jedynie kilka rzeczy. Wszystko było noszone.

Niecierpliwa wychodzi z łazienki, nakrywając mnie na wachaniu skarpetek. Nad głową zapala mi się żarówka.

– Młoda, wyprałaś mi ciuchy?

Wzrusza ramionami, ale nie patrzy mi w oczy. Nigdy nie nawiązuje kontaktu wzrokowego.

– Śmierdziało u ciebie, jakby coś tam zdechło. Był już najwyższy czas. Właściwie był już jakieś dwa tygodnie temu.

Gdy rozmawiamy, dostrzegam karteczkę samoprzylepną leżącą na pryczy obok stosu ubrań. Jest na niej napisane: *Kiedy jeansy stoją o własnych siłach, należy je wyprać. Nie ma za co.*

Kiwam głową i wracam do wachania skarpetek. Zajebicie pachną.

– Wiem, że to nie twoje zadanie, ale dzięki. – Robię w głowie szybką inwentaryzację garderoby i zauważam, że na łóżku leży dwa razy więcej majtek i skarpet, niż miałem. – Albo moje gacie mnożą się w pralce jak króliki, albo ktoś kupił mi nowe. – Odwracam się i przyglądam się jej pytająco.

Bierze ze swojego łóżka torebkę i pospiesznie podchodzi do drzwi.

– Nie możesz nosić codziennie tych samych majtek, nie piorąc ich. To obrzydliwe – mówi prosto z mostu. Kiedy porusza jakiś temat, nie owija w bawełnę, lecz jej cholerny głos zawsze zmniejsza uraz. Nie chodzi o to, że jest miękki i kobiecy, ale jest też kuszący, spokojny. Nie wiem dlaczego, ale bardzo lubię go słuchać.

Kupiła mi skarpetki i majtki?

Kupiła mi skarpetki i majtki!

– Kto twierdzi, że w ogóle noszę bieliznę? Rzuciłem noszenie gatek. Przez ostatni tydzień chodziłem bez.

Kręci głową, a na jej twarzy przez chwilę pojawia się niesmak.

Wiem, że przegiąłem.

– Przepraszam. Za dużo informacji. Ale dzięki za pranie, młoda.

– Nie ma sprawy. Serio. I tak musiałam wyprać swoje. A zakupy zrobiłam w WalMarcie, więc to nic wyszukanego. Skorzystałam z firmowej karty – mówi i znika za drzwiami.

Może dla niej to nic takiego. *Zrobiła to pewnie dlatego, że nie mogła znieść smrodu.* Bez względu na powód, była miła.

Cholernie uwielbiam miłe zachowania.

Dwa punkty dla Scout.

10 MAJA, ŚRODA SCOUT

Dziś nie ma koncertu. Jedziemy przez Teksas i – choć jestem uwięziona z zespołem w autobusie – to miła odmiana od standardowego harmonogramu. Chłopaki zajmują się swoimi sprawami – czytają, słuchają muzyki, klikają na laptopach. Każdy pogrążony jest we własnym świecie. Cisza jest przyjemna.

Przez ostatnią godzinę piszę z Paxtonem SMS-y. Z jakiegoś powodu zaczęliśmy cytować filmy – wymieniać się ulubionymi kwestiami. Większość z nich była zabawna. Zaczęłam od przypadkowej, filmowej ciekawostki, ale rozmowa przerodziła się w dziwną wymianę zdań jedynie za pomocą cytatów. Często nam się to zdarza. Paxton jest bystry, a jego SMS-y są szybkie jak błyskawica, przez co bije mnie na głowę i przy kolejnej odpowiedzi zmusza do intensywnego myślenia. To fajne. Wkrótce musi iść na lekcje, więc zamierzam poczytać książkę, którą kupiłam podczas porannego przystanku. To powieść detektywistyczna pod tytułem *Wołanie kukułki*. Normalnie nie wybrałabym takiej historii, ale autor jest fenomenalny. Może powinnam częściej sięgać po nowe gatunki literackie.

Gustov schodzi z pryczy, po czym kilka minut później gramoli się na nią z powrotem. Nie robi tego na tyle głośno, by oderwać mnie od czytania, mimo to jestem świadoma jego ruchu.

Ciszę przerywa dźwięk rozrywanej folii, a następnie odgłos odkręcenia słoika. Nagle uderza mnie zapach masła orzechowego. Jest dla mnie niczym cios w nos. Uwielbiam masło orzechowe. A teraz, gdy jego woń zaatakowała już moje zmysły, robię się głodna. Zabiłabym za kanapkę z masłem orzechowym.

Najwyraźniej nie ja jedna zostałam przyciągnięta tym zapachem, ponieważ odzywa się Franco:
– Hej, gnojku, rzuć mi trochę.

Kątem oka obserwuję wymianę żywności. Wszystko, co zawiera masło orzechowe, napędza moje zmysły. Jakby czytając mi w myślach, Gustov wyciąga w poprzek przejścia swoją wielką dłoń, na której leżą dwa kawałki ciasteczek grubo posmarowane masłem. Wychylam się na łóżku, by lepiej widzieć.

– Też chcesz? – pyta.

Ślinka napływa mi do ust. Nie wiem, dlaczego się waham, jednak tak właśnie się dzieje. Gus stara się być miły, ale we mnie rodzą się podejrzenia. To odruchowa reakcja. Żałuję, że nie potrafię odpowiadać na sympatię tym samym. Staram się, jak mogę.

– A co to? – Wiem, co to jest, ale nigdy nie widziałam, by ktoś jadł słone krakersy z masłem orzechowym.

– To najsmaczniejsza przekąska znana ludzkości. Musisz spróbować. Serio. Bierz.

Korzystam z okazji i chwilowo odsuwam podejrzenia na bok.

– Dzięki.

Biorę kęs – i tak, to rzeczywiście najsmaczniejsza przekąska znana ludzkości. Jeszcze nie skończyłam, a już chcę więcej, pomimo okruszków, które zostały na kołdrze.

– Nie można poprzestać na jednym – mówi Gus. Widzę jego rękę, na której ułożył dwie kanapki złożone z krakersów.

Biorąc je, uśmiecham się, mimo że nie może tego zobaczyć.

– Dzięki.

– Proszę. Mam całą paczkę. Daj znać, jeśli będziesz chciała jeszcze – urywa, wyciągając w moją stronę butelkę soku. – Mam też sok winogronowy, gdybyś chciała przepić. Nic nie komponuje się lepiej ze słonymi krakersami z masłem orzechowym, jak sok winogronowy.

Kręcę głową, ale nie przestaję się uśmiechać.

– Czy ty masz pięć lat?

Franco śmieje się na swojej pryty.

– Mniej więcej. Tyle mam w duchu. – Gustov nie brzmi, jakby się obraził. W jego głosie słychać zrozumienie.

Taka reakcja przekształca mój drwiący komentarz w komplement, co odrobinę mnie rozmiękcza.

– Nie, dzięki. Mam wodę.

– Jak chcesz. – Podaje mi jeszcze dwa krakersy.

Zjadam je. Przeżuwaszając, myślę: *Ta przekąska jest jak gałązka oliwna, którą podał mi, nawet o tym nie wiedząc.*

13 MAJA, SOBOTA SCOUT

Wstaję wcześnie. Jesteśmy w Tennessee. Poszłam pobiegać, a później wzięłam prysznic. Mam zamiar znaleźć pralnię, póki wszyscy jeszcze śpią. Po cichu zdejmuję pościel z pryczy, następnie wkładam ją do torby razem z ubraniem. Wzdrygam się, gdy ktoś klepie mnie w ramię.

Obracam się i widzę Gustova wychylającego się z pryczy. Dostrzegam, że jego usta się poruszają, ale musi szeptać, bo nic nie słyszę. Unoszę palec, by mu przerwać, zanim skończy.

– Czekaj. – Otwieram torbę i wyciągam pudełko z aparatem słuchowym. Wkładam go do ucha i mówię: – Przepraszam, możesz powtórzyć?

Gustov przygląda mi się przez chwilę, wygląda na zaskoczonego.

– W prawym uchu nie nosisz drugiego?

To całkowicie niewinne pytanie, ale sprawia, że się rumienię. Wskazuję na prawe ucho.

– Ono w ogóle nie działa.

Zakładam, że zada więcej pytań, będzie miał zszokowaną minę, ale nic takiego się nie dzieje.

– Idziesz do pralni? – Nie szepcze, mimo że wszyscy jeszcze śpią.

Kiwam głową i wracam do pakowania torby.

– Mogę iść z tobą? Muszę się nauczyć co tydzień prać swoje rzeczy.

Wzruszam ramionami, ponieważ wiem, że i tak pójdzie. Bez względu na to co odpowiem.

– Możesz mi je dać. To żaden problem. Nie musisz iść. – Prawda jest taka, że nie chcę, by ze mną szedł. Wolę pójść sama. No i jestem lekko zażenowana, ponieważ dowiedział się o moim aparacie słuchowym. Poza tym co będzie, gdy ktoś go rozpozna na ulicy? Nie znoszę ścierać na siebie uwagi. Nienawidzę tego. Czuję się przez to niepewnie. Rozmawianie z nim w autobusie to jedno, ale w realnym świecie to zupełnie co innego.

I tak ze mną poszedł. Z dobrych wieści: pozostał trzeźwy, więc nie było tak źle.

Pralnia nie jest jakoś specjalnie daleko, zatem postanawiamy się przejść. Po drodze mijamy piekarnię w stylu holenderskim, więc wstępujemy tam na kawę, a Gustov rozmawia przyjacielsko z kobietą stojącą za ladą. Zazdroszczę łatwości, z jaką to robi – rozmawia z obcą osobą, jakby była starym kumplem. Ja tak nie potrafię. Gustov płaci za obie kawy, dając dziesięciodolarowy napiwek. Kobieta serwuje nam kruchy placek o nazwie „Holenderski list” i życzy miłego dnia.

Wychodzimy, Gustov swój kawałek pochłania w trzech gryzach. Ma minę dziecka, kiedy zjada ostatnie okruchy.

– Cholera, ten placek jest super. W drodze powrotnej wrócimy tu po więcej. Wykupimy Debbie cały zapas.

Zauważam, że pada imię dziewczyny, ponieważ mam obsesję na temat szczegółów, ale nie sądziłam, że i Gustov je zapamięta. Jestem zaskoczona. I muszę się zgodzić w temacie placka. Jest przepyszny.

– Tak, pewnie powinniśmy kupić go chłopakom.

– A kto mówił o chłopakach? Sam mam zamiar żyć przez kilka najbliższych dni na tych wypełnionych migdałami kawałkach nieba. – Puszczą do mnie oko, więc wiem, że żartuje. Chyba. Nie

wątpię, że mógłby wcisnąć w siebie z dziesięć takich kawałków.

Gdy docieramy na miejsce, Gus wrzuca całą zawartość swojej torby do jednej pralki. Jest wypełniona po brzegi. Stoję obok i pochylona nad składanym stolikiem, sortuję ubrania. Przerывam swoje zajęcie i wielokrotnie pytająco spoglądam to na pralkę, to na Gustova.

Wyczuwa moją konsternację.

Ponownie spoglądam na przepelnioną pralkę i znów na niego. Mój wzrok zatrzymuje się na jego podbródku, ponieważ nie potrafię spojrzeć w oczy Gustova. Kontakt wzrokowy z tak bliskiej odległości dla wielu osób nie jest komfortowy. Nie wiem, jak to wyjaśnić, ale nie chcę patrzeć komuś w oczy i dostrzegać, jak mnie osądza. Nie chcę widzieć, jak przygląda się moim bliznom. Większość ludzi rozmawia z moimi bliznami, a nie ze mną. Przywykłam do tego najlepiej, jak umiałam. Nie chcę być dla Gustova jedynie bliznami... Czy też dla kogokolwiek innego.

Unosi dłonie wewnętrzną stroną do góry, jakby podkreślając pytanie:

– No co?

Kręcę głową i pytam:

– Robiłeś kiedykolwiek pranie?

Kiwa głową i odpowiada:

– Oczywiście.

Wątpię.

– Słyszałeś o sortowaniu? – Nie wiem, dlaczego tak bardzo mnie to irytuje. Pewnie dlatego, że wszystko przesadnie analizuję, a to miesza mi w głowie. Dlaczego nie potrafię prowadzić normalnej rozmowy?

– To zajmuje zbyt wiele czasu. Przecież i tak się wypierze – broni się.

Wyciągam jego ubrania z pralki.

– Dodatkowo zepsujesz pralkę, jeśli włożysz do niej zbyt wiele rzeczy. – Po wyjęciu ubrań przerzucam je na kupki. Gustov stoi za mną z rękami skrzyżowanymi na piersi, nie próbując mnie powstrzymać. Zauważam również, że się uśmiecha.

Po tym, jak nasze ubrania lądują w trzech różnych pralkach, siadam i otwieram książkę pełną tajemnic, a Gustov biegnie do piekarni. W pralni zalega niespodziewana cisza. Zazwyczaj panuje tu gwar. Tym razem jest inaczej. Kiedy pralki kończą płukać pranie, Gustov wraca z trzema papierowymi torebkami.

Przerzucam rzeczy do trzech suszarek, a Gustov wyciąga z torby tekturowe pudełko.

– Chcesz zagrać? – pyta, rozpakowując je.

Rozbudza tym moją ciekawość.

– A ty chcesz teraz grać?

Wzrusza ramionami.

– Jasne. I tak nie mamy co robić. – Zerka na suszarkę stojącą za nami. – Mówiąc dokładnie, mamy czterdzieści siedem minut. To sporo czasu na kilka rundek Mankali.

– Mankali?

– Tak, Mankali – mówi. Przygląda mi się pytająco. – Proszę, nie mów, że nigdy w to nie grałaś. Musimy natychmiast to naprawić.

– Nigdy nie słyszałam o tej grze.

Drewniane pudełko okazuje się planszą z zawiasami pośrodku. Gustov układa płaskie krążki w okrągłe zagłębienia po dwóch stronach planszy.

– Wcześniej nieustannie grałem w to z kumplami – wyjaśnia. – Wczoraj zauważyłem ją na stacji

i musiałem kupić. Minęło kilka lat, więc pomyślałem, że miło byłoby znów nacieszyć się Mankalą. Za młodu często grywaliśmy z Paxtonem w gry planszowe, te czasy jednak też minęły. Instynktownie chciałabym się zgodzić, więc zanim mam czas, aby się rozmyślić, energicznie przytakuję. Co mi się, u diabła, stało?

Gustov wyjaśnia mi zasady i zaczynamy grać. To prosta gra polegająca na przemieszczaniu okręgów po planszy i próbowaniu zgromadzenia ich więcej, niż posiada przeciwnik, z pewnością jednak wiąże się z tym jakaś strategia. Gustov mnie pokonuje. Gramy więc kolejny raz. Znów dostaję łupnia. Tym razem drwi ze mnie, gdy wygrywa. Gramy finalną rozgrywkę, ale teraz to ja zwyciężam. Nie wstydę się z tego powodu utrzyć mu nosa. Czuję się, jakbym grała z Paxtonem. To odprężające uczucie. Uśmiecham się w duchu, ponieważ nawet jeśli preferuję samotność, cały ranek był idealny w dziwny, nieoczekiwany, zdecydowanie nieplanowany sposób. Zazwyczaj jestem bardzo zorganizowana, jednak to było spontaniczne i... cóż, miłe.

Spodobała mi się Mankala. Kto by pomyślał?

Wiem również, że to nie może się powtórzyć. To był moment słabości. Nie mogę zaufać temu mężczyźnie. Ostatni przyjaciel, któremu zaufałam, zniszczył mnie.

GUS

Miałem świetny dzień, całkowicie i niespodziewanie kapitalny. Do diabła, czułem się niemal normalnie. Nie sądziłem, że to możliwe podczas trasy. Normalność. Do licha, nie myślałem, że może się jeszcze pojawić w moim życiu. No i rozwiązałem zagadkę, dlaczego Niecierpliwa czasami mi nie odpowiada, gdy szepczę do niej w nocy lub wcześniej rano, kiedy wszyscy śpią. Myślałem, że mnie ignoruje. Nie wiedziałem, że ma problemy ze słuchem. To sprawia, że czuję z jednej strony trochę mniejszą wrogość. Nie zrozumcie mnie źle, wciąż jest wycofana i cicha, jednak w tej chwili myślę, że to bardziej jej ogólna postawa niż moja wina.

20 MAJA, SOBOTA GUS

Najwyraźniej się myliłem. To, że jest wycofana i cicha, ma ze mną wiele wspólnego.

Zaprosiłem Niecierpliwą, by poszła dziś ze mną do pralni, ale najwyraźniej wyprała swoje rzeczy wczoraj. Okej, ale cały tydzień odrzucała wszelkie moje próby bycia miłym. Unikała mnie celowo i dość skutecznie. Nie wiem, co takiego zrobiłem, ale jestem pewien, że coś jest na rzeczy. Myślałem, że możemy się zaprzyjaźnić, ale najwyraźniej się myliłem.

Skreślam zdanie, w którym twierdziłem, że możemy się zaprzyjaźnić.

Wróciliśmy do samoprzylepnych karteczek.

Pieprzyć to.

Próbowałem.

Nieważne.

24 MAJA, ŚRODA SCOUT

Wracam do dbania o własne interesy. Tak jest lepiej. Czuję się pewniej. Każdego dnia rozmawiam z Paxtonem. Jest moim łącznikiem z prawdziwym światem tak różniącym się od dziwacznego środowiska rockowego, w którym w tej chwili ugrzęzłam. Pax zadaje wiele pytań na temat zespołu, ponieważ uwielbia ich muzykę. Nie mam dla niego zbyt wielu odpowiedzi, ponieważ, cóż, nie znam ich piosenek, a nie zamierzam mówić o nich personalnie – to granica, której nie przekroczę.

Poza tym to tylko ludzie.

Paxton ich idealizuje.

Ja z nimi żyję... żałując, że tak właśnie jest.

To dwa kompletnie sprzeczne ze sobą poglądy, których nie jestem w stanie pogodzić w swoim umyśle.

26 MAJA, PIĄTEK GUS

Jesteśmy w trasie już ponad miesiąc. Choć każdy wieczór spędzamy w innym mieście, rządzi nami rutyna: sen, jedzenie, picie, telefon do mamy, picie, jedzenie, występ i picie, sen – i powtórka. Alkohol znów jest moim ulubionym towarzyszem, ponieważ w tej chwili ciężko mi wytrzymać z ludźmi.

To monotonne, ale w obecnym stanie przynajmniej nie muszę za wiele myśleć. Dzięki tej rutynie jest mi łatwiej. Odciałem się od kobiet. Propozycji nie brakuje, ale nawet seks nie jest już dla mnie taki jak przedtem. Na widok ich wielkiej chęci zadowolenia mnie czuję się jak oszust. Chcą być z Gustovem. Nie z Gusem. Nie żebym zachowywał się jak dwie inne osoby, po prostu nie jestem teraz sobą. One nie wiedzą, kim tak naprawdę jest ten człowiek. Ja wiem. A to różnica. Zatem skończyłem z tym.

Wolę spędzać czas w autobusie. To cholernie smutne, czyż nie? Ale taka właśnie jest prawda.

Jeszcze miesiąc i będę w domu.

Cztery tygodnie.

Pieprzone życie. Cztery długie tygodnie.

A Niecierpliwa? To kolejna zagadka, której nie potrafię rozwikłać. Nie lubi mnie. Przez dwa tygodnie znowu unikała jakiegokolwiek interakcji słownej. Jakby te kilka dni, kiedy rozmawialiśmy i byliśmy dla siebie mili nigdy się nie wydarzyły. Jakby były jakimś dziwnym snem. Chciałbym, aby nigdy nie miały miejsca, nie brakowałoby mi ich wtedy. Chciałbym, by mnie to tak nie zajmowało, jednak tak się właśnie dzieje. Każdego dnia ludzie rzucają się na mnie, pragnąc uszczknąć kawałek dla siebie i bardzo mi się podoba, że ona tego nie robi. To może też znaczyć, że w ogóle nie chce mnie znać. Cholera, ostatnio za dużo piję i za dużo myślę.

Niecierpliwa, wydając instrukcje, wróciła do używania karteczek, ponownie stało się to jej sposobem komunikacji. Nie wiem, co się między nami wydarzyło, ale jestem wkurzony. A może samotny. Do diabła, nie wiem. Zazwyczaj już nie odpowiadam. Chciałbym rozmawiać, nie pisać notki. Jednak ona nie chce w tym względzie ze mną współpracować. Nie stawia spraw na ostrzu noża, ale traktuje swoją pracę poważnie. Mimo że początkowo nie podobał mi się pomysł z asystentką, teraz uważam co innego. Jest skuteczna i dokładna. Muszę przyznać, że nawet jeśli mnie nie lubi, świetnie sobie radzi. Wychodzi z siebie, by dobrze wypełniać swoje obowiązki.

Zaczyna mnie oburzać fakt, że jestem dla niej obowiązkiem. Zwłaszcza jeśli to jedyne, czym dla niej jestem.

Jest wpół do szóstej, właśnie skończyliśmy próbę. Przynoszą nam pizzę, więc biorę kilka kawałków, puszki z piwem i idę do autobusu, podczas gdy chłopaki wybierają się do steakhouse'u na końcu ulicy. Wegetarianie i steki nie za bardzo się lubią, więc zostają przy warzywnej pizzy z serem.

W autobusie panuje cisza, kiedy siadam przy stole. Dzieląc to miejsce z tak wieloma ludźmi, trudno tu o spokój, potrafię go więc docenić. Mam wrażenie, że tylko wtedy mogę odpuścić i się zrelaksować. Kończę jeść i szukam w kieszeni telefonu. Nie ma go. Sięgam do drugiej kieszeni. Tam również go nie ma. Moje przerażenie jest natychmiastowe. To uczucie paniki, którą czujecie, gdy

uświadamiam sobie, że tracicie coś cennego. Kiedy się trochę uspokajam, przeszukuję swoją pryczę. Mam nadzieję, że go znów nie zgubiłem. Przerabiałem już cztery telefony, więc wiem, jak trudno zastąpić stary.

Zdejmuję kołdrę, podnoszę poduszkę, sprawdzam pod laptopem i przerzucam dokumenty, które zostawiła mi Niecierpliwa. Nic.

– Cholera. Gdzie jesteś? – mówię głośno, jakby ta pieprzona rzecz miała wyjść z ukrycia i odpowiedzieć.

– Ładuje się.

Słyszając te słowa, prawie wyskakuję ze skóry i odwracam się. Niecierpliwa siedzi na swojej pryczy naprzeciwko mnie.

To pierwsze słowa, jakie wypowiedziała bezpośrednio do mnie od tygodnia. Siedzi na łóżku, czyta książkę i śmieje się ze mnie. Próbuje się powstrzymać, mimo to głośno parska.

Jej śmiech natychmiast poprawia mi nastrój.

– Jezu Chryste – mówię. – Ale mnie wystraszyłaś. Cały czas myślałem, że jestem tu sam. Mogłabyś być zabójczym ninja, wiesz o tym?

Wraca do książki. Wszelkie symptomy dobrego humoru ulatują. Nie patrząc na mnie, mówi:

– Na blacie, obok tosterka.

Podchodzę we wskazane miejsce i, oczywiście, znajduję swój telefon podłączony do gniazdka. Dokładnie w tym samym miejscu, w którym go wcześniej zostawiłem.

Odłączam go i wracam na pryczę, spychając na bok bałagan, którego narobiłem podczas poszukiwań. Wciąż zerkam na łóżko naprzeciwko, przewijając nieodebrane wiadomości i e-maile. Z tego miejsca nie widzę nic prócz jej torsu i książki ułożonej na wyciągniętych, długich, skrzyżowanych w kostkach nogach. Miałem rację, że biega. Codziennie. To pierwsza rzecz, którą robi po zatrzymaniu się autobusu.

Nie wiem dlaczego, ale muszę z nią porozmawiać. Nie chcę przegapić nadarzającej się okazji.

– Skąd wiedziałaś, że szukam telefonu?

Nie waha się i mówi:

– Zawsze o tej porze dzwonisz do mamy.

To prawda. Widzicie, zwraca uwagę. Jak mówiłem, nic jej nie umyka.

– Co czytasz?

Nie rusza się z łóżka, ale odpowiada:

– Biografię pewnej Afganki. Walczy o prawa kobiet na Bliskim Wschodzie. – Nie wychyla się z pryczy. Nawet jeśli rozmawia z kimś twarzą w twarz, pozostaje wycofana. Odwraca głowę i unika kontaktu wzrokowego. Na początku myślałem, że to jej cecha charakteru – niecierpliwość i irytacja, jednak przestałem tak uważać w chwili, w której dostrzegłem jej osobowość. Obserwując jej zachowanie względem innych, uświadomiłem sobie, że się ukrywa. Dokładnie mówiąc, chowa prawą część twarzy. Nie jestem ekspertem, ale zgaduję, że ma te blizny od długiego czasu. Zabezpiecza je, jakby je chroniła, jakby chroniła samą siebie. Właśnie tak działa – ukrywa się. Chciałbym, by tego nie robiła, ale nie mnie to oceniać. Sam od miesięcy się ukrywam.

– Brzmi fajnie. – Rzucam lekko, głównie dlatego, że trochę się denerwuję, jednak wygląda to na niegrzeczny, niewrażliwy komentarz.

Dokładnie tak to rozumie.

– Istnieją na świecie miejsca, gdzie kobiety są cenniejsze niż ich waginy – odpowiada stanowczo. Jest małomówna, ale gdy się odzywa, mówi dokładnie to, co myśli.

Zapiera mi dech. Jest ostra. Można by pomyśleć, że powinienem się już przyzwyczaić.

– Tak właśnie o mnie myślisz?

– Nie bądź aż taki zdziwiony. Tylko to cię interesuje. Obserwuję cię codziennie po koncertach.

Nie wiedząc, jak zareagować, próbuję odpowiedzieć żartem, choć właśnie na humorze nie tak dawno poległem.

– Zazdrosna? – Nie wiem, dlaczego to mówię. Wypiłem dziś kilka piwek, ale to nie jest wymówka. Muszę się zamknąć.

– Nie schlebiaj sobie, Gustovie. – Jest wkurzona, nawet jej miękki ton nie łagodzi gniewu. – Nie, nawet gdybyś był ostatnim facetem na ziemi – mówi zniesmaczona. Chcąc znieważać mnie jeszcze bardziej, wychyla się z pryczy i spogląda na mnie. – Naprawdę jesteś aż takim egocentrykiem, że nie potrafisz zrozumieć, że są na świecie kobiety niezainteresowane spaniem z tobą?

Wzruszam ramionami, ponieważ czuję się z tym źle. Kiedy zmieniłem się w tego faceta? Nie jestem taki.

Kręci głową, rzuca książkę na koniec łóżka, wychodzi na korytarz i znika za drzwiami autobusu.

Gapię się tępo na jej pryczę. Chciałbym powtórzyć ostatnie pięć minut.

Dzwonię do mamy, ponieważ zawsze potrafi wyciągnąć mnie z tego szalonego świata i przywrócić zdrowy rozsądek. Słuchając sygnału połączenia, powtarzam pod nosem:

– Jeszcze miesiąc i będę w domu. Jeszcze miesiąc i będę w domu.

– Cześć, kochanie – mówi mama, a jej głos wpływa na mnie kojąco.

– Cześć, mamuś. Co porabia moja ulubiona osoba na świecie?

– Je lunch w biurze z Mikaylą.

Jesteśmy na Wschodnim Wybrzeżu, więc u mamy jest o trzy godziny wcześniej.

– Jak się miewa Mikayla?

Mama wzdycha. To westchnienie zadowolenia, choć słyszę w nim też smutek.

– Sprzedaje dom. W następnym miesiącu odchodzi. Emerytura w końcu mi ją odbierze. – Mikayla była asystentką mamy od pierwszego dnia, gdy ta dwadzieścia lat temu otwierała swoją agencję reklamową. Przyjaźnią się, więc wiem, że mama będzie bez niej zagubiona.

– Fajnie dla Mikayli, do bani dla ciebie.

– Właśnie, fajnie dla Mikayli. Zasługuje na odpoczynek. Do tej pory byłem samolubna.

– Wiedziałaś, że ten dzień nadejdzie, choć pewnie nie jest ci łatwo. Co więc zamierzasz zrobić? Mikayla jest nadczłowiekiem. – Naprawdę. Mama jest cholernie dobra w swojej robocie. Nastawiona na sukces. Jednak Mikayla zawsze stanowiła dla niej wsparcie. Była dodatkową parą oczu i uszu, czuwającą nad wszystkim. Pracowały ze sobą tak długo, że rozumiały się w lot. Przysięgam, że połowę czasu rozmawiały ze sobą telepatycznie.

Mama się śmieje.

– Mikayla jest nadczłowiekiem, a ja nie wiem, co zrobić. Nawet nie chcę myśleć o rozmowach kwalifikacyjnych i zatrudnianiu kogoś nowego. Asertywne nastawienie Mikayli i jej zdolność tworzenia czegoś z niczego jest nie do zastąpienia.

Kiedy tylko to mówi, moje spojrzenie ląduje na pustej pryczy Niecierpliwej. Asertywne nastawienie. Zdolność tworzenia czegoś z niczego. Trybiki zaczynają obracać się w mojej głowie i nim mam szansę zaprotestować, usta wypowiadają myśl:

– Może kogoś znam.

– Może kogoś znasz? – Nie wiem, dlaczego ją to dziwi.

– Tak, jedzie z nami. Ma na imię Scout, ale nazywam ją Niecierpliwą. Jest moją niańką.

Mama parska na komentarz o niańce, chociaż dobrze wiem, że czuje ulgę, że ktoś poza Franco ma na mnie oko.

– Nie sędzę, by miała zajęcie, kiedy trasa dobiegnie końca. Podśluchałem, jak kilka dni temu rozmawiała o tym przez telefon. – Niecierpliwa dzwoniła do Jane (wciąż nie udało mi się ustalić, czy Jane jest kimś z rodziny, czy może przyjaciółką) i mówiła, że wszędzie wysyła swoje CV. Brzmiała na zdesperowaną.

Mama przerywa:

– Gus, nie powinieneś podsłuchiwać.

– Mamuś, w autobusie śpi jakiś metr ode mnie. Ciężko byłoby nie słyszeć. Tak czy inaczej, mogę dać jej do ciebie numer lub adres e-mail?

– Jasne. Rozmowa nie zaszkodzi.

– Dzięki. Ale wyświadcz mi przysługę i nie mów, że się znamy, dobrze?

– Dlaczego nie?

– Ona mnie nie lubi. – To proste.

– Jestem pewna, że wcale tak nie jest. – Mamy nigdy nie wierzą w takie rzeczy. No bo któż mógłby nie lubić ich dziecka?

– Jestem pewien, że tak właśnie jest – potwierdzam.

– W takim razie jak masz zamiar ją przekonać, by do mnie zadzwoniła, jeśli naprawdę cię nie lubi?

– Poproszę Franco, by z nią porozmawiał.

– Dobrze – mówi z wahaniem.

– Dzięki, mamuś. Nie przeszkadzam dłużej w lunchu z Mikaylą. Pozdrów ją ode mnie i uściskaj.

– Dobrze, kochanie. Powodzenia dzisiaj. – Zawsze mówi to przed koncertem. Zawsze mówiła.

Odpowiadam jak zwykle:

– Nie potrzebuję powodzenia. Mam Franco, Jamiego i Robbiego.

– Kocham cię.

– Też cię kocham, mamuś.

– Pa, skarbie.

– Pa.

Po powrocie Franco, przedstawiam mu sytuację i proszę, by rankiem porozmawiał z Niecierpliwą. Początkowo nie sędzę, by rozumiał, co do niego mówię, bo patrzy na mnie, jakbym w końcu postradał zmysły, ale gdy kończę, nawet podoba mu się ten pomysł. Znając Franco, domyślam się, że potraktuje to jako grę. To nie tak, że lubi oszukiwać, ale z pewnością kręć go wyzwania. Myślę, że chce zobaczyć, jak daleko zabrnje ta sprawa. I jest dobrym facetem. Wie, że jeśli wygra, ona również odniesie korzyść.

Rozgrywkę czas zacząć.

27 MAJA, SOBOTA GUS

Jest dość wcześnie. Autobus mknie po północnej części stanu Nowy Jork. Nie śpię już jakąś chwilę, ale nie słyszę, by ktoś się kręcił, więc siedzę na pryczy, czytając książkę, którą ściągnąłem na laptopa. Nieczęsto czytam dla rozrywki. Zbyt łatwo się rozpraszam, mam problemy z koncentracją. Prawdę mówiąc, to trudne. Promyczek czytała nieustannie. Pochłaniała wszystko: książki, gazety, czasopisma. Między innymi dlatego była tak cholernie mądra.

Gdy mój umysł dryfuje w kierunku Promyczka, słyszę odsuwaną kotarę i szuranie stóp kogoś idącego korytarzykiem do łazienki. Każdy dźwięk jest jakby celowo stłumiony. Choć mam zaciągniętą zasłonkę, wiem, że to Niecierpliwa. Porusza się po autobusie niczym duch. Zawsze zachowuje się cicho i dopóki nie zwrócisz się bezpośrednio do niej, znika gdzieś w tle, jakby nie chciała być zauważona. Jakby chciała, by wszyscy udawali, że jej nie ma.

Słyszę, że Franco zaczyna się ruszać. Jego prycza jest pod moją, dokładnie na wprost łóżka Niecierpliwej. Szum odsuwanej kotary nakłada się z dźwiękiem skrzypnięcia otwieranych i zamykanych drzwi od łazienki, a następnie odgłosem kolizji w korytarzu.

– Szlag. Przepraszam, Scout. Nie widziałem cię. W porządku?

Jej głos jest ochrypły, jakby nie była rannym ptaszkiem i się jeszcze nie obudziła.

– Tak. I nie widziałeś mnie, bo miałeś zamknięte oczy, Franco. – Niemal słyszę śmiech w jej głosie. Właśnie tak Franco działa na ludzi. To jego talent.

Śmieje się.

– Staram się nie otwierać ich przed dziesiątą. Do perfekcji opanowałem wychodzenie z łóżka, korzystanie z łazienki i wracanie na miejsce bez unoszenia powiek. Po prostu udaję, że wciąż śpię.

– Proszę, nawet tego nie mów. Łazienka jest wspólna. – Już się nie cieszy, ale nie jest złośliwa.

– Muszę się odpryskać, ale chcę też z tobą porozmawiać, zanim znikniesz za kotarą. I obiecuję tym razem łąć z otwartymi oczami.

– Spoko.

Po powrocie Franco z łazienki słyszę, że daje jej namiar na pracę. Wciąż mam zaciągniętą zasłonkę, ale dochodzi do mnie szelest papieru – to pewnie kartki z numerem telefonu i adresem e-mail do mojej mamy. Sam je zapisałem, ale pominąłem nazwisko, by nie budzić podejrzeń.

Brzmi na wdzięczną i po raz pierwszy od dłuższego czasu czuję w piersi lekkość. Jakbym w niewielkim stopniu odkupił swoje grzechy i mógł zrzucić maskę dupka, za którą ukrywam się od miesięcy zarówno na zewnątrz, jak w środku.

3 CZERWCA, SOBOTA

SCOUT

Zdobyłam dyplom licencjata. Cóż, nie mam go fizycznie, ponieważ nie byłam dzisiaj na ceremonii rozdania, ale nie szkodzi. Mimo wszystko jestem z siebie dumna. Cały dzień cieszę się w duchu. Paxton i Jane dzwonili, by mi pogratulować. Ich pochwały były jak uścisk, który mogłam poczuć przez telefon. Zazwyczaj tego nie potrzebuję, ale dzisiaj nie mogłam odrzucić tak dobrej rzeczy. Byli przy mnie, wspierali mentalnie. To wystarczyło, by świętowanie było pełne.

5 CZERWCA, PONIEDZIAŁEK GUS

Po południu dzwonię do mamy z niewielkiej kawiarni znajdującej się jakąś przecznicę od miejsca, w którym dzisiaj gramy. Chcę wyciągnąć jakieś informacje na temat Niecierpliwej, by nikt w autobusie tego nie słyszał. Mama jest dziwnie małomówna w tym temacie, co jest zupełnie do niej niepodobne. Zazwyczaj mówi mi o wszystkim. Nie wiem, czy to dlatego, że wyczuwa między mną a Niecierpliwą jakąś niechęć i jest w stosunku do mnie nadopiekuńcza, czy próbuje sprawić, by te informacje były poufne, ponieważ Scout i mnie łączy tylko więź zawodowa, a ona nie chce niszczyć relacji z potencjalnym pracownikiem. Udaje mi się jedynie dowiedzieć, że Niecierpliwa dzwoniła do niej rano, po czym przesłała swój życiorys.

I tyle.

Nic więcej.

6 CZERWCA, WTOREK GUS

Tego ranka miałem objawienie.

Tyję.

I mięknię.

Jakby moje ręce, nogi i brzuch wypełnione były roztopionym serem.

Przez ostatni miesiąc mój leniwy tyłek przytył jakieś dziesięć kilo. Zawsze byłem aktywny fizycznie i bycie w dobrej formie nie stanowiło problemu, a był to wynik niemal codziennego surfowania. Niemożliwe jest pozostać aktywnym, będąc w trasie. Dobra, może nie jest niemożliwe, bo Niecierpliwa codziennie biega i z tego, co widzę, jest w nienagannej kondycji, ale bycie aktywnym fizycznie wymaga wysiłku. A przez ostatnie miesiące wysiłek mnie nie interesował. Starłem się raczej przeżyć własną zagładę. Co jest trochę popieprzone. Przeżycie i samozagłada nie powinny ze sobą współistnieć, jednak dla mnie to norma. Trasa koncertowa po Europie wypełniona była alkoholem, narkotykami, niewielkimi porcjami jedzenia, co pewnie tłumaczy, dlaczego moja waga nie była problemem. Jednak trasa po Stanach naszpikowana jest alkoholem i śmieciowym żarciem – najwyraźniej wrócił mi apetyt. Właśnie dlatego stwierdzam, że muszę coś zmienić i dodać do mojego harmonogramu jakieś ćwiczenia.

Dziś próbowałem biegać. Poniosłem sromotną porażkę. Po pięciuset metrach wyśmiały mnie moje płuca palacza. I to głośno. Z każdym wydechem z piersi słyszałem wyraźnie: „Gus, co ty właściwie odpierniczasz?”. Jestem pewien, że te drwiny pochodziły z moich płuc. Wtórowały im nogi, dosłownie ze mnie rechocząc. Nieudana próba biegania zakończyła się długim spacerem po ulicach Madison w stanie Wisconsin. Nie zrozumcie mnie źle, Madison to fajne miasto, ale nie podobała mi się moja kondycja podtatusiałego faceta. Właśnie zemściły się na mnie wszystkie złe decyzje i to mi się nie podoba. Zgadnijcie, kto ma zamiar wrócić do formy? Tłuscioch, oto kto!

Jeszcze trzy tygodnie i wrócę do domu. Znów będę mógł surfować.

Każdego cholernego dnia.

Jak na razie poprzestanę na długich spacerach.

10 CZERWCA, SOBOTA SCOUT

Rano ponownie rozmawiałam z Audrey. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie cieszę się z powodu tej pracy. Pragnę jej bardziej niż czegokolwiek w życiu. To wymarzone zajęcie. Ale chcę ją podjąć również dlatego, że znajdować się będę po drugiej stronie kraju niż mój dom. A tego właśnie potrzebuję.

Nie chcę na nic się nastawiać, więc staram się nad tym nie rozwódzić, jednak Audrey jest ujmująca i serdeczna. Czuję, że między nami zaskoczyło. A to nie zdarza mi się z wieloma ludźmi.

Wiem również, że Audrey jest mamą Gustova. Po pierwszej rozmowie z nią przekopałam Internet. Gdy zobaczyłam jej zdjęcie na firmowej stronie, miałam pewność, że nazwisko nie jest zbiegiem okoliczności.

To oznacza, że Gustov miał coś wspólnego z przedstawieniem mi oferty pracy. Taka anonimowa przysługa, co, tak się składa, bardzo mi się podoba. Kiedy ktoś czyni dobro anonimowo, wiadomo, że czyni to z głębi serca, ponieważ nigdy nie doczeka się podziękowania czy wdzięczności. To przemawia na jego korzyść.

Wciąż czuję, że muszę zachować względem niego dystans. Nie należę do jego świata. Nie żeby był typową gwiazdą rocka, jak początkowo zakładałam. Przeważnie spędza czas samotnie w autobusie, wciąż jednak nie jestem w stanie zrozumieć jego stylu życia, mimo że mieszkam z nim praktycznie od siedmiu tygodni. Podczas gdy ludzie lgną do niego, w stosunku do mnie zachowują dystans. Jesteśmy swoimi przeciwieństwami. Jeśli praca z Audrey nie wypali, wiem, że już nigdy się nie zobaczymy. Jaki sens mają próby zbudowania jakiegokolwiek przyjaźni?

Zatem wciąż nie rozmawiam z Gustovem, ale uświadamiam sobie, że oprócz samoprzylepnych karteczek, komunikujemy się na wiele różnych sposobów. To takie subtelne szarady, w których on jest dobry. Jego oczy są pełne wyrazu. Jednym ich spojrzeniem potrafi przekazać całą historię. I nigdy nie są spokojne. Każde mrugnięcie, rozszerzenie czy też przymknięcie oczu, uniesienie brwi, czy ich zmarszczenie oznacza coś innego i za każdym razem wywołuje moją reakcję – wewnętrzną odpowiedź, którą zazwyczaj ukrywam, lecz której nie jestem też w stanie zaprzeczyć. To najdziwniejsza relacja, jaką kiedykolwiek z kimkolwiek dzieliłam.

27 CZERWCA, WTOREK GUS

Czuję nagły ból w żebrach. Z obu stron. Franco uderza z lewej, Jamie szturcha z prawej.

– Wstawaj, złamasie – mówi Franco, praktycznie wydzierając mi się do ucha.

– Wylądowaliśmy, Gus – odzywa się Jamie.

Jestem zaspany. Mam zapchany nos i zatoki, boli mnie gardło, jakbym przełykał żyletki. Przeziębilem się. Już wczoraj, po ostatnim koncercie, niezbyt dobrze się czułem, jednak po kilku godzinach snu w samolocie w drodze do domu, czuję się jakby bakterie zaatakowały cały mój organizm. Letnie przeziębienia są do dupy. Odchrząkuję i próbuję unieść powieki. Franco ponownie mnie uderza. Mocno.

Podnoszę rękę, by powstrzymać dalszą napaść.

– Przestań. Cholera, nie śpię. Nie śpię. – Brzmie, jakbym mówił z ustami pełnymi trocin.

Kiedy czekamy, aż wysiądą pasażerowie z pierwszych rzędów, Jamie wskakuje do przejścia i wyciąga nasze torby. Robbie dołącza po drugiej stronie.

Gdy przychodzi nasza kolej, moje ciało gwałtownie protestuje, nie chcąc wstać i iść. Boli mnie każdy staw i mięsień. Jestem przekonany, że to jednak nie przeziębienie, a grypa. Człapię za Franco, Robbiem i Jamiem, przez całą drogę do taśmy bagażowej słuchając ich docinek na temat mojego powolnego tempa. Chociaż nie powiem, by mi to przeszkadzało. Przez ostatnie tygodnie wszystko między nami wróciło do normy. Napięcie zniknęło.

Odbieramy bagaż i idziemy na postój taksówek. Franco, Robbie i Jamie wsiadają do jednego wozu. Jamie i Robbie mieszkają razem w Carlsbad wraz z paroma innymi chłopakami, ale dzisiaj mają zostać u Franco w San Diego. Jutro we trójkę lecą na Hawaje. Robią sobie tygodniowe wakacje. Z pewnością będą surfować. Ja jestem szczęśliwy z powrotu do mamy. Nie potrzebuję wakacji. Potrzeba mi domu.

Podróż taksówką zajmuje pół godziny i choć bardzo chciałbym się zdrzemnąć, nie potrafię pozbyć się z głowy dokuczliwego uczucia. W niedzielne popołudnie Niecierpliwa poleciała do Dallas. Słyszałem niewyraźnie, jak tuż przed próbą rozmawiała z Hitlerem w autobusie. Kiedy po kolacji wróciliśmy do pojazdu, jej już nie było. Jej prycza była pusta. Rozpłynęła się w powietrzu. Wyglądało, jakby tam nigdy nie spała. Przeżyłem szok. Nie wiem, czy to dlatego, że zakłóciło to mój schemat. A może dlatego, iż wiedziałem, że znów jestem sam, choćby tylko na dwa dni. Jednak najbardziej zabolalo mnie to, że się nie pożegnała, co jest głupotą, ponieważ dobrze wiem, że mnie nie lubi. Tak naprawdę poza pralnią w Tennessee nigdy nie rozmawialiśmy. Jednak dzięki karteczkowej komunikacji wypracowaliśmy cichą rutynę, przez ostatnie trzy tygodnie porozumiewając się wyłącznie za pomocą mimiki i gestów. To, co zaczęło się bezosobowo, skończyło się bardzo osobiście. Kiedy nie rozmawiacie z kimś za pomocą słów, znacznie uważniej studiujecie zachowanie i język ciała tej osoby. Poznacie tego kogoś na zupełnie nowym poziomie. Właśnie taką relację miałem z Promyczkiem. Mogliśmy przeprowadzić całą rozmowę, nie wypowiadając ani słowa.

Taksówka staje na naszym podjeździe, więc kiedy płacę, myśli o Niecierpliwej ulatniają się, całkowicie ustępując miejsca zmęczeniu. Skupiam się na powolnych krokach, przemierzając schody

na ganek, a ponieważ mama jest w pracy, mogę myśleć jedynie o przespaniu całego dnia.

Ledwie udaje mi się otworzyć oczy. Słońce zachodzi za oknem. Mrugam kilkakrotnie, by wyostrzyć wzrok. Nie potrafię skupić wzroku na zachodzącym słońcu, zamiast tego, ognista kula wydaje mi się rozmytym, pomarańczowym pasmem. Czuję gwałtowny przypływ smutku. Mrugam, uświadamiając sobie, że moje oczy są pełne łez. Zachód słońca nieustannie przypomina mi o Promyczku. Uwielbiały go z Gracie oglądać. Robiły to każdego wieczoru. To był rytuał. Mówiły: „Czas na show”. Widok słońca tonącego w oceanie jest słodko-gorzki, ponieważ przynosi ze sobą myśli o niej oraz świadomość, że już nigdy z żadną z nich go nie obejrzę. Ból rośnie w mojej piersi, aż wybucham szlochem. Nie płakałem w ten sposób od tygodni. Kiedy w końcu jestem w stanie złapać oddech, uświadamiam sobie, że jestem spocony. Czuję się jak w obcym ciele, do tego mam w głowie chaos. Potrzebuję całej swojej siły, by wstać i zmienić przeпоconą koszulkę i spodnie od dresu na szorty, rzucając brudne ubranie na podłogę. Nie mam ochoty na wycieczkę do kuchni, ale chce mi się pić i muszę zażyć aspirynę. Głowa mi pęka.

Wchodzę do kuchni i słyszę, że mama z kimś rozmawia. Na mój widok urywa w pół słowa.

– Gus, kochanie, co się stało? – Natychmiast dotyka mojego czoła. – Masz gorączkę.

– To grypa – potwierdzam. – Lepiej trzymaj się ode mnie z daleka, mamusiu. A przy okazji, cześć. Tęskniłem.

– Cześć, Gus. Och, ja też tęskniłam. – Tuli mnie pomimo ostrzeżenia, za co jestem niezmiernie wdzięczny. Odwzajemniam uścisk, ignorując ból mięśni. Wciąż tuląc mamę, otwieram oczy i zauważam, że w naszej kuchni ktoś stoi i kroje cebulę, pieczarki i czerwoną paprykę. Ten widok podpowiada mi, że mam halucynacje z gorączki.

To Niecierpliwa.

Co, u diabła?

Jej postawa jest jak zwykle wycofana, jednak widzę też u niej niewielkie zakłopotanie. Lub strach. Nie wiem dokładnie. Cokolwiek to jest, najwyraźniej jej się nie podoba. Kiwa mi głową. W autobusie oznaczało to „dzień dobry”, „cześć” albo „dobranoc”. Jestem w tej chwili mocno zdenerwowany, więc nie wiem, czy kiwnięcie oznacza to samo co wcześniej.

Odsuwam się od mamy i patrzę na nią pytająco. Wie, że czekam na odpowiedź.

Odchrząkuje.

– Domyślałam się, że nie muszę was sobie przedstawiać. Gus, zatrudniłam Scout jako nową asystentkę. – To niespotykane, nawet jak na mamę. Próbuje zatuszować całą sprawę, żeby pokazać, że to nic wielkiego.

Jednak kiedy Niecierpliwa stoi w naszej kuchni, uświadamiam sobie, że to wielka sprawa.

Kręcę głową, a ból w skroniach się wzmaga. Kilka godzin temu miałem pewien żal do Niecierpliwej, jednak teraz, gdy stoję z nią w jednym pomieszczeniu, odczuwając między nami napięcie, wszystko, co chcę zrobić, to wyjść i wrócić do łóżka. Nie wiem, czy to dlatego, że podle się czuję, ale mam nadzieję, że gdy się obudzę, jej tu nie będzie, ponieważ wydaje mi się, że ona nie pasuje do tego domu. A może to wszystko jest pieprzonym snem.

Odwracam się, ale słowa mamy mnie zatrzymują.

– To wtorek z taco, Gus. Nie chcesz zjeść?

– Nie, dziękuję mamusiu. Nie jestem głodny. – Wlokę się z powrotem do siebie. Zasypiam, gdy tylko opadam na poduszkę.

28 CZERWCA, ŚRODA GUS

Budzę się około południa. Przeciagam się i stwierdzam, że moje ciało już nie protestuje. Mimo to mam wrażenie, że moje migdałki są dziesięciokrotnie większe niż normalnie. Przełykam ślinę, czując się przy tym, jakbym próbował przecisnąć melona przez słomkę.

Kaszlę i natychmiast dopada mnie niekontrolowany głód. Papierosy. Z szafki nocnej porywam paczkę i zapalniczkę, po czym wychodzę na taras.

Każde zaciągnięcie się dymem łagodzi moje uzależnienie, jednocześnie drażniąc bestię, która zajęła moje gardło.

Walczę z drugim papierosem. Walka nie jest przesadą – jeśli już, to zbyt słabym określeniem. Czuję, że płuca zaczynają się buntować.

Biorę długi prysznic, a potem dzwonię do mamy do pracy.

Obiera po drugim sygnale.

– Dzień dobry, kochanie. Jak się czujesz?

– Dobry, mamuś. Wyśmienicie. – Mój ochryply głos temu przeczy. – Przepraszam za wczoraj. Nie chciałem być niegrzeczny. Musiałem się porządnie wyspać.

– W porządku. Jeśli jesteś głodny, w lodówce zostało jeszcze taco.

– Fajnie. Dzięki. Muszę się zająć kilkoma sprawami. Mam coś kupić? – Przedłużam rozmowę, czekając, aż powie coś więcej w sprawie Niecierpliwej. Na przykład z jakiego powodu wcześniej mi o niej nie wspomniała. Nie rozumiem, dlaczego musi robić z tego tajemnicę.

– Miło z twojej strony, ale nic mi nie trzeba. Dzięki – mówi z wahaniem, wiedząc, że krążymy wokół głównego problemu.

– W porządku. Zobaczymy się, kiedy wrócisz.

– Powinam być w domu za piętnaście szósta. Nie zapomnij, że dziś wieczorem w Delgado jest pożegnanie Mikayli. Zaczynamy o siódmej.

– Będę – odpowiadam. Za skarby świata bym tego nie odpuścił. Chory czy nie, i tak pójdę.

Mama wchodzi do domu dokładnie o piątej czterdzieści pięć. Zawsze była niedorzecznie punktualna. Nigdy wcześniej, nigdy później, zawsze o czasie. Ja nieustannie się spóźniam. Najwyraźniej punktualność nie jest dziedziczna.

Zostawia za sobą otwarte drzwi i obawiam się zapytać dlaczego, kiedy pojawia się w nich Niecierpliwa. Cholera jasna, jeśli wieczorem miałem niespodziankę, dzisiaj to zjawisko nie z tej ziemi.

Ma na sobie czarną sukienkę. Prosty kawałek tkaniny opinający ją od szyi aż po mankiety długich, jedwabnych rękawów. Sukienka jest skromna, kończy się w połowie uda. A nogi Niecierpliwej wyglądają bosko, zwłaszcza w szpileczkach, które założyła. Jestem wielkim fanem szpilek.

Jej włosy są lekko podkrecone na końcach, przez co twarz wydaje się łagodniejsza, a wewnętrzna, surowa intensywność – stonowana. Przywykłem do Scout w spodenkach, prostych włosach i koszulkach z długim rękawem. Zazwyczaj wygląda przeciętnie. Nie żeby to było złe. Jest naturalna. Wolę ją taką. Iteraz też taka jest – nie ma makijażu. Cieszę się, że nie próbuje za jego pomocą

ukrywać blizn. Nie potrzebuje tego robić. Jej piwne oczy są niezwykłym połączeniem zieleni i złota, choć nie ma w nich ani krztyny brązu. Są powalające, okolone gęstymi, długimi, czarnymi rzęsami.

Sukienka tylko podkreśla jej naturalne piękno. Jest gustowna i elegancka, ale... cholera... również seksowna. Pomimo rozpraszającego nowego wizerunku jestem ciekaw, dlaczego Scout chodzi za mamą jak cień. Rozumiem, że będą razem pracowały, ale dlaczego wczoraj tu była? Dlaczego jest tu i dzisiaj?

– Co tam, mamuś? – Ściskając ją, ponownie szukam odpowiedzi.

Mama tuli mnie mocno i odpowiada:

– Cześć, Gus. Jak się czujesz? – Natychmiast dotyka mojego czoła, sprawdzając temperaturę.

Kaszlę. Ból gardła przekształcił się w dokuczliwy kaszel. Co za szczęście.

– Dobrze.

Kręci głową.

– Nie wydaje mi się.

Przytakuje, by ją w tym upewnić.

– Nic mi nie jest.

Dziewczyna w krótkiej sukience przechodzi obok mnie bez słowa, kiwa jedynie głową, choć ponownie nie wiem, co to oznacza. Skinienie. Tutaj, na moim terenie. Czy to: „Hej, co tam u ciebie?”, czy może: „Pieprz się”.

Odwracam się i obserwuję jak idzie korytarzem. Dokąd, u diabła, ona idzie? Pytam więc na głos:

– Gdzie ona, u diabła, idzie?

Mama zaczyna przeglądać leżące na stole listy. Dzięki temu nie musi na mnie patrzeć, gdy mówi coś, czego nie chcę słyszeć:

– Do swojego pokoju.

I wtedy trafia mnie szlag.

– Że co?! Do jakiego swojego pokoju?!

Mama nadal intensywnie przegląda listy, jednak nie ma w nich nic interesującego – wiem, bo sprawdziłem, gdy po południu przyniosłem je ze skrzynki. Gra na zwłokę.

Zatem powtarzam:

– Co masz na myśli, mówiąc „jej pokój”?

Mama wzdycha i prostuje się, stając naprzeciw mnie.

– Scout będzie mieszkać w naszym pokoju gościnnym, dopóki nie będzie jej stać, by coś sobie wynająć.

Kręcę głową, czując kiełkujący wewnątrz gniew. Przez całe życie irytacja rozpalala się we mnie powoli. Przez ostatnie dziewięć miesięcy następowało to niesłychanie szybko, dosłownie wybuchalem. Nienawidzę tego. Wiem, że to, co czuję, to irracjonalna wściekłość, jednak cała ta sytuacja niesamowicie mnie wkurza. To nie jest wina mamy, ale nie potrafię się powstrzymać. Dla podkreślenia swojej złości wskazuję na korytarz i ścisząc głos, mówię:

– To pokój Promyczka.

Mama patrzy na mnie, jej oczy zaczynają błyszczeć, usta zaciskają się w wąską linię. Nigdy nie potrafiła ukrywać emocji, ale bardzo rzadko płakała. Jej smutek przegania moją złość, gdy widzę, jak pierwsza łza spływa po jej policzku. Przytakuje, zgadzając się ze mną, że to pokój Promyczka. Zawsze był. Zawsze będzie.

Podchodzę do mamy, tulę ją. Trzyma mnie, jakby dopadły ją miesiące żalu, który wylewa, płacząc w moje ramię.

– Ona nie ma się gdzie podziać, Gus. Nikogo tu nie zna. Próbuje zacząć wszystko od nowa.

Pozwalam jej płakać. I mówić. Nie odzywam się, tylko słucham. Nienawidzę widoku jej cierpienia. To mnie niszczy. Zawsze była silna.

– Ja również tęsknię za Kate. Wiesz o tym. Nikt nigdy nie zastąpi tej dziewczyny w moim sercu. Ona i Gracie zawsze będą moimi córeczkami, ale Scout potrzebuje pomocy. Jest bardzo bystra i widzę w niej pokłady dobra oraz tak wielki potencjał. Potrzebuje własnego kąta, ale, co ważniejsze, potrzebuje też wsparcia, Gus. A ja mogę dać jej i to, i to.

Odsuwam się, gdy pociąga nosem. Uśmiecha się słabo, kciukami ociera rozmazany tusz do rzęs.

– Lepiej przypudruję nos, byśmy mogli iść na imprezę Mikayli.

Kiwam głową i całuję ją w czoło.

– Ja jestem gotowy.

Mama znika u siebie, więc postanawiam iść na papierosa, ponieważ w jej samochodzie nie mogę palić. Trzymając w ręku kwiaty, które kupiłem dzisiaj dla Mikayli, stoję na podjeździe i krztuszę się dymem drugiego papierosa, kiedy słyszę za sobą zgrzyt otwieranych i zamykanych drzwi. To mój sygnał do zgaszenia papierosa w popielniczce i przejścia do garażu.

– Mam prowadzić, mamuś? – pytam jak zawsze.

Przeważnie odmawia. Nieustannie pilnuje swojej niezależności.

– Pojadę.

Czuję ulgę, ponieważ planowałem się napić. Nie mam zamiaru się upijać, ale chciałbym coś wypić.

Spoglądam na Niecierpliwą.

– Chcesz jechać z przodu?

Kręci głową, nie patrząc mi w oczy. Dobra. Chciałem być miły. Jak woli.

Mama uśmiecha się do mnie, gdy zapinam pasy, i pyta:

– Jaki numer?

Odpowiadam uśmiechem, ponieważ ta kobieta tak dobrze mnie zna. Wie, o czym myślę, więc odpowiadam:

– Dziewięć.

Unosi brwi.

– A nie pięć? Na twoim miejscu obstawiałabym pięć. Dziewiątka jest ryzykowna.

Zgadzam się.

– Tak, ale cóż mogę rzec, jestem ryzykantem.

Śmieje się, a jej uśmiech ogrzewa mi serce.

– Pomyślałam o ósemce. Twoje ryzykowne zagranie się dzisiaj opłaciło.

Zazwyczaj kłóciliśmy się z Promyczką o jazdę z przodu. Za każdym razem. Była to rywalizacja wywodząca się z dzieciństwa. Aby nas rozsądzić, mama kazała nam zgadywać, o jakiej cyfrze myśli, a kto był najbliżej, jechał z przodu. Podejrzewam, że oszukiwała, nagradzając to mnie, to Promyczka, by było sprawiedliwie.

Odzywając się, mama patrzy na drogę, zawsze była ostrożnym kierowcą:

– Kwiaty są piękne. Mikayla uwielbia lilie.

Wiem, że to jej ulubione kwiaty. Zawsze wręczałem jej na urodziny lilie, ponieważ jest jak moja przyszywana ciotka. Bukiet owinięty w celofan spoczywa teraz na moich kolanach.

– Dla niej wszystko, co najlepsze.

Mama uśmiecha się lekko.

– Spodoba jej się.

Na przyjęcie pożegnalne mama zarezerwowała jedną z sal w ulubionej restauracji Mikayli – Delgado, gdzie serwowane są owoce morza. Pomieszczenie jest eleganckie, z wysokim sufitem

i lnianymi obrusami na stołach. Przyszło dwudziestu pracowników firmy, niemal wszyscy z osobami towarzyszącymi. Frekwencja dopisała, więc się cieszę. Mikayla zasługuje na dobrą zabawę.

Jak można było przewidzieć, kobieta promienieje na mój widok.

– O rany, a kim jest ten przystojniak? – Czochra mnie po włosach. Odrosły nieco, sięgają teraz do połowy pleców, jednak i tak są krótsze, niż kiedy ostatnio mnie widziała. Po chwili porywa mnie w ramiona.

Śmieję się z jej komplementu, odkładam kwiaty na stolik za mną i ściskam drobną kobietę, unosząc ją w górę.

– A jak tam moja ulubienica, Mikayla? – pytam.

Chichocze jak za każdym razem, gdy jej to robię. Uwielbiam to – ma sześćdziesiąt pięć lat, ale śmieje się jak dziecko. Jej radość jest czysta, wolna od cynizmu, który gnębi większość dorosłych. Stanowi także ciekawe połączenie z jej poważnym charakterem. Jest bystra i mądra, z racji wieku także doświadczona, dzięki czemu tak dobrze dogadywały się z mamą. Były jak dwie połówki jabłka. Jednak gdy Mikayla się śmiała, cała powaga szła w niepamięć. Zawsze to w niej uwielbiałem.

Stawiam ją na podłodze, sięgam po bukiet i wręczam jej kwiaty.

– Och, Gus, jakie piękne. Dziękuję, cukiereczku.

Kiwam głową i mrugam do niej jednym okiem.

– Proszę, Kay.

Rozmawiamy przez chwilę, po czym przepraszam i idę do baru zamówić Jacka. Każdy chce porozmawiać z Mikaylą, więc odchodzę.

Kiedy wracam, wszyscy siedzą przy stole, czekając na posiłek. Zajmuję wolne krzesło na końcu stołu obok Teda – kolesia od poczty, który mnie zastąpił, kiedy zrezygnowałem z tego stanowiska, gdy pojechałem w trasę z Rookiem. Jest cichy i spokojny. Zgaduję, że to sprawka zioła, które pali.

Kolacja jest przepyszna. Mama poszła na całość. To dania na specjalne okazje, homar na parze dla smakoszy owoców morza i nieziemsko pyszny makaron dla mnie. I wino. Dużo wina.

Po kolacji przychodzi pora na deser, przy czym serwowane jest jeszcze więcej wina, a po nim... tak, dobrze się domyślacie... pojawia się wino. Nawet jeśli nadal męczy mnie kaszel, dobrze się bawię. Oczywiście za sprawą butelki. Lub dwóch.

Robię krótki przystanek w toalecie, po czym wychodzę na zewnątrz zapalić. Ted również tu jest. Kończy przede mną i mówi:

– Idę się odlać, stary.

Zaciągam się po raz ostatni i rzucam niedopałek na ulicę. Kiedy się odwracam, wpadam prosto na Niecierpliwą.

– Wow, hej – mówię. Byłbym ją przewrócił, a jej szpilki nie ułatwiają utrzymania się na nogach, więc dodaję: – Przepraszam.

Pospiesznie przytakuje, odzyskując równowagę.

– Audrey cię szuka. Kroją tort Mikayli.

Klepię się po brzuchu, ponieważ na słodkości zawsze znajdzie się miejsce.

– Super. – Zjadłbym dobre ciasto. Poza tym lekko szumi mi w głowie.

Z mojej kieszeni dochodzi głośny gwizd. To wiadomość od Franco. Wyciągam komórkę i sprawdzam ją, wracając do restauracji. Na ekranie pojawia się napis:

JESTEŚMY TU OD 5 MINUT I JUŻ UDAŁO MI SIĘ ZALICZYĆ!

Dołączone jest zdjęcie całej trójki – to Franco, Jamie i Robbie, stojący w wejściu do hotelu z kolorowymi girlandami kwiatów na szyjach. Wygląda na to, że dotarli na Hawaje.

Śmieję się i odpisuję:

BAW SIĘ DOBRZE, FRAJERZE. TO JEDYNY TWÓJ NUMEREK NA CAŁY TYDZIEŃ.

Wysłałam SMS-a i zerkam na Niecierpliwą, która wygląda na zaciekawioną. Nie chce dać tego po sobie poznać, ale wydaje mi się, że jest zaintrygowana.

Wzruszam ramionami, wciąż się uśmiechając.

– No co?

Kręci głową, jakby miała mnie spławić, ale pyta:

– Franco?

Przytakuję.

– Skąd wiesz?

– Uśmiechasz się. Franco jest jedyną osobą, która sprawia, że się tak uśmiechasz. – Wraca do restauracji, nim mam szansę ją o to zapytać, więc zastanawiam się nad tym. Ma rację. Ostatnio tylko ten gnojek jest w stanie wykrzesać ze mnie choć odrobinę szczęścia.

1 LIPCA, SOBOTA

GUS

Dokuczliwa myśl w głowie nalega, bym ponownie zadzwonił do Kellera. Jest wytrwała, męczyła mnie już w tym tygodniu. Dzisiejszego ranka nie dawała mi skupić się na czymkolwiek innym.

Jest wcześnie, więc biorę papierosa, zapalniczkę, telefon i idę na taras. Odpalam papierosa i wybieram numer Kellera. Miałem wysłać SMS-a, ale palce drżały mi tak bardzo, że nie byłem w stanie pisać, więc zamiast tego postanowiłem porozmawiać. Boję się usłyszeć jego głos, ponieważ otworzy on świeżą ranę po Promyczku. Keller był jej chłopakiem. Kiedy umierała, a ja trzymałem ją za rękę, on trzymał ją za drugą. Był z nią, kiedy rak nam ją odebrał. Keller jest dobry, jednak nie potrafię go oddzielić od Promyczka. Nie potrafię myśleć o nim niezależnie. Ten chłopak bardzo ją kochał. Właśnie dlatego muszę do niego zadzwonić. Jest jedyną osobą, która zrozumie mój smutek i mój ból.

Długo słucham sygnału po drugiej stronie. Nikt nie odbiera. Już mam się rozłączyć, ale uświadamiam sobie, że jestem tak mocno zdenerwowany, że nie chcę ponownie przez to przechodzić. Kiedy więc włącza się poczta głosowa, nagrywam wiadomość. Mówię:

– Keller, młody, to ja, Gus. Długo nie gadaliśmy. – Urywam, przełykając mdłości. – Tak... no, dzwonię, by zapytać, jak tam sobie ze Stellą radzicie. Zadzwon czasem, by dać znać, jak tam sprawy... w Minnesocie. No wiesz... że wszystko u was w porządku. Dobra. To na razie.

Dotykam czerwonego kółeczka na ekranie, kończąc połączenie. Mam ochotę z całych sił cisnąć komórką z tarasu, jednak zamiast tego ściskam ją w dłoni, po czym ekranem na dół rzucam na stolik.

Odpalam kolejnego papierosa. Telefon nie był dobrym pomysłem. Moje serce sobie z tym nie radzi.

Kończę palić i postanawiam coś zjeść.

Zastaję Niecierpliwą w kuchni. Jest ubrana w spodenki i luźną koszulkę z długim rękawem. Ma rumieńce na twarzy i pot na czole. Pije wodę ze szklanki. Zastanawiam się, jak wielkie są blizny na jej ramionach, ponieważ nie widziałem, by nosiła cokolwiek innego niż bluzki z długim rękawem. A na zewnątrz jest cholernie gorąco.

– Cześć – mówię. To nasze standardowe powitanie, jeśli nie decydujemy się zastępować go niewerbalnym skinieniem głowy. I działa. Właśnie tak postępujemy. Chyba tolerujemy się nawzajem.

– Cześć – odpowiada równie bezosobowo.

Wyciągam z lodówki karton z jajkami, po czym sięgam po masło i mleko.

– Ile kilometrów? – pytam.

– Co? – Odwraca się w moją stronę ze zdziwionym wyrazem twarzy.

Wskazuję na jej buty do biegania.

– Ile kilometrów przebiegłaś dzisiejszego ranka?

Spogląda na swoje stopy, jakby musiała sobie zwizualizować moje pytanie.

– Och, trzynaście.

Jestem zaskoczony.

– Przebiegłaś dziś rano trzynaście pieprzonych kilometrów? – Ostatnio sam biegam, ale już kilka kilometrów to dla mnie kolosalny wysiłek. I tak połowę z tego maszeruję.

– Zapisałam się na maraton, który odbędzie się za kilka tygodni.

Rozbijam do miski pięć jajek, po czym dolewam mleka.

– Biegłaś kiedyś w maratonie?

Kręci głową.

– Nie. To mój pierwszy raz.

Stawiając patelnię na kuchence, pytam:

– Chcesz jajecznicę?

Zaczyna kręcić głową. Nie spodziewałam się, że będzie chciała, ponieważ nigdy niczego ode mnie nie przyjęła, ale zamiera.– Masz tyle, by wystarczyło i dla mnie?

Ponownie otwieram kartonik, by pokazać pozostałe cztery jajka.

– Jasne. Chyba. Nie jadłem niczego od wczorajszego wieczoru.

Smażę jajecznicę, Scout pije wodę. Jemy w ciszy, kiedy w kieszeni dzwoni mój telefon. Po wyjęciu go, pierwsze co zauważam, bo jakbym mógł nie zauważyć, to pęknięty ekran. Musiał strzelić, gdy rzuciłem telefon na stolik.

– Cholera – mamroczę pod nosem. Zauważam imię osoby dzwoniącej i zamieram. – Cholera – powtarzam.

Niecierpliwa przygląda mi się pytająco.

Chciałbym, by zapytała, czy dobrze się czuję. *Po prostu, do cholery, zapytaj.* Potrzebuję kogoś powiedzieć, że nie bardzo. Nie czuję się dobrze, nie jestem tego nawet bliski. Wciskam opcję ignorowania i odkładam komórkę. Imię Kellera pozostaje na ekranie jeszcze przez kilka sekund, nim włącza się poczta, a napis znika.

Zapytaj mnie, kto to był! Chcę krzyczeć. Zapytaj, dlaczego moje serce nie jest teraz w stanie znieść tej rozmowy. Zapytaj, dlaczego nie mogę poradzić sobie z jej stratą. Zapytaj, dlaczego moja przyjaciółka musiała umrzeć. Albo nie, jeszcze lepiej, powiedz, dlaczego umarła. Powiedz. Proszę. Wyjaśnij mi to. Chcę wiedzieć. Muszę dowiedzieć się, dlaczego mam żyć, nie mogąc z nią rozmawiać. Tulić jej. Słuchać jej śmiechu. Oglądać z nią zachodów słońca. Obserwować, jak gra na skrzypcach. Całować ją w czoło. Mówić, że ją kocham. Słuchać, jak odpowiada w ten sam sposób. Dlaczego? Dlaczego?!

Ocieram twarz, starając się pozbyć wrzącej we mnie hysterii. Wstaję od stołu, pozostawiając niedojedzoną jajecznicę.

Wychodzę i odpalam papierosa.

Nie pomaga, ale palę dalej.

2 LIPCA, NIEDZIELA GUS

Kiedy otwieram drzwi swojego pokoju, znajduję na nich przyklepioną karteczkę z napisem:

Nowy telefon masz w kuchni na blacie.

Podczas trasy koncertowej parokrotnie udało mi się zgubić komórkę. Niecierpliwa zawsze załatwiała mi nową. Po pierwszym razie, gdy pomogła, podałem w banku jej nazwisko i dałem jej dostęp do mojego konta, by mogła załatwiać takie rzeczy, nie angażując mnie w to.

Zgaduję, że wciąż zajmuje się w moim imieniu takimi sprawami.

Nie wiem, czy się złościć, czy cieszyć.

Postanawiam pozwolić sobie na trochę jednego i drugiego.

5 LIPCA, ŚRODA GUS

Moja grypa, przeziębienie czy cokolwiek to było, zniknęło. Mama faszeruje mnie witaminą C pod każdą postacią. Choróbsko nie miało więc szans, musiało opuścić moje ciało i zaatakować jakieś inne.

Chłopaki wrócili z Hawajów. Rano wspólnie surfowaliśmy, po czym zjedliśmy lunch. Przez pierwsze godziny opowiadali o Oahu, następnie zmienili temat na muzykę. Oczywiście naszą muzykę. Następny album. Ten, którego wymaga kontrakt. Ten, który powinniśmy nagrać pod koniec stycznia. Jest lipiec. Mamy siedem miesięcy w plecy. Nie byłoby to problemem, gdybyśmy mieli jakiś nowy materiał. A nie mamy. Co jest wkurzające, bo to moja wina. Piszę teksty. Piszę muzykę. A nie udało mi się nic stworzyć od jesieni, kiedy to napisałem *Finish Me*.

Nie potrafię się zmusić. Mam blokadę. Nie wiem, czy to wybór mojej podświadomości, czy raczej niemoc serca. Tak czy inaczej, mam przejebane. Muzyka od zawsze była częścią mnie, wyrazem moich uczuć, życia, doświadczeń. Od śmierci Promyczka moja kreatywność została stłumiona. Wyciszona. Jeśli Promyczek nie tworzyła piosenek ze mną, była pierwszą osobą, z którą dzieliłem się nowym materiałem. Miała ucho jak nikt inny. Uwielbiałem jej rady. Pragnąłem jej akceptacji. Sprawiała, że miałem ochotę napisać coś jeszcze, żeby tylko zobaczyć ten błysk w jej oczach, gdy grałem nowe nuty. Oddałbym wszystko, by ponownie zobaczyć ten blask, ponieważ bez niego, bez niej, czuję się pusty. Moje życie straciło sens, a twórczy zapach całkowicie zniknął.

Jak mam powiedzieć o tym chłopakom z zespołu? Managerowi? Wytwórni? *Naprawdę chciałbym pomóc, no wiecie, w rozwoju waszej kariery i podniesieniu statusu życia, ale mam w głowie pieprzoną pustkę. Wypaliłem się.* To byłoby zajebiste z mojej strony. Liczą na mnie, a ja nic dla nich nie mam. Czuję się podle.

Zatem ściemniam. Znowu.

– Pracuję nad kilkoma piosenkami, ale nie jestem jeszcze gotów się nimi podzielić. Dajcie mi, chłopaki, kilka tygodni.

Jasne, za miesiąc wciąż będę na tym tonącym okręcie, który idzie na dno dość szybko. Żal mi ich, bo nie jestem w stanie nic na to zaradzić.

Franco został dziś u mnie. Zjedliśmy obiad z mamą i Niecierpliwą. To miła odmiana. Czułem się odprężony i spokojny. Śmiałem się. Mama się śmiała. Nawet Niecierpliwa się śmiała, co było niemal cudem. Podoba mi się ten dźwięk. Jednak to wszystko przez Franco. Jego nie da się nie lubić. Ma charyzmę i nikt nie jest odporny na jej skutki.

Zbieramy talerze, Franco wychodzi na taras.

– Chodź, Scout. Wyjdźmy na zewnątrz, by ten fiutek mógł zapalić.

– Dla ciebie Pan Fiutek – pouczam. Dobrze jest mieć Franco w pobliżu, lecz z dala od wszystkiego, co łączy się z muzyką. Nie naciska na mnie.

Niecierpliwa zatrzymuje się na progu przesuwanych drzwi. Wiem, że z nami nie pójdzie. Nigdy nie przychodzi, by z nami posiedzieć. Zawsze się czymś wykręca. W porządku, sam ze sobą też nie chciałbym spędzać czasu.

Zatem gdy wychodzi na taras, jestem zszokowany. Podchodzi do barierki i opiera się o nią, podziwiając widok. Wiem, że z Franco nie zakończymy tego wieczoru trzeźwi, więc idę do swojego pokoju po butelkę whiskey. Kiedy wracam, Scout siedzi przy stoliku, naprzeciw Franco. Jak zwykle opiera się lewą stroną pleców, podczas gdy jej nogi, założone jedna na drugą, skrzyżowane są w prawo. Jest to idealna pozycja, by eksponować jedynie lewy profil, w większości ukrywając blizny. Zastanawiam się, czy to odruch, czy też świadome starania.

Otwieram butelkę, biorę łyk i stawiam przed nią.

Natychmiast kręci głową. Nie wiem, czy tą cichą odmową chce mnie osądzić, czy jest to gest, który nie ma na celu obrażenia mnie. Czasami trudno ją rozszyfrować.

– Nie piję alkoholu, Gustovie.

Przewracam oczami, chwytam butelkę i pociągam z niej kolejny łyk.

Franco odbiera mi ją i nalewa sobie bursztynowego płynu do szklanki, którą ze sobą przyniósł. Wiem, że na to czekał. Minęło sporo czasu, odkąd ostatnio coś razem piliśmy. Odkąd Rook stał się popularny, nie chodzimy już po klubach. Jesteśmy w nich rozpoznawani, przez co czuję się niezręcznie. Wciąż nie pojmuję całej tej koncepcji „fanów”. Rozumiem, że podoba im się nasza muzyka. Kumam to. Do diabła, sam też jestem fanem muzyki, ale to różnica. Doceniam dzieło muzyków. Ludzie są dla mnie po prostu ludźmi. Nie żeby nie byli świetni, przynajmniej niektórzy, ale nadal to tylko ludzie. To dziwaczne, kiedy traktuje się mnie jak idola. Kiedy się zapomina, że jestem człowiekiem, i zmienia mnie w etykietkę z nazwiskiem. Nie chcę być tym, za kogo mnie mają. Wtedy nie mógłbym już być sobą.

– No weź, kilka łyków z przyjaciółmi cię nie zabije.

Przygląda mi się i mimowolnie czuję, że chyba przegiąłem z określeniem „przyjaciele”. Jesteśmy nimi? Przyjaźnimy się?

Podaję jej butelkę.

– Do dna, młoda.

– Nie piję – powtarza. Jej oczy się rozjaśniają. – Chcecie zagrać w Mankalę? – Delikatnie się uśmiecha, jakby nas prowokowała.

– Pewnie, że tak – mówię, uśmiechając się szeroko. – Zawsze jesteśmy gotowi z Franco, by pyknąć partyjkę. – Nie wiem, dlaczego nagle jestem szczęśliwy, ale tak właśnie jest. Serio.

14 LIPCA, PIĄTEK GUS

W tym tygodniu pracowałem przy poczcie w agencji reklamowej mamy. Ted ma wakacje, mama miała zatrudnić kogoś na zastępstwo, ale znam tę robotę na wylot – robiłem to przez kilka lat. I nie trzeba być przy tym filozofem. Zgłosiłem się na ochotnika, by pomóc. Mnie również może się to przysłużyć. Każdego ranka surfuję, ale nie wysiedzę kolejnego dnia samotnie w domu. Już od kilku tygodni tkwię w naszych czterech ścianach, sam jak palec. To nie napawa humorem, przynajmniej nie mnie. Nie w tym punkcie, w jakim znajduje się obecnie moje życie.

To nie tak, że chcę być wśród ludzi, ale muszę się czymś zająć. I nie potrzebuję myśleć o wykonywaniu pracy. Po prostu chcę ją wykonywać.

Co jest lepsze niż moje prawdziwe zajęcie. Muzyka. Ona wymaga zbyt wiele myślenia.

17 LIPCA, PONIEDZIAŁEK
GUS

Ted nie wrócił z wakacji. Obiecałem mamie, że pomogę, przynajmniej dopóki będzie mnie potrzebowała, aż nie znajdzie pracownika na etat. W duchu liczę, że zajmie jej to z miesiąc czy dwa.

21 LIPCA, PIĄTEK GUS

Mama zatrudniła kogoś do obsługi poczty. Nowy pracownik zaczyna w poniedziałek.
Co oznacza, że w poniedziałek muszę wrócić do swojego prawdziwego życia.
Nie chcę wracać do swojego prawdziwego życia już w poniedziałek.

23 LIPCA, NIEDZIELA GUS

Jest środek dnia, a ja jestem cholernie niespokojny. W wodzie jest za dużo ludzi, by surfować. Nie ma nic ciekawego w telewizji. Mama poszła na chrzciny. Na tarasie jest zbyt cicho. Siedziałem tam przez kilka godzin, pijąc i paląc. Teraz nie mogę wysiedzieć na tyłku. Nie potrafię wyłączyć cholernych myśli.

Nie chcę być na zewnątrz.

Nie chcę być w domu.

Jestem w punkcie, w którym po prostu... nie chcę. Nie mam pojęcia, czy to ma jakikolwiek pieprzony sens, ale tak właśnie się czuję. Nie chcę.

Gdy idę do pokoju po nową paczkę fajek, słyszę Niecierpliwą. Z początku ignoruję jej głos, ale uświadamiam sobie, że brzmi, jakby cierpiała. Biegnę do jej pokoju, do którego drzwi są otwarte, co nie jest normalne. Scout ubrana w spodenki i koszulkę z długim rękawem leży na kołdrze. Jest pogrążona w głębokim śnie. Przerazająco głębokim. Takim, że gdyby na nasz dom spadł meteoryt, nie obudziłby jej. Moją pierwszą reakcją jest chęć przerwania jej snu, ponieważ wydaje mi się, że przeżywa koszmar, ale im dłużej się jej przyglądam, tym mniej rozumiem to, co widzę. Nieustannie powtarza „Michael”. Za każdym razem, gdy to mówi, jej twarz w jakiś sposób wyraża rozkoszne cierpienie, jej mina zmienia się od smutku do ekstazy. Wtedy zaczyna jęczeć. Wciąż jest chyba w fazie REM. Wiem, że stan mojego umysłu jest popieprzony, bo wypięłem dziś o jednego drinka za dużo, ale... cholera – obraz jest diabelnie erotyczny. A teraz jej jęki mieszają się z wypowiedzianym imieniem Michael. Mówi to niemal bez tchu.

Nie powinienem tu stać. Nie mam wątpliwości, że właśnie przeżywa zajebisty seks. Czuję się jak podglądacz. Nie tylko kręci to mój pijany umysł, ale podnieca też moje pijane ciało. Jestem na maksa pobudzony.

To podpowiada mi, bym wyszedł, jednak gdy wracam do siebie, jej jęki się nasilają. Opuściły ją wszelkie negatywne emocje, pozostały jedynie te satysfakcjonujące. Czysta potrzeba. Pierwotny popęd. Nie ma w tym nic innego, a jednak to na mnie działa. Ten instynkt.

Jestem w swojej sypialni. Mam otwarte drzwi. Zamknięte oczy. Rękę w spodenkach. Przesuwam nią w górę i w dół.

Walę konia.

Szlag by to trafił.

To popieprzone.

Muszę wziąć zimny prysznic.

I zapamiętać, że to kiedykolwiek miało miejsce.

31 LIPCA, PONIEDZIAŁEK GUS

Wieczorem długo rozmawialiśmy z mamą. Martwi się o mnie. O moje życie. O moje zdrowie. O moje emocje. O moją pracę. O moją przyszłość.

Umówiła mnie na wizytę u naszej lekarki rodzinnej na badania. Siedzę właśnie w poczekalni. Nienawidzę gabinetów lekarskich. Przypominają mi o Promyczku. O ostatnich dniach Promyczka.

Doktor Donnelly jest bezpośrednia, od razu przechodzi do sedna: zmienić dietę, rzucić palenie, ograniczyć alkohol. Prócz tego nic mi nie jest. Podoba jej się, że niemal codziennie surfuję lub biegam.

Nie podzieliłem się z nią emocjonalnym bałaganem.

Zachowałem go dla siebie.

Sam się uzdrowię.

Kiedyś.

6 SIERPNIĄ, NIEDZIELA GUS

Mama wyjechała z miasta na weekend. Pojechała wybrzeżem do San Francisco. Przyda jej się odpoczynek. Pracuje ciężko, więc zasługuje na wolne. Po takich wyprawach zawsze wraca zrelaksowana.

W domu panuje cisza. Wiem, że powinienem pisać, ale wciąż mam blokadę. Prawdę mówiąc, jest teraz jeszcze mocniejsza. Potrafię myśleć jedynie o tym, że nie potrafię myśleć. Moja kreatywność utknęła w martwym punkcie, całkowicie pieprząc mi w głowie. Początkowo mnie to irytowało, jednak miesiąc później, pod wpływem presji wszystkich związanych z zespołem – agentów, managerów, producentów, pracowników wytwórni i tak dalej – czuję się jak więzień. Muzyka napawa mnie lękiem. Kiedyś mnie po prostu wypełniała. Myślę, że różnicę stanowią pieniądze, kontrakty, terminy, całe to gównno.

Wróciłem więc do picia.

Piję dużo.

W poniedziałek rano będę się zastanawiał, czy sobota i niedziela w ogóle miały miejsce, czy może upływ czasu był jedynie moją halucynacją – tak dużo mam zamiar wypić.

Po szybkiej wycieczce do monopolowego po Jacka i fajki układam się na leżaku na tarasie.

Godzinę później jestem w połowie pierwszej butelki, muszę iść do kibla. W drodze powrotnej w salonie zastaję Niecierpliwą. Spogląda groźnie, zdaje się, że to ja jestem celem tego spojrzenia.

Nie mam humoru na jej gadki. Zazwyczaj traktujemy się grzecznie. Nie po przyjacielsku, ale uprzejmie. Jednak nie dzisiaj. Jestem niespokojny, wręcz wkurzony, wygląda na to, że mam zamiar się na niej wyżyć.

– Wiesz, jaki masz problem? – warczę. – Musisz kogoś zaliczyć. – Bez alkoholu we krwi nie powiedziałbym do niej czegoś takiego, ale najwyraźniej moje blokady przestały działać.

Wzdryga się, jakbym ją fizycznie uderzył.

– Co?

Jestem tak napruty, że traktuję to jak rozrywkę, więc mam zamiar kontynuować.

– Chodzi mi o pieprzenie – mówię powoli, wskazując na nią. – Musisz to zrobić. Jesteś zbyt spięta. Musisz zaciągnąć kogoś do łóżka. Ten stan jest do dupy, młoda. – Przypominam sobie jej sen sprzed kilku tygodni, a dokładniej dźwięki, jakie wtedy wydawała.

Prycha. Nie bawi jej to, ale nie oczekiwałem, że będzie. Szczerze mówiąc, właśnie dlatego na nią naciskam.

– Nie wszystko kręci się wokół seksu – mówi.

Kiwam głową. Upłynęło tak wiele czasu, odkąd z kimś spałem, że rzeczywiście może mieć rację. Nagle przypominam sobie, że cały dzień byłem wkurzony, więc znów pogrążam się w agresji.

– Tylko jakaś cholerna dziewczina mogłaby powiedzieć coś takiego. O to chodzi? Nic dziwnego, że jesteś taka oziębła. – Nie wiem, dlaczego mówię do niej w ten sposób, ale to właśnie robię i nie potrafię przestać. Nie znoszę tego. Znam ją od kilku miesięcy, wiem, że jest bardzo nieśmiała, zamknięta w sobie, ale po podglądaniu jej tamtego dnia, kiedy śniła, wiem, że nie ma mowy, by była dziewczycą.

Jej twarz płonie szkarłatem. Dziewczyna jest wkurzona, wściekła, mogłaby nawet czymś rzucić.

– Pieprz się, Gustovie. Nic o mnie nie wiesz.

Cholera. Nigdy wcześniej nie przeklinała. Spoglądam na jej gołe nogi. W głowie mam chaos, nie potrafię skupić się na niczym innym prócz tego, że kłócimy się w sprawie seksu. Mój gniew szybko się przeobraża.

– Kiedy to ostatnio robiłaś? Chcę wiedzieć. – Chcę również poznać szczegóły, ponieważ najwyraźniej jestem zboczonym fiutem.

Piorunuje mnie wzrokiem. Jej piwne oczy niemal wypalają dziurę w moim czole.

Wiem, że powinienem jej odpuścić, ale nie rozmawialiśmy ze sobą od tygodni i, choć teraz się kłócimy, nie chcę tego przerywać. Potrzebuję tego z jakiegoś dziwnego, irracjonalnego powodu. Więc naciskam:

– Kiedy?

Opuszcza wzrok, podobnie jak i swoje mury. To zaledwie chwila, ale widzę na jej twarzy żal i ból. Coś, czego się nie spodziewałem.

– Sylwester – szepcze i nagle jej mury wzrastają, gdy nasze spojrzenia się krzyżują. Przygląda mi się, przygryzając wewnątrz policzka. Mruga pospiesznie, kiedy jej oczy zaczynają się szklić. Jej mury ponownie opadają: – Jest dupkiem.

– Twój chłopak? – pytam. Serce bije mi milion razy na minutę. Nie znoszę widzieć czyjegoś bólu. Nawet jeśli sam naciskałem. Teraz Niecierpliwa cierpi i czuję się jak kretyn. Moje emocje są niczym pieprzona kolejka górską, w jednej chwili sięgają zenitu, by w kolejnej opaść do piekła. Alkohol nie pomaga. Naprawdę powinienem przestać pić.

Pojedyncza łza spływa po jej policzku. Wyciera ją pospiesznie wierzchem dłoni i ponownie patrzy na mnie wkurzona. Śmiech, który jej się wymyka, jest pogardliwy.

– Wszyscy jesteście tacy sami, co? Wszystkim wam chodzi, jak powiedziałaś wcześniej, o seks. Może właśnie dlatego nigdy nie byłeś zakochany.

To jedno proste zdanie wywołuje w moim wnętrzu burzę. Natychmiast pojawia mi się przed oczami twarz Promyczka. Uśmiechnięta. I zielone oczy, w których błyszczy zgorszenie. Odeszła wiele miesięcy temu, a ja wciąż jestem w niej zakochany. Teraz moja kolej. Tym razem to ja wrzeszczę:

– Pieprz się. Nic o mnie nie wiesz.

Mój atak nie przeraża jej. Kręci głową. Ponownie mnie zbywa.

– Och, znam cię. Przez pierwszą część trasy przyglądałam się, jak co noc miałeś inną panienkę. To nie jest miłość.

Podchodzę do niej. Stoję tak blisko, że mogę dostrzec zielone pierścienie otaczające jej piwne tęczęwki.

– Może nie chcę miłości. – Mierzę ją wzrokiem z góry na dół. *Cholera, te nogi*. Ponownie mnie rozprasza. Nagle czuję się bardzo nakręcony.

Niecierpliwa unosi wyzywająco głowę i patrzy mi w oczy. Rzadko nawiązuje kontakt wzrokowy.

– Oczywiście. – Mówi tonem pełnym sarkazmu i pogardy, a okazywane przez nią emocje są prawdziwe. W tym momencie całkowicie opuszcza swoją gardę. Jest bezbronna, lecz jednocześnie silna. Jakby w chwili, w której zostaje przyciśnięta do muru, wzrastała w niej siła.

– Oczywiście – powtarzam. Moje spojrzenie ucieka do jej ust. Są pełne i zaciśnięte z irytacji.

Niecierpliwa przestępuje z nogi na nogę, co jest objawem jej determinacji. Nie ma zamiaru się odsuwać. Stoimy niemal pierś w pierś. Czuję, że ból w mojej cholernej pachwinie się wzmacnia. Nie wiem dokładnie, kiedy moja złość przekształciła się w pożądanie. Podejrzewam, że te odczucia są spokrewnione – wszystko sprowadza się do pasji.

Spoglądam dziewczynie w oczy. Skupione są na moich ustach, a jej źrenice wydają się rozszerzone. Oddycha szybciej, na jej policzkach maluje się rumieniec. Widywałem to setki razy. Mogę wyczuć promieniujące falami z jej ciała seksualne napięcie.

Zazwyczaj w takich sytuacjach myślę o seksie, czystym seksie. Akcie zaspokajającym moje potrzeby. Jednak patrząc na nią w tej chwili, tak otwartą i podatną na zranienie, chcę ją jedynie pocałować.

Pochylam głowę, opieram czoło na jej czole. Nie odsuwa się, ale lekko przechyla głowę w prawą stronę. Stara się ukryć, nawet jeśli nasze czoła wciąż się stykają.

– Hej – mówię cicho. Moje emocje zataczają koło – od wrogości, poprzez pożądanie do troski. Co za pieprzony rollercoaster.

Wzdryga się i odwraca głowę jeszcze bardziej, co uniemożliwia kontakt wzrokowy.

Z czołem przyciśniętym do jej lewej skroni uświadamiam sobie, że muszę się odsunąć, nim sprawy zabrną zbyt daleko. Jeśli ją pocałuję, nie będę umiał się powstrzymać, a spojrzenie jej oczu sprzed kilkunastu sekund zdradziło, że ona też tego nie robi.

– Byłaś dla niego za dobra – mówię. – I powinnaś poszukać miłości, właśnie dlatego muszę wyjść. Dla mnie też jesteś za dobra. – To prawda. Jest bystra, ambitna, pracowita, piękna i potrafi o siebie zadbać. Jednak, co najważniejsze – jest wrażliwa. Nie chcę być kolejnym fiutem, który ją skrzywdzi. Z największą czułością całuję ją w skroń. To przeprosiny.

– Wybacz mi to, co wcześniej powiedziałem – mówię cicho i odwracam się, by odejść, wrócić do butelki Jacka.

SCOUT

Jasna cholera.

Moje serce wciąż bije tak szybko i mocno, że obawiam się, czy za chwilę nie eksploduje. Nie wiem, co się stało. Ta kłótnia. Moje wyznanie. Przyciąganie. Wszystko to wzięło się znikąd i nawet po wyjściu Gustova, nadal nie mogę wrócić do siebie. Wciąż czuję jego żar. Wciąż widzę pasję w jego oczach. Wciąż czuję w sobie pożądanie. Rozpalający się ogień. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś takiego. To niezaprzeczalna, choć irracjonalna żądza.

Muszę pobiegać, by oczyścić myśli.

11 SIERPANIA, PIĄTEK GUS

Rano znajduję na swoich drzwiach karteczkę.

Jutro odbędzie się maraton. Wychodzimy z Audrey o 7:00, gdybyś chciał dołączyć.

Nie spodziewałem się tego zaproszenia. Wiem, że musiało ją to wiele kosztować, zwłaszcza po tym, co wydarzyło się między nami w weekend.

A jeśli jest gotowa mnie zaprosić, chyba jestem w stanie to zaproszenie zaakceptować.

Poza tym i tak muszę ruszyć się z domu.

12 SIERPNIA, SOBOTA SCOUT

Przebiegłam dziś swój pierwszy maraton. Nie byłam najszybsza, ale poczułam spełnienie, jakiego nigdy wcześniej nie zaznałam. Ciężko pracowałam, przygotowując się do tej imprezy. Zaczęłam biegać, by uporać się ze wszystkim, co wydarzyło się tej wiosny. Była to dla mnie ucieczka, odwrócenie uwagi, sposób na zablokowanie życia. Z czasem okazało się, że chodziło mi o udowodnienie samej sobie, że jestem silna.

Bo jestem. Fizycznie jestem silna.

Psychicznie jednak, cóż, to zupełnie inna bajka.

Ale dzisiaj, podczas biegu, za każdym razem, gdy miałam problemy i byłam gotowa się poddać, Audrey i Gustov pojawiali się na trasie, aby mnie dopingować. Nikt nigdy mnie tak nie wspierał. Z tak wielkim entuzjazmem. Tak naprawdę za nic. Była to zachęta potrzebna do mentalnej części tego zadania, bym nie wycofała się z biegu.

Nie mam pojęcia, czy kiedykolwiek skuszę się na kolejny maraton. Czuję, jakbym zyskała dziś nowe perspektywy. Nigdy nie przestanę biegać, jednak ten cel został już osiągnięty. Teraz mogę to robić po prostu dla samej siebie. Ponieważ przypomina mi to, że jestem silna. Każdego dnia coraz silniejsza.

Przed pójściem spać podziękowałam Audrey.

Próbowałam podziękować także Gustovowi, ale drzwi do jego pokoju były zamknięte. Wiem, że był w środku, ponieważ słyszałam muzykę – bluesa. Głębokiego, smutnego i emocjonalnego. Nie chciałam pukać, więc zostawiłam mu kolejną karteczkę samoprzylepną.

Dzięki, że przyszedłeś. Bez Was raczej nie ukończyłabym tego biegu.

Czuję, jakby bariera między nami nieco się kruszyła. Nawet jeśli nasze relacje nie są do końca pozytywne, nadal mamy coś, co nas łączy – toczy się w nas walka. Jednak po dzisiejszym dniu wszystko wydaje się nieco łatwiejsze. Gustov uśmiechał się częściej niż kiedykolwiek wcześniej. To niewielki krok. Ale bardzo ważny.

19 SIERPNIĄ, SOBOTA GUS

Słyszę dzwonek do drzwi. Ktoś dobija się już dłuższą chwilę. Jezu, nie ma w tym domu nikogo, kto mógłby otworzyć? Jestem zmęczony i mam kaca. Nie chcę wstawać z łóżka. Zerkam na budzik stojący na stoliku nocnym. Za dziesięć dziesiąta. Powinienem jednak wstać. Dzwonek odzywa się ponownie, jakby potwierdzając moje przypuszczenie.

Zakładam spodenki i idę otworzyć. Zasłony są zasunięte, więc cały dom spowija mrok. Przecieram zaspane oczy i otwieram drzwi. Oślepiające słońce jest dla mnie za ostre w tym stanie. Mrużę oczy, przysłaniając je dłonią, ponieważ jasne promienie niezbyt dobrze wpływają na mojego kaca. Mrugam, przyzwyczajając wzrok do poziomemu jasności, uświadamiam sobie jednocześnie, że ktokolwiek stoi na wycieracze, nie odezwał się ani słowem. Powoli zabieram rękę z twarzy i zauważam przed sobą mężczyznę. Zerkam na niego. Jest zadbany, wygląda na bogatego dupka – ma na sobie kosztowny garnitur, krawat, wypolerowane buty, wystylizowaną fryzurę i błyszczące, perłowe ząbki, wyglądające jak z reklamy pasty do zębów. Wciąż się nie odzywa, choć wyprzedza go jego ego. Powiewa nad nim niczym ostrzegawcza chorągiewka. Mam ochotę zamknąć mu drzwi przed nosem. Jednak zamiast tego mówię:

– Co mogę dla ciebie zrobić, kolego? – W moim głosie wyraźnie słychać sarkazm. Prawdę mówiąc, nie obchodzi mnie, czego chce.

Odchrząkuje i odpowiada zarozumiale, jak to takie typy potrafią:

– Szukam Scout MacKenzie.

Mierzę go twardym spojrzeniem. Nie wiem, kim jest, ale nie wyczuwam z jego strony dobrych intencji.

– Czego od niej chcesz?

Szczerzy zęby w uśmiechu. Jeśli to w ogóle możliwe, nie cierpię go jeszcze bardziej za tę pretensjonalną manierę.

– Scout i ja jesteśmy starymi przyjaciółmi. Byłem w pobliżu i postanowiłem wpaść i się przywitać.

Przez chwilę ponownie rozważam, czy nie zatrzaskać drzwi, ale zamiast tego pytam:

– Wie, że miałeś być w mieście?

Kręci głową, a poprzedni uśmieszek zastępuje wilczy uśmiech.

– Nie, chciałem jej zrobić niespodziankę.

Nie podoba mi się ten gość, z jakiegoś powodu nie chcę, by spotykał się z Niecierpliwą. Nie chcę, by ona chciała się z nim spotykać. Chciałbym wrócić do łóżka i zacząć ten dzień od nowa. Wzdycham.

– Czekał. Nie wiem, czy jest w domu. Pójdę sprawdzić. – Zatrzaskuję drzwi i dodaję: – Fiucie.

Właśnie wtedy do holu wchodzi Niecierpliwa. Ubrana jest w strój do porannego biegu. Wskazuję przez ramię.

– Ktoś do ciebie przyszedł.

Ściąga brwi.

– Do mnie?

Przytakuję i odsuwam się, robiąc jej miejsce przed drzwiami, by wykręcić się z całej tej sytuacji.

Nie wychodzę jednak z holu. Wiem, że powinienem zapewnić jej odrobinę prywatności, ale coś w tym gościu mnie zaniepokoiło, więc nie zamierzam zostawiać ich sam na sam. Schodzę z pola widzenia, ale pozostaję w zasięgu słuchu.

Otwierając drzwi. Wciąga gwałtownie powietrze. To nie strach. To szok.

– Michael?

Pieprzony Michael. Były chłopak, którego imię wypowiadała w sennej ekstazie.

– Cześć, aniołku. – Jego przywitanie jest gładkie, płynne, jakby zostało wyćwiczone. *Nie kupi tego, prawda?*

– Cześć. – Nie odwzajemnia jego entuzjazmu.

Jeden dla Scout, zero dla pieprzonego Michaela.

– Jak mnie znalazłeś?

Instynktownie zbliżam się o krok. Nie podoba mi się ta rozmowa.

– Rozmawiałem z Jane. Dała mi twój nowy adres. Musiałem znów cię zobaczyć. Tęskniłem za tobą, aniołku. – Kłamie jak z nut. Nie muszę widzieć jego twarzy, by wiedzieć, że ściemnia, słyszę fałsz w jego głosie. Dokładnie wie, co powiedzieć. Zapomina jednak, że powinien to jeszcze czuć.

Stoję za drzwiami, więc nie widzę Niecierpliwej, ale wyobrażam sobie toczącą się w jej wnętrzu walkę. Nie jest przerażona, ale jest pełna obaw.

– Michael – wypowiada jego imię z wahaniem, jakby robiła to już tysiąc razy wcześniej. – Chyba powinieneś stąd odejść. – Jej słowa mówią coś wprost przeciwnego, niż sugeruje ton jej głosu.

Nie podoba mi się dźwięcząca w nim potrzeba i bijąca z niej nie do końca zapomniana miłość.

– Oj, no przestań, aniołku. Daj się zaprosić na śniadanie. Musimy porozmawiać. Z Melissą koniec. Musimy porozmawiać o nas. – Przy drzwiach zauważam jakiś ruch, wyczuwam, że on jej dotyka, więc zaciskam dłonie w pięści.

– Proszę, odejdz. – To błaganie. Nigdy nie słyszałem u niej tak słabego głosu. Nie wydaje mi się, by naprawdę chciała jego odejścia.

Nie potrafię się powstrzymać.

– Słyszałeś tę panią, szefuniu. Czas na ciebie. – Podchodzę, otwieram drzwi na całą szerokość, bym mógł go widzieć. Jestem od niego wyższy o kilka centymetrów, on z kolei jest ode mnie starszy dobre piętnaście, dwadzieścia lat. Zazwyczaj nie staram się kogoś zastraszyć, ale teraz, do cholery, próbuję.

Przygląda się Niecierpliwej z zaborczością i irytacją w oczach.

– Kim on jest?

Kobieta wzdycha, jakby chciała być wszędzie tylko nie tutaj.

– Michael – powtarza jego imię z niechętnym uczuciem. – To Gustov Hawthorne. Pracuję u jego matki. Byli na tyle uprzejmi, że pozwolili mi zatrzymać się u siebie przez kilka miesięcy, aż nie wynajmę czegoś własnego.

Na jego twarzy ponownie pojawia się uśmiezek, a ja mam ochotę zetrzeć mu go z twarzy pięścią. Gdy na mnie spogląda, wraca jego władcza mina. Zauważam, że silna wola Niecierpliwej zaczyna słabnąć. Jest jak plastelina w jego dłoniach. Dupek doskonale wie, jak sterować jej emocjami. Jakby była jakąś pieprzoną marionetką. Teraz i on to dostrzega. Już go za to nienawidzę.

– Załóż kurtkę, Scout. Zabieram cię na śniadanie – zarządza.

Chciałbym, aby mu odmówiła, kazała spadać. Zamiast tego jej ramiona opadają i niczym posłuszne dziecko wykonuje polecenie.

– Daj mi chwilę, zaraz przyjdę. – Idzie do swojego pokoju, po czym wraca, zakładając bluzę na koszulkę z długim rękawem. Wciąż ma na sobie spodenki i buty sportowe.

Znika z nim za drzwiami, a w moim wnętrzu dzieje się coś, czego nie potrafię wytłumaczyć. Jednocześnie ściska mi się pierś i gardło. To zazdrość. Troska. Pożądanie i miazdząca, cholerna bezradność.

SCOUT

Krzyczę na siebie w duchu: *Co, u licha, Scout?! Nie bądź głupia. Nie wracaj do tego. Nie potrzebujesz go.* Jednak zdradza mnie ciało. Podążam za Michaeliem do wypożyczonego samochodu, wsiadam do środka, kiedy otwiera przede mną drzwi. Tak po prostu. Ponownie wchodzę w to bagno...

Kiedy wsiada za kierownicę, na jego twarzy maluje się wyraz triumfu. Wie, że wygrał... znowu. Najwyraźniej jestem kretynką. Zostałam wydymana... ponownie.

Jemy burrito w niewielkim lokalu przy ulicy, na której znajduje się dom Audrey. Michael zaczyna niezobowiązującą rozmowę. Opowiada, jak wiele podróżuje, ile kont zajęła ostatnio jego firma, o tym, że w ubiegłym miesiącu kupił nową łódź. Żadna z tych informacji nie jest istotna. Próbuje mi tylko zaimponować. Kiedyś to działało. Prawdopodobnie właśnie to przyciągnęło mnie do niego trzy lata temu. Zaczynałam wtedy studia – byłam młoda i łatwowierna. Spotkaliśmy się w kawiarni na rogu, niedaleko przystanku metra. Mieszkał w Miami, ale raz w miesiącu odwiedzał Nowy Jork w sprawach biznesowych. Był starszy, przystojny, czarujący i patrzył na mnie, jakbym była najpiękniejszą istotą na ziemi. Nikt nigdy nie patrzył na mnie w ten sposób. Słuchał, kiedy mówiłam. Chciał spędzać ze mną czas. Zakochałam się w nim. To była moja pierwsza i jedyna miłość. Patrząc na to z perspektywy czasu, powinnam wiedzieć, że nie potrwa to wiecznie. Wtedy tego nie dostrzegałam. Nie wiedziałam, że oglądał się za innymi kobietami, gdy nie był ze mną. Nie wiedziałam, dokąd wędrował jego umysł podczas naszych rozmów. Nie zauważałam, że nasz czas coraz bardziej ograniczał się do seksu, szybkiego i ostrego, zaspokajającego wyłącznie jego potrzeby. Jednak nie byłam w stanie od niego odejść. Stał się moim nałogiem. Najwyraźniej wciąż nim jest, ponieważ siedzę tu teraz, a z całą pewnością powinnam być gdziekolwiek, tylko nie w jego towarzystwie. Czuję się brudna. Wykorzystana. Gorsza. A jednak nie mogę wyjść. Tego nienawidzę najbardziej. Faktu, że muszę stąd odejść, a nie potrafię tego zrobić.

Zatem, kiedy kończymy jeść, a on potwierdza, że zakończył związek z Melissą, i sugeruje, byśmy pojechali do jego hotelu, kiwam głową. I jadę z nim.

Światła są wyłączone jak zwykle. W chwili, gdy słyszę zgrzyt zamka od spodni, Michael przyciska mnie swoim ciałem do drzwi hotelowego pokoju. Jego usta są na mojej skórze, gorące i wymagające. Otwieram się na niego, a moje ciało zaczyna się rozgrzewać. Nie chcę, by na niego reagowało, na jego wcześniejszą nieobecność w moim życiu, ale tak właśnie jest. To jedyny mężczyzną, z którym kiedykolwiek byłam. Wzrastające między moimi nogami mrowienie sprawia, że czuję się słaba. Jakbym zawiodła. Jakbym zdradziła. Jakbym była zła. Jednak nic nie mogę na to poradzić. Ten facet jest mi dobrze znany.

Rozpina pasek i spodnie, a ja zajmuję się jego koszulą. Zawsze rozbiera się pierwszy. Kiedy jest nagi, każe mi się rozebrać od pasa w dół, a ja to robię. Zmusza mnie, bym przechyliła się przez oparcie sofy i bierze mnie od tyłu. To ostre. Przez pierwsze pół roku, gdy byliśmy razem, seks był satysfakcjonujący. Przez ostatnie kilka lat Michael po prostu mnie pieprzył. Nie lubię tego, ale przywykłam. Gdy wbija się we mnie, odczuwam to jako karę. Trzyma mnie za biodra tak mocno, że wiem, że będę miała siniaki. Z każdym pchnięciem jego ciała uderzam o sofę. Czuję, że na kościach

miednicy również pozostanie ślad. Michael jak zawsze chrząka, niczym zaspokajające pierwotną potrzebę zwierzę. Kiedyś myślałam, że to seksowne. Już tak nie uważam. Ja, jak zwykle, pozostaję cicho. Nie lubi, gdy wydaję jakieś dźwięki. Czasami myślę, że chce udawać, że mnie tu nie ma. Kiedy milczę, jestem tylko ciałem wykorzystywanym do zaspokojenia seksualnego popędu. Przez materiał koszulki czuję na plecach ciepło jego oddechu. Do oczu napływają mi łzy. Pomruki ustępują miejsca ochrypłym słowom wyrzucanym tuż przy moim uchu:

– Mój fiut stęsknił się za tobą, aniołku – mówi, po czym dodaje: – Cholera. Cholera. Cholera. – Kończąc, jak zawsze syczy przez zaciśnięte zęby. Nieustannie odbieram to jak pogardliwe gratulacje dla samego siebie, że dobrze się spisał. Podbudowę ego. Za dobrze wykonane zadanie.

Przez ponad rok nie miałam orgazmu uprawiając z nim seks.

Wychodzi ze mnie i pospiesznie całuje mnie w plecy. To przeznaczona dla mnie niewielka pociecha – muśnięcie romantyzmu na koniec, nagroda za współpracę. Idzie do łazienki, od razu słyszę odkręconą pod prysznicem wodę. Zawsze natychmiast po seksie bierze kąpiel, nie wiem, czy chce zmyć z siebie wyrzuty sumienia. Nie wydaje mi się. Nie sądzę, by kiedykolwiek je czuł. Myślę, że chce zmyć z siebie... mnie.

A ja mu na to pozwalam.

Aż do następnego razu.

Myślałam, że jestem silniejsza. Myślałam, że się zmieniłam. Myślałam, że stałam się lepsza.

Najwyraźniej się myliłam.

Michael właśnie tego dowiódł.

Kiedy wychodzi z łazienki ubrany w garnitur, wygląda nieskazitelnie. Wraca do pogaduszek, odprowadzając mnie do drzwi. Nigdy nie odwozi mnie do domu. To stały schemat.

Wyciąga rękę.

– Telefon – mówi, bym podała mu aparat. Rozkazuje.

Nie powinnam, ale i tak mu go oddaję. To nowa komórka, którą kupiłam po przyjeździe do San Diego. I nowy numer. Numer, którego on nie miał. Aż do teraz.

Wpisuje mi swoje dane i wysyła wiadomość do samego siebie. Ponownie uśmiecha się tym swoim wilczym uśmiechem, po czym otwiera drzwi pokoju i oddaje mi telefon. Jego mina mówi: „bardzo proszę i do zobaczenia”. Narcyzm w najlepszym wydaniu.

– Do zobaczenia wkrótce – mówi i zamyka za mną drzwi. Zostaję zwolniona. Stoję samotnie na korytarzu, nienawidząc samej siebie.

Czuję się słaba. Nie jestem silna.

Wiem jednak, że już się z nim nie spotkam.

To koniec.

Skończyłam z nim.

20 SIERPANIA, NIEDZIELA SCOUT

Wiem, że muszę się pozbierać po wczorajszym dniu. Muszę wprowadzić zmiany w swoim życiu, popchnąć je w pozytywnym kierunku. Po porannej rozmowie z Audrey, wysłuchaniu słów pocieszenia i oferty pomocy już wiem, od czego zacząć. Paxton.

Najpierw dzwonię do wujostwa. Myślałam, że nie będą zadowoleni z mojego pomysłu, jednak okazują się zaskakująco wspierający. Wydaje się, że czują ulgę, co czyni mnie jednocześnie szczęśliwą i smutną: szczęśliwą, bo wiem, ile będzie to znaczyło dla Paxtona, smutną, ponieważ znowu uciekają przed odpowiedzialnością związaną z jego wychowaniem, zrzucając ten obowiązek na inne osoby. Na szczęście chętnie akceptuję to zobowiązanie.

Następnie dzwonię do Paxtona.

– Cześć, Scout. – Brzmi, jakby był zajęty.

– Cześć, Paxton. Co robisz?

– Gam na konsoli. – To wyjaśnia jego zdenerwowanie.

– Może mógłbyś przerwać na kilka minut i porozmawiać ze mną? To ważna sprawa.

Słyszę, że jest na krawędzi irytacji.

– Co się stało?

Uśmiecham się, aby usłyszał pewność w moim głosie.

– Nic się nie stało. Mam dobre wieści. Chyba.

– Dobra. – Nie brzmi na przekonanego.

– Chcę, żebyś przeniósł się do San Diego. W następny weekend. Ostatnią klasę skończysz tutaj.

Cisza. Wiem, że jest oszołomiony, ale nadal się denerwuję.

– Paxton?

– Tak? – pyta, wciąż skołowany. Podejrzewam, że ma w głowie chaos.

– I co myślisz? Zamieszkałbyś w piwnicy, w domu mojej szefowej. Zaproponowała, że oboje moglibyśmy zostać u niej tak długo, jakbyśmy chcieli. Przynajmniej póki nie zarobię na samochód i mieszkanie. Jest miła, polubisz ją.

Cisza się przeciąga. Wiem, że to wiele do przetworzenia.

– Paxton?

– Tak? – mówi, wciąż się zastanawiając. Niemal słyszę, jak pracuje jego umysł.

– Co myślisz? – powtarzam.

– Nie wierzę – mówi do siebie.

– To znaczy, że się zgadzasz?

– Serio, Scout? – Nadzieja w jego głosie niemal łamie mi serce.

– Tak.

Pociąga nosem. Nie płacze, ale trudno mu się powstrzymać.

– Tak, chcę to zrobić. Zdecydowanie. – Milknie. – Na pewno się nie wygłupiasz?

Uśmiecham się, ponieważ nigdy nie mogłam zrobić komuś takiego prezentu, jak zmiana jego życia. To najlepsze uczucie na świecie.

– Tak, mówię serio. Wyślę ci informacje na temat podróży, jak tylko je dostanę. Zaraz później kup

bilet. I zacznij się pakować, dobrze?

– Dobrze – odpowiada. – Dziękuję. Naprawdę. – Jego głos emanuje prawdziwym szczęściem, a ja uwielbiam go słuchać.

– Miłego popołudnia, Paxton. Niedługo się odezwę.

– Dziękuję, Scout. Wzajemnie.

27 SIERPANIA, NIEDZIELA SCOUT

Samolot Paxtona ląduje za piętnaście minut, a my utknęliśmy w korku. Spóźnimy się. Nienawidzę się spóźniać. Na telefonie mam otwartą stronę przewoźnika z rozkładem lądujących samolotów, którą przynajmniej od pół godziny odświeżam co trzydzieści sekund, jakby lot nagle miał być opóźniony. Najwyraźniej to nerwica.

Palcami wystukuję na kolanie rytm piosenki, która leci w radiu, nie dlatego, że ją lubię, tylko dlatego, że ciężko mi wysiedzieć bez ruchu. Nienawidzę tego nawyku. Chciałabym się uspokoić. Kiedyś próbowałam medytacji, ale nie potrafię wyciszyć umysłu. Czasami mój mózg to bestia.

Gapię się przez boczną szybę, przygryzając od wewnątrz policzek. Czuję, że Gustov chwyta mnie za rękę i przyciska mi ją do uda. Spoglądam na jego dłoń. Nigdy wcześniej mnie tak nie dotykał. Nie mogę zaprzeczyć – czuję to w całym moim ciele, nie tylko na dłoni. Jednak jego ręka natychmiast znika.

– Uspokój się. Dotrzemy na miejsce. Obiecuję. – Zawsze wydaje się pewny siebie, nawet jeśli wiem, że tak nie jest.

– Po prostu nie lubię się spóźniać – mówię, starając się wyjaśnić swoje zmartwienie.

Prycha dobrodusznie.

– Prawdopodobnie powinnaś poprosić kogoś innego o podwózkę. Spóźnialski to moje drugie imię, młoda.

Wzdycham, patrząc na niego. Wiem, że ma rację. To głupie, że sama się tak nakręcam. Gustov jest całkowicie spokojny, na jego twarzy gości leniwy uśmiezek, który coraz częściej u niego zauważam.

– Przepraszam – mówię.

– Nie martw się, Niecierpliwa.

Patrząc na niego zmrużonymi oczami, pytam:

– Nazwałś mnie właśnie „Niecierpliwą”?

Kiwa głową i udaje, że kaszle.

– Tak, odkąd cię poznałem, właśnie tak cię nazywam. Nie chcę ci tego mówić – przyznaje, ścisząc nieco głos – ale jesteś cholernie niecierpliwa. – Wytrzeszcza oczy i uśmiecha się, mówiąc mi to, lecz nie jest przy tym złośliwy.

Prycham. Biorę głęboki wdech... po czym przyznaję:

– Wiem o tym. – Naśladuję jego minę. – Jestem cholernie niecierpliwa.

– Przyznanie się do problemu jest pierwszym krokiem na ścieżce do wyzdrowienia. Może i w twoim przypadku istnieje program dwunastu kroków?

Uśmiecham się.

– Nie przeszkadza ci to? Najwyraźniej zauważyłeś to już dawno temu. Nie wiedziałam, że moja niecierpliwość jest warta ksywki.

Kręci głową.

– Na początku może trochę tak, ale to dlatego, że moje życie było bałaganem. Teraz już mi to nie przeszkadza. Nie możesz kogoś oceniać, jeśli nie wiesz, z czym musi się zmagać. Nauczyłem się tego

kilka miesięcy temu. Mam wrażenie, że ciężko ci na sercu, a kiedy tak jest, wszystko staje się trudniejsze – życie jest trudniejsze. Możesz mi wierzyć, wiem, o czym mówię. Negatywne emocje się nawarstwiają, aż z czasem niszczą spokój.

– Spokój – ponownie prychem. – Nie sądzę, bym go zaznała.

– Znajdziesz go. Pewnego dnia go odnajdziesz. – Puszczaj do mnie oko. – Możesz mi wierzyć.

– Wierzę – szepczę. Nie wiem, czy to słyszał, ale tak właśnie jest. Nie wiem dlaczego, ale mu ufam.

Resztę drogi przemierzamy w milczeniu.

Gdy podjeżdżamy pod halę przylotów, Paxton stoi przed wejściem, a na jego twarzy maluje się ogromny uśmiech. Wydaje mi się, że zauważył furgonetkę Gustova, nim go wypatrzyłam. Ten samochód trudno przegapić: jest stary, zardzewiały, poobijany i dwukolorowy – kabina ma inny lakier niż paka. Jednak go uwielbiam. Podoba mi się, ponieważ wiem, że Gustova stać na jakikolwiek wymarzony samochód. Jednak wciąż jeździ tym samym złomem, który ma od lat. Wydaje mi się, że gdyby ktoś zaproponował mu za niego od ręki milion dolarów, z miejsca by odmówił. Bardzo mi się to w nim podoba.

Pierś ściska mi się z ekscytacji i szczęścia, gdy Paxton zostawia walizkę i biegnie w moją stronę. Aż do teraz nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo za nim tęskniłam. Jest moją rodziną. Moim jedynym prawdziwym przyjacielem.

Ściskam go i czuję się jak w domu. Od lat tak się nie czułam. Paxton zawsze był moim domem.

– Dziękuję, Scout – mówi, obejmując mnie. W jego głosie brzmi ulga. Być może jest nastolatkiem, jednak przy mnie nigdy nie powstrzymywał emocji.

Przytulam go jeszcze mocniej.

– Proszę. Cieszę się, że jesteś. – Uwalniam go z objęć, stawiając krok w tył. Jego twarz promienieje. Jest wyższy niż kiedy go ostatnio widziałam, aktualnie dorównuje mi wzrostem. Nie powinien wyglądać tak dojrzałe. Nadal powinien być dzieckiem, nie siedemnastoletnim mężczyzną.

Gustov otwiera ze zgrzytem drzwi i zamyka je z trzaskiem, co przyciąga uwagę Paxtona, który przygląda mu się z niezaprzeczalnym podziwem w oczach. Jak już mówiłam, nie potrafi przy mnie powściągnąć emocji.

– Paxton, jak mniemam? No chyba że twoja kuzynka lubi obściskować się z turystami, co też jest w porządku. Każdemu potrzebne jest jakieś hobby. – Gustov staje obok mnie.

Paxton śmieje się zdenerwowany. Wpatruje się w Gustova, jakby ten był bogiem. Zawsze był dość nieśmiały i podejrzliwy wobec obcych. Nie ufa zbyt łatwo. Nie winię go za to. Wychowywał się w domu, który nie był zbudowany na zaufaniu. U nas obietnice nigdy nie były spełniane. Przywykłam do tego, ponieważ jestem od niego starsza. Paxton nigdy w pełni tego nie zaakceptował. Był młody i wrażliwy, a kiedy rodzice coś obiecywali, wierzył, że tak właśnie będzie. Przeważnie jednak nie dotrzymywali słowa. Paxton jest jedynym człowiekiem na świecie, którego nie potrafiłabym okłamać, pewnie dlatego, że każdy w jego najbliższym otoczeniu już to zrobił.

– Paxton, to Gustov Hawthorne. Gustovie, to Paxton.

Gustov wyciąga rękę, którą Paxton ochoczo ściska.

– Mów mi Gus, Pax. Witamy w Karolinie Południowej. Jak tam lot wielkim ptakiem?

Paxton wciąż trzyma dłoń Gustova, jednak już nią nie potrzęsa. Po prostu się w niego wpatruje. Szturcham go w ramię, by wytrącić go z pełnego uwielbienia transu.

Puszczaj dłoń Gustova i mruga gwałtownie. Jest całkowicie porażony, więc powtarzam pytanie:

– Jak ci minął lot?

Kiwa głową.

– Dobrze. Spoko. Naprawdę dobrze. Prócz turbulencji na środkowym zachodzie – nie były fajne.

Ale reszta całkiem w porządku. Naprawdę dobrze – papie. Rzadko mu się to zdarza, najwyraźniej jest bardzo zdenerwowany.

Jeśli Gustov to widzi, nie okazuje tego.

– Zapakujmy twoje walizki do auta, Pax. – Gustov chwyta jedną, Paxton ciągnie drugą. – Tylko tyle masz?

Paxton kiwa głową, z jakiegoś powodu wydaje się zawstydzony.

– Tak.

Gustov klepie go w ramię, gdy podchodzimy do kabiny furgonetki.

– Niewiele ci trzeba do życia. Jesteś moim człowiekiem, Pax. Mam wrażenie, że szybko się dogadamy.

Wraz ze słowami Gustova na twarzy chłopaka pojawia się ulga. Wiem, że to drobnostka, ale jestem wdzięczna Gustovowi. Jego dobroć poprawia Paxtonowi humor. Uśmiecham się. Czuję, że wszystko będzie dobrze.

29 SIERPANIA, WTOREK GUS

Pax zaczyna dzisiaj szkołę. Niecierpliwa zabrała go tam wczoraj, by go zapisać, jednak dzisiaj nie ma sensu, by znowu spóźniała się do pracy. Kręcę się po domu, marnując czas, więc mogę go podrzucić. Poza tym podoba mi się ten dzieciak. Wczoraj trochę pogadaliśmy. Czasami spotykacie ludzi, którzy nie chcą towarzystwa. Nie potrzebują ani was, ani wy ich. Ten dzieciak wyraźnie kogoś potrzebuje. Przyjaciół. Mam wrażenie, że nie ma ich zbyt wielu.

Czekając na Paxa, kroję chleb bananowy, który upiekła wczoraj Niecierpliwa. Kiedy młody wchodzi do kuchni, wydaje się cholernie zdenerwowany, jakby miał zaraz zemdleć. Nie chcę mu tego wypominać i pogarszać sprawy, więc udaję, że tego nie zauważam.

– Jak tam z rana? – Przygląda się chlebowi w mojej dłoni. – Chcesz wrzucić coś na ząb? – pytam, wskazując na pojemniki na blacie.

– Scout go upiekła?

Biorę kęs kanapki i mówię z pełnymi ustami:

– Tak. Zajebisty.

Uśmiecha się, jakby nigdy nie słyszał przekleństwa.

– Mama nigdy nie gotowała. Czasem wydaje mi się, że Scout nauczyła się to robić, bym nie umarł z głodu.

To dziwne stwierdzenie i mam wrażenie, że jest prawdziwe. Jakby dosłownie tak było. Nic nie wiem o przeszłości Niecierpliwej, oprócz tego, że mamą Paxtona jest jej ciotka Jane, z którą od czasu do czasu rozmawia. Wiem też o pieprzonym Michaelu. I tyle.

Paxton pochłania kilka kromek, a ja sugeruję, że powinniśmy już jechać.

– Lepiej się zbierajmy, młody. Twoja kuzynka mnie zabije i dopilnuje, by rekiny zżarły resztki moich zwłok, jeśli spóźnisz się już pierwszego dnia. Ma świra na punkcie punktualności.

Jak na zwołanie odzywa się w kieszeni moja komórka. To SMS od Niecierpliwej.

JEDZIECIE JUŻ?

Wyciągam telefon w kierunku Paxtona, by i on mógł przeczytać. Mruży przy tym nieco oczy, robię więc w głowie mentalną notkę, by zapytać Niecierpliwą, czy chłopak nosi soczewki lub okulary. Wyraźnie ma trudności z przeczytaniem wiadomości. Przygląda mi się zdezorientowany.

– Kim jest Niecierpliwa?

Śmieję się, ponieważ zapomniałem, że dawno temu właśnie tak zapisałem ją w telefonie.

– Przepraszam, to Scout.

Zastanawia się przez chwilę, po czym też się uśmiecha.

– Czasami rzeczywiście jest trochę niecierpliwa.

– Czasami? – pytam. – Cholera, schlebiasz jej.

Wie, że żartuję. Chyba. Ale również się śmieje. Jego śmiech jest powściągliwy, brzmi bardziej jak chichot. Jakby wewnątrz tego dzieciaka było światło, które próbuje rozpaczliwie się wydostać, lecz nie bardzo wie, jak to zrobić. To dziwna myśl. Przywykłem traktować śmiech jak pewnik. Otaczał mnie przez wiele lat. Potem umarł wraz z Promyczkiem. Teraz czuję, jakbym musiał się go uczyć na nowo. Paxton i ja jesteśmy w tej kwestii do siebie podobni. Obaj musimy nauczyć się uwalniać swoje

światło.

Podjeżdżając pod szkołę, zerkam na niego z ukosa.

– Młody, mam cię wysadzić pod drzwiami czy przy końcu ulicy? Nie chcę, by mój złomek już pierwszego dnia zniszczył ci reputację. – Kocham mój samochód, ale wiem też, że inni nie podzielają tej miłości. Mam przecucie, że ten dzieciak ma spore problemy. Nie chcę, by miał dodatkowe, bo jakiś pieprznięty w główkę bachor zobaczy, jak wysiada z mojego auta, i będzie mu robił jazdy. Próbuję zapobiec ewentualnym szkodom.

Paxton jednak się uśmiecha.

– Wysadź mnie przed drzwiami. Nie przeszkadza mi twój złomek.

– Okej. – Wyciągam rękę w górę, a młody przybija mi piątkę.

Kiedy zatrzymuję samochód, Paxton patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Ma spanikowany wyraz twarzy i lekko spocone czoło. Prezentuję mu więc motywującą gadkę Gusa:

– Pax, jesteś fajnym dzieciakiem, pamiętaj o tym. A teraz idź i im to pokaż.

Uśmiecha się.

– Dzięki, Gus.

– Nie ma sprawy. Do zobaczenia o wpół do czwartej. Spróbuję tu gdzieś zaparkować. Jeśli miałbym się spóźnić, napiszę do ciebie. Przy czym istnieje prawie stuprocentowa szansa, że to się stanie, bo ja się zawsze spóźniam. Taki już jestem.

Zgadnijcie, kto jest piętnaście minut przed czasem, by odebrać Paxtona? Tak, ja. Jestem z siebie dumny. Nie chcę zawieść tego dzieciaka, ponieważ gdybym to zrobił, zawiódłbym nie tylko jego, ale i Niecierpliwą. A nie chcę jej rozczarować.

Pax wychodzi ze spuszczoną głową. Zastanawiam się, czy cały dzień tak chodził, starając się zostać niezauważonym. Próbując wtopić się w tło. Kiedy podnosi głowę i na mnie spogląda – uśmiecha się, a uśmiech ten sprawia, że mnie również chce się śmiać.

– Jak tam pierwszy dzień reszty twojego życia?

– Całkiem dobrze. – Odpowiedź jest neutralna, co może oznaczać w zasadzie wszystko. Nie znam go na tyle, by móc odczytać przesłanie.

– Poznałeś jakieś laseczki?

Przygląda mi się, jakbym się droczył.

Unoszę brwi.

– No co? To normalne pytanie. Jesteśmy chłopakami, dziewczyny nami rządzą. Takie jest życie.

Kąciki jego ust lekko się unoszą, a policzki czerwienieją.

– Aha, jakaś już wpadła ci w oko. Jak ma na imię, młody?

– Mason. – Jego policzki przybierają w tej chwili odcień cegły.

Śmiejąc się, klepię go w ramię.

– Zabieram cię do Ice Shack na lody, tam opowiesz mi o uroczej Mason.

Podczas wycieczki wyciągam z niego informacje.

Jest tak szczęśliwy, jakiego go jeszcze nie widziałem.

2 WRZEŚNIA, SOBOTA GUS

– Pax, ostrzegam – mówię, włączając światło na schodach prowadzących do piwnicy – jeśli śpisz na golasa, zakryj węża, bo idę do ciebie.

Jest wcześniej i jest sobota. Obaj powinniśmy jeszcze spać. Nie chcę go budzić, jednak w tak krótkim czasie udało mi się załatwić termin wizyty jedynie na tę godzinę.

Pax odwraca się na rozłożonej kanapie, zasłaniając oczy łokciem, aby uchronić się przed atakiem jasnych promieni światła.

– Sorry, młody, ale musisz zwlec tyłek z łóżka. Musimy gdzieś skoczyć i z kimś się spotkać.

Nie zdejmuje ręki, ale zaspany pyta:

– Która godzina, Gus?

– Szósta piętnaście. Jak już mówiłem, szczerze przepraszam, ale musimy jechać. Wypięknij się, czekam na górze za dwadzieścia minut.

Pax zdejmuje rękę, jego oczy są zaledwie szczelinkami.

– Gdzie jedziemy?

– Tajemnica. – Albo i nie. Jedziemy do okulisty, ale powiem mu o tym, gdy już się całkiem obudzi.

Przyjeżdżamy kilka minut przed wizytą.

Pax jest zdezorientowany, wysiadając z samochodu.

– Dlaczego tu przyjechaliśmy?

– Miałeś kiedyś badany wzrok?

Kręci głową.

– Cóż, na wszystko przychodzi czas. *Vamos, muchacho.*

Pax wypełnia kwestionariusz, chwilę później wchodzi do gabinetu. Czekając, rozmawiam z siedzącą obok starszą kobietą. Przyszła tu z mężem chorym na zaćmę. Kobieta ma około osiemdziesiątki, ale jest fajną starszą panią z postawionymi na jeża, siwymi włosami. Do czasu wyjścia Paxa z gabinetu wiem, ile ma dzieci, wnucząt i prawnucząt – widziałem ich zdjęcia. Wiem również, że urodziła się w Maine, ale przeniosła do San Diego jakieś czterdzieści lat temu, kiedy wymagała tego praca jej męża. Ma labradora imieniem Bitsy. Pachnie jak zasyпка dla niemowląt. Lubię ją.

W końcu Pax podchodzi do mnie ze zwieszoną głową.

– Jak brzmi wyrok?

– Mam nosić okulary.

No pewnie, że tak – myślę. Przez kilka dni obserwowałem, jak mrużył oczy.

– Świetnie. Wybierzmy jakieś.

U optyka siadamy przy stole z uroczą Brendy. Kiedy dziewczyna pyta Paxa, czy chce okulary, czy woli soczewki kontaktowe, młody patrzy na mnie.

Wzruszam ramionami.

– Co wolisz, Pax? Wszystko zależy od ciebie.

On również wzrusza ramionami.

– Nie lubię dotykać okolic oczu. Chyba nie poradzę sobie z soczewkami, ale nie chcę też wyglądać jak matoł w okularach.

Śmieję się.

– Matoł? Jesteś przystojnym gościem. W okularach też będzie ci dobrze. – Spoglądając na Brendy, dodaję: – Widzisz, ona ma okulary i jest diabelnie atrakcyjna. – Puszczam do niej oko. Brendy uśmiecha się i rumieni, słysząc komplement.

Pax się jąka, uświadamiając sobie, że mógł obrazić dziewczynę:

– Przepraszam, nie chciałem. Wygląda pani bardzo dobrze.

Uśmiecha się do niego słodko.

– Może przymierzysz kilka oprawek i zobaczymy, które ci się spodobają?

Kolejne pół godziny Pax spędza, przymierzając cokolwiek mu podamy. W końcu decyduje się na czarne, plastikowe oprawki. Pasują do jego ciemnych włosów i jasnej karnacji.

Brendy informuje nas, że po odbiór musimy zgłosić się po czternastej, więc płacę za wszystko, po czym odwiedzamy kilka sklepów. Potrzebne mu są nowe ciuchy. W poprzedniej szkole musiał nosić mundurek, więc nie ma zbyt wielu rzeczy poza kilkoma niebieskimi koszulkami polo, białymi zapinanymi koszulami i spodniami khaki. Nie znam go, ale wiem, że nie leżą mu te polówki i zielone portki. Jest niezdecydowany, gdy mówię mu, by wybrał sobie kilka koszulek i jeansów. Albo naprawdę nie wie, co mu się podoba, albo nie chce, bym wydawał na niego kasę. Sądzę, że obie te rzeczy mogą mieć znaczenie.

Kiedy w końcu wybiera ubrania, przy każdym pyta:

– Co myślisz, Gus? To fajne?

Początkowo odpowiadam:

– To nie ja będę to nosił. Tobie się podoba? – Nie chcę, by wybierał ubranie, zdając się jedynie na mój gust. Jednak kiedy widzę, że to zadanie nieco go przytłacza, uświadamiam sobie, że nigdy wcześniej tego nie robił. Mogę się założyć, że zawsze to matka kupowała mu ciuchy.

– Zamknij oczy.

– Dlaczego?

– Po prostu to zrób, młody Jedi.

Zamyka powieki.

– Teraz, kiedy powiem, byś je otworzył, chcę, byś wybrał pierwszą rzecz, która krzyczy: „Hej, Pax, jestem genialna, musisz mnie mieć!”. Okej?

Uśmiecha się i kiwa głową.

– Okej.

– Otwórz oczy.

Po ich otwarciu z wahaniem podchodzi do stelaża, na którym wiszą koszulki, i wybiera tę z napisem: „Legendarność to stan umysłu”. Jest czarna, ma biały, wyblakły napis.

– Dobry wybór. Nie żebym kradł ci pomysł, ale chyba sam takiej potrzebuję.

Ochoczo pomaga znaleźć mój rozmiar.

Nie mija wiele czasu, gdy chłopak ma kilka koszulek, bluz i jeansów. Właśnie siedzi w przymierzalni. Upewniam się, że wystarczy mu ciuchów na każdy dzień tygodnia w szkole, by pranie musiał robić jedynie w weekendy.

Po lunchu idziemy do skateshopu po trampki. Zauważyłem, że ma znoszone buty sportowe, które pewnie są już za ciasne. Jediną inną parą butów, jaką ma są wyjściowe, skórzane mokasy, które – jestem pewien – były częścią mundurka, bo wyglądają jak obuwie faceta w średnim wieku. Pax wybiera niebieskie tenisówki, przymierza je, pozostawiając stare buty w sklepie.

W drodze do domu odbieramy okulary. Nie odzywam się podczas jazdy, ale obserwuję go kątem oka. Dzieciak zachowuje się, jakby do tej pory był ślepy i nagle odzyskał zdolność widzenia. Przygląda się wszystkiemu w milczeniu, gapiąc się na to, co znajduje się blisko, jak i daleko. Cieszę się z jego powodu.

– Pax, wymiatasz w tych szklach. Tak tylko mówię, ale poczekaj, aż Mason cię zobaczy.

Uśmiecha się zawstydzony, jego policzki znów się czerwienią, jak za każdym razem, gdy wspominam jej imię. Wygląda przez boczną szybę. Wiem, że wciąż się uśmiecha. Czuję to.

Już w domu znosi wszystkie rzeczy do piwnicy, gdzie się przebiera i wraca w jeansach i T-shircie z Nirvaną.

– Chodź ze mną – mówię, gestem wskazując, by poszedł za mną do mojego pokoju.

To pierwszy raz, gdy tu wchodzi, więc rozgląda się szeroko otwartymi oczami. Mój pokój nie jest zagracony, jeśli nie liczyć stosu brudnych ciuchów na podłodze. Znajdują się tu łóżko, szafka nocna i niewielka komoda. Mam trzy gitary – dwie elektryczne w futerałach, stojące obok drzwi garderoby, oraz starą akustyczną, która zawsze stoi oparta w rogu.

– Sorry za burdel. Nazbierało mi się prania z dwóch tygodni.

Z garderoby wyciągam karton z koszulkami Rooka i stawiam go na podłodze.

– Nie wiem, czy słyszałeś kiedyś naszą muzykę, ale jeśli chcesz kilka tych koszulek, możesz sobie wziąć. Jeśli nie, nie było tematu, młody.

Oczy mu się zapalają.

– Serio?

Przytakuję.

– Jasne.

Kłęka przed pudełkiem i zaczyna w nim grzebać. Wybiera dwie koszulki i spogląda na mnie.

– Rook to mój ulubiony zespół. Dzięki.

Zaskakuje mnie tym.

– Bez ściemy?

Kiwa głową z entuzjazmem.

– Tak, słucham was, odkąd jesienią wydaliście album.

– Wow. Dzięki, młody. – Wiem, że jesteśmy rozpoznawani na ulicy, ale w głębi ducha wciąż jestem w szoku, że ktokolwiek zna Rooka.

– Właściwie – mówi – mój tata, Jim Ridgely, jest waszym managerem. – W jego głosie słychać przeprosiny.

– Twój tata to Hitler? – pytam, natychmiast żałując, że powiedziałem to na głos.

Paxton się śmieje, a ja czuję ulgę, że go nie obraziłem. Przetwarzam przez moment tę informację i nagle kawałki układanki zaczynają do siebie pasować. Jeśli Hitler jest ojcem Paxa, oznacza to, że jest wujkiem Niecierplivej. Nic dziwnego, że radziła sobie z nim lepiej niż ktokolwiek inny. Nie żeby ich relacja była rodzinna, ale tylko ona potrafiła z nim rozmawiać i się nie wkurzać. I teraz wiem, dlaczego on jej tak ufał.

Pax pomija mój komentarz o Hitlerze.

– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę stoję w twoim pokoju. To tutaj komponujesz?

– Zazwyczaj. Ostatnio właściwie nic nie napisałem.

Na jego twarzy pojawia się zmieszanie.

– A co z nowym albumem? Będzie kolejny, prawda? Proszę, powiedz, że będzie kolejny.

Kiwam głową, ale bez optymizmu.

– Będzie następny album.

Uśmiecha się. Nie słyszał wątpliwości w moim głosie.

– Dobrze. Muszę mieć waszą nową płytę. Nie zrozum mnie źle, poprzedniej mógłbym słuchać codziennie do końca życia, ale... – Spogląda na mnie wyczekująco.

Ale.

To właśnie moje życie.

Ale.

Wszystkie te rozterki, które ze sobą niesie.

10 WRZEŚNIA, NIEDZIELA GUS

Mama, Niecierpliwa i Pax poszli do kina. Normalnie też bym poszedł, ale kilka dni temu już widziałem z Franco ten film. Powinienem robić coś produktywnego zamiast leżeć na kanapie i skakać po kanałach telewizyjnych, ale mam zbyt wielkiego lenia, by wymyślić, co by to mogło być.

Słyszając pukanie do drzwi, zastanawiam się, kto to może być, bo nie chce mi się wstawać. Jednak po chwili zdaję sobie sprawę, że ten ktoś nie ma zamiaru przestać pukać. Podnoszę więc z kanapy swój leniwy tyłek. Już jestem wkurzony, a jeszcze nie otworzyłem drzwi. Robi się jeszcze gorzej. Na progu stoi pieprzony Michael. Mam zerową cierpliwość, jeśli chodzi o tego sukinsyna.

Biorę głęboki wdech i powoli wypuszczam powietrze. Patrząc na niego, mówię:

– Nie ma jej.

Poirytowany zerka na swój kosztowny zegarek.

– O której wróci?

– Nie będzie jej całe popołudnie. – Wzruszam ramionami, przekazując, że mam go w dupie.

Chyba nawet to rozumie. Sfrustrowany unosi brwi.

– Jesteś pewien?

– Tak. – Skończyłem z tym dupkiem. Jestem gotowy wrócić na kanapę przed telewizor.

Gość, zastanawiając się, stuka stopą o ziemię. To tik nerwowy, ale też maniera przywódcy. Nie cierpię tego.

Zaczynam zamykać drzwi, ale wyciąga rękę, by je zatrzymać. To śmiałe posunięcie, biorąc pod uwagę, że nie mamy o czym rozmawiać.

– Powiedz jej, że byłem – mówi. To polecenie, nie prośba.

Patrzę na jego dłoń wciąż spoczywającą na futrynie drzwi.

– Mam jej również przekazać, że zapomniałeś zdjąć obrączkę, czy pominąć ten szczegół?

Pospiesznie zabiera dłoń i wsuwa ją do kieszeni spodni od garnituru. Właśnie został zepchnięty z klifu wprost do doliny wyrzutów sumienia, co sprawia, że na jego twarzy pojawia się grymas. Nie jest jednak spowodowany poczuciem winy. To mina popaprańca, który nigdy nie weźmie odpowiedzialności za jakiegokolwiek przewinienia w swoim życiu. Wnioskując z jego reakcji, Niecierpliwa nic nie wie o tej obrączce.

Nie czekam, aż coś powie.

– Wypieprzaj stąd w cholerę – rzucam, po czym z trzaskiem zamykam mu drzwi przed nosem.

19 WRZEŚNIA, WTOREK SCOUT

To był długi dzień. Wróciłam właśnie z pracy i nie mogę się doczekać, aż położę się spać. Tęsknię za łóżkiem, jakbym go od dawna nie widziała. Przez ostatnie tygodnie nie mogłam zasnąć. Niepokój stał się moją codziennością – przejmuję się wszystkim. Praca z Audrey jest jak spełnienie marzeń, choć wciąż się martwię – o swoje wyniki, o zdolność szybkiej nauki w tym biznesie, o moje interakcje z klientami. Audrey nieustannie zapewnia, że jest zadowolona z mojej pracy, ale mam wiele wątpliwości, które są tak głęboko zakorzenione, że bardzo trudno mi się ich wyzbyć.

Martwię się też o Audrey. Jako jej asystentka nie powinnam tego robić, ale tak właśnie jest. Polubiłam ją bardzo na polu prywatnym. Jest moją mentorką, mam aspiracje, by w przyszłości stać się taka jak ona. Bardzo ją podziwiam i chcę dla niej jak najlepiej, co w pewien sposób też przekłada się na moją troskę.

Martwię się o Paxtona i o to, jak sobie radzi w szkole. Martwię się o Jane, o jej samopoczucie i stan psychiczny. Martwi mnie moja przeszłość z Michaeliem – wprawdzie postanowiłam zostawić ją za sobą, ale wciąż mnie to nęka. Martwię się o Gustova i o naszą przyjaźń. Czasem mam wrażenie, że nie potrafiłabym się prawdziwie przyjaźnić z nikim innym niż z Paxtonem. Jednak wiem, że z pewnością chciałabym być przyjaciółką Gustova.

Niestety sprawę komplikuje przyciąganie, które niejednokrotnie do niego czuję. Pojawia się w dziwnych sytuacjach, na przykład kiedy Gustov zrobi dla mnie coś miłego lub popatrzy w moją stronę z tym głupim uśmieszkiem, albo powie coś nieoczekiwanego. To po prostu się dzieje, a ja jeszcze nie wiem, jak sobie z tym poradzić. To dla mnie nowe i zupełnie obce uczucie.

Zatem – tak. Martwię się o wszystko i o wszystkich. Czasami to uzasadnione, a czasami nie. Po prostu się przejmuję. I bardzo mnie to męczy.

W domu słyszę miauczenie, więc zaalarmowana pędzę korytarzem do swojej sypialni. Widzę tam małego, szaro-białego kotka. Podchodzi do mnie, ociera się o nogi. Kiedy pochylam się i zaczynam go głaskać, mruczy.

– Cześć, maluchu – szepczę. Nie mogę przestać się uśmiechać, kiedy kociak podnosi łebek. Oddycham pospiesznie i biorę go na ręce. – Och, moje biedactwo. – Jego rany nie są świeże, wyglądają, jakby uleczyły się bez pomocy człowieka. Kotek ma zniekształcony z powodu urazu pyszczek. Nie ma lewego oka i połowy lewego ucha. Jego przednia lewa łapka ma nienaturalny kształt, jakby została złamana i nieprawidłowo się zrosła.

Mruczy coraz głośniejsze.

– Mała, pieprzona zdrajczynie – warczy Gustov.

Zamieram zaskoczona, z kociakiem na rękach.

– Co?

Wskazuje na kotka.

– Nie ty. Żeberko.

Naprawdę nie rozumiem.

– Żeberko?

– Tak, tak ma na imię. Żeberko. Znalazłem ją dzisiaj na ulicy. Wskoczyła do śmietnika

Cominskych, kiedy jechałem do miasta i...

Przerywam mu z uśmiechem:

– Żeberko. Rozumiem.

Kiwa głową.

Czasem... przeważnie... jego oryginalność mnie bawi. Jest orzeźwiająca. No bo kto nazwałby swojego kota Żeberko?

– To niezbyt dziewczęce imię dla kotki – mówię.

– Żeberko do niej pasuje. I ona nie jest grzeczną dziewczynką, Niecierpliwa. Nie daj się zwieść tej twardzielce. – Podnosi rękę, pokazując mi ślady po jej pazurach na przedramieniu. – Walczyła dzielnie, ale teraz jesteśmy przyjaciółmi. – Ponownie się jej przygląda. – Tak jakby. Myślę, że ciebie lubi bardziej. Nie będę kłamał, to trochę boli, Żeberko. Zaoferowałem ci schronienie, a ty poleciałaś na pierwszą laskę, która tu weszła. Niefajnie.

Śmieję się, gdy ponownie wymawia jej imię, jest dość zabawne.

– Zabrałeś ją do weterynarza? Nie wygląda najlepiej – mówię, dotykając uszkodzonej głowy kotki.

– Tak, rano. To stare rany. Wyzdrowiała. Jest zdrowa jak koń, nie musisz jej współczuć. Ona tego nie chce.

Uderzają mnie jego słowa: „stare rany”, „wyzdrowiała”, „zdrowa jak koń”, „nie musisz współczuć”, „nie chce tego”. Przełykam z trudem ślinę. To ja. Wyzdrowiałam. Jestem zdrowa. Choć nie chcę, by ludzie mi współczuli. Chciałabym, by nie zwracali na mnie uwagi. Przynajmniej chciałam tego, zanim przeniosłam się do San Diego. Tutaj już nie wiem, czego chcę. Ale to nic złego. Niepewność jest początkiem zmian. Być może właśnie nadszedł czas na zmianę.

Gustov przysłania ręką usta, jakby nie chciał, by kotka go usłyszała.

– Jest niesamowita, ale nie chcę, by przewróciło jej się w głowie, żeby leciała na moje komplementy i zachowywała się przeze mnie jak jakaś zmanierowana kocica. Jestem pewien, że w dziewięćdziesięciu siedmiu procentach już tak jest, a znamy się dopiero jakieś osiem godzin. Owinie mnie sobie wokół palca. Ciężka sprawa. Wiem, że tak będzie.

Jestem pewna, że swoją wrażliwością Gustov właśnie zarobił u mnie dodatkowe dziesięć punktów. Fizycznie to postawny facet. Gwiazda rocka. Jednak mieszka z mamą, którą ubóstwia. Natychmiast zaprzyjaźnił się z Paxtonem, a teraz zaopiekował się bezpańskim, rannym kotkiem. Zdecydowanie nie jest taki, za jakiego go na początku uważałam. Jest... dobry. Co jest... cholernie pociągające.

25 WRZEŚNIA, PONIEDZIAŁEK GUS

Mama powiedziała, że gościowi od poczty w weekend zmarła babcia. Pogrzeb odbywa się w Seattle, co oznacza, że jej pracownik wziął tydzień urlopu. Zgłosiłem się na ochotnika, by pomóc, bo szczerze mówiąc, wolę robić cokolwiek, niż samotnie siedzieć w domu. Ja i moja pieprzona blokada twórcza. Od dłuższego czasu potrafię jedynie gapić się w pustą kartkę. Albo trzymać gitarę, wsłuchując się w ciszę. Albo siedzieć przy pianinie i ganić klawisze za brak współpracy.

Nie mogę pisać.

Nie chcę pisać.

Wszyscy tego ode mnie wymagają.

Nienawidzę tego.

Zatem ochoczo zgłaszam się do pracy przy obsłudze poczty.

– Czas na lunch. – Z transu, w którym sortuję i układam koperty, wyrywa mnie głos Niecierpliwej stojącej w drzwiach.

Kiwam głową.

– Tak, dzięki. – Nie wziąłem z domu nic do jedzenia, ale nie mam też ochoty iść do sklepu na rogu. Ostatnio, gdy tam byłem, zostałem rozpoznany... i nie było to fajne. Spanikowałem, czując się klaustrofobicznie. Zamiast tego, nawet jeśli burczy mi w brzuchu, zadowolę się kilkoma papierosami wypalonymi na tyłach budynku firmy.

Niecierpliwa podaje mi papierową torbę.

– U Antonio była promocja. Za dwie kanapki, dwie gratis. Chcesz połowę?

Wzruszam ramionami.

– Jasne. Chcesz mnie nakarmić, młoda?

Śmieje się.

– Oferuję ci jedynie posiłek. Sam będziesz musiał się nakarmić. – Ostatnio wszystko jest między nami łatwiejsze. Mogę z nią żartować. Nie jest już przy mnie taka spięta, więc z przyjemnością śmiejemy się razem.

Kanapki jemy przy stole piknikowym z tyłu budynku. Kiedy kończymy, Niecierpliwa nie wraca do środka, tylko czeka, aż wypalę papierosa.

– Wiem, co robisz – mówi stanowczo.

– Truję się – mówię, spoglądając cynicznie na trzymanego w dłoni papierosa.

– Ukrywasz się – odpowiada. – Dlaczego to robisz? Nie zrozum mnie źle, podoba mi się, że pracujesz dla Audrey, ale... nie powinieneś tu być. – Oto właśnie prostolinijność Niecierpliwej.

– Dlaczego nie?

Wzdycha.

– Gustowie, grasz na zwłokę. Marnujesz czas. Nie żyjesz. Nie robisz tego, co kochasz.

– A jest to...?

– Tworzenie muzyki. Masz wielu fanów. Widziałam ich na koncertach. – Urywa. – Wielbią cię. – Przymyka oczy, jakby to wyznanie było dla niej trudne.

Kiwam głową, choć na mnie nie patrzy. Przyjmuję komplement w milczeniu, ponieważ jakikolwiek

komentarz zaburzyłby tę chwilę, a ją zawstydził. Jest bardzo zamknięta w sobie, wiem, ile kosztowało ją to wyznanie.

– Tak, cóż, pisanie muzyki... w tym momencie jest dla mnie... wyzwaniem.

Ponownie patrzy mi w oczy.

– Wyzwaniem? Co masz na myśli?

Nie chcę o tym rozmawiać. Z nikim.

– To nic takiego.

Nie odpuszcza.

– Wcale nie. To poważna sprawa. To twoje życie – mówi, a następnie wstaje i odchodzi.

Zostaję na miejscu, zastanawiając się, co się właśnie, u licha, stało. Ma rację. Wiem, że ma. Muszę wziąć się w garść.

Jednak nie potrafię.

11 PAŹDZIERNIKA, ŚRODA GUS

– Chyba już czas, byśmy się wyprowadzili – mówi cicho. Nienaturalnie cicho, nawet jak na nią. To jak policzek. Na wybudzenie.

– Że co? Wyprowadzili?

Miesza masę do ciasta w misce przy kuchennym blacie. Sporo piecze, ale niewiele je. Podejrzewam, że robi to tylko po to, by zadowolić innych. I zadowala, ponieważ piecze cholernie dobrze. Choć pewnie jadłbym te je wypieki, nawet gdyby smakowały beznadziejnie, bo to jej sposób wyrażania miłości. Nie potrafi naturalnie okazywać uczuć. Nie żeby nie chciała, ponieważ wyczuwam je w drobnych rzeczach, które robi, ale może po prostu nie wie, jak się za to zabrać. Wpatruje się w miskę.

– Nie możemy mieszkać u was z Paxtonem w nieskończoność. I tak bardzo miło ze strony Audrey, że tak długo pozwoliła nam zostać.

– Mama uwielbia to, że tu jesteście. Nie musisz się martwić. – Naprawdę tak jest. Wiele z mamą rozmawiamy, a za każdym razem, gdy o nich wspomina, w jej głosie słychać zachwyt. Mama lubi dawać i nic nie uszczęśliwia jej bardziej niż pomaganie innym. Zwłaszcza jeśli chodzi o kogoś, z kim jest związana. Jest mamą dla wszystkich, kocha bezinteresownie. Tych, których kocha, traktuje jak rodzinę, ponieważ właśnie tym dla niej są.

– Ale się martwię. Poza tym nie spodziewała się Paxtona. Nie pisała się na jego towarzystwo, gdy mnie zatrudniała i proponowała dach nad głową.

– Pax jest zaręczysty. Jest świetnym dzieciakiem.

W końcu się uśmiecha i patrzy na mnie. To pierwszy raz od rana, gdy zwraca się do mnie twarzą.

– Tak, jest.

– Mama nie znosi Żeberka – dodaje, próbując ją rozweselić. Mama kocha Żeberko. Nawet za bardzo. Ten przeklęty kociak owinał sobie wszystkich ludzi mieszkających w tym domu wokół małego pazurka.

Niecierpliwa ignoruje mój komentarz i kontynuuje:

– Paxton cię ubóstwia. Na pewno zauważyłeś, jak bardzo lubi spędzać czas w twoim towarzystwie. Jestem przekonana, że przyda mu się pozytywny męski wzór do naśladowania.

Śmieję się z tego stwierdzenia.

– Gówno prawda. Kiepski ze mnie wzór.

Niecierpliwa nie śmieje się ze mną.

– Gustovie, możemy przez chwilę szczerze porozmawiać?

– Jak najbardziej. Tak przy okazji, zawsze doceniam szczerść, nie tylko od czasu do czasu. – Wiem, że dziewczyna wiele ukrywa. Nie to, że kłamie, po prostu nie mówi zbyt wiele. Informacje, emocje... jest skryta do tego stopnia, że zastanawiam się, czy to jej nie dusi.

Ponownie wpatruje się w miskę. Nabiera masę i wkłada ją do foremki. Zastanawia się nad tym, co właśnie powiedziałem. Zająłem ją tym o wiele bardziej, niż miałem zamiar. Zapewne potrzebuje w to uwierzyć. Po chwili kiwa głową.

– Zapamiętam.

Kiedy znów na mnie patrzy, kiwam głową, by ją upewnić.

Ciągnie:

– Kiedy cię poznałam, myślałam, że jesteś strasznym dupkiem.

Ponownie kiwam głową.

– Pewnie miałaś rację. Zwłaszcza wtedy.

Kręci głową, nie zgadzając się z moim punktem widzenia.

– Przestań. Daj mi dokończyć. – Bierze wdech. – Myliłam się. Byłam tak pochłonięta własnymi problemami, że pozwoliłam, by zasnuły mi osąd. Każdy facet, którego widziałam, którego poznawałam, automatycznie był dupkiem. Nie chodziło o ciebie. Ponieważ jednak moja rola zmusiła mnie do współpracy z tobą, ta niechęć została tylko podbudowana. Mam za sobą niefajne rzeczy. – Urywa, jakby rozważała, czy nie zakończyć przemowy, po czym wzdycha. – Podjęłam złe decyzje. Robiłam rzeczy, z których nie jestem dumna. Przez długi czas starałam się obwiniać o to innych. Teraz próbuję być odpowiedzialna. – Ponownie milknie, usiłując się pozbierać. – Przepraszam, nie miało być o mnie. Próbuję powiedzieć, że myliłam się co do ciebie. I jesteś wzorem. Jesteś dobry. Masz charyzmę, która przyciąga do ciebie ludzi. Nie musisz się wysilać, tak się po prostu dzieje, ponieważ ludzie są w twoim towarzystwie szczęśliwi. Wiem, że sam się z czymś zmagasz, z czymś mrocznym, ale w głębi serca jesteś po prostu... szczęśliwy. I dobry. Ja nie wiem, jak to zrobić. Ale ty właśnie taki jesteś. Podziwiam to w tobie. I chcę, by Paxton to widział. Myślę, że jest podobny do ciebie, jednak nigdy nie przebywał w takim towarzystwie. Staram się przy nim jak mogę, ale nie jestem taka jak ty czy Audrey.

Smutno mi, że tak w siebie wątpi. Jest kimś więcej, niż chce przyznać. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek ktoś jej o tym powiedział.

– Nie widzisz sama siebie, Niecierpliwa. Nie widzisz osoby, jaką jesteś w naszych oczach.

Kiedy podchodzi do piekarnika, by włożyć foremkę z ciastem, kręci głową z niedowierzaniem. Nie tyle użala się nad sobą, co czuje głęboko zakorzeniony wstręt do samej siebie.

Kiedy zamyka piekarnik, podchodzę do niej, delikatnie chwytam ją za rękę i odwracam. Gdy stajemy twarzami do siebie, zamyka oczy.

– Proszę, spójrz na mnie. – Unosi powieki. – Nikt nie jest doskonały, możesz mi wierzyć, wiem o tym. Ale tak cholernie nisko się cenisz. Jesteś wyjątkowo bystra. Mama uwielbia z tobą pracować, a to oznacza wiele, ponieważ potrzebuje kogoś, kto nadaży za nią intelektualnie. To, że potrafisz na dzień dobry zastąpić Mikaylę bez większych potknięć, jest jakimś cholernym cudem. Zwracasz na wszystko uwagę. Nawet jeśli nie jesteś zaangażowana w to, co się aktualnie wokół ciebie dzieje, i tak się tym interesujesz. Ale to nie wścibstwo czy chamstwo, jesteś po prostu wrażliwa, a to mówi, że ci zależy. I nawet nie wyjeżdżaj mi z Paxem. Ten dzieciak cię kocha. Zginąłby bez ciebie. Mam przeczucie, że zawsze tak było. Instynktownie wiem, że nigdy go nie zawiedziesz. Siebie? Pewnie tak, ale jego – nigdy. To wiele o tobie mówi, o tym jaka jesteś. Do diabła, mieszka tu z tobą. Nie znam waszych zażyłości rodzinnych, ale fakt, że to ty opiekujesz się Paxem, a nie Jim, wiele znaczy.

– Wiesz o Jimie? – pyta zaskoczona, najwyraźniej dlatego, że nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

Kiwam głową.

Scout próbuje powstrzymać łzy.

– Chciałam tylko, by Paxton okazał się kimś lepszym niż ja.

Obejmuję ją i mówię:

– Oboje sobie poradzicie.

– Na pewno?

– Absolutnie. I nigdzie się nie wyprowadzisz. Mama wpada w szal, gdy coś zagraża jej gniazdu. Nie

chcesz tego. Uwierz.

19 PAŹDZIERNIKA, CZWARTEK GUS

Dzwoni moja komórka. Nie rozpoznaję numeru, a kierunkowy jest obcy. Zazwyczaj w takich sytuacjach pozwalam włączyć się pocztę głosowej, ale właśnie się nudzę. Zatem odbieram:

– *Hola.*

– Halo? – Po drugiej stronie odzywa się zdezorientowana kobieta.

– Halo? – odpowiadam w ten sam sposób. Mam przeczucie, że to pomyłka, ale nie chcę być chamski i po prostu się rozłączyć.

– Gustov? – mówi niepewnie kobieta.

– Tak.

– Gustov, mówi Clare. – Długa pauza. – Co tam u ciebie? – Słowo „niepokój” nie opisuje nawet namiastki tego, co brzmi w jej głosie.

Clare? Mija kilka sekund, zanim mój umysł łapie, kim ona jest – to Clare z europejskiej trasy koncertowej.

– O, cześć, Clare. U mnie spoko. A u ciebie? – Nie widziałem jej ani nie rozmawiałem z nią od tamtego czasu. Nie mam pojęcia, o co może chodzić, ale jestem ciekaw.

– Dobrze. Lepiej – mówi zdenerwowana i wzdycha. – Odkąd cię ostatnio widziałam, wiele się wydarzyło. Pracowałam trochę nad sobą. Nie biorę już.

Ponownie milczy. Chciałbym jej pomóc, bo słyszę, że walczy ze sobą. Jąka się przy każdym słowie. Nawet jeśli jej w sumie nie lubiłem, nie mogę jej tak po prostu zostawić. Zwłaszcza że najwyraźniej próbuje do mnie dotrzeć.

– To dobrze.

Słyszę westchnienie ulgi.

– Przepraszam, Gustovie. Przepraszam, że wiosną wciągnęłam cię w katastrofę, jaką było moje życie.

– To nie twoja wina, Clare. Sam dokonałem pewnych wyborów. Tkwiałem we własnym burdelu.

– Dzwonię... cóż, żeby zapytać, czy nie zjadłbyś dziś ze mną kolacji. Przyjechałam do San Diego na kilka dni odwiedzić ciotkę, jutro rano wyjeżdżam. Chciałabym się z tobą zobaczyć i przeprosić, jak należy.

Żadnych śladów Clare, którą znałem. Mówi wyraźnie, traktuje mnie jak normalną osobę. Wiem, że jest szczerą. Brzmi, jakby była wrażliwa. To... miłe. Lubię miłych ludzi i nie potrafię długo się gniewać, więc odpowiadam:

– Byłoby fajnie. Mam cię skądś odebrać?

– Nie, ja po ciebie przyjadę. To część przeprosin. – Śmieje się i zauważam, że to już nie jest piskliwy chichot, który zapamiętałem. Teraz jej śmiech brzmi prawdziwie: łagodnie i spokojnie.

– Dobra. – Podaję jej adres, umawiamy się na siódmą.

Poprawiam koszulkę z logo Catfish and the Bottlemen, gdy ktoś puka do drzwi mojego pokoju.

– Gus, jesteś tam?

Otwieram, na progu stoi uśmiechnięty Pax, na jego twarzy maluje się wyraz stanowiący mieszaninę

podziwu i lęku. Powstrzymuję się od parsknięcia śmiechem.

– Co tam, *amigo*?

Wskazuje przez ramię i szepcze:

– Przyszła do ciebie dziewczyna.

Zerkam na budzik stojący na szafce nocnej, jest za piętnaście siódma.

– Ha, musiała przyjść wcześniej.

Mina Paxtona wciąż jest niejednoznaczna, choć w tej chwili wygrywa podziw.

– Idziesz z nią na randkę?

Kręcę głową.

– Nie, to nie randka. To tylko... – Nagle się jąkam, bo naprawdę nie wiem, jak określić Clare. – To koleżanka. Nie widziałem jej jakiś czas. Mam zamiar tylko pogadać, to wszystko.

Powoli kręci głową.

– Ale jest wystrzałowa, Gus. I to nawet bardzo.

Śmieję się, ponieważ ten dzieciak od swojego przyjazdu jeszcze niczego takiego nie powiedział.

– Dobrze wygląda, co? Umówiłbym cię z nią, gdybyś nie był niepełnoletni. – Puszczam do niego oko.

– Za kilka tygodni kończę osiemnaście lat – rzuca.

– Młody, nie dałbyś rady tej kocicy. Lepiej trzymaj się Mason.

Uśmiecha się, a na dźwięk imienia dziewczyny ze szkoły jego policzki znów stają się szkarłatne.

Zakładam skarpetki i buty, po czym idę do salonu, a Pax drepcze za mną. Clare stoi przed drzwiami balkonowymi, spoglądając na ocean. Milczę przez chwilę, pozwalając jej nacieszyć się widokiem. Zatrącenie się w spokoju i pięknie jest wspaniałe.

Gdybym wcześniej nie wiedział, że ma przyjść Clare, teraz bym w to nie uwierzył. Jej bardzo szczupła sylwetka stała się pełniejsza, bardziej łagodna i zamiast epatować seksem dyskretnie okryta jest przez zwykłe jeansy i prostą, białą koszulkę. Brązowe, sięgające ramion włosy są rozpuszczone. Chrząkam, by zwrócić jej uwagę.

– Co tam, Clare?

Odwraca się na dźwięk mojego głosu. Jej twarz jest znacznie młodsza i weselsza niż ta, którą zapamiętałem. Nie ma makijażu, jej skóra niemal promienieje. Wygląda świeżo, jakby wraz z ciężkim makijażem zmyła z siebie wszystko, co złe i negatywne, a uwodzicielskie stroje tylko ukrywały osobę, która znajdowała się pod spodem.

– Cześć, Gustovie.

– Gustovie? Ludzie naprawdę tak do ciebie mówią? Myślałem, że tylko Scout cię tak nazywa – mówi Pax. Wciąż stoi za mną.

Śmieję się.

– Tak mam na imię, Pax.

Jest zażenowany.

– Wiem. Założyłem chyba, że wszyscy mówią do ciebie Gus.

Przytakuję.

– Większość. Mówią też „ty tępy fiucie”, to popularne przezwisko. Reaguję niemal na wszystko. Zapytaj Franco.

Clare się śmieje.

– To prawda. Co tam u Franco?

– Dobrze. Teraz, kiedy na trochę utknęliśmy w domu, składa stary motocykl. Jest przy nim bardzo zajęty. – Ma obsesję na punkcie tej maszyny, nieustannie o niej nawija. Podoba mi się, że robi to, co

kocha.

– Cieszę się. – Clare z uśmiechem rozgląda się po salonie. – Twoja mama ma piękny dom. Z cudownym widokiem. – Zerka przez ramię na ocean.

– Jest niesamowity. Mamy szczęście.

Kiwa głową.

– Pax, chcesz z nami jechać coś zjeść?

Kręci głową w milczeniu. Widzę, że próbuje być wyluzowany, ale wewnątrz niego szaleje burza. Wygląda, jakby miał za chwilę zemdleć.

– Dobra, żołnierzu. Pilnuj frontu, gdy mnie nie będzie. – Kiedy zastanawiamy się z Clare, dokąd pójdziemy, do salonu wchodzi Niecierpliwa, kierując się wprost do drzwi. Ma na sobie sportowy strój, co jest niespotykane, bo zazwyczaj biega rankiem.

Nic nie mówi. Pax zatrzymuje ją przy wyjściu.

– Scout, dokąd idziesz? Myślałem, że zjemy razem kolację. Zrobiłaś lasagne.

Odwraca się, a jej spojrzenie ląduje na Clare i na mnie, by po chwili przenieść się na Paxtona.

– Nie jestem głodna, ale ty zjedz. – Jest blada, jej różowe usta są zaciśnięte, a w oczach widzę ból. Mówi z ogromnym smutkiem i żalością – jakby rozpadł się cały jej świat i nie miała już nad nim kontroli. Jakby rozpaczliwie chciała, by życie podążyło w jedną stronę, lecz ono zmierza w przeciwną. Zbyt dobrze znam tego rodzaju smutek. W okamgnieniu kobieta znika za drzwiami.

Udajemy się z Clare do małej, włoskiej restauracji kilka przecznic od domu mamy. Idziemy pieszo, ponieważ knajpka znajduje się niedaleko. Rozmawiamy po drodze. Kiedy docieramy na miejsce, zajmujemy niewielki stolik dla dwóch osób. W końcu Clare przechodzi do sedna:

– Przepraszam, Gustovie. Z całego serca. Byłam w rozsypce. Przez bardzo długi czas nie umiałam się pozbierać. – Uśmiecha się, ale przepraszająco, co pasuje do jej słów. Widzę, że jest szczerą. Niektórych rzeczy nie da się udawać. – Kilka tygodni temu zakończyłam odwyk.

– Jak długo na nim byłaś? – pytam. Potrzebowała tego. Wiedziałem o tym już wcześniej. Ale patrząc na nią teraz – zupełnie odmienioną, widzę, że przyniósł efekty. Właściwie to cholerny cud.

– Pół roku. Zgłosiłam się, kiedy tylko wróciłam do Ameryki. To był warunek mojego pracodawcy, ale już zanim się tam znalazłam, wiedziałam, że jest mi potrzebny. Całe lata nie potrafiłam stawić temu czoła. Byłam lekkomyślna. Wiesz, czasem łatwiej się ukarać, niż skonfrontować ze swoimi demonami.

Wiem. Kiwam głową.

– Jestem z tobą, siostró.

Unosi brwi, widząc moją aprobatę.

– Wiem, że jesteś. Chcę tylko powiedzieć, że przykro mi z powodu twojej straty. Wtedy nie wiedziałam, co się z tobą działo. Ale odkąd cię zobaczyłam, zdawałam sobie sprawę, że cierpisz. Odczuwałeś ból, podobnie jak ja. Myślę, że to nas do siebie przyciągnęło. Musiałam się karmić twoją agonią. Potrzebowałam przyrównać do czegoś swój ból. Wiesz, czułam, jakbym miała partnera w żałobie. Kogoś, kto mnie rozumiał, nawet jeśli wiedziałam, że mnie nie lubisz.

Kiwam głową. Rozumiem. Ludzie nie wybierają tragedii. To tragedie wybierają ludzi. Uzależnienie jest tego rezultatem.

– Jak mówiłem, jestem z tobą. Nie winię cię, cokolwiek się stało, Clare. Proszę, nawet tak nie myśl. Zgodziłem się na wszystko, co chciałaś mi dać. Mogłem odmówić. Powinienem być. Nie zrobiłem tego. – Biorę głęboki wdech. – Wykorzystywaliśmy się nawzajem. Wypełnialiśmy pustkę, którą oboje czuliśmy. Przepraszam. Nikt nie zasługuje na to, by zostać wykorzystany.

Jej jasne oczy wypełniają się łzami.

– Dziękuję. Dziękuję, że mnie nie nienawidzisz. Tak bardzo się bałam dzisiaj do ciebie zadzwonić. Bałam się z tobą spotkać. Wciąż chodzę na terapię. Prawdopodobnie potrwa to dłuższy czas. Mam pewne problemy, z którymi się jeszcze nie uporałam. Przepraszam wszystkich, których skrzywdziłam swoim uzależnieniem. Jesteś ostatni na mojej liście. Czułam, że jestem ci winna przeprosiny. Zatem raz jeszcze cię przepraszam, Gustovie.

Podaję jej serwetkę i uśmiecham się, kiedy zasłania nią oczy.

– Przeprosiny przyjęte – mówię. – Ale też o to proszę. Również przepraszam. Wiedziałem, że się z czymś zmagasz i nigdy nie próbowałem ci pomóc, ponieważ byłem egoistą i ugrzęzłem we własnym szambie.

Ociera oczy i się uśmiecha.

– Już dobrze. Jestem czysta. Nie biorę od pół roku. Dasz wiarę? Nie byłam tak czysta, odkąd skończyłam osiemnaście lat. Czuję się z tym wyśmienicie. Radzę sobie też z zaburzeniami odżywiania, co jest znacznie trudniejsze, niż może się wydawać. To znaczy: nie potrzebuję do życia koksu, ale potrzebuję jedzenia. To codzienna walka, ale jak na razie wygrywam. Dzisiaj wygrywam. Jestem zdrowa i taka chcę pozostać. Chociaż wciąż nie udało mi się rzucić tych przeklętych papierosów – mówi ze śmiechem. – Ale któregoś dnia i z nimi się pożegniam.

Prycham, doskonale ją rozumiem.

– To zło wcielone. Ja też nie mogę ich rzucić. – Zastanawiam się, czy pytać, ale jednak zdaję się na instynkt. – Co się właściwie stało?

– Co masz na myśli? – Wygląda na zdezorientowaną.

– Co się stało, gdy miałaś osiemnaście lat? – Mam wrażenie, że ściągnęła mnie tutaj po coś więcej, nie tylko, aby przeprosić. Być może, chce porozmawiać o czymś jeszcze, coś wyjaśnić. A ja fantastycznie potrafię słuchać.

Spuszcza głowę i spogląda na swój talerz.

– Zostałam zgwałcona.

Czuję mdłości. Zawsze tak reaguję na to słowo. Rzygać mi się chce na myśl, że ktoś może zrobić kobiecie coś takiego. Czekam, aż znów na mnie spojrzy, i mówię:

– To nie była twoja wina. Przykro mi. – Boże, naprawdę mi przykro.

Unosi lekko kąciki ust.

– Teraz to wiem. Winiłam siebie przez całe lata, jednak teraz już wiem, że to nie była moja wina.

– Nie była – powtarzam. Nie ma szans, by gwałt był winą ofiary. To niemożliwe. Nigdy.

Kiwa głową.

– Ale wróćmy do ciebie... jak sobie radzisz? Lepiej się czujesz? Nie chcę pytać, czy jest ci łatwiej, bo nie wyobrażam sobie, by strata ukochanej osoby mogła być łatwiejsza. Ale radzisz sobie z tym lepiej?

– Była całym moim życiem. Moją przyjaciółką. Wiesz, naprawdę była wszystkim. – To największa szczerłość, na jaką potrafię się zdobyć, przełykając nagle pojawiający się ucisk w gardle.

Clare przytakuje.

– Franco mi o niej opowiedział. Zapytałam go w ostatni dzień trasy koncertowej.

– Jest lepiej. Chociaż są takie dni, kiedy po prostu żyję, robiąc to, co do mnie należy. Funkcjonuję. Innym razem uderza to we mnie z całą siłą i boli tak bardzo, że jest miazdzące. Nie wiem, czy ma to jakikolwiek pieprzony sens. Czasami jest dobrze, a czasami nie.

– Rozmawiasz z kimś o tym? – Wypytuje mnie w przyjazny sposób, lecz wiem, do czego zmierza. Ma zamiar zasugerować terapię.

Staram się zbyć ją humorem.

– Z tobą rozmawiam. To się liczy, prawda? – Uśmiecham się, jednak tego nie kupuje.

– Cieszę się z tego, ale miałam na myśli ludzi, których widzisz częściej niż raz na pół roku.

Zerkam przez jej ramię na plakat ze zdjęciem krzywej wieży w Pizie, wiszący na ścianie za nią.

– Mówienie o niej boli. A ja już wystarczająco się nacierpiałem. Nie chcę więcej bólu. Więc nie, tak naprawdę nie mówię o tym.

– Na początku zawsze boli. Jak cholera. Ale jeśli ten ból się zmniejszy? Jeśli pewnego dnia wyzdrowiejesz? Jeśli nadejdzie dzień, w którym opowiesz o niej z radością? Pomyślisz o niej i będziesz szczęśliwy? Nie byłoby warto?

– Jeśli mam być szczery, brzmi to jak jakieś pieprzone, naciągane marzenie. To nie jest możliwe.

Uśmiecha się.

– Ale mogłoby być. I kiedyś będzie. Mimo wszystkiego, co przeszliśmy, i tego, jak źle traktowaliśmy się nawzajem, wiem, że nie masz serca z kamienia. Jesteś jednym z tych dobrych, Gustovie.

Odpowiadam uśmiechem.

– Staram się, młoda.

Jej uśmiech staje się szerszy.

– Uda ci się, młody.

Po zjedzeniu jednego tiramisu na pół, wracamy do mojego domu. Podczas spaceru palimy papierosy, mówiąc sobie nawzajem, że musimy rzucić. Jest po dziewiątej, gdy stajemy na podjeździe. Zapraszam ją do domu, ale Clare mówi, że musi wracać do ciotki i odpocząć. Jutro wylatuje o szóstej rano.

Przygląda mi się z ulgą na twarzy.

– Dziękuję, że chciałeś się ze mną spotkać i że mi wybaczyłeś. Myślę, że to ostatni kamień, który musiałam zrzucić z serca – poczucie winy w stosunku do ciebie. Czuję się lepiej i to twoja zasługa. Dziękuję, Gustovie.

Uśmiecham się.

– Cieszę się, że zadzwoniłaś. To było potrzebne. Dziękuję, że wybaczyłaś mi bycie takim dupkiem.

Śmieje się.

– Jestem z ciebie dumny, Clare. Jesteś zupełnie inną osobą. Nie poddawaj się.

Kiwa głową.

– Nie poddam. Muszę walczyć. – Puszcza do mnie oko. – Od tego zależy moje nowe, wspaniałe życie.

Wyciągam rękę.

– Chodź do mnie.

Przysuwa się, więc ją obejmuję i przez chwilę czuję coś znajomego. Nie jest to seksualne odczucie, przypominam sobie raczej jej bliskość. Clare ściska mnie, a ja odczuwam wyłącznie pociechę i przyjaźń. Jej słowa wzmacniają to wrażenie.

– Jestem, jeśli kiedykolwiek chciałbyś porozmawiać Gustovie. O czymkolwiek. Przez ostatnie miesiące nauczyłam się słuchać.

Odsuwam się z uśmiechem.

– Ja też jestem, jeśli będziesz chciała pogadać. Bezpiecznego lotu i bądź ze mną w kontakcie. Chcę wiedzieć, jeśli uda ci się rzucić palenie. Gdy tak się stanie, zadzwoń przekazać mi tajemnicę, jak tego dokonałaś.

Śmieje się.

– Myślę, że tajemnica polega na tym, że człowiek chce zmiany i robi wszystko, by się udało.

Jeszcze do tego nie dojrzałam. Ty zapewne rzucisz przede mną.

– Powinniśmy się o to założyć. Pięć dych dla tego, kto rzuci jako pierwszy.

– Wchodzę. Powodzenia.

– Powodzenia.

Czekam przed drzwiami, aż odjedzie, dopiero po tym wchodzę do domu. Moje serce wydaje się lżejsze niż jeszcze kilka godzin temu. Nie czułem fizycznego pociągu do Clare, choć teraz jest piękniejsza niż wtedy, gdy miałem ją w łóżku. Jej energia jest teraz taka dobra. Miło było się z nią spotkać. Ostatnio unikałem ludzi, ale może Clare ma rację. Może sam sobie szkodzę.

SCOUT

Budzi mnie dźwięk otwieranych drzwi frontowych. Czekam chwilę, zastanawiając się, czy to Audrey, czy Gustov, ponieważ obojga nie ma w domu. Kiedy słyszę kroki na drewnianej podłodze, wiem już, że to Gustov. Śpię na kanapie. Nie wiem dlaczego. Po prysznicu powinnam pójść do łóżka, ale nie mogłam. Jestem zła na siebie, że dotknął mnie jego widok z inną kobietą. Była ładna i wydawało się oczywiste, że znają się od dłuższego czasu. Nie była kimś, kogo dopiero poderwał. Nie jestem zazdrosna, przynajmniej tak mi się wydaje. Do diabła, nie wiem, co to, ale nie mogę przestać myśleć o nim i o tym, że nigdy nie będę miała szans u gościa takiego jak on.

W holu słychać kroki, zbliżają się do salonu. Trzymam powieki zamknięte, udając, że śpię, kiedy Gustov zatrzymuje się tuż za kanapą. Ponownie rusza z miejsca, ale dźwięk jego kroków tłumi dywanik rozłożony pod kanapą. Słyszę, że mężczyzna jest blisko. Po chwili czuję na sobie koc oraz jego usta delikatnie przyciśnięte do mojej skroni.

– Dobranoc, Niecierpliwa.

Chciałabym otworzyć oczy.

Chciałabym go do siebie przyciągnąć.

Bardzo tego pragnę.

Ale tego nie robię.

Gustov znika w swoim pokoju.

A ja zostaję tu sama.

24 PAŹDZIERNIKA, WTOREK SCOUT

Rano zadzwonił wujek Jim. Powiedział, że Jane jest na odwyku.

Przekazał tę informację szybko i sprawnie... bo właśnie tak działa. Jego głos wydawał się zupełnie bez wyrazu, nie było w nim żadnych emocji... ponieważ właśnie taką ma naturę.

Nie jest złym człowiekiem, ale nie okazuje uczuć. Potrafię sobie z nim radzić, pewnie właśnie dlatego zadzwonił do mnie.

Chciał, bym to ja powiedziała Paxtonowi.

Ale nie chcę mu tego mówić.

Chciałabym trzymać go od tego z daleka. Przez ostatnie trzy tygodnie Paxton jest szczęśliwszy niż kiedykolwiek. Zasługuje na więcej tego szczęścia, zanim zostanie ono zniszczone przez bezlitosny świat jego rodziców.

Nie mówię mu więc o tym. Przynajmniej na razie.

28 PAŹDZIERNIKA, SOBOTA GUS

Chciałbym zostać w łóżku i przespać cały dzień. Chciałbym go pominąć. Chciałbym od razu przeskoczyć z piątkowego wieczoru w niedzielny poranek.

Nienawidzę przypominania o jej nieobecności.

A dzisiaj ma miejsce jedno z najgorszych.

Jest wpół do szóstej rano, a ja nie mogę już zasnąć. Mama też nie śpi, słyszę, jak w kuchni pracuje ekspres do kawy. Zawsze wcześniej wstawiała, podobnie jak Promyczek.

Motywuje się głośno, by zwlec tyłek z łóżka:

– Wstawaj, leniwy głąbie. Staw czoła temu dniu.

Szukam na podłodze spodenek. Prawdopodobnie powinienem pomyśleć o jakimś praniu – bielizna osiąga krytyczne minimum. Znajduję szorty plażowe, sprawdzam ich stan, wachając. Pachną niezbyt ładnie, ale wciąż wyglądają na czyste, więc je zakładam.

Mama jest w kuchni. Kiedy wchodzę, kubek z kawą znajduje się w połowie drogi do jej ust. Nie jest zaskoczona, widząc mnie tak wcześniej na nogach. Bez wahania odstawia kubek na blat i podchodzi do mnie. To scena, w której zazwyczaj się witamy i prowadzimy luźną rozmowę. Scena, w której zachowujemy się jak każdego innego dnia.

Jednak dzisiejszy dzień nie jest zwyczajny.

Mama obejmuje mnie w pasie, więc odwzajemniam gest, tuląc ją mocno do siebie. Oboje nie chcemy puścić. Mama jest spięta, walczy ze łzami. Zawsze się spina, gdy próbuje nie okazywać emocji. To dla niej trudne, ponieważ jest z natury uczuciowa. Nie żeby była płacziwa. Nie roni łez przy byle okazji, ale serce nosi na dłoni. Łatwo ją rozszyfrować, bo ze wszystkimi ludźmi, których spotyka, dzieli się tym, co czuje.

Przez dłuższą chwilę stoimy w milczeniu.

– Dwadzieścia jeden. Możesz uwierzyć, mamuś? Promyczek miałaby dzisiaj dwadzieścia jeden lat.

Mama kiwa głową i powtarza:

– Dwadzieścia jeden.

Nie wiem dlaczego, ale uśmiecham się, myśląc o niej. Przez chwilę wypełnia mnie światło. Światło Promyczka. Jest cholernie zaraźliwe.

– Założę się, że chciałyby spędzić ten dzień na jakiejś szalonej, pijackiej imprezie.

Czuję, że mama trzęsie się ze śmiechu, słyszę też jej cichy chichot. Cieszę się z tego powodu.

– Nic nie wiem o imprezie, kochanie, ale jestem pewna, że wycisnęłaby z tego dnia wszystko, co najlepsze. Kate zawsze robiła wszystko najlepiej. Zawsze wiedziała, jak w pełni wykorzystać dzień.

Wciąż się uśmiecham.

– Tak. Gwarantuję ci, że jej dwudzieste pierwsze urodziny byłyby niezapomniane. Jakaś megaimpreza. Mówię ci, byłoby legendarnie.

Mama ponownie się śmieje.

– Może masz rację.

Odsuwam się, nalewam sobie kawy do kubka, wsypuję cukru, po czym patrzę na mamę.

– Wybierasz się dzisiaj na cmentarz?

Kiwa głową, uśmiechając się.

– Tak. Chcesz jechać ze mną?

Odpowiadam bez wahania, zaskakując sam siebie:

– Jasne.

Po porannym prysznicu i przebraniu się jedziemy do kwaciarni po dwa bukiety żółtych tulipanów. Zatrzymujemy się też w sklepie, by kupić cztery twixy. Do czasu, gdy docieramy na miejsce i parkujemy przy cmentarzu, mama tak mocno ściska kierownicę, że prawdopodobnie pozostaną na niej wgniecenia. Przez całą drogę bardzo się starałem nie skupiać na celu naszej podróży. Myślałem, że strach weźmie nade mną górę, ale – co dziwne – gdy już tutaj jesteśmy, czuję spokój. Jakby Promyczek była tuż obok. Nie odwiedzałem jej od pogrzebu. Myślałem, że to mnie zniszczy. Myślałem, że wzbudzi mój gniew. Wydawało mi się, że będzie przypomnieniem, że moje życie bez niej nic nie jest warte. Jednak teraz, w tej chwili, czuję się bardziej kompletny niż w ciągu ostatnich miesięcy. Wydawało mi się, że Promyczek będzie mnie nawiedzała z za grobu, jednak zamiast podłego nastroju są promienie słońca, tęcza i pieprzone jednorożce.

– Dobrze się czujesz, mamuś? – pytam.

Przytakuje. Nie potrafi wypowiedzieć tego na głos. Klepię ją w dłoń i po chwili wysiadam z samochodu. Biorę kwiaty, batoniki, wyciągam z bagażnika koc, po czym otwieram mamie drzwi. Wciąż mocno ściska kierownicę. Przekładam więc wszystkie rzeczy do jednej ręki, a drugą delikatnie chwytam ją za dłoń. Pomagam jej wysiąść i oboje, ramię w ramię, idziemy do Promyczka i Grace. Kiedy docieramy do dwóch małych, prostych, dopasowanych nagrobków, puszczam dłoń mamy i rozkładam koc. Mama siada, nie spuszczając z oczu płyt nagrobnych. Nie mruga, choć jej oczy pełne są łez.

Nie wiem, czy odwiedzała wcześniej Promyczka, więc pytam:

– Jesteś tu pierwszy raz, mamuś?

Promyczek zmarła w styczniu. Minęło dziewięć miesięcy.

Powoli kręci głową, obraca ją nieznacznie i patrzy na mnie. Uśmiecha się lekko.

– Przychodzę do nich co tydzień. Nie zostaję długo... Wpadam tylko, by doglądać moich dziewczynek.

Mam najlepszą mamę na świecie. Kochała je tak, jak kocha mnie. Mocno i całym swoim sercem.

– Wygląda na to, że naprawdę wychodzę na dupka, bo jestem tu pierwszy raz.

Uśmiecha się z mojego żartu.

Rozpakowuję bukiety z celofanu, kładę kwiaty na trawie, tuż przed płytami nagrobnymi. Jest dziś ciepło, szybko zwiędną, jednak na razie są świeże i ładne. Grace uwielbiała żółte tulipany. Promyczek uwielbiała wszystko, co kochała Grace, więc wiem, że obie byłyby z tych kwiatów zadowolone. Odpakowuję też batoniki i kładę je na trawie obok kwiatów.

– Przepraszam, Promyczku, że nie są z lodówki. Postanowiłem tu dzisiaj wpaść w biegu i nie miałem czasu, by się do tego przygotować, młoda. Ale dasz radę – droczę się.

Mama śmieje się za mną.

– Lubiła je zamrożone, prawda? Zapomniałam o tym.

Wracam na koc, odpakowuję batonik i podaję go mamie, następnie otwieram swój.

– A pewnie, że tak. Była cholernie wybredna, jeśli chodziło o kawę i czekoladę. Kawa musiała być czarna, a czekolada mrożona.

Mama ponownie się śmieje. W milczeniu jemy batoniki. Cisza jest przyjemna.

Kończąc słodczy, opowiadamy anegdotki o Grace i Promyczku. Były naszą rodziną. Wszystko

robiliśmy razem. Mamy zatem milion łączących nas historyjek.

Słońce znajduje się już wysoko na niebie, kiedy postanawiamy wracać do domu. Od naszego przyjazdu nikt nam tutaj nie przeszkadzał. To piękny, ciepły dzień, niebo jest błękitnym oceanem. Mama klęka przy nagrobkach, czule wodzi dłonią po obu płytach, palcami dotykając wyrytych imion. Miłość i uwielbienie widoczne zarówno na jej twarzy, jak i w gestach są urocze. Nie ma innego sposobu, by to opisać. Stanowi wspaniałe odzwierciedlenie tego, do czego zdolne jest ludzkie serce. Mówi obydwu dziewczynom, że mają być grzeczne. Mówi im, że je kocha. Mówi, że obie je ściska. I po tym się żegna. Mam przecucie, że wypowiada te słowa co tydzień. To rytuał. Szczery, troskliwy rytuał.

Czekam, aż mama wróci do samochodu, nim składam koc, klękam przed płytą nagrobną Gracie i całuję ją. Zawsze całowałam obie dziewczyny w czoło, więc to dla mnie symboliczne.

– Pa, Gracie. Zaopiekuj się siostrą, dobrze, młoda? Kocham cię. – Odwracam się w kierunku płyty nagrobnej Promyczka, którą również całuję. Spoglądam na napis: Kate Sedgwick. Te dwa wyrazy mają dla mnie szczególną moc. Najlepszą. Niosą inspirację, zachętę, szacunek. To imię i nazwisko na zawsze łączące się z niesamowitą odwagą. Świadczące o tym, że wszystko jest możliwe. Oznaczające miłość, dobroć i życzliwość.

– Wszystkiego najlepszego, Promyczku. Mam nadzieję, że będziesz dzisiaj odpowiedzialna za show. Wiesz, spodziewam się, że w swój wielki dzień nie będziesz się powstrzymywała. Nie żebym nalegał, ale lepiej, by to było legendarne. – Milknę, ale nie dlatego, że czuję się dziwnie, mówiąc do niej, ale dlatego, że nie chcę odchodzić. – Tęsknię za tobą, młoda. Tak bardzo za tobą tęsknię. – Głaszczę jej nagrobek i zerkam na mamę, która cierpliwie czeka przy samochodzie. Czekalaby godzinami, jeśli miałoby to tyle zająć. – Kocham cię, Promyczku. Nigdy nie przestanę cię kochać. Na razie.

Po powrocie do domu dzwonię do Franco. Odbiera po drugim dzwonku:

– Patafianie? – mówi, jakby był zmartwiony. I ciekawy. Wie, jaki dziś dzień.

– *Namaste*, gnojku. Hej, potrzebuję przysługi.

– Dawaj. – Wiem, że już się zgodził. Najlepsze w prawdziwych przyjacielach jest to, że są zawsze i wszędzie, kiedy ich potrzebujesz.

– Muszę się dzisiaj spotkać z twoim bratem. Dasz radę to zorganizować?

– Chcesz zrobić tatuaż? – pyta zaskoczony. On jest nimi pokryty od pasa w górę, a moje ciało to czyste płótno. Zawsze myślałem, że moja skóra pozostanie nietknięta, ale po dzisiejszym poranku już wiem, że to niemożliwe.

– Tak.

– Duży? Muszę powiedzieć Julianowi, by zarezerwował określony czas, zazwyczaj nie pracuje w soboty.

– Niezbyt. Dwa wyrazy – odpowiadam. Tylko tyle musi wiedzieć.

– Dobra. Zadzwoń do niego i oddzwoń za chwilę, stary. – Jest tak podekscytowany, że rozłącza się bez pożegnania.

Pięć minut później dzwoni mój telefon. Pomijamy standardowe powitanie wyzwiskami i przechodzimy od razu do rzeczy.

– No i...?

– Przyjadę po ciebie za kwadrans. Julian będzie w studiu.

– Super. To czekam.

Stoję przed domem, paląc papierosa, gdy podjeżdża Franco. Nie pozwoli mi palić w swojej

furgonetce, więc muszę dokończyć tutaj. Uśmiecha się, wesoło podekscytowany, a zarazem ciekawy – może nawet z lekką dumą. Kiedy wsiałam do samochodu, klepie mnie w ramię.

– Nie wierzę. Ciołek chce obrazek. Igły już cię nie przerażają?

Przełykam ślinę, bo ściska mi się żołądek. Nienawidzę pieprzonych igieł.

– Nawet mi nie mów. – Zwracam uwagę na muzykę w głośnikach. – Zamknij się i daj mi posłuchać.

To nowy album?

Daje głośniej.

– Tak. Sunset Sons wymiatają, co?

– Są zabójczy, młody. Nie mogą zrobić nic, co byłoby kiepskie. – Słuchamy po drodze ich muzyki.

Studio tatuażu brata Franco oddalone jest o jakieś dwadzieścia minut jazdy, wystarczająco daleko, bym wszystko przemyślał, a żołądek ścisnął mi się z nerwów w supeł.

Kiedy stajemy przed salonem, mój niepokój osiąga apogeum. Jestem oszołomiony. Wchodząc do pomieszczenia, przełykam mdłości, zdeterminowany, by zrealizować swój pomysł.

Julian jest utalentowanym artystą i fajnym gościem. Wita nas, wyciągając do mnie rękę, a kiedy ją ściskam, klepie mnie po przyjacielsku po plecach.

– Co tam, Gus? Dawno się nie widzieliśmy. – Jest w dobrym nastroju.

Ja wręcz przeciwnie.

Kiwam głową.

– Dobrze cię widzieć, młody. Słuchaj, nie chcę być fiutem, ale moglibyśmy przejść do rzeczy, zanim zwrócę ci na podłogę śniadanie?

Obaj z Franco się śmieją, Julian siada, bierze ołówek i kartkę, i pyta:

– To co to ma być, wielkoludzie? – Julian zawsze mnie tak nazywa. Jest ode mnie sporo niższy. To chudy, mały gnojek. Generalnie jest mniejszą wersją Franco z bardziej dziecięcą twarzą, przez co odbiera się go zwykle jako jego młodszego brata, choć tak naprawdę jest kilka lat starszy.

Wskazuję na wewnętrzną stronę prawego przedramienia i opisuję swoją wizję.

Kątem oka widzę uśmiech na twarzy Franco, który klepie mnie w ramię.

– Wiedziałem.

Kontynuuję:

– Chcę, żeby był prosty, ale wypasiony, wiesz? I czarny, żadnego koloru.

Julian kiwa głową. Już zaczyna rysować.

Z uśmiechem przyglądam się poszczególnym literom. Rozumie mnie. To napis z zawijasami, ale czcionka jest męska i wyraźna.

– Właśnie tak, młody. Dokładnie tak.

Franco depcze mi po piętach, gdy idę za Julianem do pracowni, więc mam ochotę się odwrócić i kazać mu spadać albo walnąć go prosto w gardło. Wiem, że robi to celowo. Drażni mnie, bo widzi, jak jestem zdenerwowany. Dodatkowo mnie nakręca, wiedząc, że jestem przerażony.

Zamykam oczy, gdy Julian odkaża mi skórę, otwieram je dopiero wtedy, kiedy kalką nanosi mi napis na przedramię. Prosi, bym spojrział i wyraził zgodę, zanim zacznie tatuować.

Napis wygląda zabójczo, ale tylko kiwam głową. Jeśli otworzę usta, całego go obrzygam.

Gdy pistolet zaczyna brzęczeć, ponownie zaciskam powieki.

– Potrzytać cię za rączkę? – pyta Franco piskliwym, śmiesznym głosem.

– Odwal się, młody. Zawsze wiedziałem, że chcesz mnie pomacać, ale w tej chwili ci się nie uda.

Śmieje się i klaszcze rozbawiony. To właśnie lubię w Franco, jego poczucie humoru. Zawsze wie, kiedy je wykorzystać. I zawsze trafia. Za każdym razem wie, czego mi trzeba.

Co zaskakujące, tatuowanie odczuwam bardziej jak irytujące podrażnienie skóry niż prawdziwy

ból. Gdybym tylko potrafił nie myśleć o igłach wgrzających się w moje ciało, byłoby to prawie znośne. Prawie.

– Dobrze się czujesz? – pyta Julian. – Potrzebujesz przerwy? Jesteśmy w połowie pracy.

Z zamkniętymi oczami kręcę głową.

– Dawaj dalej. Przerwa tylko to pogorszy.

– Nie sądziłem, że kiedykolwiek to zobaczę. – Nowy głos rozbrzmiewa mi nad głową.

– Co, do cholery? Myślałem, że to prywatna imprezka – rzucam z wciąż zamkniętymi oczami.

Jamie odpowiada:

– Franco do mnie napisał. Musieliśmy to zobaczyć na własne oczy, bo nie mogliśmy uwierzyć.

Uchylając powieki, dostrzegam stojących w drzwiach Jamiego i Robbiego, opierających się o siebie, ponieważ w niewielkiej przestrzeni nie ma już dla nich miejsca.

– No to uwierzcie, gnojki – mamroczę pod nosem.

Próbuję się skupić na równomiernym oddechu, ale tak bardzo chciałbym zapalić, że nie potrafię już tego ignorować. Muszę się uspokoić. Moje ciało potrzebuje spokoju. Umysł również się go domaga. Monotonne wbijanie igły nie jest już drażniące – przekształciło się w prawdziwy ból.

– Muszę zapalić – mówię ostrym tonem. Wiem, że nie wstanę z tego fotela, póki nie skończymy, ale werbalne przyznanie się do głodu nikotynowego jakoś łagodzi moje napięcie. Sprawia, że staje się znośne.

Julian się śmieje.

– Dobrze ci idzie, wielkoludzie. Jeszcze tylko kilka minut i wyjdiesz zapalić.

– Dobra – syczę przez zaciśnięte zęby.

Kiedy pistolet cichnie, wiem, że jest po sprawie. Otwieram oczy i wzruszenie chwyta mnie za gardło, kiedy widzę na przedramieniu wytatuowane litery.

Jej słowa.

Stwórz legendę.

Cholera, kocham tę dziewczynę i wszystko, w co wierzyła.

– Zajebicie legendarne, patafianie – mówi Franco i wiem, że mówi szczerze.

Wszyscy przysuwają się, by przyjrzeć się z bliska.

Skóra jest wściekle zaczerwieniona, ale tatuaż to dwadzieścia na pięć centymetrów piękna.

– Jesteś cholernym Picassem, Julian. Dzięki.

Julian się uśmiecha. Ma ten sam szeroki uśmiech, co Franco. Wygląda, jakby był z siebie dumny.

– Cieszę się, że ci się podoba, wielkoludzie.

Kiedy wstaję, Jamie wskakuje na fotel.

– Teraz ja. To samo. – Wydaje się zdecydowany. Ma już kilka tatuaży na plecach, ale jego ramiona nie są nimi pokryte.

– Ja też chcę – mówią jednocześnie Franco i Robbie.

Przyglądam się moim przyjaciołom.

– Serio?

Kiwają głowami. Są jednomyślni. Nasz zespół. Bracia.

Jamie mówi:

– Pamiętacie? To było na liście Kate. Mówiła do Rooka, byśmy stworzyli legendę. Wszyscy powinniśmy je mieć. A jaki byłby lepszy dzień na zrobienie tego, jeśli nie jej urodziny?

Mrużę oczy, spoglądając na niego.

– Pamiętasz, że dzisiaj są jej urodziny?

Przytakuje.

– Oczywiście. – Jamie jest z nas najbardziej niewinny. Jest po prostu... dobry. Oczywiście, że pamięta.

Wszyscy ponownie kiwają głowami. Wszyscy pamiętają. Spoglądam na Juliana.

– Masz czas? Możesz to teraz zrobić? Zapłacę za nich. Podwójnie, bo to twój wolny dzień.

– Dobra, ale najpierw zapalmy.

Julian robi tatuaże. Wszyscy mamy teraz takie same. Tatuaz Franco jest jednak mniejszy, znajduje się na nadgarstku, ponieważ tylko w tym miejscu jego skóra pozbawiona była rysunków.

Zatrzymuję się na chodniku. Patrzę na zachodzące słońce. Tkwi na niebie niczym ognista kula.

Jasne.

Olśniewające.

Pomarańczowe.

Stoimy we czwórkę w milczącym podziwieniu. Chłopaki wiedzą, jak bardzo Promyczek kochała zachody słońca.

Uśmiecham się, gdy ono w końcu zachodzi i spowija nas ciemność. Promyczek definitywnie dziś rządzi.

– Moja dziewczynka.

31 PAŹDZIERNIKA, WTOREK SCOUT

Wracamy z Audrey z pracy do domu jej samochodem. Przez ostatnie dni kobieta była wyciszona. Nie chcę się wtrącać, ale to do niej niepodobne. W jej oczach widać niezaprzeczalny smutek.

Nie lubię smutku, ponieważ przywołuje wszystkie uczucia, których chciałabym się wyzbyć. Jestem świetna w tłumieniu emocji. Te negatywne potrafię zepchnąć na dalszy plan, by później zetrzeć je na proch. Te dobre wydają się nieuchwytnie. Żyję gdzieś pośrodku. Przeważnie opanowana i nieczuła. Tak jest łatwiej.

Gdy podjeżdżamy pod dom, Gustov czeka na Audrey na zewnątrz. Pali, ale kiedy matka wysiada, natychmiast gasi papierosa i obejmuje ją. Nie odzywają się. Po prostu się przytulają. Jakby się wzajemnie pocieszali. Kochają się. Nigdy wcześniej nie widziałam takiej relacji między rodzicem a dzieckiem. Jest w niej wzajemny szacunek i podziw, lojalność i miłość, która początkowo sprawiała, że czułam się nieswojo. Wydawała się nienaturalna. Rodzice i dzieci zazwyczaj tak się nie przyjaźnią. Jednak ta dwójka to potrafi. To, jak się wspierają, jest piękne. Najbliżej jestem związana z ciocią Jane i Paxtonem. Wiem, że Jane kocha mnie na swój sposób i ja kocham ją, ale to nie to samo. A Paxton? Kochamy się jak rodzeństwo, jednak nie powinnam obarczać siedemnastolatka swoimi emocjami. Nigdy bym tego nie zrobiła. Zatem przez większość czasu jestem samotna.

Wchodzę do środka, pozostawiając Audrey i Gustova, by mogli porozmawiać.

W swoim pokoju czuję się uwięziona. Zagubiona. Powracają do życia wszystkie emocje, z którymi zmagam się od dziewięciu miesięcy. Wzrastają, stając się coraz mocniejsze, aż zaczynam płakać, sama nie wiedząc dlaczego. Nie chcę płakać. Nagle przed oczami staje mi twarz Michaela. Nie chcę, by miał na mnie taki wpływ. Chcę o nim zapomnieć. Ale nie mogę. Oddałam mu wszystko. Jestem teraz gorszą wersją wcześniejszej siebie. Mam w sobie pustkę – jestem niekompletna. Mój umysł pędzi z ogromną prędkością, a lęk jest niczym kosmiczna rakietka. Może prysznic zdoła mnie uspokoić. Zawsze kąpię się po porannym biegu, ale najwyraźniej potrzebuję przez chwilę zatracić się w nieszczęściu. Pozwalam więc, by gorąca woda spływała po mojej skórze. Wyobrażam sobie, że zmywa ze mnie zło. Stratę. Gorycz i niepokój. Stoję w kabinie przez długi czas, zalewając się łzami. Od miesięcy nie płakałam. Ponowna obecność Michaela odświeżyła zło. I całą tę miłość. Przeklęty Michael. Kochałam go i ta miłość była wtedy ważna. Przynajmniej dla mnie. Na początku seks był czymś więcej niż fizycznym aktem. Był zobowiązaniem – deklaracją miłości. Jednak wkrótce przekształcił się w czystą, nieskażoną potrzebę i wstręt do samej siebie. Wmawiałam sobie, że nie byłam zła. Teraz rozumiem i zaczynam siebie nienawidzić. Żałować rzeczy, które zrobiłam. Granice seksu, miłości, dobra, i zła – dawno się rozmyły. Nie znoszę tego.

– Zamknij się! – mówię sama do siebie. Na głos. Muszę wyjść spod prysznica i wrócić do życia.

Zakładam spodnie od dresu i koszulkę. Postanawiam się czymś zająć, zrobić kolację, by Audrey nie musiała się trudzić.

Kuchnia jest pusta. To dość dziwne, ponieważ jest wtorek – dzień, w którym Audrey zawsze robi wegetariańskie taco. Gustov zazwyczaj jej w tym pomaga, jeśli tylko jest w domu. A prawie zawsze jest w domu, no chyba że surfuje. Coraz więcej czasu spędza na wodzie. To dla niego dobre. Lepiej wygląda – schudł, nabrał mięśni i opalił się trochę. Sprawia wrażenie, jakby powoli wracał do życia.

Myślę, że dobijała go trasa koncertowa. W domu jest zupełnie inną osobą. Teraz dostrzegam tę różnicę.

Z salonu słyszę dźwięk telewizora. Dziecięce głosy. Śmiech – niewinny i czysty, tak szczery, że słyhać w nim niezaprzeczone szczęście. Wchodzę do salonu, w którym Gustov i Audrey siedzą na kanapie. Gustov po jednej stronie wyciąga się na całej długości. Ręce ma skrzyżowane i założone za głowę. Wydaje się spokojny i szczęśliwy. Nigdy go takim nie widziałam. Wpatrując się w ekran, uśmiecha się lekko. Audrey, z podwiniętymi pod siebie nogami, siedzi na drugim końcu kanapy. Wciąż ma na sobie ubranie, w którym była w pracy, co jest niezwykle – zazwyczaj przebiera się natychmiast po powrocie do domu. Również się uśmiecha. To ten sam uśmiech zadowolenia, który ma na twarzy jej syn. Zadziwiające, jak bardzo są do siebie podobni: mają takie same jasne włosy, te same oczy, są wysocy, ich sylwetki niemal onieśmielają, a jednak w żaden sposób nie wywołują lęku. Mimo iż są pewni siebie, są najcieplejszymi ludźmi, jakich kiedykolwiek poznałam.

Nie wiedzą, że stoję w drzwiach. Głos dziewczynki przyciąga mój wzrok do ekranu. Jest mała, z głową pełną złotych loków, które spływają jej na plecy. Chichocze, jakby nigdy nie zaznała smutku.

– Łap go, Gracie! – krzyczy.

W kadr wbiega chłopiec, znacznie od niej większy. Ma opaloną skórę i długie, jasne włosy związane w kucyk. Ubrany jest w spodenki plażowe. W ręku ma trzy balony napełnione wodą. Goni dziewczynkę. Mała krzyczy, ale z radości. Stara się mu uciec, lecz chłopak woła za nią:

– Możesz uciekać, ale się nie schowasz, Promyczku. Poza tym Gracie jest w mojej drużynie. – Patrzy gdzieś w bok. – Prawda, Gracie?

Zza kamery dochodzi głos pełen śmiechu:

– Jestem w drużynie Kate! – W kadrze pojawia się kolejna dziewczynka, która podchodzi do chłopca i trafia go balonem prosto w pierś.

Wydaje się zdziwiony, ale odpowiada ze śmiechem.

– Gracie, myślałem, że to mnie lubisz najbardziej. O co chodzi?

Słysząc gromki śmiech. Domyślam się, że pochodzi od osoby trzymającej kamerę, ponieważ jest głośniejszy niż pozostałe.

– Dawaj, Gracie! Dopadnij go!

Chłopiec odwraca się w stronę kamery.

– Cholera, mamuś, ty też? Po czyjej jesteś stronie? – Mówiąc to, wciąż się śmieje. Widząc jego twarz i słysząc jego słowa, uświadamiam sobie, że to Gustov. Wygląda, jakby miał trzynaście, może czternaście lat.

Osoba filmująca całą scenę – musi to być Audrey – ponownie się śmieje, ale mówi:

– Gus, wyrażaj się – karci go, ale nie jest zła. Wyraźnie widać, że od najmłodszych lat Gus owinał sobie matkę wokół palca.

Druga dziewczynka uśmiecha się przeproszająco.

– Przykro mi, Gus. – Jej głosik jest młodzieńczy i niewinny. Patrzy na Audrey, prosto w obiektyw kamery, a jej twarz się rozjaśnia. Po raz pierwszy zauważam, że ma zespół Downa. – Ale było fajnie – mówi, drocząc się.

W kadr wbiega dziewczynka z burzą jasnych włosów i rzuca trzema balonami. Dwa trafiają chłopaka w plecy, jeden w głowę.

– Racja, Gracie. Fajnie jest. – Krzyczy, kiedy Gustov się odwraca i goni ją po schodach tarasu, na plażę. Ten filmik musiał być nakręcony tutaj, na tyłach domu. Rozpoznaję schody i plażę.

Mała jest szybka, ucieka mu przez chwilę, ale on ma dłuższe nogi, więc ją dogania. Łapie i ciągnie na piasek. Dziewczynka piszczy, przygnieciona przez niego, i próbuje z nim walczyć. Chłopak wstaje,

trzymając ją na rękach. Dziewczynka się śmieje, jednocześnie uderzając piąstkami w jego pierś.

– Postaw mnie, Gus! Przysięgam na Boga, że jeśli mnie nie postawisz, pożałujesz. Wiem, gdzie mieszkasz, uduszę cię we śnie, młody.

Chłopak się śmieje.

– Spróbuj, Promyczku. Tylko spróbuj – mówi, nim wchodzi do oceanu i wrzuca ją do wody, po czym wybiega dumny z siebie na plażę.

Dziewczynka wychodzi z wody i biegnie za nim. Chłopak nie spodziewa się tego, gdy mała wskakuje mu na plecy i powala na piasek. Chociaż staram się oglądać niezauważona, śmieję się mimowolnie. Kibicuję jej. Dobrze mu tak. Podoba mi się ta mała.

Audrey i Gustov, słysząc mój śmiech, odwracają się w moim kierunku. Audrey zatrzymuje film pilotem i uśmiecha się do mnie.

– Przepraszam – mówię, bo czuję, że wtargnęłam w bardzo prywatny moment.

– No coś ty – odpowiada Audrey. Klepie kanapę obok siebie. – Chodź, usiądź.

Oglądałam już telewizję z Audrey, ale nigdy nie było wtedy w pokoju Gustova. Kręcę głową.

– Nie chcę przeszkadzać.

Gustov rzuca poduszkę na puste miejsce między nim a Audrey.

– Za późno, młoda – mówi. Mogłabym się obrazić, ale to brzmi, jakby się droczył. Jak na tym filmie. Albo kiedy rozmawia z Franco.

Z jakiegoś powodu siadam na kanapie, ściskając w rękach poduszkę. Jestem zdenerwowana, ale jednocześnie nieco lżej mi na sercu. Może dlatego, że zarówno Gustov, jak i Audrey się uśmiechają, są szczęśliwi, oglądając to prywatne nagranie.

Audrey ponownie włącza film. Obraz przez kilka sekund jest ciemny.

W następnej scenie Gracie siedzi w jadalni Audrey, przed nią, na stole, znajduje się talerz pełen babeczek z różowym lukrem. W każdej z nich tkwi świeczka. Dziewczynka wygląda na starszą. Liczę świeczki, jest ich siedemnaście. Słysząc, jakby troje lub czworo ludzi śpiewało „Sto lat”. Ona również śpiewa. Kiedy piosenka się kończy, wszyscy klaszczą.

Staje za nią blondynka, ta, którą Gustov nazywa Promyczkiem, mimo że Gracie mówi do niej Kate. Również jest starsza, wcześniej była urocza, teraz jest zjawiskowa. Jej włosy wciąż są długie i niesforne, jednak właśnie one dodają jej piękna. Jest wolna, szczęśliwa. Wygląda, jakby nic nie mogło jej zatrzymać. Pochyla się nad solenizantką i szepcze jej do ucha:

– Pomyśl życzenie, Gracie.

Gracie zamyka oczy i zaciska usta. Bardzo się skupia i koncentruje na tym życzeniu.

Kiedy jej twarz powoli się rozluźnia, Kate pyta:

– Wymyśliłaś dobre?

– Tak, dobre. Chciałabym...

Przerywa jej głęboki, męski głos:

– Nie zdradzaj życzenia, Gracie. Nie spełni się, jeśli nam powiesz. – Założę się, że to głos Gustova.

Gracie przygryza wargę, jakby fizycznie powstrzymywała się przed ujawnieniem życzenia i uważając, by się jej nie wymknęło.

– Jesteś gotowa, by zdmuchnąć świeczki, Gracie? – pyta Kate.

Gracie z ekscytacją kiwa głową, aż podskakuje na krześle.

Kate się śmieje. Ma wspaniałe śmiech. Pochodzi z głębi jej piersi. Jest prawdziwy.

– Dawaj. Jedno dmuchnięcie i zgasisz je wszystkie. Dobrze?

Gracie ponownie kiwa głową. Na jej twarzy znów maluje się koncentracja. Jest skupiona, ściąga przy tym brwi. Zamyka oczy, a Kate zaczyna odliczać.

– Na trzy, Gracie. Jeden, dwa, trzy!

Z wciąż zamkniętymi oczami, Gracie pochyla się i dmucha w świece. Dwie wciąż się palą, ale nim dziewczyna unosi powieki, na ekranie pojawiają się dwie blond głowy, które pomagają w ich zgaszeniu.

Gracie odchyła się i otwiera oczy, zdumiona, że wszystkie zgasły.

– Udało się! – krzyczy z radością.

– Zrobiłaś to! – wiwatują Gustov i Kate.

Gracie obraca się i z nadzieją w oczach spogląda na Kate.

– Moje życzenie się spełni? – pyta.

Kate obejmuje ją i tuli.

– Tak. Dopilnuję tego.

W chwili, kiedy cieszę się, że mogę chłonąć tę niewinność, ekran znów staje się ciemny.

– Cholera, Gracie uwielbiała urodziny, prawda, mamuś? – wspominając, pyta Gus.

Audrey kiwa głową.

– Uwielbiała. Nie wiem, co bardziej: czy babeczki, czy świece, czy też życzenia.

Ekran ponownie się rozjaśnia. Obraz przedstawia aulę, może w szkole albo w jakimś ośrodku.

Głos zapowiada:

– Chciałbym państwu przedstawić Kate Sedgwick.

Rozlegają się brawa i wiwaty publiczności.

Na scenę, trzymając skrzypce, wchodzi Kate. Wygląda na jakieś osiemnaście lat. Jest tak samo piękna i pełna wdzięku jak wcześniej. Patrzy pod nogi, jakby próbowała nie zwracać uwagi na publiczność zgromadzoną przed nią.

– Moja dziewczynka! – krzyczy głos, dochodzący z boku kamery. Brzmi jak Gustov.

Uśmiech zakrada się na jej usta, kiedy patrzy w górę. Kręci głową, ale wciąż się uśmiecha. Wyraz jej twarzy mówi jednocześnie: „Przestań, zawstydzasz mnie” i „Dziękuję”.

Układa skrzypce pod brodą i przez następne kilka minut nie jestem w stanie oderwać wzroku od ekranu. Pochłania mnie jej gra. Dziewczyna jest niezwykle utalentowana. Byłam w filharmonii w Nowym Jorku. Ona by się tam nadawała.

Kiedy skrzypce milkną, nie mogąc się powstrzymać, mówię sama do siebie:

– Wow. – To jedynie szept.

Gustov patrzy na mnie, w jego oczach połyskuje duma.

– Prawda? – mówi.

Audrey pociąga nosem, gdy ekran na powrót ciemnieje. Kobieta zatrzymuje nagranie.

– Potrafiła muzyką opowiadać historie. To było przepiękne. Potrzebuję chusteczki.

Kiedy wraca i ponownie włącza film, oglądamy, jak Rook gra w piwnicy tego domu. Ich twarze jaśnieją młodością. Franco nie ma tak wielu tatuaży jak teraz. Chwilę później rozmawiają, Franco namawia Kate, by do nich dołączyła. Dziewczyna śpiewa z nimi. Czuję się porażona jej głosem. Nawet jeśli dźwięk filmiku nie ma zbyt dobrej jakości, jej głos jest mocny, zwłaszcza jak na tak drobną kobietę. Jest dobra jak Gustov, muszę przyznać, że i on ma świetny głos. Dobrze razem brzmią.

Ekran znów ciemnieje, gra kolejny utwór. Właściwie to tylko melodia pojedynczych skrzypiec, zaczyna się pokaz zdjęć. To trzyminutowa, zapierająca dech w piersiach ballada Rooka i Kate, która jest podkładem do niezliczonej ilości zdjęć Gustova, Kate, Gracie i Audrey. Fotografie przedstawiają jakieś dwadzieścia lat ich życia. Na niektórych dzieci są małe, na innych starsze. Nie wiem, czy to ta melodia napędza moją emocjonalną huśtawkę, ale oglądając filmik, w jednej chwili czuję ekscytację,

a w następnej młodości.

Przy końcu jestem wyczerpana. Nie wiem, kim są Kate i Gracie, ale mam bardzo złe przeczucia. Te dziewczyny najwyraźniej są bliskie rodzinie Hawthorne'ów, ale nie słyszałam o nich ani nie widziałam żadnej przez wszystkie te miesiące mojego pobytu tutaj.

Gustov wstaje z kanapy.

– Dzięki, mamuś. Idę na zewnątrz.

Musi zapalić. Albo chce uciec. Prawdopodobnie jedno i drugie, wnosząc po tonie jego głosu. Nie ukrywa swoich emocji. Nawet jeśli nie wyraża tego słowami, jego twarz i zachowanie mówią za niego.

Powinam pozwolić mu wyjść samemu. Wiem o tym. Uczestniczyłam w bardzo osobistej chwili. Powinam należycie przyjąć ten dar i trzymać usta na kłódkę, ale nie mogę. Czuję, że to klucz – przyczyna zachowania Gustova, którego nie pojmuję. Widziałam go na tych nagraniach – był taki wolny i szczęśliwy.

Siedzi na leżaku, na tarasie, wpatrując się w ocean. Nie patrzy na mnie, gdy podchodzę – po prostu odpala papierosa. Zaciąga się głęboko, bardzo skoncentrowany.

Czuję, że powinam zapytać, zacząć spokojnie, nim całkowicie wtrącę się w jego życie.

– Mogę się dosiąść?

Nie odrywa wzroku od horyzontu, ale mówi łagodnie:

– Jasne. Czas na show. – To nie to, czego się spodziewałam, ale czuję ogromną ulgę, że mnie zaprosił.

Siadam na krześle obok niego.

– Czas na show? – pytam.

Wskazując na wodę trzymany w palcach papierosem, patrzy na mnie, dając do zrozumienia, że powinam zrozumieć. Widząc jednak moje zdziwienie, wyjaśnia:

– Zachód słońca. To przedstawienie.

Teraz zaczynam rozumieć.

– Och – odpowiadam niepewnie. Opieram się wygodnie i przez kolejne dziesięć minut przyglądamy się, jak ocean połyka wielką, pomarańczową kulę. Naruszenie ciemności słowami wydaje się porażające ze względu na naszą samotność, więc tylko zauważam cicho:

– Chyba nigdy nie oglądałam zachodu słońca. – Naprawdę nigdy tego nie robiłam. Wychowywałam się w Nowym Jorku, otoczona wieżowcami i zgiełkiem ulic. Wiedziałam, że co wieczór słońce musi zachodzić, ale nie poświęcałam czasu, by przyjrzeć się, jak to się odbywa. W tej chwili czuję się nieco oszukana, ponieważ to było wspaniałe.

Gustov mruży oczy.

– Wkręcasz mnie?

Kręcę głową.

– Nie. No coś ty? – Ta sytuacja każe mi się zastanowić, ile ważnych rzeczy ominęło mnie w życiu.

– Jak to możliwe, by mieć dwadzieścia kilka lat i nigdy nie widzieć zachodu słońca? Trzymali cię w piwnicy czy w jaskini? To jedno z najwspanialszych widowisk, jakie ma do zaoferowania matka natura, w dodatku odbywa się codziennie. – Dla lepszego efektu wytrzeszcza oczy. – Każdego cholernego wieczoru.

Chciałabym się roześmiać, ale zamiast tego wzdycham, choć nadal jestem rozbawiona i nie potrafię ukryć wesołości.

– Wiem. Dorastałam w Nowym Jorku...

Przerywa mi z uśmiechem.

– Ach, miałem rację – jaskinia. To wyjaśnia akcent.

Przyglądam mu się.

On również na mnie patrzy.

Oboje wybuchamy śmiechem. Czuję się dobrze, więc kontynuuję:

– Uwielbiam Nowy Jork, ale tak, nie ma tam zbyt wielu szans, by oglądać zachód słońca. Mnóstwo budynków, zero horyzontu.

Kiwa głową.

– Tęsknisz?

– Czasami. Przeważnie nie.

– Podoba ci się tutaj? To znaczy w San Diego. – Sposób, w jaki na mnie patrzy, byłby niepokojący, gdyby nie słuchał mnie tak uważnie. Chce usłyszeć odpowiedź. Większość ludzi zazwyczaj zadaje pytania, choć nie słucha odpowiedzi. Nawet moi bliscy. Mają własne problemy, które nie pozwalają im na poświęcenie mi całkowitej uwagi, kiedy jesteśmy razem. Nie przeszkadza mi to. Rozumiem. Właściwie sama tak robię. Słucham w połowie, jednocześnie oddając się temu, co dzieje się w moim umyśle. Mam podzielną uwagę. Dostrzegam wiele rzeczy. Gustov jest inny. Cokolwiek robi, poświęca temu całą swoją energię.

Nie potrafię odwrócić wzroku, gdy odpowiadam:

– Tak. Tutejsi ludzie są inni. Nikomu się nie spieszy. Więcej rozmawiają. Ciężko do tego przywyknąć, ale mi się podoba.

– To dlatego, że San Diego jest takie fajne. – Puszczą do mnie oko i odpala kolejnego papierosa. Zaciąga się i przygląda mi się w zamyśleniu. – Dlaczego nigdy nie narzekasz, że palę? To znaczy, ty nie palisz, naprawdę dbasz o siebie. Wiem, że pewnie ci się to nie podoba.

Wzruszam ramionami.

– To nie moja sprawa. Kiedyś paliłam. Wiem, jak ciężko jest rzucić.

Wciąż przygląda się papierosowi, jakby był ciężarem.

– Muszę rzucić. – Ścisza głos. – Wiem, że muszę. Ale nie potrafię. Tyle razy już próbowałem. – Spogląda na mnie, jakby chciał, bym go pocieszyła lub zapewniła, że jest w porządku.

– Wykombinujesz, jak to zrobić. Kiedy nadejdzie właściwy czas, uporasz się z tym. Musisz tego chcieć. Nikt tego za ciebie nie robi.

Przytakuje z poważną miną, po czym zapada między nami cisza.

Wykorzystuję to jako szansę, by zapytać:

– Kim są Gracie i Kate?

Ponownie się uśmiecha. To niewielki i pełen czułości uśmiech. Ten sam, który ma w sobie. Uśmiech, który chciałabym, aby zawsze gościł na jego twarzy, ponieważ przemienia go w zupełnie inną osobę.

– To moje najlepsze przyjaciółki – odpowiada.

Również się uśmiecham.

– Wygląda na to, że znacie się całe życie.

Kiwa głową, nadal się uśmiechając.

– Gdzie one są? – pytam ostrożnie, ponieważ wraca dziwne przecucie.

Jego spojrzenie unosi się do chmur.

– Przypuszczam, że w niebie. Gracie poszła tam pierwsza i jestem pewien, że Promyczek wyważyła tę cholerną bramę, wiedząc, że jej siostra jest w środku. Nie mam wątpliwości, że są teraz razem.

Mam gęsią skórę.

– Przykro mi.

Patrzy na mnie, uśmiech wciąż błąka się po jego twarzy, choć brak mu już radości w oczach.

– Tak. To popieprzone. Dzisiaj byłyby dwudzieste drugie urodziny Gracie. Trzy dni temu byłyby dwudzieste pierwsze Promyczka.

– Były takie młode – mówię z niedowierzaniem.

Ponownie kiwa głową.

– Stare dusze w młodych ciałach. Gracie zachorowała i zmarła niemal półtora roku temu. To stało się niespodziewanie. W styczniu nowotwór zabrał nam Promyczka. – Uśmiech całkowicie gaśnie na jego ustach, oczy zaczynają się szklić.

Nie wiem, co powiedzieć, więc powtarzam:

– Przykro mi.

Kiwa głową, pogrążony w myślach.

– Dzięki.

Chciałabym go uściskać, czego nigdy nie robiłam z nikim poza Paxtonem i Jane. Chciałabym go pocieszyć, ale w tej sytuacji czuję się jak intruz.

– Przykro mi – mówię ponownie. Mam nadzieję, że słyszy w moim głosie pokrzepienie. Nie jestem dobra w okazywaniu emocji.

Patrzy na mnie, jego oczy wciąż błyszczą z żalu.

– Jaka jest twoja historia z Michaeliem?

To mnie zaskakuje.

– Co?

– Wiesz, o co pytam. Co cię z nim łączy? – mówi cicho, ale na tyle wyraźnie, bym go słyszała. Nie domaga się informacji na mój temat, po prostu jest ciekawy.

– Były chłopak – odpowiadam i urywam temat.

– Przepraszam, nie chciałem się mieszać w twoją przeszłość... czy teraźniejszość – dodaje. Pyta, czy jesteśmy razem, nie zadając pytania.

Kręcę głową.

– Nie, w porządku. Cieszę się, że jest po wszystkim... – mówię.

– Ale nadal go kochasz? – pyta miękko. Cholera, chciałabym, aby nie odczytywał mnie tak dobrze.

Wzruszam ramionami.

– Kocham i nie kocham. To skomplikowane. – Wydaje mi się, że to dobry moment, więc pytam: – Kim była kobieta, która tu kiedyś przyjechała? Twoja dziewczyna?

Przez chwilę wygląda na zdezorientowanego.

– Clare? Nie, no coś ty. Fajna laska, ale nie. Zdecydowanie nie.

Nie wiem, dlaczego, ale lżej mi przez to na sercu.

Wzdycha i wraca do naszej rozmowy, coś się jednak zmienia. Czuję to. Chodzi o ból.

– Miłość jest do bani. – Odwracam głowę, by na niego spojrzeć. Znów na mnie patrzy. Jest szczerzy, miły, a co najważniejsze – nie osądza mnie. Kiwam głową, zgadzając się z nim.

– Tak.

Nie wiem, skąd to przeświadczenie, ale czuję, że Gustov również ma złamane serce.

– Byłeś kiedyś zakochany?

Nawet nie mruga.

– Raz.

– Jak długo?

Wpatrując się w niebo, odpowiada:

– Dwadzieścia jeden lat... i trzy dni.

Uderza to we mnie mocno. Kate. Mówi o Kate. O jego Promyczku. Nic dziwnego, że została z niego jedynie skorupa. Stracił miłość swojego życia. Zamiast walczyć z pokusą, tym razem się nie waham. Wysuwam nogi z krzesła i przenoszę się na jego leżak. Siadam obok niego i patrzę mu w twarz. Najwyraźniej proszę o pozwolenie. Zazwyczaj nie robię takich rzeczy. Nie pocieszam ludzi. Gustov zaciska palce na brzegu mojej koszulki. W jego oczach dostrzegam błaganie – o przyjaźń, pocieszenie, ukojenie. Musi je dostać. Mogłabym to analizować. Mogłabym rozważać, czy tego nie robić. Jednak zamiast tego pochylam się powoli, opieram głowę na jego piersi, wsuwam ręce pod jego plecy i tulę go do siebie. Czuję jego ciepło. A kiedy on również mnie obejmuje, uświadamiam sobie, że nigdy tak naprawdę nikt mnie nie tulił. To właściwy uścisk. Właśnie taki powinien być kontakt między dwojgiem ludzi. Powinno się go... czuć. Sprowadzony do wzajemnego wsparcia przekazywanego w postaci dotyku, który jest z założenia czysty i bezinteresowny. Wiem, że Gustov również to czuje, ponieważ pozwala sobie na łzy, a jego pierś unosi się w kilku urywanych oddechach. Tulę go, dopóki jego oddech się nie wyrównuje. Podciąga mnie wyżej, tak że moja głowa spoczywa na poduszce obok jego, a moje ciało przyciśnięte jest do jego boku. Wciąż się obejmujemy, czuję, jak jego ramiona zaciskają się wokół mnie, co sygnalizuje, że on również nie chce mnie puścić.

– Możemy przez chwilę poleżeć? Tak jak teraz? – pyta drżącym głosem. Jego wrażliwość wywołuje ból w moim sercu.

– Jasne – odpowiadam, bo – szczerze mówiąc – również nie chcę się ruszać. Ten uścisk, jego człowieczeństwo, łzy i fakt, że się przede mną otworzył, są wszystkim, co w tej chwili odczuwam. Czuję się żywa i pełna emocji, ciężka od nich niczym fala gotowa cię wciągnąć pod wodę. Jednak, w jakiś sposób wiesz, że tak się nie stanie, bo serce jest na tyle elastyczne, że bez względu na wszystko utrzymasz się na powierzchni. To ślepa wiara... nadzieja lub najbliższe nadziei uczucie, jakiego w życiu doznałam. Słaba, niechętna, głęboko pogrzebana nadzieja, którą wyczuwam w nas obojgu.

1 LISTOPADA, ŚRODA GUS

– Mogę cię o coś zapytać? – Trochę się denerwuję, poruszając ten temat, bo wiem, że zacznie się bronić. Chciałbym, by otworzyła się przede mną, jak zrobiła to wczoraj, nie chcę stawiać kroku w tył. Chcę, by zaufała mi na tyle, by opowiedzieć całą historię. Uczę się ujawniać pewne rzeczy i chciałbym, by zrobiła to samo, ponieważ to cholernie wyzwalające uczucie. Co ważniejsze, chciałbym, by mogła czuć się przy mnie sobą, nawet jeśli przy nikim innym tego nie robi. Jest taka ostrożna. To musi być piekielnie męczące. Chciałbym zdjąć ten kamień z jej serca. Każdy zasługuje, by być wolnym.

– Zawsze możesz pytać. Co nie oznacza, że odpowiem.

Cóż, to tylko potwierdza moje obawy. Mam wrażenie, że to u niej instynktowne, że nie zastanawia się, mówiąc takie rzeczy.

– Skąd wzięły się twoje blizny? – Nie owijam w bawełnę, bo tego nie lubię. Wiem, że ona też tego nie robi. Poza tym przechodzenie do sedna ułatwia komunikację.

– To niegrzeczne – mówi, lekko urażona, choć w jej oczach widzę szok. Za wszelką cenę unika tego tematu. Nie wie, jak otwarcie o tym rozmawiać.

– Wcale nie. To część tego, kim jesteś – jak twoje piwne oczy czy złe nastawienie. – Piorunuje mnie wzrokiem, choć jest bardziej zażenowana niż wkurzona. Posyłam jej uśmiech, by wiedziała, że żartowałem, mówiąc o złym nastawieniu, i ciągnę dalej: – Albo to, że masz fantastyczne nogi.

Kręci głową. To spokojny gest, nie chce się kłócić, tylko mnie zbyć, więc znów patrzy w telewizor.

Czekam dłuższą chwilę.

– I tyle?

– Tak. Tyle.

– Nie będziemy o tym rozmawiać?

– Nie. – Patrzy na reklamę, choć dobrze wiem, że jej nie ogląda. Jednak to „nie” brzmi bardziej jak „może”.

– Dlaczego? – naciskam.

– Ponieważ... o tym nie rozmawiam. – Ta pauza podpowiada mi, że jest rozdarta. Jakby chciała mi powiedzieć, ale nie wie, jak poprowadzić tę rozmowę. Zatem kończy temat. Nie chce go w ogóle poruszać.

Cholera, boję się, że wyjdzie, by go skutecznie uniknąć – zamykam się więc, choć tak naprawdę mam ochotę zadać milion pytań. Zawsze jestem ciekaw. Jednak naprawdę chcę wiedzieć, co się stało. I kiedy. I dlaczego. I gdzie. Nie jest to niezdrowa ciekawość. Nie chcę, by czuła się niezręcznie. Chcę się dowiedzieć, ponieważ pragnę ją pocieszyć. Chcę, by dobrze się czuła we własnej skórze. Dosłownie i w przenośni. Chciałbym, by kiedyś stwierdziła: „Pieprzyć to. Jestem, kim jestem. Nikt nie jest idealny”. Ponieważ rzeczywiście nikt taki nie jest. Niektórzy mają blizny na zewnątrz, inni w środku. Bez różnicy. Twój charakter, twoje serce, twoja dusza – tylko one się liczą, ponieważ decydują o tym, kim naprawdę jesteś. A cała reszta – wygląd, posiadane rzeczy? To tylko nieistotne dodatki.

4 LISTOPADA, SOBOTA SCOUT

Podczas porannego biegu słyszę sygnał przychodzącej wiadomości. SMS od Michaela, który pisze:
PRZYJADĘ PO CIEBIE O 11:30.

Natychmiast się denerwuję, muszę przystanąć. Czuję mdłości. Nie mam już ochoty tkwić w tym związku. Jego ostatnia wizyta była chwilą słabości, ale jednocześnie wydała się impulsem koniecznym do zamknięcia tego rozdziału mojego życia raz na zawsze. Zamiast biec, wracam do domu Audrey powolnym krokiem. Wlokę się. To smutny spacer. Pełen wstydu.

Po powrocie zdejmuję z siebie przepocone rzeczy, nieustannie sobie wmawiając: *Nie spotkam się z nim.*

Pod prysznicem nie przestaję sobie powtarzać: *Nie spotkam się z nim.*

Smarując balsamem nogi i ręce: *Nie spotkam się z nim.*

Zakładając sukienkę: *Nie spotkam się z nim.*

Zapinając sandałki: *Nie spotkam się z nim.*

Szukając torebki o jedenastej dwadzieścia pięć: *Nie spotkam się z nim.*

Otwierając drzwi o jedenastej dwadzieścia siedem: *Nie spotkam się z nim.*

Stojąc na podjeździe o jedenastej trzydzieści i przyglądając się, jak parkuje samochód z wypożyczalni: *Nie spotkam się z nim.*

Wskakując na siedzenie pasażera: *Nie spotkam się z nim.*

A jednak spotykam się z nim.

Ale tylko po to, by powiedzieć mu, że to koniec. Serio. Znowu.

Ponieważ w głębi duszy wiem... że to koniec. Chcę odejść.

W tej chwili staram się nie myśleć o Gustovie.

Michael pomija lunch, jedzie wprost do hotelu. Tego samego, znajdującego się niedaleko domu Audrey.

Pomija również zwyczajowy monolog o swoich sukcesach, by mi zaimponować. Zapomina o nich w pośpiechu. Mimowolnie zauważam wypukłość w jego pachwinie. Zazwyczaj bardziej się kontroluje.

Staje na parkingu za hotelem, a kiedy tylko gasi silnik, chwyta moją dłoń i kładzie ją sobie w kroku. Zamyka oczy i syczy w reakcji na ten dotyk.

– Cholera, tęskniłem za tobą, aniołku. – Tęsknił za moim ciałem, nie za mną. Puszczą moją dłoń, rozpina guzik i zamek, aż się obnaża. Nie ma na sobie bielizny, nie chce tracić czasu. Zamyka oczy i opiera głowę o zagłówek. – Wiesz, co robić.

Rozglądam się zszokowana. Nie zrobię tego. Nawet gdybym tego chciała, nie zrobiłabym tego tutaj... w świetle dnia... na pieprzonym parkingu.

Przez chwilę się nie ruszam, więc Michael otwiera oczy. Jego źrenice są mocno rozszerzone z podniecenia i gniewu.

– Teraz, Scout. – Chwyta mnie za włosy i ciągnie moją głowę w kierunku swojego krocza. – Ssij, aniołku. Zaspokój mnie.

Rani mnie, zacznym usilnie powstrzymywać łzy. Odmawiam otwarcia ust.

– Nie – mówię stanowczo.

Szarpie ręką, unosząc moją głowę, by spojrzeć mi w oczy. Czuję przy tym, że wyrywa mi pasmo włosów. Nigdy nie widziałam, by był tak oszalały. Wygląda jak psychopata, mruży oczy z wściekłości i syczy przez zaciśnięte zęby:

– Coś ty właśnie powiedziała?

Boję się, alarmujący głos w moim umyśle krzyczy: *Uciekaj! Biegnij!* Łzy kłują mnie w oczy, choć nie wiem, czy wywołał je strach, gniew, czy ból, ponieważ jest we mnie mieszanina wszystkich tych uczuć.

– Michael, puść mnie. To koniec. Właśnie dlatego chciałam się spotkać, by powiedzieć ci, że tego nie chcę i nie zrobię.

Puszcza moje włosy, ale nim mam szansę zorientować się, co robi, wysiada i biegnie do moich drzwi. Otwieram je pierwsza, próbując uciec, ale już jest przy mnie. Chwyta mnie mocno za nadgarstki. Za mocno. To boli. Wie, jak zadawać ból. Wcześniej robił to dla własnej przyjemności, istniały jednak granice. Teraz jest inaczej. Stara się mnie skrzywdzić i mu się to udaje. Przekręca dłonie wokół moich nadgarstków, szarpiąc skórę w przód i w tył. Czuję wyrywający się z gardła szloch.

Michael przyciska usta do mojego ucha, jego oddech jest gorący i nieprzyjemny.

– Jesteś moja, aniołku. Tylko moja. Jesteś dobrą, małą dziwką, a teraz chodź ze mną i przestań robić sceny. Będę cię pieprzył do utraty zmysłów. Możemy to zrobić w łatwy lub w trudny sposób. Wybór należy do ciebie.

Czuję ciarki na całym ciele, nie potrafię już powstrzymać łez. Z powodu jego gróźb żółć podchodzi mi do gardła, więc chwilę później wymiotuję na asfalt i jego koszulę.

Natychmiast mnie puszcza i cofa się, ale przedtem uderza mnie w twarz. Pięścią. Siła uderzenia powala mnie na ziemię, pod powiekami widzę mroczki. Szlocham, a łzy spływają mi po policzkach.

– Przestań, Scout. Zapłakana nie jesteś atrakcyjna. – Ta bezceremonialna zniewaga ma na celu głęboko mnie zranić. Niestety działa, ponieważ krzywię się, patrząc na niego. Zazwyczaj był arogancki i egocentryczny, ale nigdy nie znałam go od tej strony. Wciąż jestem przerażona, w tej chwili jednak złość bierze górę.

Gniew wciąż tli się w jego oczach i wiem, że ma zamiar powiedzieć coś okropnego, jeszcze zanim wypowiada słowa.

– Płacz jedynie przyciąga uwagę do twojej twarzy. – Uśmiecha się diabelsko. – Pamiętasz, kiedy mówiłem, że jesteś piękna?

Nie odpowiadam. Pamiętam. Tylko on mi to mówił.

– Kłamałem. – Odpychający grymas rozprzestrzenia się i dostrzegam go teraz w jego oczach. Mężczyzna wygląda jak dzikie zwierzę. – Jak myślisz, dlaczego zawsze pieprzył się po ciemku? Ponieważ nie mogę się spuścić, patrząc na ciebie. Jesteś łatwa. Łatwa – pluje na mnie. – Tylko twoja cipka jest słodka.

To kolejny cios. Moje do tej pory wykrzywione w grymasie usta rozchylają się lekko. W tej chwili zdaję sobie sprawę, czym był cały ten związek. Jestem ofiarą. Zawsze byłam dla niego łatwym celem. Łatwym łupem. Dziewczyną zniszczoną na zewnątrz i rozbitą w środku. Musiał to zauważyć, już kiedy się poznaliśmy.

Wstaję niezdarnie i uciekam. Biegnę najszybciej, jak potrafię.

Tym razem mnie nie ściga.

W połowie drogi do domu moja komórka wyświetla wiadomość: ZOBACZYMY SIĘ ZA KILKA TYGODNI.

Bije z niej całkowita arogancja, jakby to, co właśnie zaszło, nie było kompletnym szaleństwem.

Nie odpowiadam.

Nigdy nie odpowiem.

Nie potraktuje mnie już w ten sposób.

W domu nie ma nikogo. Jest tuż po południu. Nigdy wcześniej nie cieszyłam się tak z samotności jak w tej chwili. W łazience zdejmuję sukienkę, są na niej wymiociny, więc wyrzucam ją do śmietnika. Następne są majtki, dzielają los sukienki, choć tak naprawdę chciałabym je podpalić i patrzeć, jak płoną. Jak spalają się na proch. One i pamięć o nim. Pamięć o tym, co właśnie się stało. To był ostatni raz. Dzisiejszy dzień to pieprzony koszmar. Skończyłam z tym.

Znowu płaczę. A może nigdy nie przestałam. Stoję pod prysznicem, pozwalając, by gorąca woda paliła moją skórę. Nowy ból odwraca moją uwagę od tego, co stało się przed chwilą. Ból fizyczny, który zadał mi Michael, wciąż jest świeży. Odczuwam go wszędzie. Nie ma nade mną litości.

Prawa strona twarzy jest wrażliwa i pulsuje.

Boli mnie skóra głowy, gdzie ciągnął mnie za włosy.

Purpurowosine obręcze na nadgarstkach są prezentem, który mi zostawił. Przypomnieniem wielkości i siły jego rąk. Mrowienie i ból słabnie.

Cierpię.

Szlocham niemal histerycznie.

Nie potrafię go z siebie zmyć.

Muszę go z siebie zmyć.

Muszę obmyć samą siebie.

Mdli mnie przez to, co się stało. Nigdy wcześniej nie posunął się tak daleko.

Mimowolnie czuję się za to odpowiedzialna. Spotkałam się z nim, wiedząc, że nie powinnam tego robić.

Obwiniam o to siebie, nie jego. Wiem, że to jego wina, cholera, wiem o tym, ale mój popieprzony umysł zawsze zwała ją na mnie. Zawsze obwiniam siebie, nawet gdy to inni źle mnie traktują. Tak właśnie wygląda moje życie. Ludzie, których kocham, nie potrafią tego odwzajemnić. Ranią mnie. Właśnie na tym polega ich miłość.

Właśnie tak mnie kochają.

Kiedy woda zaczyna robić się chłodna, wychodzę spod prysznica i po prostu stoję nieruchomo, zachlapując podłogę. Patrzę z daleka na swoje lustrzane odbicie. Mój prawy policzek jest posiniaczony, oczy opuchnięte i czerwone. Delikatnie dotykam twarzy. Otarcia na rękach wyglądają gorzej niż ślad na policzku, już robią się fioletowe. Widząc swoje obrażenia, oddycham ciężko i podchodzę do lustra. Na bliznach z prawej strony twarzy widnieje świeże rozcięcie. Uderzył mnie lewą ręką. Pieprzoną lewą ręką.

– Kłamliwy sukinsyn!

Miał obrączkę, której nawet nie zauważyłam, ponieważ wszystko w tym koszmarze działo się tak szybko. Miał obrączkę...

Trzęsę się od szlochu, jednak z moich ust nie wydobywa się żaden dźwięk. Łzy się skończyły.

Nie ubieram się, idę do swojego pokoju i wchodzę pod kołdrę. Muszę się przespać.

Najlepiej zasnąć na wiele dni.

Może gdy otworzę oczy, wszystko okaże się jedynie złym snem i kiedy się obudzę, już nigdy, przenigdy nie zobaczę Michaela.

Sen przychodzi dość szybko. Mój umysł lituje się nad ciałem i odcina świadomość.

GUS

Wracam do domu około północy. Byliśmy z Franco w barze Joego, posłuchać lokalnego zespołu. Byli dobrzy. Zajęliśmy ciemny boks na tyłach, by nikt nas nie rozpoznał. Cały wieczór minął dość przyjemnie.

Mama siedzi, czytając w salonie.

– Cześć, kochanie, dobrze się bawiłeś?

– Cześć, mamuś, tak. – Moja odpowiedź mnie zaskakuje. Naprawdę dobrze się bawiłem.

Uśmiecha się.

– Fajnie. Zjesz coś? W lodówce powinny być resztki obiadu. Podgrzeję ci, jeśli jesteś głodny.

Ziewam.

– Nie trzeba, mamuś. – Klepię się po brzuchu. – Zjadłem u Joego porcję frytek i trzy grillowane serki. Najadłem się.

Mama się śmieje. Uwielbiam jej śmiech. Ostatnio słyszę go coraz częściej.

Podchodzę, pochylam się przez oparcie kanapy i całuję ją w czubek głowy.

– Idę się położyć. Dobranoc, mamuś. Kocham cię.

Wyciąga dłoń i klepie mnie po policzku.

– Ja też już pójdę, najpierw pod prysznic, potem do łóżka. Kocham cię, Gus. Dobrej nocy.

Kiedy idę korytarzem, woła za mną:

– Gus, mógłbyś, zanim pójdziesz do siebie, zajrzeć do Scout? Przez cały wieczór nie wyszła z pokoju. Pukałam do niej o siódmej, by zapytać, czy zje kolację, ale nie odpowiedziała.

– Pewnie śpi, mamuś, jest północ. Nie chcę jej budzić.

– Upewnij się tylko, czy nie jest chora – odpowiada.

Wzruszam ramionami, ale spełniam prośbę. Pukam delikatnie do drzwi Niecierpliwej, ponieważ nie chcę jej obudzić. Wiem, że tego nie usłyszy, no chyba że nie śpi i ma w uchu aparat. Nauczyłem się już, jaka jest granica, kiedy jej słuch reaguje. W pokoju nikt się nie rusza i nie odpowiada. Powoli obracam gałkę i popycham drzwi. Czuję się jak włamywacz we własnym domu. W świetle księżyca wpadającym przez okno przez moment widzę Promyczka. Stoi w koszulce i w majtkach, wygląda zupełnie tak jak ostatniej nocy przed wyjazdem do Grant. Mrugam, a obraz się rozmywa. Cholera, wypilem dzisiaj tylko jedno piwo. Nie powinienem mieć zwidów.

Kiedy patrzę na łóżko, widzę ją. Promyczek leży podłączona do kroplówki i tlenu. Walczy, aby jak najlepiej przeżyć swoje ostatnie dni. Nie spałem podczas końcowych tygodni jej życia. Całe noce wpatrywałem się w nią, nie chcąc przegapić ani minuty. Byłem przy niej, na wypadek gdyby czegoś potrzebowała. Trzymałem ją za rękę, by ją poczuć, by wiedzieć, że wciąż jest realna. Że wciąż jest moją dziewczynką. Szlag, nie chcę być w tym pokoju i pamiętać. Czuję się, jakbym popadł w klaustrofobię.

Każda myśl ulatnia się z mojej głowy niczym dym, gdy widzę coś, co mi się nie podoba. Otwieram szerzej drzwi, wpuszczając do pokoju światło z korytarza. Podchodzę bliżej do łóżka, zatrzymuję się, a kiedy moje podejrzenia się potwierdzają, ściska mi się żołądek. Na policzku Niecierpliwej maluje się siniec, który rozciąga się od krawędzi oka, zaś na środku widnieje rozcięcie. Stare blizny wyróżniają się na fioletowym tle stłuczonej skóry. Wodzę wzrokiem po sylwetce dziewczyny, mdłości nasilają się, gdy wokół jej nadgarstków dostrzegam solidne sińce.

– Co, do cholery? – Nie chciałem powiedzieć tego na głos. Chciałem o tym pomyśleć. To pytanie nieustannie przewija się przez moją głowę, ale nie powinno wymknąć mi się z ust.

Scout się porusza, a ja się krzywię. Nie chcę jej obudzić, ale jednocześnie chciałbym się dowiedzieć, co się stało. Zapytać, czy mogę jakoś pomóc. Poznać prawdę na temat tego, kim był ten sukinsyn, by go dopaść i zabić.

– Gustov? – pyta ochrypłym głosem. Zawsze ma taki, kiedy się obudzi, choć teraz słychać to wyraźniej, jakby miała nadwyrężone gardło.

Kłękam na podłodze tuż obok niej, by nasze twarze były na tym samym poziomie. Mówię łagodnie, bo nie chcę jej zdenerwować, ale na tyle głośno, by mogła mnie usłyszeć, ponieważ nie jestem pewien, czy ma założony aparat słuchowy.

– Co się stało?

Nawet w mroku widzę błysk zrozumienia w jej oczach. Wydaje się spanikowana. Naciąga kołdrę pod samą brodę, chowając pod nią ręce. Nie wiem, czy wstydzi się blizn, czy siniaków. Nigdy wcześniej nie widziałem jej nagich ramion. Blizny ciągną się od samego barku niemal po nadgarstek.

Zeberko, zwinięta smacznie u jej boku, budzi się i miauczy, prawdopodobnie wyczuwając zdenerwowanie Niecierpliwej. Głaszczę kotkę, po chwili biorę ją na ręce i stawiam na podłodze.

– Hej. – Odsuwam nieco kołdrę, by widzieć oczy dziewczyny. Są błyszczące. – Hej – powtarzam cicho, kojąco. Potrzebuję odpowiedzi. Nie jestem pewien, czy chcę to usłyszeć, ale z całego serca pragnę jej pomóc. – Co się stało?

Przygląda mi się. Wygląda na zdeterminowaną. Nie chce rozmawiać. Powoli jednak jej zdecydowanie topnieje, stanowczość przekształca się w wyraz bólu i smutku, czoło się marszczy, kąciki ust opadają, podbródek drży jak u kogoś, kto walczy, by się nie rozpłakać. I wtedy pojawiają się łzy, najpierw jedna, potem druga, po chwili Scout poddaje się i wybucha szlochem.

Nie wiem, co zrobić, więc siadam na skraju łóżka, gdzie jeszcze niedawno leżał kotek. Nie ma tu zbyt wiele miejsca. Głaszczę ją po włosach. Mama robiła tak, gdy byłem mały, i zawsze działało. Scout nadal płacze, ale czuję, jak się odpręża. Kiedy otwiera oczy, a łzy przestają płynąć, wciąż nie wiem, co powiedzieć, więc bawię się tylko jej miękkimi włosami. Nieustannie przeczesuję je palcami.

Pociąga nosem i próbuje się do mnie uśmiechnąć.

– Nie jesteś dupkiem, Gustovie.

Tego się nie spodziewałem. Wzruszam ramionami.

– Czasami jestem.

Kręci głową.

– Nie, wcale nie. Jesteś dobrym facetem, możesz mi wierzyć.

Nie wiem, do czego zmierza, ale muszę naprowadzić ją na udzielenie odpowiedzi.

– Więc kto jest dupkiem? – Wie, o co pytam. Moje myśli nieustannie krążą wokół pieprzonego Michaela.

Kręci głową.

Delikatnie dotykam jej policzka i natychmiast odzywa się jej instynkt, by zakryć bliznę. Pospiesznie odsuwam palce.

– Przepraszam. Przynieść ci lód?

Wzrusza ramionami.

– To nie ma znaczenia.

– Ból ma znaczenie. Opuchlizna również. Na obie te rzeczy pomoże lód. Potem porozmawiamy.

Mama jest pod prysznicem, kiedy wchodzę do kuchni. Słyszę odkręconą wodę. Nie chcę jej martwić, póki nie ustalę, co się stało Niecierpliwej, postanawiam więc poczekać z rozmową z mamą do rana. Jeśli przekaże jej tylko to, co wiem teraz, nie będzie spała ze zmartwienia.

Zawijam w ręcznik trochę lodu i wracam do Niecierpliwej. W korytarzu jednak słyszę stukot.

Powiedziałbym, że ktoś puka do drzwi, ale poziom hałasu dochodzącego z holu jest tak duży, że sugeruje, iż ten ktoś wali w drzwi, pomijając uprzejme pukanie.

Ten dźwięk natychmiast rozpala ogień mojej wściekłości. Gotowy wyrwać skrzydło z zawiasów i walnąć nim tego, kto stoi po drugiej stronie, kimkolwiek jest, otwieram gwałtownie drzwi, wrzeszcząc:

– Co, do chuja?

Wtedy go widzę. Pieprzony Michael. Krew wrze mi w żyłach.

Stoi na naszej wycieraczce w trzyczęściowym garniturze, starając się wyglądać dystyngowanie i profesjonalnie, oprócz tego, że cały niemal się trzęsie, a na skroni pulsuje mu żyła. Czuję od niego dżin, jakby się w nim wykąpał, zamiast go pić.

Nie odpowiada, więc próbuję raz jeszcze:

– Jezu, naprawdę musisz tak napieprzać w te drzwi, fiucie? Mamy jebany dzwonek.

– Gdzie ona jest? – warczy.

Śmieję się, choć to pytanie wcale nie jest śmieszne. Wiem, że to on ponosi odpowiedzialność za siniaki Scout, nawet jeśli mi tego nie wyznała. Nie wróży mu to dobrze. Widząc go w tej chwili przed sobą, jestem na skraju psychozy.

– W chwili, w której położyłeś na niej łapska, straciłeś prawo do zadawania tego pytania. Skurwysynie, powinienem wpierdolić ci tu i teraz, ale nie zrobię tego, bo, wierz mi, chuju, że jeśli zacznę, nie skończę, dopóki nie będziesz leżał bez życia gębą na ulicy. Wynocha!

Kręci głową, przy czym cały się kołysze. Jest zalany w trzy dupy.

– Ona jest moja.

Ja również kręcę głową i stawiam krok w przód, by stanąć z nim na progu twarzą w twarz.

– Co to za pojebana gadka, pieprzony kutasie? Zostaw ją, kurwa, w spokoju.

– Dymasz ją? – Żyła na jego czole pulsuje jeszcze mocniej.

– A co cię to obchodzi?

Prycha z obrzydzeniem.

– Wiedziałem.

– Słuchaj, fiucie, nie wiem, coś ty sobie ubzdurał, ale musisz zostawić Scout w spokoju. Jeśli dowiem się, że próbowałeś się z nią w jakikolwiek sposób skontaktować, znajdę cię, gnoju, i zniszczę. Czy to jasne?

Nie dając mu szans na odpowiedź, cofam się i zatrzaskuję mu drzwi przed nosem.

– Cholera, muszę zapalić – mówię sam do siebie, maszerując przez salon w kierunku korytarza. Muszę wrócić do Niecierpliwej.

Będąc już w jej pokoju, włączam lampkę na szafce nocnej. Nie daje wiele światła, ale jej miękki blask jest przyjemny. Scout, ubrana w górę od piżamy z długim rękawem i spodenki, siedzi na łóżku, opierając się o stos poduszek. Nogi przyciągnęła do piersi, ułożywszy na kolanach podbródek. Jej włosy są potargane, a oczy opuchnięte, jakby płakała od wielu dni.

– Proszę – mówię, wręczając jej ręcznik z lodem. Ręce wciąż mi się trzęsą po rozmowie z Michaeliem, więc próbuję się uspokoić.

Dziewczyna bierze zawiniątko i przykłada sobie do policzka, krzywiąc się przy tym z bólu.

Siadam na łóżku obok niej. Wydaje się odprężona, ale nie jest spokojna. Bardziej, jakby straciła całą energię.

– To ta scena, w której zadaję pytania i jeśli będę mieć szczęście, odpowiesz na nie.

Kiwa głową.

– Kiedy poznałaś pieprzonego Michaela?

– Pieprzonego Michaela? – pyta, choć jej głos brzmi, jakby się z tym zgadzała. Stuprocentowo.

– Tak, tak właśnie nazywam go w myślach. Dzisiaj zdaje się to wyjątkowo pasować. – Próbuję powstrzymać swój gniew, ale okazuje się to bardzo trudne.

Scout bierze głęboki wdech, wstrzymuje powietrze w płucach, a kiedy wydaje mi się, że nie odpowie, zaczyna mówić:

– Poznałam go ponad dwa lata temu. Siedziałam w kawiarni blisko stacji metra, czekając, aż minie szalejąca na zewnątrz burza. Wszedł, kupił kawę i zapytał, czy może się dosiąść, bo wszystkie miejsca były już zajęte. Zgodziłam się odruchowo. Myślałam, że będzie siedział, ignorując mnie, ponieważ tak zawsze zachowują się w stosunku do mnie ludzie. Nie chcą patrzeć na moje blizny, więc udają, że nie istnieję.

– Ale on cię nie zignorował?

Ze smutkiem kręci głową.

– Nie. Zaczął do mnie mówić. Opowiadać o zwykłych rzeczach. To była chyba normalna pogawędka, ale ja jej tak nie odbierałam. Rozmawialiśmy ponad godzinę, przez którą ani razu nie poczułam się brzydka czy bezwartościowa – mówi cicho, jednak jej głos jest pełen emocji, które w każdej chwili mogą się zmienić, z tym że nie wiem, w którą stronę. Smutek, złość, rezygnacja, chęć zemsty.

– Nie jesteś brzydka ani bezwartościowa.

Jej oczy odnajdują moje, ale nie zgadza się z tym i kontynuuje, nie zważając na mój komentarz.

– Kiedy musiałam już iść, poprosił o mój numer telefonu. – Wzrusza ramionami. – Dałam mu go. Był przystojny. Interesujący. Miał ładny garnitur. Był czarujący. Nie sądziłam, że zadzwoni. Nikt nigdy nie prosił o mój numer. Byłam pewna, że wyrzuci go już przy drzwiach.

Milknie, więc dopytuję, chcąc by kontynuowała:

– Ale zadzwonił?

Kiwa głową, wypuszczając powoli powietrze.

– Zadzwonił. Miesiąc później. Mieszkał na Florydzie, ale co miesiąc przylatywał na kilka dni do Nowego Jorku w interesach. Zabrał mnie wtedy na kolację. – Słaby uśmiech maluje się na jej ustach, jednak nie ma nic wspólnego z radością, to raczej niesmak. – Pamiętam, jaka byłam podekscytowana i szczęśliwa.

– Spałaś z nim wtedy? – Nie wiem, dlaczego o to pytam, ale niedobrze mi na myśl o Michaelu odbierającym jej dziewictwo.

Kręci głową.

– Nie robiliśmy tego aż do jego trzeciej wizyty. Zabrał mnie do swojego pokoju hotelowego. Przez kolejne miesiące nie robiliśmy nic innego poza jedzeniem i uprawianiem seksu. Potem pozostał tylko seks.

– Ale go kochałaś?

Przytakuje, a wyraz jej twarzy staje się coraz bardziej ponury.

– Tak. Byłam też na tyle głupia, by sądzić, że on również mnie kocha. Mówił, że będziemy razem, że się kiedyś pobierzemy. – Patrzy na mnie ze zbolałą miną. Pieprzony Michael tak długo się nią zabawiał. – Nieustannie o tym wspominał, Gus. Byłam tak cholernie głupia, wierząc w to.

– Nie jesteś głupia, Niecierpliwa. Ufałaś mu. To on jest pieprzonym draniem. – Mam zamiar udusić tego kutasa, gdy słyszę, jak Scout obwinia o wszystko siebie.

Kręci głową i wpatruje się w okno po drugiej stronie pokoju. To puste spojrzenie.

– A później zaszałam w ciążę. – W jej głosie nie ma już złości, pozostaje jedynie smutek.

Ze co? Próbuję uporać się z szokiem, trzymając gębę na kłódkę.

Ona również milczy, wpatrując się w okno, pogrążona w myślach, aż podbródek zaczyna jej drżeć i łzy strumieniami płyną z oczu.

– To stało się w sylwestra. Dowiedziałam się w połowie lutego. – Pociąga nosem, starając się pohamować łzy, jednak uwolnione spływają jej po policzkach.

Chciałbym ją przytulić, ale boję się, że przestanie mówić, więc biorę jej dłoń w swoją i ściskam, by wiedziała, że przy niej jestem. Aby miała świadomość, że nie jest sama.

Kiedy ponownie się odzywa, emocje ulatują, choć łzy nie przestają płynąć. Na jej twarzy widać szok i ból. Ból, który pozostawia po sobie jedynie pustkę.

– Zadzwoiłam do niego, by przekazać wieści, bo, mimo że się bałam, byłam również szczęśliwa. – Wzrusza ramionami. – Nigdy nie myślałam o dzieciach. Nie sądziłam, że znajdzie się ktoś, kto będzie chciał je ze mną mieć. Zatem ta przypadkowa ciąża była dla mnie cudem. Darem. – Milknie, ponownie pociąga nosem. – Jednak on tak nie uważał. Właśnie wtedy oświadczył mi, że jest żonaty. Mój cały świat się rozpadł. – Ociera twarz z łez. W jej oczach widać porażkę, jakby od nowa wszystko to przeżywała i było to tak bolesne, że musi się od tego odciąć. Kręci głową. – Nie wiedziałam... Przez cały ten czas nie miałam pojęcia – mówi, jakby błagała, bym jej uwierzył.

Przytakuje, dając znać, że wierzę.

– Myślę, że wszystkie złe uczucia uderzyły we mnie podczas tamtej rozmowy. Smutek. Zdrada. Złość. Byłam wściekła. Czułam się jak idiotka. Wydawało mi się, że zasługuję na to wszystko, ponieważ czułam się winna. Miałam ogromne wyrzuty sumienia, bo przez dwa lata byłam z czyimś mężem, nawet o tym nie wiedząc. Poczucie winy było przytłaczające. Małżeństwo, związek powinny być szanowane... a ja uprawiałam seks z żonatym facetem. Czułam się brudna, wykorzystana, ale jednocześnie miałam wrażenie, że to moja wina. Jakbym, w jakiś sposób mogła się domyślić. Prześledziłam w myślach wszystkie nasze spotkania, szukając wskazówek w rozmowach. Ale nic nie znalazłam. Następne dni były bardzo samotne. Nie miałam nikogo, z kim mogłabym porozmawiać.

– A ciotka? Nie mogłaś jej się zwierzyć?

Kręci głową.

– Nie żebym nie chciała obarczać ją swoimi problemami, ale luty był dla niej brutalny. Dla całej mojej rodziny. Jane próbowała wtedy popełnić samobójstwo. Po tym trafiła na parę tygodni pod opiekę psychiatry. – W jej głosie wyraźnie słychać miłość i troskę w stosunku do ciotki.

Ha, to właśnie z tego powodu Hitler musiał wracać do domu. Teraz żal mi gościa.

Scout kontynuuje:

– Tak czy inaczej, po kilku dniach nurzania się w wyrzutach sumienia uświadomiłam sobie, że lepiej mi będzie bez niego. Sama mogłam wychować to dziecko. Kochałam je wystarczająco za nas oboje... już w tamtej chwili. – Jej głos rozpogadza się, gdy wspomina o dziecku, a mi pęka serce, ponieważ nie wiem, w jaki sposób, ale wydaje mi się, że je straciła. Patrzy mi w oczy, a jej uśmiech jest powoli zabijany przez smutek, aż pozostaje jedynie żal. Walcząc ze łzami, szepcze:

– Bardzo kochałam to dzieciątko. Byłabym dla niego dobrą mamą, Gustovie.

Przełykam ślinę przez ściśnięte gardło i zgadzam się z nią:

– Byłabyś dobrą mamą. – Naprawdę tak uważam. Jest odpowiedzialna, skoncentrowana, oddana.

Próbuje się uśmiechnąć, zamiast tego opiera głowę na moim ramieniu. Jest ciężka, podobnie jak jej serce. Wspiera się na mnie nie tylko fizycznie.

– Poroniłam dwudziestego dziewiątego marca. Wtedy poznałam smak prawdziwej straty. Strata Michaela była niczym w porównaniu z utratą dziecka. Znasz powiedzenie: „Nic nie dzieje się bez przyczyny”?

Przytakuje. Nie widzi mnie, ale czuje to.

– Zastanawiam się, czy ten, kto to powiedział, kiedykolwiek kogoś stracił.

To nie jest pytanie, jednak i tak odpowiadam:

– Pewnie nie. Utrata kogoś jest do dupy.

– Tak. Jest. Wciąż czuję się winna. Wiesz, jakbym zrobiła coś nie tak. Lekarz powiedział, że nie miałam na to wpływu, mimo to wciąż uważam, że przyczyniłam się do tego poronienia.

Ściskam jej rękę.

– Poronienia często się zdarzają. To nie twoja wina. Jak pieprzony Michael zareagował na tę wieść?

– Napisałam do niego dzień później. Uważałam, że zasługuje, by wiedzieć. Był to nasz pierwszy kontakt od tamtej kłótni. Napisałam z nowego numeru, którego wtedy nie miał. Kilka minut później oddzwonił, zostawiając na poczcie wiele wiadomości mówiących, jak bardzo mu przykro. Żona dowiedziała się o romansie, więc go zostawiła, choć wątpię, by to była prawda. Mówił, jak bardzo mnie kocha. Jak bardzo chce mnie znów zobaczyć. Ciągnęło się to przez tydzień. Ponownie zmieniłam numer i nie miałam z nim kontaktu, aż pojawił się tutaj kilka tygodni temu.

– A ty z nim wyszłaś.

Ponownie pociąga nosem.

– Tak. Nie jestem z tego dumna. Chyba potrzebowałam zamknąć tę sprawę. To wszystko. Chciałam zakończyć to raz na zawsze, ale na swoich warunkach. Mimo wszystko, okazało się jednak, że w niewielkiej części wciąż go kocham.

– I jak poszło? To zakończenie?

Ściska moją dłoń, jakby wolała o tym nie mówić.

– Tak samo jak zwykle. Wydymał mnie fizycznie i w przenośni.

Teraz to widzę.

– Skurwysyn.

– Nie. To moja wina. Jednak wychodząc z jego pokoju hotelowego, nie miałam wątpliwości, że to koniec. Że cokolwiek do niego czułam, nie było miłością. Bardziej przyzwyczajeniem, jeśli ma to jakiś sens. Było to coś, co wiążąc z miłością, robiłam tak wiele razy, że nie miałam pojęcia, czym tak naprawdę było. Być może zaczęło się inaczej, przynajmniej dla mnie, ale później przekształciło się w coś zupełnie innego. Więc kiedy przyszedł dzisiaj, spotkałam się z nim, by mu powiedzieć, że to koniec. Dla mnie naprawdę tak było. Najwyraźniej... nie przyjął tej informacji zbyt dobrze.

Puszczam jej dłoń, bo krew się we mnie gotuje. Muszę w fizyczny sposób uwolnić tę furię, a nie chcę być przy niej, gdy to się stanie, więc wstaję z łóżka. Zaciskam dłonie w pięści i mam cholerną ochotę w coś uderzyć, najlepiej w twarz pieprzonego Michaela.

– A to skurwiel. On ci to wszystko zrobił, prawda? – Wskazuję na siniec na jej policzku.

Przytakuje, a w jej oczach znowu pojawiają się łzy.

Chodzę po pokoju.

– Co za tępą chuj bije kobietę? – Odwracam się do niej. – Musisz wystąpić o zakaz zbliżania. Był tu niedawno, szukał cię.

Wygląda na przerażoną. Nie podoba mi się to.

– Co? Był tutaj?

Kiwam głową.

– Kiedy poszedłem po lód, dobijał się do drzwi. Szukał cię, był mocno napruty. Powiedziałem, by zostawił cię w spokoju, inaczej go załatwię. Powinienem nakopać mu do dupy.

Tym razem nic nie mówi. Jej oczy są wielkie jak spodki.

Rozglądam się po pokoju.

– Gdzie twój telefon?

Zerka na szafkę nocną, gdzie zawsze leży komórka podczas ładowania, ale teraz jej nie ma.

– Chyba w mojej torebce. Przetacza się po łóżku, podnosi torebkę z podłogi i przeszukuje. Kiedy wyciąga komórkę, odblokowuje ekran i mi ją podaje.

Ma trzydzieści dwa nieodebrane połączenia i pięćdziesiąt trzy SMS-y. Przeglądam wiadomości. Wszystkie są od niego. Przysięgam, że koleś jest szajbusem. Przez ostatnie kilka godzin zarzucał ją groźbami, wyznaniem miłości, jednocześnie kazał jej spadać i przeproszał. I tak w kółko. Wrzucił też zdjęcie swojego kutasa. Ten gość jest chory.

Otwieram listę nieodebranych połączeń, rozpoznając jego numer. Wszystkie trzydzieści dwa połączenia są od niego. Ruchem głowy wskazuję na telefon.

– Koniecznie musisz załatwić mu zakaz zbliżania się do ciebie. Jest nieobliczalny. Zakładaj buty. Jedziemy na posterunek. Zatrzymamy się też w szpitalu.

Kręci głową.

– Policja tak. Szpital nie bardzo.

Scout zgłasza pobicie, wypełnia dokumenty. Policjant spisuje jej zeznania i robi zdjęcia. Następnie dziewczyna wypełnia wnioski dla sądu niezbędne do wydania zakazu zbliżania.

Jest wpół do czwartej nad ranem, gdy wracamy do domu.

On już nigdy jej nie dotknie. Przysięgam.

5 LISTOPADA, NIEDZIELA SCOUT

Otwierając drzwi pokoju, zastaję pod nimi talerzyk krakersów posmarowanych masłem orzechowym i szklankę soku winogronowego. Na karteczce przyklejonej na drzwiach Gustov napisał: *Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała.*

Przenoszę posiłek na swoją szafkę nocną i odpisuję: *Dzięki. Za wszystko.*

Przyklejam karteczkę do drzwi jego pokoju i wracam do siebie, by zjeść najlepszą przekąskę świata.

9 LISTOPADA, CZWARTEK GUS

Niecierpliwa milczy od tygodnia. Siniaki bledną, jednak to o jej psychikę martwię się teraz najbardziej. Już i tak ma wiele na głowie. To, co jej się przydarzyło, odcisnęło piętno: fizyczne, emocjonalne, psychiczne. Nie potrafię tego wymazać. Chciałbym, ale nie potrafię. Zatem postanawiam ją wspierać, nawet jeśli ona tego nie chce. Nie odepchnie przyjaźni, kiedy najbardziej jej potrzebuje.

Przed snem zostawiam karteczkę na jej drzwiach: *Mankala. Pizza. Dzisiaj. Przyjdź albo wpadniemy do ciebie z Żeberkiem i zmusimy Cię do gry. Nie byłoby to fajne, więc może nam to ułatwisz i po prostu przyjdiesz do salonu o 19:00?*

10 LISTOPADA, PIĄTEK SCOUT

Mankala i pizza były tym, czego potrzebowałam. Wraz z Gustovem, Audrey i Paxtonem wzięliśmy udział w morderczym turnieju Mankali. Siedzieliśmy do późna. Uśmiechnęłam się pierwszy raz od tygodnia. Nie myślałam o Michaelu, nie myślałam o niczym innym. Po prostu się bawiłam. Po raz pierwszy w życiu poczułam, że mogę być sobą, otoczona ludźmi, którzy mnie nie osądzają. Ludźmi, którzy nie zauważają moich blizn, dostrzegają za to wszystko inne. Było to wyzwajające w sposób, którego nie potrafię wyjaśnić.

Myję zęby i przylepiam do drzwi Gustova karteczkę, próbując go rozbawić, jak on to robił przez cały wieczór. *Ciągle jesteś kiepski w Mankali. Dzięki za pizzę.*

13 LISTOPADA, PONIEDZIAŁEK GUS

Coraz częściej łapię się na tym, że rano, po przebudzeniu mam ochotę wyjść z pokoju i sprawdzić, czy nie zostawiła mi na drzwiach notki na małej samoprzylepnej karteczce. Kiedy w autobusie zrobiła to po raz pierwszy, myślałem, że to cholernie dziecinne i irytujące. Patrząc wstecz, okazało się dobrym pomysłem. Byłem wtedy wrakiem, nie radziłem sobie sam ze sobą. Właśnie dlatego nieustannie piłem.

Uśmiecham się od ucha do ucha na widok żółtej karteczki przylepionej do skrzydła drzwi.

Wypadek samochodowy = ogień = oparzenia = ludzkie spojrzenia = wstyd + złość + zamknięcie się w sobie + smutek.

Cholera.

To tak osobiste, jak jeszcze nigdy dotąd. Mam ochotę złapać kluczyki i jechać do niej. Znaleźć ją w pracy, odciągnąć od zajęć i po prostu przytulić. Pragnę zabrać ból, który przeżyła zarówno z powodu wypadku, jak i spojrzeń dupków, przez których czuła się inaczej niż doskonała istota ludzka, którą jest.

Zamiast tego chwytam mazak, karteczki i zaczynam pisać. Nie wiem, czy kiedykolwiek odpowie, ale muszę spróbować. Streszczam się, bo niecierpliwa zawsze jest konkretna, no chyba że chodzi o szczegóły jej życia. Nimi w ogóle się nie dzieli.

Ile miałaś lat, gdy to się stało?

14 LISTOPADA, WTOREK
SCOUT

Jedenaście. Ojciec był pijany. Dlatego mieszkałam z ciotką i wujkiem.

15 LISTOPADA, ŚRODA
GUS

W wyniku wypadku straciłaś też słuch?

16 LISTOPADA, CZWARTEK
SCOUT

Nie. To akurat wygrana w loterii genowej. To nic takiego.

17 LISTOPADA, PIĄTEK
GUS

Chce mi się śmiać. Myślę, że ta dziwaczna wymiana zdań zmierza ku końcowi, więc odpowiadam:
Lubisz moje niesamowite poczucie humoru? W tym przypadku to chyba ja wygrałem w tej loterii.

18 LISTOPADA, SOBOTA
SCOUT

Dalej to sobie wmawiaj.

GUS

I tak po prostu czuję, że wszystko między nami w porządku. Kiedy rozmowa z nią kończy się sarkazmem, wiem, że jest zadowolona i swobodna. Właśnie tego dla niej chcę. By czuła się swobodnie, zwłaszcza w moim towarzystwie.

19 LISTOPADA, NIEDZIELA GUS

– Mamuś, kim jest ta starsza pani z chodzikiem, która ubrana w koszulę nocną stoi na naszym podjeździe z gazetą w ręku? – Przez okno w kuchni przyglądam się staruszce o srebrzystolawendowych włosach, w różowo-fioletowym kwiecistym szlafroku, która w zwolnionym tempie kradnie nam gazetę.

Mama pochodzi do mnie, a kiedy wygląda przez okno, jej uśmiech się poszerza.

– Och, to pani Randolph. Jej córka Francine w ubiegłym miesiącu zamieszkała po sąsiedzku. Pani Randolph przyjechała do niej na Święto Dziękczynienia. Jest zadziorna. Polubisz ją.

– Zadziorna? Jest cholerną złodziejką. Właśnie zwędziła nam gazetę. Chyba już ją Kocham. – O tak, Pani Randolph ma charakterek.

Mama się śmieje.

– Świetnie się dogadacie. Poza tym zawsze zwraca gazetę po lunchu, odkłada na miejsce, więc tak naprawdę to nie kradzież. Po prostu pożyczą ją sobie na rano.

Stoję na zewnątrz i palę papierosa, gdy pani Randolph człapie powoli, by zwrócić gazetę. Jej chodzik piszczy, kiedy popycha go po chodniku. Witam się z nią:

– Dzień dobry, pani Randolph.

Zatrzymuje się, słysząc moje słowa, gazeta wyslizguje jej się z dłoni. Staruszka chwyta się za serce i zirytowana piorunuje mnie wzrokiem.

– Dobry Boże, chłopcze, nie zakradaj się do mnie w ten sposób.

Mógłbym się kłócić, że stoję na własnym podjeździe, niecałe pięć metrów od niej i to raczej ona się zakrada, ale tego nie robię. Zamiast tego podchodzę i się przedstawiam:

– Gus Hawthorne. – Wskazuję przez ramię na dom. – Mieszkam tu z mamą, Audrey.

Zerka na papierosa w moich palcach i kiedy myślę, że mnie za niego skarci, mówi:

– Masz drugiego? – Spogląda mi w twarz, zauważam, że jej oczy są zamglone. Domyślam się, że to zaćma. Mruży oczy. – Mówiłeś, że jak masz na imię, chłopcze?

– Gus – odpowiadam, wysuwając paczkę z kieszeni i wyciągając w jej stronę.

– Nie idzie mi już tak dobrze z zapamiętywaniem imion. Będziesz mi musiał przypominać. – Wyciąga drżącą dłonią papierosa i wkłada sobie do ust, po czym znów na mnie spogląda i mówi z papierosem zwisającym z jej warg: – Będziesz tak stał, czy mi go odpalisz? Nie mam całego dnia.

Śmieję się, wyciągam zapalniczkę i odpalam jej papierosa. Jej pierwsze zaciągnięcie się jest tak słabe, że zastanawiam się, czy się odpali, jednak się udaje. Wydmuchuje dym niemal natychmiast. Nie ma go wiele, zastanawiam się więc, czy w ogóle wciągnęła go choćby trochę do płuc. Było to słabiutkie pociągnięcie, ale pali tak całego papierosa. Zadowolona rzuca peta na podjazd i depcze.

Podsuwam jej otwartą paczkę.

– Jeszcze jednego na drogę, pani Randolph?

Zbывa mnie machnięciem ręki, odwraca się i idzie w kierunku swojego domu.

– Chłopcze, to cię zabije, jeśli będziesz palił więcej niż jednego dziennie. – Nie patrzy na mnie, mówiąc, po prostu pcha chodnikiem swój skrzypiący chodzik. – Poza tym moja córka wkrótce wróci

do domu i zabije mnie, jeśli się dowie, że znów palę. – Odwraca głowę w moją stronę, a na jej pełnych, choć pomarszczonych ustach błąka się diabelski uśmiezek. – Niech to będzie nasza tajemnica, chłopcze. Córka nie pozwala mi na zabawę. – Puszczą do mnie oko, nim odwraca się i podejmuje podróż do domu.

– Miłego dnia, pani Randolph – wołam za nią.

Nie odpowiada.

23 LISTOPADA, CZWARTEK GUS

Każdego dnia koło południa biorę fajki i staję na podjeździe, by porozmawiać z panią Randolph. Jest niesamowicie punktualna. Dokładnie o dwunastej przychodzi oddać naszą gazetę. Każdego dnia, kiedy się spotykamy, prosi mnie o papierosa. Pogania mnie, bym go jej odpalił. To rytuał, który nawet polubiłem. Jest opryskliwa, choć nie złośliwa. Wiedziałem to już od naszej pierwszej rozmowy, a w miarę jak ją poznaję, uświadamiam sobie, jak fajną jest starszą panią. Zadaję jej wiele pytań i chociaż nie zawsze odpowiada, wiem, że w duchu się z tego cieszy, ponieważ za każdym razem zostaje ze mną dłużej.

Dowiedziałem się, że ma osiemdziesiąt trzy lata (nawtykała mi, że jestem dupkiem, pytając o jej wiek, oczywiście tuż po tym, jak wcześniej zdradziła, ile ma lat). Przez pięćdziesiąt dwa lata była żoną swojej licealnej miłości, Fritza. Był mundurowym, po czym odszedł z policji na emeryturę. Zmarł trzynaście lat temu. Nie mówi, że za nim tęskni, jednak widzę to wyraźnie w jej oczach.

Dzisiaj opowiada o córce, Francine, która jest pielęgniarką. Cztery razy w tygodniu pracuje w szpitalu w San Diego. Zazwyczaj jej zmiana zaczyna się o trzeciej w nocy i kończy o trzeciej po południu. Nie pytałem o jej wiek, ale zakładam, że jest po pięćdziesiątce, wnioskując z innych historii opowiadanych przez panią Randolph. Matka jest dumna ze swojej córki, nie mówi o tym wprost, ale słysząc to w jej komentarzach.

– Francine dzisiaj pracuje? – pytam, choć wiem, że tak. Jest czwartek, zawsze w czwartki jest w pracy.

– Tak. Zawsze pracuje. – Nie jest z tego zadowolona.

– Ale kocha to, co robi. – Kilka dni temu poznałem Francine, rozmawialiśmy o jej pracy. Uwielbia ją. Założę się też, że jest w tym świetna, ponieważ przemiła z niej kobieta.

Pani Randolph prycha.

– Cieszę się, że to kocha, ale nie powinna pozwalać, by to ją zabijało. Nie odpoczywa odpowiednio i nie bawi się tak, jak powinna. Kiedy mieszkała w Charlotte, co tydzień zabierała mnie na bingo, ale tutaj tego nie robi. Chyba zapomniała, jak się cieszyć.

Uśmiecham się na wiadomość o bingo. Jestem pewien, że staruszka jest w tym dobra. Od czasu do czasu graliśmy w to z Promyczkiem i Gracie, a babcie przy stole były niczym wilki w stadzie owiec. Ubrane w najlepsze niedzielne stroje, z idealnymi fryzurami, wyglądające słodko i niewinnie, były uroczymi staruszkami, dopóki nie wylosowano pierwszej kuli. Zamieniały się wtedy w rekiny krążące w wodzie, szukające krwi. Były niewyżyte. Pomimo tego wspomnienia uśmiecham się do niej.

– Zabiorę panią na bingo.

Odpowiada uśmiechem. Rzadko to robi, więc tym bardziej miło mi ją taką widzieć.

– Mógłbyś?

Kiwam głową.

– Jasne. Zawsze jestem chętny na małą partyjkę bingo. Znam pewne miejsce. Sprawdzę harmonogram i dam pani znać.

Staruszka macha ręką i odwraca chodzik na podjeździe, wciąż się uśmiechając.

– Dobrze, chłopcze, trzymam cię za słowo.

– Miłego dnia, pani Randolph. – To część naszego rytuału, bym pożegnał ją tymi słowami.
I dla niej, by nie odpowiedziała.

Nie przeszkadza mi to. Czasami trzeba słuchać tego, czego ludzie nie mówią.

25 LISTOPADA, SOBOTA SCOUT

Wracając z porannego biegu, zastaję Gustova i Paxtona siedzących na sofie w salonie przed ryczącym telewizorem. Oglądają piłkę nożną. Komentator sportowy ma silny, brytyjski akcent. Cała scena wydaje mi się dość dziwna, zważywszy na poziom głośności telewizora, jak i na fakt, że chłopaki nie są fanami tego sportu. Najdziwniejsze jednak jest to, że w fotelu, który ustawiony jest blisko telewizora, siedzi starsza pani. Jej włosy mają kolor jasnej lawendy, błyszczą w promieniach słońca wpadających przez okno, przez co wyglądają nieco metalicznie. Jest mocno zaabsorbowana meczem. Na przemian komentuje grę z akcentem zbliżonym do akcentu komentatora, wyklina głośno zawodników, przeciągając słowa w wyraźnie południowy sposób, i kibicuje, gdy ktoś zrobi coś po jej myśli. Jestem zmęczona po biegu, ale kobieta przykuwa moją uwagę. Choć bardzo potrzebuję wziąć prysznic, podchodzę do kanapy, by lepiej się przyjrzeć. Paxton dostrzega mnie kątem oka.

– Dobry, Scout – mówi, jakby to wszystko było całkowicie normalne.

– Dobry.

Gustov się odwraca. Żeberko śpi zwinięta na jego kolanach, chociaż nie wiem, jak jej się to udaje, biorąc pod uwagę cały ten hałas.

Ruchem głowy wskazuję staruszkę, pytając o nią bezgłośnie. Nie żeby to była moja sprawa, ale jestem ciekawa.

Uśmiecha się.

– To pani Randolph. Mama naszej sąsiadki, Francine. Chciała obejrzyć piłkę nożną, to znaczy „futbol” – mówi cicho, zaznaczając palcami cudzośłów przy tym słowie. – Francine nie ma kablówki, a jej mama jest kibicem. Najwyraźniej jest fanką Arsenalu. Uwielbia jakiegoś gościa o imieniu Olivier. Strzelił gola i zaczęła świrować. Jest czadowa.

Paxton kiwa głową z ogromnym uśmiechem na twarzy. Widać, że podoba mu się ta staruszka.

Spoglądam na nią i widzę, że wciąż przeżywa grę, jakby była na stadionie. Ma na sobie koszulkę z nazwiskiem Giroud i numerem dwanaście na plecach, pochyla się nieznacznie w stronę telewizora.

– Siadaj, Scout. Musisz z nami oglądać. Mecz zaczął się dopiero jakiś kwadrans temu. – Paxton poklepuje kanapę obok siebie.

Normalnie nie oglądam sportu, ale tu chodzi o coś więcej niż o mecz. To przedstawienie, którego nie mogę sobie odpuścić.

– Najpierw wezmę prysznic. Wrócę za dziesięć minut.

Chwilę później siedzę już w czystych ciuchach z mokrymi włosami na kanapie obok Paxtona. Żeberko obudziła się, gdy weszłam, przeciągnęła na kolanach Gustova i przydreptała, by zwinąć się na moich.

Gustov kręci głową, gdy kotka się uklada.

– Powinienem ją nazwać Benedict Arnold^[1].

W przerwie pani Randolph ścisza telewizor.

– Nie mogę słuchać tych bzdur. Moi chłopcy dobrze grają. Mówili, że rozgromią tamtych w drugiej połowie – mówi do siebie, ale w końcu się odwraca. Gdy mnie zauważa, mruży oczy. Wstaje, trzymając się fotela. Gustov natychmiast podrywa się z miejsca i podaje jej rękę. Staruszka podchodzi

do sofy i staje naprzeciwko mnie. Po chwili piorunuje Gustova wzrokiem.

– Gdzie twoje maniery, chłopcze? Nie przedstawisz mnie tej uroczej, młodej damie?

Rumienię się.

Gustov szczyrzy zęby w uśmiechu.

– Pani Randolph, to Scout MacKenzie. Kuzynka Paxtona. Mieszka z nami. – Nigdy wcześniej nie wypowiedział na głos mojego imienia. Podoba mi się, jak brzmi w jego ustach.

Podaję jej rękę.

– Witam, pani Randolph. Miło mi panią poznać. – Jej dłoń jest chłodna, ale uścisk mocny.

– Widzę cię, jak biegasz każdego ranka.

Potakuję.

– Staram się.

– Widzę też, że wychodzisz z Audrey.

Ponownie przytakuję.

– Pracujemy razem. Jestem jej asystentką. Jeździmy razem.

– Podoba ci się to? Praca z nią? – Nie przestaje zasypywać mnie pytaniami.

Znów kiwam głową. Przepytuje mnie, ale nie jest nachalna. Co dziwne, uświadamiam sobie, że chciałabym zyskać jej uznanie.

– Tak. Bardzo. Na wiosnę obroniłam dyplom. To moja pierwsza prawdziwa praca. Wiele się uczę.

W końcu wydaje się usatysfakcjonowana moimi odpowiedziami i przestaje pytać.

– Na tym polega sekret, rób, co kochasz, a nie będziesz musiała pracować. W życiu nie chodzi o ograniczenia. Chodzi o wciśnięcie pedału gazu. To samo dotyczy zabawy i miłości. Gaz do dechy. – Spogląda na Gustova, który, by ją podtrzymać, wciąż trzyma ją za lewą rękę. – Chciałabym już usiąść. – Gustov prowadzi ją do fotela i pomaga usadowić się na miejscu. Kobieta patrzy na niego z uśmiechem.

– Dobry z ciebie chłopiec.

Odpowiada uśmiechem.

– Dziękuję, pani R.

– A ona jest dobrą dziewczyną – dodaje, puszczając do niego oko, po czym zwraca się w kierunku telewizora, poświęcając pełną uwagę rozpoczynającemu się właśnie meczowi.

[1] Benedict Arnold V – kupiec z Connecticut, który walczył w amerykańskiej wojnie o niepodległość w stopniu generała Armii Kontynentalnej. W Stanach Zjednoczonych Arnold znany jest przede wszystkim ze swojej zdrady i spisku, w wyniku którego doszło do poddania wojskom brytyjskim amerykańskiego fortu w West Point w stanie Nowy York (przyp. tłum., źr. Wikipedia).

26 LISTOPADA, NIEDZIELA GUS

– Mamuś? Co robimy w Święto Dziękczynienia? To samo, co zwykle?

Mama piecze ciasto z dyni. To jej rozgrzewka przed wielkim popisem w czwartek. Robi to co roku – piecze ciasto dyniowe w weekend poprzedzający Święto Dziękczynienia, a także przez dwa kolejne tygodnie. Każdego dnia, na śniadanie, obiad i kolację jem ciasto dyniowe. Ostatniego dnia nie mogę już nie patrzeć, rzygać mi się chce na sam jego zapach. Do czasu, aż mija rok i następuje weekend przed kolejnym Świętem. Zachowuję się wtedy jak dyniowy narkoman na odwyku, trzęsę się, czekając na pierwszą foremkę wyciągniętą z piekarnika, by odkroić sobie połowę, nałożyć na to sześć łyżek bitej śmietany i wszystko pochłonąć. Tak, łaknę tej dyniowej pychoty.

– Taki mam plan. To samo, co zwykle – mówi, przedrzeźniając mnie. – To dobrze? Czy może chcesz spróbować w tym roku czegoś nowego? – Słyszę cień nadziei w jej głosie. Chciałaby, abym zaproponował coś innego, by nie musiała myśleć o świętach spędzonych z Promyczkiem i Gracie.

– Zastanawiałem się, czy nie zaprosić Kellera i Stelli, by przylecieli spędzić z nami trochę czasu.

Mama odwraca się do mnie. Podoba jej się ten pomysł, widzę to w jej oczach.

– Rozmawiałeś ostatnio z Kellerem, Gus?

Kręcę głową.

– Nie, chociaż kilka miesięcy temu próbowałem, ale jakoś nie udało nam się zgadać. A ty?

– Cóż, myślę, że to cudowny pomysł. – Unika odpowiedzi na moje pytanie, co podpowiada mi, że z nim rozmawiała. Oczywiście, że utrzymują kontakt, mama jest przecież wspianiałym człowiekiem.

– Super. Dam mu znać.

Już w swoim pokoju, wyszukuję w kontaktach jego imię, ale aż dziesięć minut zajmuje mi naciśnięcie zielonej słuchawki. W Minnesocie jest wpół do dziewiątej wieczorem – mam nadzieję, że nie obudzę Stelli, jeśli już jest w łóżku.

Połączenie zostaje nawiązane po trzecim sygnale. Biorę głęboki wdech, przygotowując się na dźwięk jego głosu i przyływ emocji, który z pewnością będzie temu towarzyszyć.

Zamiast tego piskliwy, zaspany głosik mówi:

– Halo? – To jego córeczka, Stella.

– Witam, panienko Stello. – Całe napięcie ze mnie uchodzi.

– Kto mówi? – pyta, jakby była jego sekretarką.

– Gus. Pamiętasz mnie, Stello?

Mała krzyczy:

– Tatku, Gus dzwoni! – Normalnym głosem zaś mówi: – Tatusz jest w łazience. Poszedł zrobić kupkę.

Śmieję się, bo to takie cholernie fajne.

– Och, mężczyznom czasem się to zdarza. Co tam u ciebie, Stello?

– Dobrze. Chodzę do przedszkola, Gus. Mam nauczycielkę, pannę Cooper. Jest miła, ale pachnie jak dżem morelowy. Nie lubię morelowego dżemu. Chociaż dziadek w Chicago go lubi. Je z nim grzanki.

Śmieję się jeszcze bardziej. Uwielbiam dzieci, wszystko, co wychodzi z ich ust, jest niewinne i szczerze.

– A jak się miewa twój żółw?

Jej głos się rozwesela:

– U Pani Higgins też dobrze. Podoba jej się w Minnesocie. – Urywa, słyszę w tle głos Kellera. – Jeszcze chwilę, tatku. Nie skończyłam rozmawiać z Gusem. – Znow wraca do mnie. – Jesteś teraz w Kalifornii ze swoją mamą, Gus?

– Tak. Jest tu ciepło i słonecznie. Powinnaś przyjechać mnie odwiedzić, Stello.

Mała mówi do Kellera:

– Gus mówi, że powinnam go odwiedzić w Kalifornii. Mogę jechać? Prooooooszę...

Słyszę niewyraźnie Kellera, który mówi:

– Daj mi porozmawiać z Gusem, córeńko, a dam ci znać. Możesz mi podać telefon?

– Jeszcze chwilę, tatku. Muszę się pożegnać. – Wraca do rozmowy ze mną: – Tatuś musi z tobą porozmawiać. Pa, Gus.

– Pa, Stello. Pozdrów ode mnie Panią Higgins.

– Dobrze.

Kiedy Keller w końcu dostaje telefon, brzmi trochę niepewnie, jednak jego głos jest wesoły.

– Cześć, Gus. Dzięki, że zająłeś przez chwilę Stellę.

– Mówiła, że siedzisz w kiblu, stawiając klocka.

Keller parska śmiechem, brzmi, jakby był zakłopotany i odczuwał ulgę, ciesząc się podobnie jak ja, że w naszej rozmowie nie ma napięcia.

– Proszę, powiedz, że moja córeczka nie użyła dokładnie tych słów.

– Nie, stwierdziła, że robisz kupkę.

Wzdycha.

– Dobrze, chociaż to wcale nie brzmi lepiej, co?

I tak po prostu obaj się odprężamy.

– Jest cudowna, Keller.

– Tak, niesamowita. Muszę przyznać, że w tej chwili ciężko mnie już zawstydzić. Szczerość małych dzieci cię hartuje, stary. Nie ma miejsca, gdzie mógłbyś się ukryć, wychodzi z nich w najmniej odpowiednich chwilach.

Uśmiecham się, ponieważ fajnie to brzmi.

– Tak, taka prostolinijna szczerość nie może być zła.

– Co tam słyhać, Gus? Wiele o tobie myślałem i chciałem zadzwonić, ale zawsze miałem coś na głowie, a to naukę, pracę czy lekcje baletu Stelli. Nieustannie coś mi wyskakiwało. Przepraszam, że tak długo nie rozmawialiśmy – mówi od serca.

– Spoko. U mnie było podobnie. Właśnie dlatego dzwonię. Zastanawialiśmy się z mamą, czy macie ze Stellą jakieś plany na Święto Dziękczynienia. Pomyślałem, że moglibyście wpaść do San Diego. – W zeszłym roku z pomocą Kellera zrobiłem Promyczkowi niespodziankę, wpadając na Święto Dziękczynienia z wizytą do Minnesoty. Zadzwonił do mnie i wszystko zaplanował. Droczyłem się z nią wtedy, że jest moim facetem.

– Mielibyśmy odnowić romans? – Milknie i śmieje się, też to sobie przypominając. – Cholera, to kuszące. Jesteś przystojny. – Nie stracił swojego poczucia humoru. Cieszę się. – Ale chyba zostaniemy ze Stellą tutaj, w Grant. Być może wpadnie mój ojciec, jeśli znajdzie trochę czasu.

Próbuję inaczej:

– Powinniście do nas przylecieć. Jeśli chodzi o kasę, to ja stawiam.

– Gus, człowieku, to miłe, ale nie mogę się zgodzić.

– Jasne, że możesz. Wystarczy, że powiesz: „Tak, Gus, z chęcią spędzimy Święto Dziękczynienia z tobą i twoją mamą. To zajebisty sposób wykorzystania wolnego czasu”. To aż takie proste. Potem wystarczy, że powiesz mi, o której chcecie wystartować i wrócić do domu, a ja zajmę się resztą. – Nie wiem dlaczego, ale potrzebuję, by ustąpił. Muszę zobaczyć zarówno jego, jak i Stellę, by pomogło mi to uporać się z tym wszystkim.

– Gus, to zbyt wiele. Nie mogę.

Wzdycham.

– A jeśli powiem, że mama będzie płakać, jeśli nie zobaczy Stelli? Będzie zanosić się szlochom. Nie żartuję, rozbeczy się i w ogóle. To będzie okropne, młody. Będę zmuszony to nagrać i wysłać ci filmik. Prawdopodobnie do końca życia będą cię męczyć wyrzuty sumienia. Będziesz czuł się winny na duszy i ciele.

Cisza. Wiem, że zaraz się podda.

– No dalej, młody. Chcemy was zobaczyć. – To naprawdę szczere.

Wzdycha.

– Nie przylecimy, dopóki nie zgodzisz się, bym zwrócił ci kasę.

Uśmiecham się, ponieważ nigdy nie wziąłbym od niego pieniędzy.

– Jasne, cokolwiek ci pasuje.

Ponownie wzdycha.

– Naprawdę tego chcesz? Będzie cię to sporo kosztowało.

– I tak nie mam na co wydawać kasy, młody. – Naprawdę tak jest.

Milczy, aż w końcu się poddaje.

– Dobra. Byłoby naprawdę fajnie. Mógłbym sobie wziąć wolne na kilka dni. – Nagle brzmi na wyczerpanego.

– Świetnie. Napisz mi SMS-em daty i godziny lotów, które by ci pasowały, a ja się wszystkim zajmę.

– Dzięki, Gus.

Nie, to ja powinienem dziękować.

– Będzie super. Do zobaczenia.

– Na razie, stary.

– Na razie.

Nie wiem, dlaczego, ale czuję, jakby kamień spadł mi z serca.

27 LISTOPADA, PONIEDZIAŁEK GUS

Dziś jest chłodno, więc zamiast surfować spaceruję po plaży. Komórka w kieszeni oznajmia nadejście wiadomości.

Keller: WŁAŚNIE ODEBRAŁEM E-MAILA, DZIĘKI ZA BILETY. RANO DZWONIŁ MÓJ TATA, MÓWIŁ, ŻE MA KILKA DNI WOLNEGO. NIE CHCĘ SIĘ NARZUCAĆ, ALE MYŚLISZ, ŻE AUDREY NIE BĘDZIE MIAŁA NIC PRZECIWKO TEMU, BY I ON PRZYLECIAŁ DO SAN DIEGO? NIE CHCĘ WAM ROBIĆ KŁOPOTU.

Ja: ŻADEN KŁOPOT. IM NAS WIĘCEJ, TYM LEPIEJ.

Keller: DZIĘKI, GUS. DO ZOBACZENIA W CZWARTEK.

28 LISTOPADA, WTOREK GUS

Bingo z panią Randolph zaczyna się o wpół do jedenastej. Nalegała, bym odebrał ją już o dziewiątej trzydzieści, choć to jedynie piętnaście minut jazdy. Założyła fioletową bluzkę i spodnie tego samego koloru. Ten strój jedynie podkreśla lawendowy odcień jej włosów. Wygląda dobrze, wiem, że stroiła się cały ranek. Była w bojowym nastroju, kiedy spóźniłem się dziesięć minut – stwierdziła, że spieprzyłem, bo nie będzie dobrych miejsc albo kart. Zapewniłem ją, że wszystko będzie dobrze. To cholerna gra losowa, nie ma w niej dobrych czy złych kart. A jeśli chodzi o miejsca, to w całym pomieszczeniu wiszą monitory. Poza tym ja już tam byłem, a ona nie.

Zatrzymuję się przed wejściem i pomagam jej wysiąść z mojej furgonetki. Sądzę, że zaczeka, aż zaparkuję, ale kiedy wracam pod wejście, nigdzie jej nie ma. Zaczynam świrować, zastanawiając się, jak powiem Francine, że zgubiłem jej matkę, ale uświadamiam sobie, że pewnie weszła do środka zapłacić za wstęp.

Właśnie tam ją znajduję. Stoi przy kasie, kupując stos kart i dwa zakreślacze.

Wyciągam z kieszeni kilka dwudziestek, próbując oddać jej pieniądze, ale odtrąca moją dłoń.

– Schowaj pieniądze, chłopcze. Ja stawiam.

Śmieję się, bo po jej uderzeniu boli mnie ręka. Chowam pieniądze z powrotem do kieszeni.

Po opłaceniu gry staruszka rozgląda się po pomieszczeniu i wskazuje pusty stolik w rogu na wprost.

Proponuję dwa puste miejsca przy stole, dokładnie naprzeciwko nas.

– A może tutaj usiądziemy? – Chcę jej zaoszczędzić chodzenia.

Zakrywa usta dłonią, by nie było jej za bardzo słychać.

– Ci ludzie nie wyglądają na przyjaznych. – Spogląda na trzy kobiety siedzące przy stole na wprost pustych miejsc.

Rzeczywiście nie wydają się przyjazne. Wyglądają jak wataha pilnująca swojego terytorium, piorunują nas wzrokiem. Nie są miłe. Idę więc za staruszką do odległego stolika, pomagam zająć miejsce, po czym zerkam na zegarek: jest pięć po dziesiątej.

– Mamy jeszcze chwilę. – Odwracam się w kierunku baru z przekąskami, by sprawdzić, co oferuje.

– Mają szeroki wybór pysznych pączków i cholernie smaczną kawę. Ma pani ochotę?

Staruszka rozkłada przed sobą karty. Jest skrupulatna, naprawdę drobiazgową. Nawet na mnie nie patrzy, kiedy odpowiada:

– Nie wciskaj mi kitów i nie mów, że coś jest pyszne czy smaczne. Nawet nie wiesz, o czym mówisz.

Śmieję się.

– Ma pani rację. Wygląda na to, że mają wczorajsze pączki i lurowatą kawę. Ma pani ochotę?

Uśmiecha się, ale wciąż na mnie nie patrzy.

– Poproszę nieświeżego pączka z czekoladą i lurowatą kawę. Z dwiema łyżeczkami cukru.

Odchodzę, uśmiechając się do siebie. Uwielbiam tę staruszkę.

Jemy pączki, które, o dziwo, są pyszne, i pijemy lurowatą, choć słodką kawę, czekając na rozpoczęcie gry.

Kiedy wypada pierwsza kula, uświadamiam sobie, jak źle widzi pani Randolph oraz jak kiepską ma pamięć krótkotrwałą. Kompletnie nic nie widzi na monitorze, mruży oczy, nawet czytając kartę, którą trzyma przed sobą, mimo że ma założone okulary. Przyglądając się jej walce w pierwszej rundzie, powtarzam litery i cyfry pod nosem, ale na tyle głośno, by mnie słyszała:

– B dziesięć. B dziesięć – mówię, przeglądając zarówno swoje, jak i jej karty, jakbym musiał to sobie powtarzać. Zauważam, że radzi sobie znacznie lepiej, gdy to robię, więc przez cały czas skupiam się wyłącznie na tym.

Pani Randolph wychodzi z klubu z czterystoma dolarami wygranej. Podczas drogi powrotnej wydaje się zadowolona i dumna z siebie. Przystaję przy jej domu, gaszę silnik i obchodzę samochód, by pomóc jej wysiąść, uprzednio wyciągając z bagażnika chodzik. Próbuje wcisnąć mi połowę wygranej.

– Proszę, chłopcze, weź. Nie masz stałej pracy. Każdy potrzebuje trochę gotówki.

Kręcę głową.

– Nie, nie mogę tego przyjąć. Wygrała to pani. Proszę zatrzymać. I dlaczego uważa pani, że nie mam pracy?

– Prawie zawsze siedzisz w domu. Nigdzie nie wychodzisz, no chyba że na plażę. Jeździsz starym samochodem. Nie ma w tobie żadnego ognia. Nic cię nie cieszy.

– Jestem muzykiem. Gram w zespole.

– Tak? Dlaczego nie mówiłeś o tym wcześniej?

Wzruszam ramionami.

– Nie gram już od jakiegoś czasu.

– Dlaczego nie?

– Nie wiem. Może ma pani rację. – Wzdycham. – Może mój ogień się wypalił.

Chwyta mnie za rękę i ściska. Mimo zwyrodnienia stawów jest silna.

– Posłuchaj, chłopcze. Masz tylko jedną szansę w tym cyrku zwanym życiem. Nie siedz na widowni, przyglądając się przedstawieniu. Wskakuj na arenę i bądź wielki. Właśnie tam znajdziesz ogień.

– A jeśli ten ogień zgaśł wraz z życiem innej osoby?

Kręci głową.

– Wcale nie. Powiem ci coś o życiu, chłopcze. W ciągu tej podróży spotykamy wiele osób. Niektórzy to padalce, ale niektórzy są wyjątkowi. Jeśli znajdziesz taką wyjątkową osobę, nie bierz niczego za pewnik, ponieważ nigdy nie wiadomo, kiedy czas z tą osobą dobiegnie końca. Spędziłam ponad pięćdziesiąt lat z moim Fritzem. Pięćdziesiąt wspaniałych lat. Kiedy zmarł, przez kilka miesięcy byłam zagubiona. Zatraciłam gdzieś swój ogień. Jednak kiedy zdałam sobie sprawę, jak krótkie jest życie, musiałam dokonać wyboru. Mogłam trwać w nieszczęściu lub ponownie cieszyć się istnieniem. – Ściska moją dłoń jeszcze mocniej. – Jeśli chcesz, szalona staruszka da ci radę: nikt prócz ciebie nie rozpali twojego ognia, chłopcze. – Przygląda mi się uważnie szarymi, zamglonymi oczami. – Spraw, by twoje życie było coś warte.

Kiwam głową.

Uśmiecha się i puszcza moją dłoń.

– Jesteś dobry?

– W czym?

Prycha.

– W muzyce, chłopcze.

– Nie najgorszy.

– Nie najgorszy? – Krzywi się. – Miejże odrobinę dumy. Powiedz, że jesteś dobry. Mam przecucie,

że tak właśnie jest. Nie musisz być przy mnie taki skromny, jesteśmy teraz przyjaciółmi.

Uśmiecham się, kiwam głową, a następnie mówię z przesadą, bo choć staruszka skłoniła mnie do zastanowienia, nie potrafię być poważny:

– Jestem fantastyczny.

Przewraca oczami, słysząc mój sarkazm, i rzuca:

– Myślisz, że kim jesteś? Presleyem? Dobry Bóg stworzył tylko jednego Elvisa. – Wyciąga z torebki harmonogram gier w bingo i wachluje się nim. – Ten człowiek z pewnością miał w sobie ogień – dodaje pod nosem.

Śmieję się.

– Miłego dnia, pani Randolph.

30 LISTOPADA, CZWARTEK GUS

Mama ubrana w czerwony fartuch stoi w kuchni, od rana zajęta chwalebny gotowaniem. Od piętnastego roku życia jestem wegetarianinem. Promyczek i Gracie również nie jadły mięsa, więc mama od lat nie przyrządzała indyka na Święto Dziękczynienia. W tym roku jednak, sądząc po rozmiarach tego cholernego ptaka, mięsożercy przewyższą nas liczebnie. Dobrze, że przygotowała również zapiekankę z zielonej fasoli i słodkie ziemniaki jako dodatek do ciasta z dyni. Po południu będę w niebie.

W kuchni zastaję również Niecierpliwą.

– Potrzebna wam pomoc?

Mama się uśmiecha. Od dłuższego czasu nie widziałem jej tak zadowolonej. Zakłada fartuch jedynie wtedy, kiedy sprawy zaczynają ją przerastać.

– Chyba nie, kochanie. Scout i ja panujemy nad wszystkim. Jednak w drodze na lotnisko możesz kupić więcej bitej śmietany. – Patrzy na mnie znacząco. – Ktoś mi całą wyjadł.

Unoszę brwi i z miną niewiniątka wzruszam ramionami.

Mama ponownie się uśmiecha.

– Nie chcę, by Stella dostała ciasto bez śmietanki.

– Dokupię. – Zerkam na Scout. – Chcesz jechać ze mną na lotnisko? – Nie mam pojęcia, dlaczego o to pytam. Wiem, że pomaga mamie, jednak po wydarzeniach ubiegłego tygodnia, czuję potrzebę, by się nią opiekować. Poza tym lubię jej towarzystwo.

Kiwa głową w stronę drzwi wejściowych.

– Dzięki, ale kiedy z tym skończę, mam zamiar pobiegać.

Przytakuję. Rozumiem, choć jestem zawiedziony.

Po szybkim wypaleniu papierosa pożyczam od mamy samochód, ponieważ nie zabiorę wszystkich do swojej furgonetki, i jadę do sklepu. Kupuję cztery śmietanki w sprayu oraz twixa, po czym jadę na lotnisko. Samolot Kellera i Stelli ląduje jakieś dwadzieścia minut przed tym, którym podróżuje jego ojciec. Znajduję możliwie najbliższe miejsce parkingowe, co równe jest poszukiwaniu igły w stogu siana, i idę do miejsca odbioru bagażu. Jestem wcześniej, to cud. Siadam na ławce i przyglądam się przechodniom. Lotnisko jest zatłoczone i ruchliwe, wszyscy się spieszą. Emocje na twarzach ludzi przede mną wahają się od irytacji do całkowitego, nadmiernego szczęścia. Można zobaczyć i poczuć, którzy pasażerowie przylatują na Święto Dziękczynienia z obowiązku, a którzy niecierpliwie wyczekują tego, co ma nadejść. Lubię przyglądać się tym szczęśliwym twarzom. To niemal terapeutyczne przypomnienie, że w życiu najważniejsze jest dobro i należy czerpać je pełnymi garściami z każdej chwili, nawet tej ulotnej.

Kiedy tak przyglądam się ludziom, moją uwagę zwraca nastolatek. Ma jakieś szesnaście lat. Stoi przy taśmie obok dwójki dorosłych – zgaduję, że to jego rodzice. Trzyma się jednak na dystans, jakby nie chciał, by go z nimi łączono, ale mam przecucie, że są rodziną. W uszach ma słuchawki, na sobie koszulkę z logo Rooka. Przez chwilę zastanawiam się, co zrobić. Nie lubię zwracać na siebie uwagi. Na scenie władam publiką. Poza nią jestem po prostu Gusem. Chłopak gapi się na mnie

z rozchylonymi ustami, właśnie zostałem rozpoznany, więc macham do niego. Młody rozgląda się, wytrzeszczając oczy, jakbym zwracał się do kogoś innego. Kiedy ponownie na mnie spogląda, kiwam głową, uśmiecham się i znów macham. Chłopak pospiesznie mówi coś matce, wskazując na mnie. Ona również wytrzeszcza oczy. Dzieciak odziedziczył je po niej. Kobieta uśmiecha się, widzę jak jej usta układają się w słowo „idź”. Młody podbiega do mnie, nie tracąc rezonu. Nastolatkwie wiedzą, jak nieustannie pracować nad swoją postawą.

Kiedy staje obok mnie, wyciągam rękę, by przybić z nim żółwika.

– Co tam? Fajna koszulka.

Spogląda na gawrona na piersi, jakby nie wiedział, co powiedzieć, wyciąga słuchawki z uszu.

– Jak ci na imię, młody?

– Josh. – Traci nieco rezonu, kiedy kontrolę przejmuje zdenerwowanie. Byłem taki sam jeszcze nie tak dawno.

– Czego słuchasz, Josh?

Uśmiecha się. Próbuje być wyluzowany, ale jest zbyt podekscytowany i zdenerwowany. Przesłupuje z nogi na nogę.

– Rooka – odpowiada.

Ponownie się uśmiecham.

– Nie chrzanisz?

Kręci głową, dodając pospiesznie:

– Nie. Wymiatacie.

– Dzięki, młody. Przyleciałeś dzisiaj z rodziną?

– Tak, do babci w La Jolla. – Zerka przez ramię na stojących w oddali rodziców, czekających cierpliwie z bagażem.

– No to miłej zabawy. Lepiej wracaj do rodzinki, chyba już czekają. – Wkładam rękę do kieszeni i wyciągam drobniaki. Pośród monet znajduję dwie kostki do gry na gitarze. Nie wiem dlaczego, ale odkąd zacząłem grać, zawsze mam jakieś przy sobie. Podaję je dzieciakowi.

Na jego twarzy natychmiast pojawia się uśmiech. Wygląda, jakby miał dziesięć, a nie szesnaście lat. To zabawne jak radość sprawia, że wydajemy się młodszy.

– Dzięki, Gustov.

Klepię go w ramię.

– Gus, młody. Proszę. Pozdrów babcię.

Kiwa głową, wciąż przyglądając się kostkom. Kiedy unosi wzrok, mówi nieśmiało:

– Mógłbym zrobić sobie z tobą zdjęcie?

– Oczywiście. – Nie znoszę takiego fotografowania, ale zrobię wszystko, by dzieciak nie stracił tego uśmiechu.

Wyciągając komórkę z kieszeni, woła przez ramię:

– Mamo, możesz zrobić nam zdjęcie?

Kobieta biegnie, jakby całe życie czekała na tę chwilę, jakby nie było niczego, czego nie zrobiłaby dla swojego synka. Przypomina moją mamę. Wiem, jakimi są szczęściarzami, mając siebie nawzajem.

Wyciągam rękę.

– Witam, mamó Josha. Jestem Gus.

Kobieta energicznie potrząsa moją dłońią.

– Och, wiem, kim jesteś. Cały pokój Josha wyklejony jest plakatami waszego zespołu.

Zawstydzony Josh protestuje:

– Mamooo...

Matka przeprasza ją kiwa głową do syna, a do mnie się uśmiecha. Pozujemy do kilku fotek. Proszę nawet, by jedną pstryknęła moim telefonem.

Czuję się dobrze, gdy odchodzą. Nie dlatego, że zostałem rozpoznany i pochwalony – z pewnością nie trzeba mi pochwał. Czuję się dobrze, ponieważ uszczęśliwiłem tego dzieciaka. Dałem mu kostki gitarowe, w które wpatrywał się jak w złoty bilet do fabryki czekolady. Promyczek nieustannie powtarzała, że nasza muzyka sprawia, że ludzie coś czują. Chyba wiem, o co jej chodziło. W tej chwili właśnie też to czuję.

Kilka minut później dostaję wiadomość.

Keller: WYŁADOWALIŚMY. SPOTKAMY SIĘ PRZY TAŚMIE 23C.

Ja: BEZ POŚPIECHU. CZEKAM.

Dziesięć minut później Stella biegnie do mnie pędem, wykrzykując moje imię:

– Gus!

Kiedy wpada na moje nogi, porywam ją w ramiona i wstaję. Podrosła, odkąd widziałem ją w styczniu.

– Jak tam moja mała dziewczynka?

Chichocze.

– Dobrze. Lecieliśmy samolotem. Było fajnie.

Przytakuję.

– Lubisz latać?

Odpowiada z roztargnieniem:

– Tak. – Wyciąga rękę poza moje ramię i chwyta mnie za kucyk. Przeciąga rączką po całej jego długości, po czym wychyla się, by go zobaczyć. – Masz baaardzo długie włosy, Gus – mówi, przeciągając to słowo.

Śmieję się.

– I ładne.

Czuję się, jak jedna z jej lalek, ale przyjmuję komplement.

– Dziękuję, Stello.

W końcu podchodzi do nas Keller, dyszy, jakby gonił córkę przez całe lotnisko. Wyciąga do mnie rękę i pomiędzy oddechami, mówi:

– Cześć Gus. Przepraszam za ten atak. Mała jest szybka.

Śmieję się.

– W porządku. Atak Stelli jest najlepszym z możliwych.

Śmieje się wraz ze mną. Wygląda na zmęczonego, ale prócz tego nic mu nie jest. Ma dłuższe włosy, niż kiedy widziałem go ostatnio. Wiele kosmyków wystaje mu spod czapki.

– Muszę tylko odebrać nasz bagaż i fotelik Stelli.

– Spokojnie. Nigdzie mi się nie spieszy, młody.

Siadam ze Stellą na kolanach, dziewczynka opowiada mi o swoim zółwiu i życiu w Grant. Dzielę się z nią twixem, którego dla niej kupiłem. Podoba jej się Grant, choć podejrzewam, że wszędzie byłaby szczęśliwa, mogąc być z Kellerem. Ubóstwia swojego tatę. Wiem, co czuje – ja czuję to samo w stosunku do mamy.

Wkrótce Keller wraca z bagażami, a niedługo później ląduje samolot jego ojca. Stella na widok dziadka niesłychanie się cieszy. Piszcząc podekscytowana, zeskakuje z moich kolan, jednak zanim

udaje jej się pobiec i zaatakować, Keller chwyta ją za sweterek. Dobry jest. Patrzy na mnie i bezgłośnie mówi:

– Widzisz? Szybka jest. – Uśmiecha się. Mała chichocze i wymachuje rączkami, próbując się wyrwać.

Starszy z Banksów ściska wnuczkę i syna. Na ten widok czuję ulgę, bo pamiętam, jak Promyczek opowiadała o ich napiętej relacji.

Wyciągam rękę na powitanie.

– Dzień dobry, doktorze Banks. Jestem Gus. – Widziałem go na pogrzebie Promyczka, ale nie wytrzymałem na tyle długo, by z kimkolwiek porozmawiać. To nasze pierwsze oficjalne spotkanie.

Ściska moją dłoń i kiwa głową w moim kierunku.

– Oczywiście. Miło mi cię poznać, Gus. Wiele o tobie słyszałem.

Przytakuję i zerkam na Kellera.

– Dobrze czy złe rzeczy? – pytam. – Coś ty mu nagadał?

Keller się śmieje i klepie mnie w plecy.

– Same dobrze rzeczy. Same dobre.

Rozmowa w drodze powrotnej zdominowana jest przez małego rudzielca, siedzącego w foteliku z tyłu. Nie chcielibyśmy, by było inaczej.

– Tatku, będziemy mogli znowu zbudować zamek z piasku?

– Jutro, córeńko. Dzisiaj jest święto. Audrey przygotowuje dla nas mnóstwo pysznego jedzenia. Może po obiedzie pobawimy się w domu, dobrze?

– Dobrze. – Łatwo się zgadza.

Mimowolnie się uśmiecham, jest taka miłutka.

– Gus, pobawisz się z nami jutro i zbudujesz z nami zamek na plaży?

– Pewnie, że tak, Stello.

Wykrzykuje szczęśliwa:

– Jej! – Po czym śpiewa: – Będziemy się bawić. Będziemy się bawić.

Kiedy docieramy do domu, mama wita wszystkich, ściskając każdego w progu domu.

Po powitaniach wskazuję Kellerowi i Stelli drogę do mojego pokoju. Kiedy zbliżamy się do celu, w korytarzu pojawia się Niecierpliwa. Keller wydaje się zaskoczony, kiedy drzwi do pokoju otwierają się i ktoś się w nich pojawia. Widzę, jak zagląda do środka, i dostrzegam smutek w jego oczach. Myśli o Promyczku. Ja tu mieszkam, jednak dla Kellera to pierwsza wizyta w tym domu od ostatnich dni Kate. Widok pokoju, w którym zmarła po całym tym czasie, musi być dla niego szokiem.

Stella przerywa ciszę.

– Kto ty jesteś? – pyta z ciekawością.

Niecierpliwa patrzy w dół i radość rozpala się w jej oczach, gdy klęka przed Stellą. Ten uśmiech zmienia ją w cierpliwą i troskliwą kobietę. Niektórzy ludzie uwielbiają małe dzieci. Należę do nich, najwyraźniej ona także.

– Jestem Scout. A ty?

– Stella. – Mała ciągnie Kellera za nogawkę. – To mój tatko. Ma na imię Keller.

Muszę się roześmiać, bo Stella jest przeurocza. Niecierpliwa spogląda na Kellera, ale nie wstaje.

– Cześć, Keller.

– Cześć... Scout. – Jest uprzejmy, ale wydaje się zdezorientowany.

Niecierpliwa kiwa głową.

Wskazuję Kellerowi, by poszedł za mną.

– Zostaw tu rzeczy. Będziecie spali w moim pokoju.

Keller kiwa głową, choć jego spojrzenie wciąż jest nieobecne.

– Nie chcę cię wyrzucać. Możemy spać ze Stellą na kanapie. Przez kilka dni będzie dobrze.

Niecierpliwa podnosi się i mówi:

– Właśnie zmieniłam pościel, możecie zająć ten pokój. Ja się prześpię na kanapie.

Keller sztywnieje, jakby właśnie zaproponowano mu coś niewyobrażalnego. Muszę natychmiast naprawić tę sytuację.

– Nie trzeba – mówię do Niecierpliwej. Chwytam Kellera za ramię, patrzy na mnie przytomnym już wzrokiem. Ruchem głowy wskazuję na drzwi mojego pokoju. – Chodź, będziesz spał u mnie. Ja też zmieniłem pościel. Nie chcę, by się zmarnowała. Zrobiłem to po raz pierwszy w tym roku.

Niemal się uśmiecha.

Zerkam na Niecierpliwą, starając się złagodzić głos:

– Zaproponuj pokój tacie Kellera.

Kiwa głową. Wydaje się zdezorientowana, nawet zawstydzona i zmartwiona. Wie, że to, czego właśnie była świadkiem, nie jest normalne.

Stella bierze Niecierpliwą za rękę.

– Pójdę z tobą. Znajdziemy dziadka.

Keller stawia walizkę na podłodze obok mojej komody, odwraca się i przygląda mi się bez wyrazu, jakby próbował pozbyć się z twarzy smutku, ale nie bardzo wiedział, jaką emocją go zastąpić. Serce mi się ściska. Wiem, jak ciężko przebywać w tym domu, w obecności jej ducha. Od miesięcy próbuję się z tym uporać. Uczę się z tym żyć. To wymaga czasu. A on nie miał do czynienia z tą bliskością. Właśnie przywołuje wspomnienia. Widzę, jak to się dzieje. Robię więc jedyne, co mogę w tej sytuacji – obejmuję go. Odwzajemnia uścisk. Na początku słaby, ale po chwili czuję, jak jego ramiona zaciskają się wokół mnie. To nie jest żadne tulenie, raczej uwolnienie emocji – żalu. Klepię go po plecach.

– Przepraszam za to, młody. Scout nie wie, co stało się w tym pokoju. Nie miała nic złego na myśli.

Czuję, jak wzdycha głośno i przeciągle, zanim mnie puszcza. Kręci głową, by rozproszyć złe myśli.

– Nie, to ja przepraszam, Gus. Myślałem, że jestem gotowy na przyjazd tutaj. Że uda mi się to jakoś znieść. – Milknie, spogląda pod nogi i znów na mnie. Wiem, jak bardzo ją kochał. Przeżywa to wszystko na nowo. Znów kręci głową. – To trudne. – Patrzy mi w oczy, szukając zrozumienia.

Przytakuje.

– Nie musisz wyjaśniać, młody. Wiem. To trudne.

Uśmiecha się.

– Dzięki. Chodźmy. Katie chciałaby, abyśmy wykorzystali stuprocentowo ten dzień.

Śmieję się.

– Promyczek uwielbiała Święto Dziękczynienia. Mam nadzieję, że specjalnie dla niej jesteś przygotowany na podwójną porcję ciasta z dyni.

Ze śmiechem klepie się po brzuchu.

– Chyba dam radę. Od wczoraj nic nie jadłem.

Przy pełnym jedzenia stole zasiada wielu gości – zawsze w święta zbiera się tu prawdziwy cyrk dziwaków. I nie jest to obraza dla nich, to po prostu sprawiedliwa ocena. Mama zawsze zaprasza na

święta ludzi, którzy nie bardzo mają się gdzie podziać. Jej wielkoduszność jest legendarna. Twarze zmieniają się z roku na rok, przez co jest jeszcze zabawniej. Nigdy nie wiadomo, kto obok kogo będzie siedział albo czego będzie dotyczyła rozmowa. Dziś stół jest pełniejszy niż zwykle.

Zajmujemy z Kellerem dwa wolne miejsca na krańcu stołu.

Mama, stojąc po drugiej jego stronie, uśmiecha się do nas.

– Czekaliśmy jeszcze na jedną osobę, ale zadzwoniła, informując, że lot został odwołany ze względu na pogodę. Musimy więc zacząć bez niej. Chciałabym podziękować wszystkim, którzy zechcieli zaszczycić nas swoim towarzystwem. Zostaliśmy pobłogosławieni waszą obecnością. – Unosi kieliszek. – Za dobre jedzenie i jeszcze lepsze towarzystwo. – Wszyscy unoszą kieliszki i powtarzają toast. Mama się uśmiecha. – A teraz jedzcie. Gotowałyśmy ze Scout cały dzień, więc jest tego sporo. Nie musicie się wstydzić.

Jemy i rozmawiamy. W pomieszczeniu jest głośno, ale to przyjemny hałas – przyjazny i wesoły. Rozglądając się wokół, zauważam, że utworzyły się dziwne pary. Niecierpliwa siedzi obok doktora Banksa. Rozmawiają o Nowym Jorku. Pax, Keller i Stella rozmawiają z panią Randolph i Francine o mewach i o tym, jak pani Randolph uwielbia obserwować je w locie nad oceanem. Mama, widząc, że na nią patrzę, uśmiecha się i puszcza do mnie oko. Unosi też kieliszek wina. Odpowiadam tym samym toastem.

– Wesołego Święta Dziękczynienia. Kocham cię – mówię bezgłośnie.

Odpowiada identycznie.

Rozglądając się, myślę, że życie nie jest idealne. Gdyby takie było, Promyczek i Gracie siedziałyby tu z nami. Wiem jednak, że to niemożliwe. Po raz pierwszy rozumiem, dlaczego Promyczek mówiła, że niczego nie żałuje. Żyła chwilą. Nie rozpamiętywała przeszłości. Nie dawała sobie szans na wyrzuty sumienia, ponieważ dawała z siebie wszystko, chociaż nie miała za wiele. Nie skupiała się na negatywach, choć tak często były obecne w jej życiu. Szukała pozytywów i robiła to tak usilnie, że w końcu były jedynym, co dostrzegła – aż całe zło zostało wyparte. Tęsknię za nią w tej chwili. Nieustannie mi jej brak. Jednak dzisiaj jest jakoś inaczej. Dzisiaj uśmiecham się na wspomnienie o niej. Zerkam na swoją rękę i na nowy tatuaż, rozmyślając nad wytatuowanymi słowami. Jeśli postarasz się wystarczająco mocno, każdy dzień może być legendarny. Każdy dzień to okazja, by stworzyć legendę. Kluczem jest włożony w to wysiłek. Promyczek się starała. Każdego pięprzonego dnia podejmowała ten trud. Wszyscy powinniśmy to robić. Czy to trudne? Oczywiście, że tak. Łatwiej przecież narzekać... niszczyć siebie... lub po prostu nic nie robić. Jednak gdzie w tym magia? To dokładnie tak, jak powiedziała pani Randolph, nakłaniając mnie, bym odnalazł swój ogień. Jestem pewien, że Promyczek i pani Randolph zostałyby najlepszymi przyjaciółkami.

Przyglądając się wszystkim siedzącym przy stole, myślę, że każdy się z czymś zмага. Każdy ma swoje problemy – nie jestem wyjątkiem. Jednak widzę, jak są szczęśliwi, żyjąc tą chwilą. To cholernie fantastyczne. Właśnie o to chodzi. Rodzina i przyjaciele. A ja mam najlepszych.

1 GRUDNIA, PIĄTEK

GUS

Siedzimy z Kellerem na leżakach na plaży, obserwując Niecierpliwą, Paxa i Stellę bawiących się w piasku. Słońce pali nam niemiłosiernie w głowy, jednak wieje też lekka bryza, dzięki której jest przyjemnie.

– Jak zamierzasz domyc Stellę, młody? Ma na sobie jakieś trzy wiaderka piasku. Tylko w samych włosach. – Jesteśmy na zewnątrz od jakichś trzech godzin, mała wyśmienicie się bawi. Właśnie skończyliśmy z Kellerem budować zamek z piasku. Siedzimy i odpoczywamy, ponieważ przyszła druga zmiana do zabawy.

Keller kręci głową.

– Nie mam pojęcia. Będę się martwił, jak wrócimy do domu. Może wrzucę ją w ubraniu do wody, w nadziei na to, że wszystko wymyje. Albo złapię ją za kostki i wytrzępię, licząc na pomoc grawitacji.

– Uśmiecha się, mówiąc to, ponieważ jest bezsilny, jeśli chodzi o Stellę. Owinęła go sobie wokół małego paluszka, więc zrobi dla niej wszystko.

– Co z twoją rodziną? Twoi rodzice się rozwiedli?

Powoli kiwa głową, jakby wciąż próbował zrozumieć to, co się stało.

– Tak, to było wariactwo. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia ojciec wniósł pozew o rozwód i wyprowadził się z mieszkania. Nie wiedziałem o tym, aż do pogrzebu Katie. Ponieważ moja matka jest prawniczką – urywa na chwilę – i, cóż, moją matką, cała sprawa była dość kontrowersyjna. – Unosi brwi, patrząc na mnie. – Wiesz, matka jest osobą, która zawsze musi mieć rację, zawsze musi mieć ostatnie słowo. Dla ojca rozwód był straszny. Chciał mieć to po prostu za sobą. Chciał odejść, nawet jeśli miał zabrać jedynie ubranie, które miał na sobie. Ona zaś chciała walki, ponieważ to potrafi najlepiej.

– Nie było fajnie, co? – Rany, współczuję im. Nigdy nie rozumiałem, jak można nienawidzić kogoś, kogo się kiedyś kochało. Nienawidzić do tego stopnia, że chce się jego krzywdy, nieszczęścia.

– Nie, „fajnie” nie jest właściwym określeniem. Jednak tata wynajął dobrego prawnika. Matka dostała mieszkanie, ale ojciec wyszedł z tego z taką ilością pieniędzy, że będzie mu się wygodnie żyło.

– Do bani, młody. Przykro mi.

Kręci głową.

– Niepotrzebnie. To szczęście w nieszczęściu. Ojciec zawsze żył pod pantoflem. Z tego powodu nie mieliśmy dobrych relacji. Od rozstania tata jest zupełnie innym człowiekiem. Jest rodzicem, którego zawsze potrzebowałem. Kijowo, że musiał przechodzić przez to wszystko, ale w ostatecznym rozrachunku to najlepsze, co mógł zrobić. W końcu jest szczęśliwy. Nie masz pojęcia, jak to jest obserwować mężczyznę w średnim wieku, w końcu stającego samodzielnie na nogi. Właściwie to dość inspirujące.

– To gdzie teraz mieszka?

– Wynajmuje niewielkie mieszkanie kilka przecznic od szpitala w Chicago. Jest praktyczne, skromne. Może dostać się do pracy na piechotę, co mu się bardzo podoba.

– Świetnie. Jest dobrym facetem. Przykro mi, że nie porozmawiałem z nim na pogrzebie

Promyczka. Byłem lekko... przytłoczony.

– Nie przejmuj się. Jak my wszyscy. Pogrzeb Katie był dla taty pewnego rodzaju punktem zwrotnym. Wtedy jego życie zaczęło nabierać tempa. Poznał Audrey. Przyjaźń z nią pomogła mu przetrwać najgorsze chwile. Masz cudowną matkę, Gus.

– Najlepszą. Wiesz, aż do wczoraj nie wiedziałem, że mama przyjaźni się z twoim ojcem. Fakt, byłem w trasie przez większość czasu, ale nigdy o nim nie wspominała. A przyglądając się im wczoraj, wydawało mi się, że dobrze się czują w swoim towarzystwie. To fajne.

– Wiem, że często rozmawiają przez telefon. Podtrzymują się nawzajem na duchu.

– A tak poza tym, to co słychać? Jak sobie radzą przyjaciele Promyczka? Widujesz chłopaków, którzy mieszkali naprzeciwko niej w akademiku? Claytona i tego zboczką? Nie pamiętam, jak miał na imię.

Przygląda mi się z uśmiechem.

– Zboczką?

Teraz i ja się śmieję.

– Żartowaliśmy z Promyczkiem, że ten gość lubi wyuzdany seks, no wiesz, krępowanie sznurem, odgrywanie ról i tego typu rzeczy...

Keller śmieje się jeszcze mocniej.

– O Boże, nie. Myślę, że Pete nadal jest prawiczką i pozostanie nim aż do ślubu, a po nim będzie uprawiał seks raz w miesiącu w pozycji misjonarskiej. Ten gość jest na maksa powściągliwy. Nic w tym złego, ale nie ma mowy, by fascynowały go łóżkowe zabawy. – Kręci głową, choć nie przestaje się uśmiechać. – Niemożliwe.

– Widujesz go? – pytam.

– Tak, od czasu do czasu. Zarówno on, jak i jego dziewczyna co kilka tygodni wpadają na kawę do Grounds. To dobry facet. Bardzo mocno przeżył śmierć Katie. Przez wiele miesięcy nie był w stanie wypowiedzieć jej imienia.

– A co z Claytonem? – Ten to był dopiero interesujący. Ekscentryczny, podobnie jak Promyczek. Lubiłem go.

– Clayton ma się dobrze. Mieszka w Los Angeles ze swoim chłopakiem. Studiuje i pracuje jako kelner w jakiejś ekskluzywnej restauracji w zachodnim Hollywood. Rozmawiam z nim co jakiś czas. Podoba mu się tam. Wiem, że w Grant nie było mu łatwo. Cieszę się, że znalazł miejsce, w którym dobrze się czuje. Miejsce, w którym w końcu może być sobą.

Wiem, że Promyczek się o niego martwiła, więc miło mi to słyszeć.

– Tatku, znalazłam w piasku dolara! – krzyczy Stella, biegnąc w stronę Kellera, który z uśmiechem bierze od niej monetę.

– Super, córeńko. Zabierzemy go do domu i położymy na półce przeznaczony na skarby.

Jej uśmiech jest najbardziej niewinną rzeczą, jaką od dłuższego czasu widziałem.

– Dobrze, tatku. – Mała natychmiast się odwraca i biegnie do Niecierpliwiej i Paxa siedzących przy zamku.

– A co z jej współlokatorką? Sugar, prawda? Słyszałeś coś o niej?

Keller kiwa głową.

– Tak. Sugar. – Mam wrażenie, że nic więcej nie powie, ale kontynuuje: – Wiesz, że zawsze była niemiła dla Katie?

– Wiem, że miała imię, reputację i figurę striptizerki, ale nie miałem pojęcia, że taka z niej suka. Wiedziałem, że nie zaprzyjaźniły się z Promyczkiem, ale...

– Była suką – przerywa mi Keller. – Ale w ostatnim semestrze coś się między nimi wydarzyło. Nie

wiem, o co chodziło, ale na krótko przed powrotem Katie tutaj dogadały się. Nie powiedziałbym, że się zaprzyjaźniły, ale ich relacja się poprawiła. Zupełnie jakby Sugar w końcu zrozumiała, że ma przed sobą najbardziej niesamowitą osobę w swoim życiu i zaczęła korzystać z jej wskazówek. – Kręci głową, jakby wciąż próbował poskładać tę układankę. – Nie wiem, to dziwne. Dobrze, ale dziwne. Katie nie powiedziała jej, że jest chora. Stwierdziła tylko, że musi wrócić do San Diego. Pewnego poranka, w trakcie wiosennego semestru, kiedy wszyscy wróciliśmy na uczelnię, zapłakana Sugar przyszła do Grounds. Powiedziała, że słyszała plotki o Promyczku, i chciała wiedzieć, czy to prawda. Gdy przytaknąłem, zaczęła szlochać. Płakała na cały głos. Było ciężko.

– Widujesz ją? – pytam.

– Od czasu do czasu. Wpada na kawę z przyjaciółmi. Nie przyjaźnimy się, ale widzę w niej wyraźną zmianę. Inaczej się ubiera, co jest w sumie dobre. Teraz jej strój więcej zakrywa, niż odsłania. Nie wygląda już jak chodzący seks. Ma brązowe włosy zamiast blond. Domyślam się, że to jej naturalny kolor. Wygląda, jakby się przebudziła. Czasami trzeba do tego ciosu w twarz od życia. Myślę, że dostała ich nawet kilka.

Promyczek ucieszyłaby się, słysząc to.

– A co z Duncanem i Shelly? Wszystko u nich okej?

– Świetnie. Wiosną oboje ukończyli studia. Dunc dostał dobrą, rządową posadę. Pracuje w Minneapolis jako doradca lub asystent kogoś naprawdę ważnego. Nie jestem pewien, jak dokładnie nazywa się jego stanowisko pracy, ale uwielbia to, co robi. W przyszłości chce się ubiegać o jakiś urząd, więc się wdraża i uczy się, jak to wszystko działa od środka. Shell wciąż pracuje w kwiaciarni matki. Właściwie przejęła ją w znacznym stopniu, by matka mogła przejść na emeryturę. Zaczęła też uczyć gry na fortepianie. W większości dzieci, które testują jej cierpliwość, ale wyjdzie jej to na dobre. – Uśmiecha się. – Wiesz, Shel nie miała najłatwiejszego życia jako nastolatka. Przez lata była wykorzystywana seksualnie. Przez wuja. To było chore i popieprzone. Dunc bardzo jej pomógł, ale dopiero Katie naprawdę zmieniła jej życie. Od ponad roku chodzi na terapię. Jest w dobrych rękach. Jestem z niej dumny. Pomaga mi też dużo ze Stellą. Pracuję w piątkowe wieczory jako barman, więc biorą małą do siebie na noc. Stella to uwielbia. I kocha ich. Jestem szczęściarzem, że ich mam.

Nie potrafię sobie wyobrazić, jak wygląda jego codzienne życie, kiedy musi pogodzić naukę, pracę i wychowywanie dziecka.

– Nie wiem, jak to robisz, młody. To musi być wyczerpujące.

Śmieje się, brzmi na zmęczonego, ale szczęśliwego.

– Na pewno jestem zmęczony i zajęty. Jednak, szczerze mówiąc, nie zamieniłbym się z nikim. Stella jest moim życiem. Jest powodem, dla którego każdego ranka wstaję z łóżka i robię, co muszę. Zajęcia, nawet praca... pomagały mi po stracie Katie. Zwłaszcza przez pierwsze miesiące po jej odejściu. W każdym momencie bezczynności pogrążałem się w rozpacz. – Milknie i zatapia się w myślach, przeczesując palcami włosy. – Boże, to by się jej nie podobało. Nauczyła mnie tak wielu rzeczy, ale najbardziej chodziło jej o to, abym był na tyle dzielny, by żyć w pełni i kochać całym sercem. Właśnie to próbuję robić każdego dnia, czcząc pamięć o niej. Poza tym, od czasu do czasu, staram się być spontaniczny. – Uśmiecha się. – Nie wiem dlaczego, ale kiedy to robię, czuję się trochę silniejszy.

Jego szczerłość mnie rozbawia.

– Jesteś buntownikiem, młody – mówię.

Śmieje się ze mną.

– Wiem. Jestem zarabisty.

– Jesteś, mój przyjacielu. Jesteś. – Serio, jest zarabistym ojcem i zarabistym przyjacielem.

3 GRUDNIA, NIEDZIELA GUS

Słyszę nieśmiałe pukanie do drzwi pokoju. Tak puka osoba, która nie chce nikogo niepokoić lub liczy na to, że nie doczeka się odpowiedzi.

Jest dziewiąta rano. Nie śpię, ale wciąż jestem w łóżku.

– Proszę! – krzyczę.

Drzwi powoli się otwierają, w szparze pojawia się głowa Paxtona.

– Cześć, Gus. Dzień dobry.

– *Buenos dias*. Co tam? – Macham do niego, ponieważ wciąż stoi za drzwiami.

Otwiera je i pyta:

– Mogę z tobą porozmawiać?

– Oczywiście.

Nie marnując czasu, zamyka za sobą drzwi i siada na rogu mojego łóżka. Wygląda na zdenerwowanego. Nie widziałem go takim od tygodni.

– Młody, nawijaj. Co się dzieje? – Jego napięcie sprawia, że i ja się denerwuję.

Nie patrzy na mnie, jego policzki przybrały kolor buraka.

– Mam randkę z Mason – rzuca, po czym bierze długi, głęboki oddech. Stara się uspokoić, a ja boję się, że zaraz mi zemdleje.

Klaszczę, by go rozweselić.

– Dobra robota, młody. To świetnie.

W końcu patrzy na mnie i się uśmiecha, ale jego spojrzenie wciąż jest spanikowane.

– Wiele rozmawialiśmy ostatnio w szkole, a w piątek poprosiłem ją o numer telefonu. Wczoraj do niej zadzwoniłem. Zapytałem, czy nie spotkałaby się dziś ze mną, a ona się zgodziła.

Uśmiecham się.

– No i dobrze. Ale z czym masz problem? – Z pewnością z czymś sobie nie radzi, inaczej by tu nie przyszedł.

Bierze głęboki wdech, panika znów błyszczy w jego oczach.

– Co powinienem teraz zrobić? Nigdy nie byłem na randce z dziewczyną.

– Poważnie? – Wiedziałem, że nie ma zbyt wielkiego doświadczenia z płcią przeciwną, ale ma prawie osiemnaście lat, więc myślałem, że raz czy dwa umówił się z jakąś laską.

– Tak. Nigdy – potwierdza.

– Cóż, młody, ja też nie chodziłem za często na randki, ale może zabierzesz ją na lunch albo do kina, albo na plażę. Masz wiele możliwości.

– To musi być miejsce, dokąd możemy pójść. Jej samochód jest u mechanika, a ja żadnego nie mam, więc...

Przerywam mu:

– Weź moją furgonetkę. I tak jej dzisiaj nie potrzebuję.

Paxton otwiera szeroko oczy.

– Serio? Pożyczysz mi złomka?

– Jasne. Masz prawko, co?

Pospiesznie kiwa głową, wciąż ma rozdziawione usta.

– Jest twój. Ale bądź dla niego łaskawy. Nie jest wypasiony, ale go kocham.

Chłopak wciąż kiwa głową, jakby nie umiał przestać.

– Dobrze. Mam zjawić się u Mason w południe. Wrócę koło piątej.

– Spokojnie. Planowałem po południu posurfować, więc samochód nie będzie mi potrzebny. Nie musisz się spieszyć.

Wyskakuję z łóżka i przeszukuję kieszenie jeansów, które miałem wczoraj na sobie. Wyciągam kluczyki i rzucam je Paxowi.

Próbuje się uśmiechnąć, chwytając je, ale wciąż jest spięty.

– Dzięki, Gus.

– Spoko. – Do głowy przychodzi mi coś jeszcze, więc otwieram szufladę szafki nocnej. Rzucam mu kilka gumek.

Je również chwytą, ale kiedy uświadamia sobie, co to jest, upuszcza je na podłogę. Natychmiast próbuje je pozbierać. Najwyraźniej jest zażenowany i zaskoczony.

Śmieję się, próbując go uspokoić.

– Za każdym razem wkładaj płaszczyk, młody.

Kręci głową, gapiąc się na prezerwatywy.

– Nie potrzebuję.

Uśmiecham się, ponieważ jego niewinność mnie zabija. Nigdy nie był na randce, najwyraźniej wciąż jest prawiczkiem. W dzisiejszych czasach to niespotykane.

– Tego nie wiesz, młody. Może nie dzisiaj...

Tym razem to on mi przerywa:

– Zdecydowanie nie dzisiaj. – Przysięgam, że niemal się trzęsie ze strachu.

Kiwam głową, starając się stłumić śmiech.

– Dobra. Nie dzisiaj, ale kiedyś czeka cię seks. Jesteś człowiekiem, na litość boską. Weź je. Zatrzymaj. Użyj, kiedy będziesz gotowy. Wróc po więcej, jeśli obawiasz się je kupować. Nie będę się dopytywał, tylko ci je załatwię.

Jego oczy są wielkie jak spodki, ale chowa gumki do kieszeni.

– Okej. Jeszcze raz dzięki, Gus.

Podchodzi do drzwi, ale go zatrzymuję.

– Pax?

Odwraca się powoli, trzymając rękę na klamce.

– Tak?

– Dasz radę. Bądź sobą. Jesteś niesamowity.

Uśmiecha się szczerze po raz pierwszy od dłuższej chwili.

– Dzięki.

Kiedy drzwi się zamykają, parskam śmiechem. Ostatnie pięć minut było niezręczne jak badanie prostaty. Uwielbiam tego dzieciaka.

4 GRUDNIA, PONIEDZIAŁEK GUS

Siedzę przy fortepianie mamy. Dzisiaj rano, pierwszy raz od wielu dni wziętem do ręki gitarę, aby poczuć jej ciężar. Czułem się przez nią odrzucony. Jakby nie chciała, bym ją trzymał. Odstawiłem ją więc w kąt i zszedłem do piwnicy.

Przez ponad rok nie siedziałem na ławeczce przy fortepianie. Rzadko pisałem muzykę z wykorzystaniem tego instrumentu. Niemal każda moja piosenka powstawała przy akompaniamencie gitary, jednak czasami wena dopadała mnie nad czarno-białymi klawiszami. Liczę, że teraz też zadziała. Potrzebuję natchnienia. Potrzebuję muzyki. Czuję się bez niej pusty.

Klawisze z kości słoniowej są zimne. Zaniedbane. Mama też już na nich nie gra.

Przesuwam po nich palcami, odgrywając gamę. Pozwalam, by mózg nakazał im odtworzyć, co tylko chce. Moje palce układają się w znajome wzory, zaczynają od muzyki klasycznej. To Mozart. Kiedy byłem nastolatkiem, na lekcjach gry na fortepianie nauczyłem się kilku jego koncertów. Mama na to nalegała. Sama jest w tym dobra, fortepian z pewnością jest jej instrumentem.

Jeden utwór przechodzi w drugi, wylewając się z mojej pamięci. Dobrze jest grać. Czuję się pewnie, kiedy moje palce rozpoznają klawisze, interwały, dźwięki. Fortepian je akceptuje. Dom jest cichy i spokojny, muzyka wypełnia pomieszczenie. Zapełnia pustkę niczym duch, niczym inna istota. Nagle nie czuję się już taki samotny.

Samotność. Chyba właśnie to boli mnie najbardziej w utracie Promyczka. Z nią nigdy nie byłem samotny. Nawet jeśli mieszkała wiele kilometrów ode mnie, nigdy nie byłem sam. Czułem ją. Wypełniała mnie. Podobnie jak muzyka wypełnia teraz ten pokój.

Utwór, który gram w tej chwili, należał do jej ulubionych. To Debussy. Mawiała, że Debussy jest sexy. Śmiałem się z niej wtedy, ale miała rację. Prosiła, żebym nieprzerwanie grał tę melodię. Uwielbiała ją.

Gram więc teraz dla niej.

– Mam nadzieję, że tego słuchasz, Promyczku – mówię na głos. Wiem, że gdzieś tu jest. Wiem, że dziwnie to zabrzmiało, ale czasami czuję, że jest w pobliżu. To jak ulotne tchnienie otuchy... Mrugam i już go nie ma.

Bardzo za nią tęsknię.

Docieram do ostatniego decrescendo, kiedy kątem oka dostrzegam jakiś ruch. Odwracam się i widzę, że na ostatnim stopniu stoi Niecierpliwa, przyglądając mi się.

– Hej – mówię, nieco zaskoczony. – Jak długo już tu stoisz?

Wzrusza ramionami, a na jej twarzy pojawia się niewielki uśmiech. Podoba mi się, prawdopodobnie dlatego, że rzadko go widzę.

– Chwilę. – W tym prostym słowie odczuwam otuchę, o której wcześniej myślałem. Nie jestem sam. Przytakuję.

– Podoba ci się Debussy?

Kiwa głową.

– Jeśli to jego właśnie grałeś, to tak. To było piękne. Nie wiedziałam, że grasz na fortepianie.

– Mama uczyła mnie, gdy byłem mały. A mówiąc o mamie, nie powinnaś być z nią w pracy?

Kręci głową, jakby chciała uporządkować myśli.

– Przyjechałam po dokumenty, które Audrey zostawiła na biurku w domu. Zrobiłam też pastę jajeczną. Zeszłam tutaj, by zapytać, czy masz ochotę na kanapkę. – Zawsze stara się mnie nakarmić.

– Jasne. Zaraz przyjdę do kuchni. Dzięki.

Ponownie się uśmiecha. Coraz częściej zauważam, że jest szczęśliwa, gdy może coś dla kogoś zrobić. Choćby to była tylko kanapka z pastą jajeczną. Dlatego nigdy jej nie odmawiam, kiedy coś proponuje. Nawet jeśli nie jestem głodny. Lubię, gdy się uśmiecha.

Zanim idę na górę, gram jeszcze jeden utwór, ponieważ wciąż otacza mnie ta otucha.

Cholernie mocno jej łaknę.

Gdy gram, w melodii wyróżnia się kilka nut. Uderza mnie, że do siebie pasują w sposób, w który nie pasowały wcześniej. Przerywam i je powtarzam. Próbuję dodać niższy ton. Sekwencja przelatuje mi przez głowę, ale natychmiast znika.

Ponownie zaczynam grać utwór, a kiedy docieram do tych nut, przerywam. Nowa melodia wraca do mojego umysłu, więc ponownie używam kombinacji tych samych klawiszy.

Dodaję kilka innych.

Lewą ręką odnajduję basowe tony, które jej dopełniają. Gram ponownie.

I nagle słyszę to w głowie. Wizualizuję struny i akordy gitary, nucę pod nosem. To nie jest prosty refren. To zdecydowana, silna fraza. I brzmi zaskakująco dobrze.

Uśmiecham się. Cieszę się, gdy sekwencja dźwięków odtwarza się nieustająco w mojej głowie, a mała iskra rozpala się do życia.

Myślę, że czasem potrzeba niewielkiej inspiracji. Czasami tą inspiracją jest uśmiech odpowiedniej osoby i właściwa chwila.

5 GRUDNIA, WTOREK GUS

Już czas.

Po odwiedzinach Kellera i Stelli w ubiegłym tygodniu wiem, że już czas.

Po rozpaleniu się muzycznej iskry w mojej głowie po raz pierwszy od wielu miesięcy – wiem, że już czas.

Cały dzień wpatruję się w płytę, którą zostawiła mi Promyczek. Od dawna leży na mojej komodzie. Koperta jest zakurzona. W ogóle jej nie dotykałem.

Aż do teraz.

Wkładam właśnie płytę do laptopa.

Wstrzymuję oddech i wciskam play. I nagle słyszę jej głos.

Cześć, psiapsiółku – urywa. Nie nazywała mnie tak od lat i daje mi chwilę, bym to przyswoił. Następnie śmieje się, a ten dźwięk z pełną mocą trafia do mojego serca. Jezu, tak bardzo brak mi tego śmiechu. Śmieje się, bo pamięta, że nie znosiłem, gdy nazywała mnie tak w młodości. Zawsze mówiłem, że tylko dziewczyny mogą tak o sobie mówić. Dzisiaj nie potrafię zaprzeczyć, że cieszy mnie dźwięk tego wyrazu.

Kontynuuje:

Wiem, że słuchasz tego wiele miesięcy po moim odejściu. Kto wie, może nawet minął już rok. – Zna mnie. Wiedziała, że będę odkładał to najdłużej, jak tylko będę mógł. – Wiem, że te ostatnie miesiące były gówniane. Skąd to wiem? Ponieważ nawet nie potrafię sobie wyobrazić odwrócenia ról. Nie wiem wyobrazić sobie, że miałabym cię stracić. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła, Gus. Byłeś jedyną osobą, której trzymałam się przez całe życie. Byłeś moim kołem ratunkowym. Za każdym razem, gdy sądziłam, że życie jest za trudne albo że może być jeszcze ciężiej, wystarczyło, że o tobie pomyślałam albo z tobą porozmawiałam, a ty sprawiałeś, że wszystko od razu było lepsze. Przez dwadzieścia lat. Tylko ty. Twoja niefrasobliwa natura. Twoje pokręcone poczucie humoru. Twoja troska. Twoja miłość. Ratowały mnie. Za każdym razem. Przypominały o dobroci ziemskiego padółu. Ty, Gracie i ja – kontra świat. Razem. Byliśmy drużyną. Najlepszą.

Wiem, że Bóg umieścił na mojej życiowej ścieżce niektóre osoby, by czegoś mnie nauczyły. Ty nie tylko nauczyłaś mnie pływać, surfować i grać na gitarze, prowadzić auto i przeklinać – urywa, a z głośnika znów dobiega jej przepiękny chichot – ale pokazałaś mi również, na czym polega bezwarunkowa miłość. Przez całe życie nie miałam wątpliwości, że kiedykolwiek będę cię potrzebowała, będziesz przy mnie. Czy pomagałaś przy pisaniu piosenek, gdy się z tym zmagalam. Czy oglądałaś wraz ze mną zachody słońca. Czy kochałaś Gracie tak bardzo jak ja. Czy po prostu rozmawiałaś ze mną. Czy przytulałaś, bo potrzebowałam uścisku. Czy trzymałaś mnie za rękę, gdy miałam pobieraną krew lub podpinaną kroplówkę, chociaż nienawidzisz igieł. Zawsze wiedziałaś, jak poprawić mi humor, nawet jeśli robiłaś to podświadomie. Zawsze będzie między nami więź. Wiedziałam, co masz na myśli, jeszcze zanim to powiedziałaś, ponieważ wiedziałam, o czym myślisz. Widziałam to w twoich oczach. Widziałam w wyrazie twojej twarzy. Słyszałam, nawet jeśli nie wyrażałaś tego na głos. Wiem, że czułaś wobec mnie to samo. Mogłaś kończyć za mnie zdania... i zawsze było cholernie zabawnie, kiedy to robiłaś, młody. Będzie mi brakowało tego, jak odbierałaś

telefon, gdy dzwoniłam. Będzie mi brakowało twojego powolnego, pięknego uśmiechu. Będę tęskniła za ksywką Promyczek. Uwielbiałam, gdy mnie tak nazywałeś. Sprawiałeś tym, że czułam się zdolna do wszystkiego. Zdolna wszystko przetrwać. To była honorowa odznaka, którą nosiłam z dumą. Oznaczała, że byłam dla ciebie wyjątkowa. A to było dla mnie najważniejsze. Proszę, pamiętaj, że wśród przyjaciół dzierzysz zaszczytne pierwsze miejsce, młody. Jesteś wcieleniem przyjaźni. Jesteś w tym zakresie pieprzonym mistrzem Jedi. Mogłabym żyć tysiąc lat, ale nigdy nie znalazłabym lepszego przyjaciela.

Kocham cię po cholerne korzenie duszy i z powrotem. Jesteś częścią mnie. Prawdopodobnie lepszą częścią. Wiem, że twoja mama zawsze żartowała, że jesteśmy zagubionymi bliźniętami, ale nie sądzę, by to była prawda. To znaczy, przecież nie jesteśmy nawet do siebie podobni. Ja jestem dużo ładniejsza. – Próbuje żartować, ale słyszę, że głos jej się łamie, jest coraz bardziej ochrypły. – Nieważne – szepcze. – Chcę chyba powiedzieć, że nie uważam, by więzy krwi mogły być silniejsze niż nasza relacja. Była darem. Ty byłeś darem. Darem, dzięki któremu moje życie było coś warte. Darem, dzięki któremu było fajne. Darem wypełnionym muzyką. Darem wypełniającym mnie miłością. Darem inspirującym mnie do życia po promiennej stronie.

Gus, znam cię. Wiem, że próbujesz uporać się z moim odejściem, zaakceptować je, inaczej nie słuchałbyś tego teraz. Chcę, byś nadal pisał i występował. Proszę. Błagam cię o to. Oprócz tego, że jako ziemski istota jesteś zajebistym człowiekiem, musisz się również dzielić z resztą zwykłych śmiertelników niezgłęzionym talentem. Jeśli potrzebujesz kopa w tyłek, otwórz mój komputer i zacznij działać. Znajdziesz w nim folder o nazwie „Cholernie potrzebna inspiracja Gusa”. Tak, wiem, że prawdopodobnie utknąłeś z pisaniem. Wiem, że zamykasz się w sobie, gdy jesteś zdenerwowany, a wyobrażam sobie, że moje odejście przysporzyło ci monumentalnego stresu. Proszę, odpuść już ten stres, smutek i złość. Czas, by ponownie stwarzać legendę, młody.

Zerkam na tatuaż na prawej ręce, uśmiechając się szeroko. Promyczek ciągnie dalej:

Posłuchaj „Cholernie potrzebnej inspiracji Gusa” i daj się ponieść. Jest tam kilka piosenek, które napisałam, a których nigdy nie słyszałeś. Jest też kilka refrenów, które nie doczekały się zwrotek. Są gitarowe riffy i aranżacje na skrzypcach. Są też słowa i frazy, które z jakiegoś powodu do mnie przylgnęły. Staralam się pozbierać dla ciebie, co najlepsze, i zgromadzić to w jednym miejscu. Jeśli przesłuchasz je tylko raz to w porządku, ale proszę, wysłuchaj tego materiału w całości. Znam cię, nie porzucaj tego zbyt wcześnie, bo to trudne. Bądź dzielny, bądź mężczyzną i zrób to. Może coś, co usłyszysz, ci się spodoba i to wykorzystasz. Zmienisz to w wypasioną piosenkę Rooka. – Ma rację, już czas. Najwyższy czas.

Jeszcze dwie rzeczy. Wiem, że jeśli jeszcze nie palisz, chcesz natychmiast sięgnąć po papierosa, więc i tak to powiem: powinieneś rzucić. Nie próbuję się wymądrzać ani cię ganić, ale naprawdę powinieneś to zrobić. Na wczoraj. Wolę, żebyś był zdrowy i żywy. Nie mówię tego, byś miał wyrzuty sumienia. Mówię, bo to prawda i chcę dla ciebie jak najlepiej. – Bierze głęboki wdech, wzmacniający tylko to, co chce mi przekazać. Kiedy to nagrywała, miała przypiętą rurkę z tlenem, więc słyszę jej ciężki oddech. – Rak jest do dupy, Gus. Nie chcesz go, młody. Nie chcę, byś go miał. Proszę, rzuć palenie. – Ponownie urywa, ja również potrzebuję przerwy. Jej słowa celnie we mnie trafiają. Odbierają odwagę. Nie chce być złośliwa. Nie próbuje wzbudzić we mnie wyrzutów sumienia. Stara się jedynie dotrzeć pod moją grubą czaszkę, by powiedzieć, że palenie mnie zabija. To pierwszy raz w moim dorosłym życiu, gdy czuję, że chcę to rzucić, a nie, że muszę. To różnica. To zupełnie inna motywacja, dzięki której rzucenie jest możliwe. Wyciągam z kieszeni paczkę, którą zawsze przy sobie noszę i wrzucam ją do śmietnika. Zanim opada na dno, czuję lęk. Jednak gdy ponownie odzywa się Promyczek, obawy znikają.

Ostatnia rzecz, ale równie ważna – mówi ze zdwojoną determinacją. – Mam nadzieję, że znajdziesz

kogoś, komu oddasz swoje serce. Jeśli nasza przyjaźń jest wskazówką twojej zdolności kochania, kobieta, w której się zakochasz, nawet nie będzie wiedziała, co ją spotkało. Mam nadzieję, że znajdziesz ją już wkrótce, byś mógł całe życie ją kochać, a ona całe życie mogła doświadczać cudowności Gustova Hawthorne'a. Poza tym świat potrzebuje twoich dzieci. Mnóstwa. Dzieci cię uwielbiają, Gus. I z pewnością pobijesz wszystkich tatuśków, gdy pójdziesz z Juniorem do szkoły na dzień kariery w trzeciej klasie. Wyobraź to sobie: mały Johnny przedstawia siebie jako syna przedsiębiorcy, gdy twoje dziecko mówi, że jego tata jest bogiem rocka z zespołu Rook. Zajebiste to będzie, prawda? Będę patrzeć, za nic nie przepuszczę tej okazji.

Ponownie zapada cisza. Promyczek myśli, jak to zakończyć. Słyszę, jak pociąga nosem, wiem, że próbuje powstrzymać łzy.

Wiem, że to część, w której powinnam się pożegnać, ale uzgodniliśmy, by więcej tego nie robić. Prawda jest taka, że nie chcę cię zostawiać. Zamiast tego powiem ci, że zawsze będę przy tobie. Rozmawiałam już z Bogiem, że piszę się na fuchę twojego anioła stróża. – Nie wątpię, że przeprowadziła tę rozmowę na głos. Zawsze traktowała Boga jak osobę, która naprawdę może jej odpowiedzieć. Śmiałem się z tego, ale podobała mi się niezachwiana wiara, że to rzeczywiście może coś zmienić. – Wydaje mi się, że nie miał nic przeciwko, także wiesz – będę niedaleko. Będę patrzeć i słuchać. Prócz seksu, oczywiście, to już widziałam, więc wiem, jak wyglądasz bez ubrania, młody. – Słyszę, że jej uśmiech wygrywa walkę ze łzami. – Przy łóżkowych fikołkach pozwolę ci na nieco prywatności. – Śmieję się z tego głośno. Tylko Promyczek potrafiła mówić o Bogu, aniołach stróżach i seksie w jednym zdaniu. – Chyba chcę ci podziękować, młody. Za wszystko i za jeszcze więcej. Kocham cię, Gus. Zawsze będę cię kochać.

Czuję, jak serce mi się ściska, jednak łzy nie płyną. Myślałem, że wysłuchanie tego mnie zniszczy, zmiażdży, ale zamiast tego czuję spokój. Właśnie dostałem coś, czego nigdy bym się nie spodziewał. Dostałem pięć minut z moją przyjaciółką. Pięć minut, by posłuchać jej znajomego głosu i wspaniałego śmiechu. Pięć minut zachęty, bym uczynił życie lepszym. Bym stworzył legendę.

Nie marnuję czasu i otwieram jej laptopa.

Biorę gitarę.

Znacie to przecucie, kiedy wydaje wam się, że zaraz wydarzy się coś cholernie niesamowitego?

Właśnie tak się teraz czuję.

6 GRUDNIA, ŚRODA SCOUT

W tym tygodniu Gustov wiele czasu spędza, grając na gitarze. Drzwi do jego pokoju zawsze są zamknięte, ale ponieważ jego pokój znajduje się naprzeciwko mojego, dźwięk się niesie. Nawet jeśli moje drzwi również są zamknięte, a aparat słuchowy leży na szafce, nadal go słyszę. Nie narzekam – to najlepszy sposób, by zasnąć. Moje najpiękniejsze wspomnienia z dzieciństwa przywołują tatę, który brał gitarę i śpiewał mi do snu. Przez wiele lat o tym nie myślałam, jednak w tym tygodniu bardzo często to wspominam.

Jest wpół do jedenastej, leżę już w łóżku. Powinnam spać, ponieważ jutro rano pomagam Audrey przy wielkiej prezentacji. Zamiast tego słucham. Gustov nie przyszedł dzisiaj na kolację. Cały dzień go nie widziałam. Czuję się z tego powodu nieco dziwnie, jakbym nie potrafiła zakończyć dnia, nie widząc jego twarzy.

Słyszę coś, co sprawia, że odrzucam kołdrę i wsuwam stopy w klapki. Zakładam aparat słuchowy i natychmiast staję na korytarzu pod jego drzwiami.

Stoję.

I słucham.

Śpiewa. Jego głos jest ledwie słyszalny. To bardziej nucenie niż słowa. Jednak śpiewa.

Siadam na podłodze, opierając się o ścianę, i się wsłuchuję.

Nucenie nie ustaje, wtóruje mu gitara. Gus powtarza w kółko pewną sekwencję, za każdym razem coś zmieniając, coś poprawiając. Wkrótce nucenie przeradza się w śpiew. To zaledwie jeden wers, ale przysięgam, że jestem świadkiem tworzenia się magii. Czystej magii.

Jego głos mnie więzi. Nie tylko go słyszę, ale odbieram wszystkimi pięcioma zmysłami.

To uczucie staje się osobiste w sposób, którego nie potrafię wyjaśnić.

Nie jest to fizyczne odczucie, zazwyczaj wiążące się z intymnością. To bardziej zmysłowe. Chodzi wyłącznie o umysł – jest bardzo intensywne.

W ciągu kilku godzin utwór ewoluuje w całą piosenkę. A kiedy w końcu muzyka cichnie, czuję się szczęśliwa, mogąc tego doświadczyć. Przeżyć to, dzielić z nim tę chwilę. Nawet jeśli on nie ma o tym pojęcia.

Zerkam przez próg na zegarek stojący na mojej szafce nocnej. Jego czerwone cyfry oznajmiają, że jest trzecia w nocy. Muszę się położyć, ale nie chcę, by ta chwila przeminęła. Mam ochotę zwinąć się na podłodze pod jego drzwiami, by być jak najbliżej niego. Zamykam oczy i daję sobie jeszcze kilka sekund wytchnienia w rozpraszającej magii, po czym wstaję.

Nim wracam do łóżka, idę do kuchni. Muszę coś zrobić.

Wracam, przyklejam karteczkę do podłogi pod jego drzwiami, tuż obok talerza i szklanki. Pukam, a następnie daję nura do swojego pokoju.

Słyszę, jak jego drzwi otwierają się, gdy ja zamykam swoje.

GUS

Otwieram drzwi i widzę na podłodze herbatniki z masłem orzechowym i sok winogronowy. Na ten

widok burczy mi w brzuchu. Nie jadłem od lunchu. Biorę talerz, ale dostrzegam obok niego przyklejoną do podłogi karteczkę. Uśmiecham się. *Zjedz. Nie jadłeś obiadu. Dziękuję. Tą piosenką wypełniłeś moją duszę.*

Była tu, cały czas słuchała. Chciałbym zapukać do jej drzwi. Chciałbym ją uściskać. Chciałbym podziękować, że dzieliła ze mną te kilka godzin.

Nie wiem, jak to wyjaśnić, ale przez cały proces tworzenia tej piosenki wiedziałem, że nie jestem sam. Nie pisałem w taki sposób, odkąd była przy mnie Promyczek. W ciągu ostatnich dni wciąż czułem ją w sercu, ponieważ właśnie tam żyje. Towarzyszyła mi każdego dnia. Serce nie boli mnie już tak bardzo. Jednak obecność, którą dziś w nocy odczuwałem, nie pochodziła z wewnątrz. Była fizyczna. Namacalna. Jakby ktoś był obok, karmiąc mnie. Domyślałem się, że Scout była tuż za drzwiami.

Wypełniając moją duszę.

8 GRUDNIA, PIĄTEK GUS

Znów piszę. Poczułem wenę, przegrzebując się przez materiał pozostawiony przez Promyczka. Wykorzystałem kilka jej melodii i refrenów jako punkt, by zacząć. Słowa, które napisała, zainspirowały kolejne piosenki. Niekoniecznie same słowa, ale zawarte w nich emocje. To moje ulubione kawałki. Czerpię również natchnienie z samoprzylepnych karteczek, które Niecierpliwa zostawia na moich drzwiach – każdego ranka zastają nowe. Kiedy otwieram drzwi, zazwyczaj już jej nie ma – jest w pracy albo biega. Za każdym razem to zaledwie kilka słów, ale dzięki nim wiem, że słucha. Że nie jestem sam. Że podoba jej się to, co robię. Albo i nie. Pewnie powinienem zaprosić ją do siebie, gdy pracuję, ale boję się, że to zepsuje moje *mojo*. Boję się też, że jej obecność mnie przytłoczy, ponieważ pragnę jej akceptacji, prawdopodobnie dlatego, że tak trudno na nią zapracować. Nie obsypuje komplementami. Uważnie wybiera, kogo nimi obdarzyć, a kiedy coś mówi – mówi szczerze. Nie ściemnia. Właśnie teraz wiem, że siedzi po drugiej stronie drzwi i słucha. Jej obecność jest niemal namacalna, skłania mnie do większego wysiłku. Aby robić to lepiej. Stwarzać legendę. Od dłuższego czasu się tak nie czułem. Więc, jak na razie, mam moje dwie ulubione dziewczyny naciskające na mnie, kibicujące mi – nie fizycznie, ale emocjonalnie. To niesamowite, ale działa. Nie tylko działa, ale mnie napędza.

Jeśli robicie, to jak należy, muzyka jest duchowym doświadczeniem.

W tym tygodniu robię to właściwie.

Karteczka od Niecierpliwej mówi: *Piosenka nr 2, jej refren jest teraz idealny.*

Z szafki nocnej biorę stos karteczek i mazak – ponieważ tam je teraz trzymam – i zapisuję odpowiedź: *Dzięki. Niedługo taki będzie.*

9 GRUDNIA, SOBOTA SCOUT

Jest wcześnie. Słońce dopiero wstaje. Wychodzę, by pobiegać. Kiedy otwieram drzwi, widzę, że te do pokoju Gustova również nie są zamknięte. Zerkam do środka, ale nie ma go w pokoju.

Wchodzę do salonu i już wiem dlaczego. Jest za domem, chodzi po tarasie. Widzę go przez drzwi balkonowe – wciąż chodzi tam i z powrotem. Jego usta się poruszają. Mówi do siebie, wydaje się spięty. Podchodząc do niego, słyszę, jak mówi:

– Nie potrzebujesz go. Nie potrzebujesz. Nie potrzebujesz. Nie chcesz go. – Cały czas to sobie powtarza.

Zdezorientowana otwieram drzwi.

– Gustov? Wszystko w porządku?

Wytrącony z wewnętrznej rozmowy unosi głowę, patrzy na mnie, ale się nie odzywa. Jest pobudzony. Niepokojny. Ostatnio był wyluzowany i wyciszony.

– Co się dzieje?

Przystaje, kładzie ręce na biodrach, oddycha głęboko i spuszcza głowę.

– Kilka dni temu rzuciłem palenie.

– Super – mówię.

Patrzy mi w oczy, wygląda na rozdrażnionego i jednocześnie bezradnego.

– Wcale nie super. Chce mi się palić. Cholernie mocno. – Ponownie zaczyna chodzić.

– Może potrzebujesz jakiejś oralnej stymulacji? – Kiedy tylko to mówię, uświadamiam sobie, jak kiepsko zabrzmiało. Naprawdę źle.

Gustov znów przystaje i szczyrzy zęby w uśmiechu.

– Jezu. Powiedziałaś to, co mi się wydawało, że powiedziałaś? Kiedy ta rozmowa zesłała na robienie lodu?

Cóż, przynajmniej nie myśli już o nałogu. Natychmiast się czerwienię.

– Guma. Wykałaczką. Taka oralna stymulacja. Substytut papierosa. Kiedy rzucałam palenie, żułam gumy. Wiem, że brzmi głupio, ale pomagało. Mam jakieś w torebce. Chcesz spróbować?

Kiedy wracam, Gus rozpakowuje listek i wrzuca sobie do ust.

– Dzięki. Choć jeśli nie jest po brzegi wypełniona nikotyną, wątpię, by pomogła.

Unoszę brwi.

– Spróbuj.

Kręci głową, ale się uśmiecha.

– Ma zadziałać?

Przytakuję i schodzę na plażę.

– Dokładnie tak. Dasz radę, możesz to zrobić.

– Nie mogę! – krzyczy za mną.

– Możesz! – odpowiadam.

Uspokoilem się nieco po odejściu Niecierpliwiej, gdy moje pragnienie lekko zelżało. Nie sądzę, by była to sprawka gumy do żucia, ale byłem w stanie wrócić do łóżka i przespać z Żeberkiem jeszcze kilka godzin.

Kiedy później otwieram drzwi, na podłodze znajduję kilka opakowań gum do żucia – każdy możliwy smak. Jest na nich karteczka z napisem: *Żuj, a dasz radę* :)

Ta cholerna uśmiechnięta buźka na końcu zdecydowanie ze mnie drwi.

– Żuj, a dasz radę – powtarzam. Przyklejam karteczkę na lustrze w łazience, by mieć przypominajkę.

13 GRUDNIA, ŚRODA GUS

– Cześć, palancie. Czego chcesz?

– Przyjedź. Mam szesnaście mocnych kawałków.

W telefonie zapada długa chwila ciszy.

– Serio?

Kiwam głową, choć wiem, że mnie nie widzi.

– Serio.

Kolejna chwila milczenia.

– Będę za kwadrans.

Dziesięć minut później stoję na podjeździe, żałując, że nie palę, ale nie paląc jestem zdeterminowany, by rzucić to gówno, a minął już tydzień, odkąd nie wziąłem do ust papierosa. Franco podjeżdża pod dom i wyskakuje z furgonetki z szerokim, nawet jak na jego standardy, uśmiechem. Słuchawki zwisają na jego szyi, pałeczki od perkusji wystają z tylnej kieszeni, w ręce trzyma zgrzewkę piwa.

Wskazuję na browar.

– Widzę, że przywiozłeś lunch.

– Wolę go nazywać inspiracją – mówi. Tak naprawdę jest po alkoholu bardziej kreatywny, ale nie komentuję tego.

Wie, jak bardzo potrzebna mi odpowiednia osoba do oceny materiału. Kiedyś to Promyczek mnie wspierała. Franco wie, że ciężko będzie ją zastąpić, ale on również słucha muzyki sercem. Nakręca go. A ja potrzebuję właśnie czegoś tego.

W drodze do mojego pokoju zatrzymujemy się w kuchni. Franco bierze pojemniczek z ciasteczkami upieczonymi przez Niecierpliwą i dwie pomarańcze z miski, ustawia to wszystko na zgrzewce piwa i rusza.

Przyglądam się temu ze zdziwieniem.

– No co? – pyta.

– To obrzydliwe. Naprawdę chcesz pomarańcze zagryzać ciastkami i zapijać piwem?

Nie daje się sprowokować.

– No tak.

Kręcę głową.

– Młody, to niefajne połączenie. To jak picie soku pomarańczowego tuż po umyciu zębów.

– Ależ skąd. Ciasteczka Scout pasują do wszystkiego.

– A nie chcesz szklanki mleka? Ja bym się napił – mówię, wyciągając z szafki naczynie.

Śmieje się.

– Jesteś pieprzoną gwiazdą rocka. – To sarkazm w najlepszym wydaniu, jednak kiedy Franco obserwuje, jak nalewam mleko, odchrząkuje i mówi: – Mnie też nalej.

Tym razem to ja się śmieję.

– Jesteś pieprzoną gwiazdą rocka – drwię. Otwieram szufladę obok lodówki, szukając dodatków. –

Chcesz ze słomką, młody?

Jego twarz się rozjaśnia na widok biało-niebieskich słomek. Wyraz ten jednak błędnie tak szybko, jak się pojawił, kiedy Franco zdaje sobie sprawę, że dorosłemu mężczyźnie nie wypada cieszyć się na widok słomki. Ponownie chrząka.

– Tak. Pewnie. To znaczy, jeśli ty też chcesz.

Wrzucam po jednej do szklanki i nalewam mu mleka.

– Tak. Słomki rządzą, młody.

Kiedy tylko wręczam mu szklankę, natychmiast zaczyna pić. Po chwili uśmiecha się tym swoim łobuzerskim uśmiechem.

– Słomki rządzą, ale chodźmy robić to, co robią gwiazdy rocka.

Jemy ciasteczka, pijemy mleko, po czym przez osiemnaście godzin pracujemy nad materiałem. Słońce zachodzi i wschodzi, nim kończymy. Piwo znika, piosenki są bardziej dopieszczane. Franco jest podekscytowany.

Uwielbiam widzieć jego radość.

Zawsze jest ze mną szczery, więc jego ekscytacja jest również aprobatą. Oznacza, że mamy coś dobrego.

Czuję ogromną ulgę. Niemal rok żyłem pod całunem rozczarowania, wątpliwości i ignorancji. Wiem, że nie jestem jeszcze u celu, ponieważ musimy to pokazać reszcie chłopaków i ZGKB, ale nie czuję już tego ciężaru. Znowu czuję się Gusem.

Po wyjściu Franco zostaję w domu sam. Biorę mazak i na karteczce piszę dla Niecierplivej wiadomość, którą mam zamiar przykleić na jej drzwiach przed pójściem spać: *Piosenki gotowe. Bez Ciebie nie dałbym rady. Dziękuję.*

14 GRUDNIA, CZWARTEK GUS

Na swoich drzwiach znajduję tym razem dwie karteczki. To długa wiadomość, która sprawia, że się uśmiecham: *Nic nie zrobiłam. Słuchałam. Tylko tyle. Ty za to sprawiłeś, że czułam. Czułam więcej niż kiedykolwiek. Czułam szczęście, smutek, strach i gniew, ale przede wszystkim nadzieję. Nigdy nie byłam tak zaszczycona, mogąc podsłuchiwać.*

Nie potrzebuję pochwał. Nigdy ich nie potrzebowałam. Zawsze chodziło mi tylko o dawanie z siebie wszystkiego, robienie rzeczy jak najlepiej i o twórczy rozwój.

Jednak jej słowa? Grałbym dla niej codziennie, by ciągle je słyszeć, by pozwalać jej czuć nadzieję.

16 GRUDNIA, SOBOTA GUS

Pukam głośno i uchylam drzwi do jej pokoju, by krzyknąć przez szparę:

– Kukuryku! Pobudka, Niecierpliwa!

– Co? – odpowiada zaspana. – Kogutom wstęp wzbroniony. Idź sobie.

Otwieram drzwi nieco szerzej, upewniając się, że jest okryta i jej nie zawstydzę.

– Nie ma mowy. Ktoś tu dzisiaj kupuje samochód, a ta osoba nazywa się Scout MacKenzie. –

Wciągam gwałtownie powietrze, udając zaskoczenie. – Co za zbieg okoliczności, to ty.

Otwiera oczy i zerka na zegarek stojący na stoliku nocnym.

– O wpół do ósmej?

Przytakuję z uśmiechem.

– Tak. Nie pyskuj, młoda. Zabieraj tyłek pod prysznic. Dzisiaj nie biegasz. Znalazłem dla ciebie samochód w Carlsbad. Niedługo musimy jechać. Franco nas podwiezie. Idę obudzić Paxa.

Prawda jest taka, że nie spałem w nocy, gdyż byłem za bardzo podekscytowany. Zmuszę ich, by dołączyli do mojej misji.

– Nienawidzę cię – jęczy. Nie będę kłamał, brzmi seksownie, zwłaszcza kiedy, mówiąc to, się uśmiecha.

– Wiem. A teraz ruszaj się, leniuchu. – Wychodzę i zamykam za sobą drzwi, ponieważ wiem, że nie wyjdzie spod kołdry na moich oczach. No i nie chcę słuchać przemądrzałej odpowiedzi. Dobra, kogo ja chcę oszukać? Chcę posłuchać przemądrzałej odpowiedzi, więc uchylam drzwi w tej samej chwili, w której mówi:

– Komplementy na nic ci się nie zdadzą, sam jesteś leniwy.

Zamykam pospiesznie drzwi, nim polecą w moją stronę jakieś wyzwiska.

W końcu Niecierpliwa i Pax się zbierają, więc ruszamy w drogę. Franco postanowił nas podrzucić dziś rano, po drodze do Jamiego i Robbiego. W drodze do komisum samochodowego Niecierpliwa, Pax i Franco wydają się zaspani i nie są gadatliwi, co w sumie jest okej. Zamiast rozmawiać słuchamy nowego albumu, który ściągnąłem w nocy. Royal Blood. Są dobrzy. Ciężki bas i bębny to idealna muzyka, by rozpocząć wspaniały dzień. Podoba mi się.

Zarówno Niecierpliwa, jak i Pax mają prawo jazdy, choć nigdy wcześniej nie mieli samochodu. Pax go nie potrzebował, ponieważ mieszkał w akademiku w Bostonie, natomiast Niecierpliwa żyła w wielkim mieście, gdzie transportem publicznym mogła szybko dostać się tam, gdzie chciała. Tutaj, na południu Kalifornii, samochód jest wręcz niezbędny. Niecierpliwa na niego oszczędzała. Ma jedynie osiem tysięcy. Od tygodni przerzuca ogłoszenia w Internecie, zastanawiając się nad potencjalnym wyborem marki. Wydaje mi się jednak, że boi się zaryzykować, bo sam proces ją przerasta. Wczoraj, kiedy była w pracy, a Pax w szkole, pojechałem do komisum sprzedającego hondy w Carlsbad i sprawdziłem co nieco. Powiedzmy, że dałem im pewną sumkę. Niecierpliwa o tym nie wie. Mam nadzieję, że mój zarąbisty plan wypali, inaczej będziemy wracali do domu na piechotę.

Sprzedawca, Donovan, jest okej, jak na sprzedawcę używanych samochodów. Myślałem, że wszyscy są naciągaczami, ale ten jest całkiem w porządku. Czeka na nas, gdy przyjeżdżamy na miejsce.

Po przywitaniu Donovan prowadzi nas na plac, w kierunku samochodu, o którego rezerwację prosiłem. Niecierpliwiej podoba się jazda tym autem. Wiem o tym. Nie jest typem, który by skakał z radości, ale podczas piętnastominutowej jazdy próbnej, cały czas się uśmiecha. To wiele znaczy. Mówi Donovanowi, że jest zainteresowana, więc przechodzą do negocjacji cenowych. Kiedy wracamy do jego biura, Donovan patrzy na mnie, a ja kiwam głową. Wczoraj o tym rozmawialiśmy. Siedzimy we czwórce w jego niewielkim biurze, kiedy zwraca się do niej:

– Cóż, Scout, mamy to auto wystawione za dziewięć tysięcy.

Niecierpliwa wydaje się nieco zdziwiona, ale zastanawia się przez chwilę, po czym pyta z grzecznością:

– Proszę, czy przez chwilę moglibyśmy zostać sami?

Donovan wychodzi, a Niecierpliwa ściąga brwi. Ta cena wydaje się jej bezsensowna.

– Coś tu jest nie tak. – Oczywiście, że coś podejrzewa. – Ten samochód powinien kosztować przynajmniej piętnaście tysięcy, wiem, bo przeglądałam ogłoszenia w Internecie.

Wzruszam ramionami, wskazując na otaczające nas plakaty.

– Mają wyprzedaż. Najwyraźniej dobrze trafiliśmy. Poza tym mówił, że to używany samochód z pewnego źródła i że daje na niego dwuletnią gwarancję. Już go sprawdzili. Jeśli go chcesz, nie ma się nad czym zastanawiać.

Dziewczyna bierze głęboki wdech, po czym patrzy to na mnie, to na Paxa. Chce go. Bardzo. Zastanawiając się, przygryza dolną wargę.

– Naprawdę nie wiem, jak to zrobić. Mam tylko osiem tysięcy, a musi mi jeszcze wystarczyć na rejestrację i podatek. Nie wiem, jak się negocjuje.

Ponownie wzruszam ramionami.

– Nie wiem, co ci powiedzieć. Moją furgonetkę kupiłem od jakiegoś typa na plaży za dwa tysiące gotówką i kilka lekcji surfowania, gdy miałem szesnaście lat. Nie była to typowa transakcja, jednak podejrzewam, że jeśli wyłożysz kawę na ławę, powiesz Donovanowi, czego chcesz, i będziesz nieustępliwa, zobaczysz, co z tego wyniknie. Albo wrócisz do domu tym autem, albo nie.

Kiwa głową. Nie mruga. Mocno się nad tym zastanawia.

– Naprawdę go chcę.

Uśmiecham się, bo uroczo to powiedziała. Słodko, ale pewnie. To się rzadko zdarza.

– Wiem o tym.

Kiwa głową i ponownie przybiera poważną minę.

– Zróbmy to. – Macha przez szybę na Donovana.

Przedstawia swoją ofertę jak profesjonalistka.

Donovan wychodzi, by skonsultować to ze swoim kierownikiem, chociaż podejrzewam, że poszedł na chwilę do kibla. Wraca z dokumentami, na których coś już nabazgrał. Wyglądają znajomo, wczoraj podsunął mi takie same.

Komis zaakceptował jej propozycję.

Niecierpliwa jest niesłychanie szczęśliwa.

Idziemy do księgowości, dokładnie tak jak zrobiłem to wczoraj. Scout płaci i podpisuje umowę.

Kiedy dopełnia formalności, dostaje kluczyki, które ściska, jakby były świętością, i przygląda się im przez całą drogę do samochodu. Gdy przy nim stajemy, unosi głowę i uśmiecha się do mnie. Boże, z chęcią zatrzymałbym czas, by ta mina nie zniknęła przez wiele godzin. Na jej twarzy maluje się tak wiele rzeczy: pewność siebie, satysfakcja, duma i wielka, szczerą radość. I nie chodzi jedynie o posiadanie samochodu, ale o proces jego nabycia i wygraną. Otwiera usta, by coś powiedzieć, lecz zamiast tego mnie obejmuje. Ściska mnie mocno chyba przez pełne dziesięć sekund. To wielkie

podziękowanie.

Nie wie, że to auto tak naprawdę kosztowało piętnaście tysięcy, ani że wczoraj zapłaciłem połowę.

Nigdy się o tym nie dowie.

Na pierwszym albumie zarobiłem kupę kasy, wciąż mam jej większość. Nie wydaję wiele. Nie potrzebuję dużo. Ekscytuje mnie dzielenie się tymi pieniędzmi z ludźmi, na których mi zależy.

Niecierpliwa jest teraz dumna z siebie i zadowolona. Targowała się dzielnie, nawet jeśli negocjacje nie były prawdziwe. Gdy skupiała się na zadaniu, nie wydawała się pamiętać o sobie. Zgaduję, że zawsze myśli o swoim wyglądzie. Czasami jest to bardziej widoczne. Czasami mniej. Dzisiejszego ranka wcale o to nie dbała. Nie zakrywała blizn. To było niesamowite.

Pax krzyczy:

– Jadę z przodu!

Wyciągam z kieszeni kluczyki i rzucam mu je.

Chwyta je, ale przygląda im się pytająco.

– Ty prowadzisz, a to ja siedzę z przodu – droczyć się.

Scout kręci głową.

– Nigdy z nim nie jechałeś, Gustovie. Nie dam mu prowadzić mojego auta.

Uśmiecham się i drocę się z nią:

– Jesteś mięczakiem, jeśli chodzi o jazdę. Serio, przecież nie może być aż tak kiepski.

Nie obraża się, ale przestaje kręcić głową, zamiast tego nią kiwa.

– Właśnie o to chodzi, że jest.

Pax wskazuje na siebie.

– Jestem tutaj, słyszę cię. – To przypomnienie, że chociaż ona się nie obraziła, to on tak.

– Cóż, młody, postaraj się więc mnie nie zabić. Ani nie rozbić swojego nowego samochodu.

Wytrzeszcza oczy jak postać z kreskówki.

– Że co? – pyta głośno, co jest do niego niepodobne. Ludzie przebywający na placu gapią się na nas.

Uśmiecham się i wskazuję na pojazd zaparkowany tuż obok auta Niecierpliwej. Ma piętnaście lat i wiele kilometrów na liczniku, ale jest sprawny i niezardzewiały. Teraz jest własnością Paxa. Kupiłem go wczoraj.

– Jest twój. Nazwijmy to wcześniejszym prezentem urodzinowym. – Jutro ma urodziny.

Jest oszołomiony.

Podobnie jak Niecierpliwa.

To bezcenne.

Uwielbiam sprawiać ludziom radość. Nie musi to być nie wiadomo jak wielki gest, choć, powiedzmy sobie szczerze, samochód jest czymś znaczącym. Ale lubię robić coś miłego. To trzyma mnie na ziemi. Przypomina mi o tym, że razem bierzemy udział w grze zwanej życiem. Jest to również zależność: dajesz – dostajesz.

Dałem.

A patrząc na nich, takich szczęśliwych i radosnych, otrzymuję.

Tym razem ściska mnie Pax.

Następnie Niecierpliwa przytula nas obu.

Stoimy tak przez chwilę w kółeczku, tuląc się do siebie. Zaczynam się obawiać, że zaraz zaczniemy śpiewać.

Ludzie na placu wciąż się nam przyglądają.

Wskakuję na siedzenie pasażera samochodu Paxa i wracam z nim do domu.

Scout miała rację. Przydałoby mu się kilka lekcji używania kierunkowskazów, włączania się do ruchu, zatrzymywania, a nawet jazdy tylko swoim pasem. Nie jestem za bardzo religijny, ale podczas jazdy mogłem wyrecytować modlitwę z dwa czy dwadzieścia razy.

Już w domu Pax biegnie do środka, więc zatrzymuję Niecierpliwą na podjeździe.

– Miałaś rację. Nie radzi sobie. Nie potrafi ocenić odległości. Wisiał na tyłku auta przed nim, jakby był holowany. Cały czas wciskałem hamulec po stronie pasażera, jakby naprawdę tam był. Miałem ochotę stamtąd uciec.

Uśmiecha się.

– Mówiłam ci. – Wyciąga rękę ze złożonymi palcami.

Przybijam żółwika.

– Potrzebuję gumy. Mam nerwy napięte jak postronki.

20 GRUDNIA, ŚRODA SCOUT

– Nawet nie zadzwonili, Scout. Były moje urodziny, a oni nawet, cholera, nie zadzwonili. – Jest bardzo rozczarowany.

Kiwam głową i walczę sama ze sobą, zastanawiając się czy to nie czas, aby powiedzieć mu o matce.

Gryzie mnie to, ale Paxton mówi, zanim mam szansę się odezwać:

– Nie powinno mnie to dziwić. Jestem pewny, że matka jest pijana, a ojciec nie ma czasu.

Podejmuję decyzję.

– Paxton, Jane jest na odwyku.

Siedzi na skraju mojego łóżka, bokiem do mnie, ale na dźwięk tych słów odwraca twarz w moją stronę. Porusza się powoli, jakby próbował zdecydować, czy dobrze usłyszał. Jego brwi są mocno ściągnięte, jakby był dezorientowany, ale oczy są pełne nadziei – to wyraz będący sprzecznością, jak gdyby dostał prezent, o którym zawsze marzył, ale który wybuchnie, jeśli go otworzy.

– Odwyk?

– Mhm. Zgłosiła się jakieś dwa miesiące temu. Z tego, co wiem, nie może kontaktować się z nikim spoza ośrodka, dopóki nie ukończy programu leczenia. Będzie tam jeszcze jakieś dwa lub trzy tygodnie. – Wstrzymuję oddech, ponieważ nie chcę, by był zawiedziony, jeśli Jane nie ukończy tego programu. Mój ojciec również jest alkoholikiem, dokładnie wiem, co czuje Paxton. Nigdy nie pozwalałam sobie mieć nadziei.

Zwiesza głowę. Myśli o tym przez moment, a kiedy znów ją unosi, w jego oczach nie ma już nadziei, są za to wątpliwości.

– Nie jest wystarczająco silna. Nigdy tego nie rzuci.

Serce mi się ściska.

– Czasami to nie jest sprawa siły, Paxton. Alkoholizm to choroba.

– Przestań. Po prostu przestań, Scout. Wiem, że też to przeżyłaś, ale ona po prostu chciała wstawać i pić od rana. Wybierała picie zamiast mnie. Każdego pieprzonego dnia mojego życia. – Bierze wdech, a ja czuję, jakby szczęście ostatnich kilku tygodni opuszczało go na moich oczach.

Wiem, jak to jest. Alkoholizm mojego ojca był powodem, dla którego nie mieszkałam z nim, odkąd skończyłam jedenaście lat. On też sprawił, że wujek Jim uważał, że będzie mi lepiej z nim i Jane. Oto prawda o alkoholizmie: jest destruktywny na wielu poziomach i płaszczyznach. Jane wpadła w jego pułapkę, chcąc stłumić uczucia, depresję, nieporadność, podczas gdy mój tata był imprezowiczem. Dzięki picciu zmieniał się w osobę, którą chciał być. Osobę, którą, jak mu się wydawało, inni chcieli w nim widzieć. Problem w tym, że zapomniał, kim był naprawdę, gdy był trzeźwy. Zamiast tego przyjął jako prawdziwe swoje pijane „ja”. Kiedy to się stało, nigdy już nie zobaczyłam prawdziwego taty. Nie było go. Pijany, dbał o swój styl życia i ludzi wokół, zapominał jednak być rodzicem. Nie żeby całkowicie o mnie zapomniał. Wciąż z nim rozmawiam, przynajmniej raz w roku. Ale czy mnie kocha? Jasne. Potrafi to okazać? Wcale. Takie jest moje życie. Pogodziłam się z tym.

Paxton jednak nie. Nie mówię, że powinien. Ma zaledwie osiemnaście lat. Depresja Jane paraliżuje ją. W połączeniu z alkoholem rodzi niechęć w Paxtonie.

Jego oczy wypełniają się łzami. Nienawidzę tego. Dobija mnie, kiedy płacze. Widywałam go takim wiele razy. Jest bardzo wrażliwym dzieciakiem, więc jego cierpienie za każdym razem mnie miazdży.

– Chodź do mnie – mówię cicho.

Siedzę, opierając się o zagłówek. Paxton przesuwa się na łóżku i szlochając, obejmuje mnie. Tulę go, pozwalając mu się wypłakać, jak za każdym poprzednim razem, i modłę się do Boga, żeby pomógł Jane się pozbierać, by ten słodki chłopak już więcej nie cierpiał.

Kiedy uspokaja się na tyle, że zaczyna normalnie oddychać i po prostu siedzi obok mnie, opierając głowę na moim ramieniu, pytam:

– Miałeś fajne urodziny, Paxton. To znaczy przed tym. – Wiem, że dobrze się bawił.

Kiwa głową.

– Co podobało ci się najbardziej? – Musi skupić się na czymś pozytywnym.

Kilakrotnie pociąga nosem.

– Nie wiem. Babeczki były naprawdę dobre. – Unosi głowę, by na mnie spojrzeć i pospiesznie przeprosza: – Bez urazy, Scout, pieczesz naprawdę pyszne ciasta.

Śmieję się.

– W porządku. Zgadzam się z tobą, babeczki Audrey są lepsze niż moje wypieki.

Uśmiecha się i na powrót opiera głowę na moim ramieniu.

– Chyba najbardziej podobał mi się czas spędzony z Gusem i Audrey. Czułem się, jakbyśmy byli prawdziwą rodziną, wiesz? Jestem osiemnastolatkiem, który nie powinien się tak cieszyć grillem, wspólnym oglądaniem filmu i babeczkami... ale tak właśnie było. Wszyscy po prostu chcieli, bym był zadowolony.

– Oczywiście, że tego chcieliśmy, Paxton.

– Wiem, że ty tak, ale oni nie musieli tego robić. Jednak to zrobili. I nie chodzi tylko o moje urodziny. Każdego dnia o to dbają. Każdego dnia są dla mnie mili, Scout. Podoba mi się tutaj. Dlaczego nie znaleźliśmy ich dziesięć lat temu?

Śmieję się.

– Ponieważ miałam czternaście lat i nie bardzo potrafiłam pracować.

Również się śmieje.

– Chyba tak. – Milczy przez chwilę, po czym mówi: – Cieszę się, że nie ułożyło ci się z tamtym palantem.

– Dlaczego tak mówisz? – Wiem, że nigdy nie lubił Michaela. Zawsze mówił na niego „palant”, już od ich pierwszego spotkania.

– Ponieważ istnieje ktoś, kto jest dla ciebie idealny. Tylko jeszcze sobie tego nie uświadomiłaś.

– Myślisz, że kiedyś kogoś poznam? – pytam z uśmiechem.

– Myślę, że już go znasz. – Chodzi mu o Gustova, dobrze o tym wiem.

Nie odpowiadam.

22 GRUDNIA, PIĄTEK GUS

– Czy to Joe, właściciel niesławnego baru?

– A czy to legendarna gwiazda rocka Gustov Hawthorne?

– Nie, po prostu Gus. Robię właśnie zakupy, ostatnio to moje najbardziej legendarne zajęcie. –

Jestem w markecie spożywczym, pcham wózek w alejce z płatkami śniadaniowymi, starając się dokonać wyboru pomiędzy smakiem Fruity Pebbles a Captain Crunch.

Śmieje się.

– Nie zajmę ci dużo czasu. Wiem, że Rook jest teraz sławny i mój bar jest dla was zbyt skromny, ale zespół, który miał grać u mnie w sylwestra, właśnie się wycofał. Zastanawiałem się, czy nie mielibyście ochoty wpaść i dać koncert? A może powinienem rozmawiać z waszym managerem? Jak już mówiłem, wiem, że jesteście sławni i możecie mi kazać spadać, ale brakuje mi waszego grania.

Początkowo czuję niepokój, ale bez zastanowienia pytam:

– W następnym tygodniu?

– Tak, wiem, że to szybko. Przepraszam, stary.

Potwierdzam:

– Będziemy. – Skąd mi się to wzięło? Granie w sypialni to jedno, ale nie wiem, czy jestem gotowy na powrót przed publikę.

– Serio? – mówi zszokowany.

– Zadzwoń do chłopaków, ale tak. Myślę, że się zgodzą. Oddzwonię.

– Dobra. Czekam.

– Okej. Daj mi chwilę.

Wysłałam SMS-y do Franco, Robbiego i Jamiego. Wszyscy odpowiadają natychmiast, co oznacza, że są nakręceni. Teraz to i ja jestem.

Oddzwoniam do Joego:

– Zagramy. O której mamy się stawić?

– Możecie zacząć o jedenastej.

– Super. Do sobaczenia w sobotę. – I tak po prostu jestem podekscytowany. Mam nadzieję, że tak pozostanie.

23 GRUDNIA, SOBOTA GUS

W mojej kieszeni dzwoni telefon. Uśmiecham się, widząc wyświetlane na ekranie imię.

– Czy to nie ogier z mroźnej północy?

Keller śmieje się po drugiej stronie linii.

– Nie, nie ogier. Prędkiej ojciec. Pozdrowienia z zimnego i zaśnieżonego Grant.

Nigdy nie zastanawiałem się nad pogodą, ponieważ tutaj przez cały rok jest ciepło, ale fascynuje mnie gwałtowna zmiana, jakiej w tym temacie doświadcza reszta kraju. Nie żebym chciał to przeżywać, ale to ciekawe.

– Zimno tam macie, co?

– Tak, trochę chłodno. Nie sądzę, by się ociepliło. W nocy temperatura spadła dużo poniżej zera.

– Równie dobrze mógłbyś mieszkać na kole podbiegunowym, młody.

– Jedynym minusem tego zimna jest to, że Stella nie może bawić się na zewnątrz. Ostatnio prawdziwa z niej konstruktorka bałwanów. Udaje, że jest księżniczką Elsą z *Krainy Lodu*. Wyśpiewuje wszystkie piosenki ze ścieżki dźwiękowej bajki, zanim ulepi bałwana.

– Ach, panienska Stella lubi śpiewać. Ma dar do występowania. – Serio. Ma w sobie więcej charyzmy niż większość dorosłych, których znam.

– Mówi, że chce śpiewać jak Katie. Dla mnie okej, ale chyba muszę kupić jej inny film, ponieważ te piosenki już mi się śnią. Prześladowają mnie. Nie mogę od nich uciec. – Śmieje się głośno, więc i ja się uśmiecham. Prawdopodobnie słuchałby ich codziennie do końca życia, byle tylko uszczęśliwić swoją córeczkę. Właśnie to lubię w Kellerze najbardziej, zawsze stawia innych wyżej niż siebie.

– Co tam jeszcze porabia Stella?

– Przygotowuje się do świąt. W tej chwili zajęta jest papierem, klejem i brokatem, więc całe nasze mieszkanie ozdobione jest reniferami, dzwonkami, jemiołą, gwiazdkami, drzewkami i tak dalej. Stella zarzeka się, że to nie ona, ale nawet Pani Higgins ma błyszczącą skorupę. Stella twierdzi, że to sprawka odwiedzających nas w nocy elfów Świętego Mikołaja. Nawet jej wierzę, bo tak bardzo się stara, by była to prawda.

Teraz i ja parskam śmiechem.

– Stella udekorowała nawet zółwia?

– Tak. Podejrzewam, że to pewne pogwałcenie praw zwierząt, ale nie mów nikomu.

– Będę milczał jak grób. Nie chcę, by Stella spędziła święta za kratami, ubrana w pomarańczowy kombinezon. Lecicie na święta do Chicago?

– Nie. Jutro przylatuje do nas tata, by spędzić z nami kilka dni. Na wigilię wybieramy się do domu rodziców Shelly. Ponieważ Dunc w końcu ma zamiar się oświadczyć. Planuje to od miesiący. Nie mogę się doczekać, by zobaczyć jej minę – mówi radośnie.

– Super, młody. To dobrzy ludzie.

– Tak – odpowiada szczerze. To kolejna rzecz, którą tak lubię w Kellerze, naprawdę chce dla innych jak najlepiej. – A co z tobą? Co będziesz robił w święta?

– Zostaję w domu z Paxem i Scout. Mam zamiar zapoznać ich z tradycją jedzenia cynamonowych bułeczek na plaży.

- Wiesz, Stella pytała, czy mógłbym je dla niej upiec. Pamiętaj, że w zeszłym roku Katie zrobiła je dla nas.
- Zrobisz to?
- Oczywiście. Chociaż nie umiem piec. Wczoraj kupiłem całą paczkę w sklepie. Gotowa masa, trzeba tylko wstawić do piekarnika. Nie będą pewnie tak dobre jak te jej, ale i tak o niebo lepsze, niż gdybym sam próbował zrobić je od podstaw.
- Jesteś świetnym ojcem, młody.
- Staram się. Zaraz skończy się lekcja baletu Stelli. Lepiej już pójdę. Chciałem tylko życzyć ci Wesołych Świąt. Jeśli możesz, przekaz życzenia Audrey.
- Przekażę. Tobie i małej lodowej księżniczce również Wesołych Świąt.
- Dzięki. Cześć, Gus.
- Na razie, Keller.

W ten oto sposób mam fajne święta. Jedna nieoczekiwana rozmowa telefoniczna i jestem przekonany o tym, co już i tak wiedziałem: w życiu chodzi o ludzi.

Po powrocie do domu loguję się w sklepie Amazon i kupuję Stelli każdy film Disneya, który niegdyś zwykła oglądać Gracie i z którego uwielbiała śpiewać piosenki. Nie liczę ich, ale na koniec zakupów w koszyku mam ponad dziesięć. Dorzucam do tego kilka płyt z muzyką filmową i mały, fioletowy odtwarzacz CD dla Kellera. Płacę też dodatkowo za ekspresową wysyłkę, by wszystko dotarło już jutro do Grant.

24 GRUDNIA, NIEDZIELA SCOUT

Audrey wspominała wczoraj, że podczas dzisiejszego wypadu za miasto będzie miała towarzystwo, więc kiedy wracam z porannego biegania, nie jestem zaskoczona, widząc na podjeździe jej domu taksówkę.

Kierowca wyciąga z bagażnika walizkę, podczas gdy wysoki, elegancki mężczyzna w średnim wieku szuka w portfelu pieniędzy. Wymieniają uprzejmości, po czym mężczyzna zmierza w kierunku drzwi, ciągnąc za sobą bagaż.

Kiedy już ma zapukać, mówię:

– Nie trzeba. Jest pan zapewne przyjacielem Audrey. – Jestem zasapana i spocona, więc zachowuję dystans.

Odwraca się i odzywa formalnie:

– Rzeczywiście, jestem, panienko. – Ma jakiś dziwny akcent, prawdopodobnie wschodnioeuropejski.

Podchodzę, podaję mu dłoń, gdy on wyciąga swoją. Ma smukłe, długie palce, a uścisk ręki jest silny. To stanowczy, profesjonalny, choć przyjacielski gest. Jego ciepło łagodzi moje zdenerwowanie. Zawsze się denerwuję, gdy poznaję kogoś nowego. Odchrząkuję.

– Witam. Scout MacKenzie. Asystentka Audrey.

Jego twarz rozpogadza się, a szeroki uśmiech uwidacznia wokół oczu mężczyzny kurze łapki.

– Ach tak, Scout. Wiele o tobie słyszałem. – Moje zdenerwowanie musi być widocznie, ponieważ dodaje pospiesznie: – Same dobre rzeczy, moja droga. Same dobre rzeczy.

Uśmiecham się na te słowa. Nie wiem, czy to jego akcent, czy też facet jest tak uroczy, że jego komplement wywiera na mnie podwójny wpływ.

– Zapraszam pana...

Podpowiada, gdy milknę:

– Gustova.

Gustov? To nie jest zbyt popularne imię. Czyżby to był zbieg okoliczności?

Śmieje się z mojego zmieszania.

– Jestem ojcem Gusa.

Nagle myślę o ludziach i ich imionach – to Gustov, a Gus jest Gusem. Kiwam głową.

– Miło mi cię poznać, Gustovie.

Przyglądam mu się. Zawsze myślałam, że Gustov – to znaczy Gus – jest podobny do Audrey. Oboje są wysocy, mają jasne włosy, podobne nosy, i usta i ten sam charakter, przejawiający się niezrównaną dobrocią. W tej chwili, patrząc na Gustova, dostrzegam podobieństwo w ciemnych, brązowych oczach, rysach twarzy, wysokiej, barczystej sylwetce. Cechuje ich również to samo ciepło i niesamowita zdolność do rozmowy z każdą napotkaną osobą.

Otwieram drzwi i prowadzę go do środka. Czekam, aż zdejmie tweedową marynarkę i położy ją na walizce ustawionej pod ścianą. Kiedy mam zaproponować, że pójde poszukać Audrey, kobieta wchodzi do salonu.

– Gustov! – woła. – Dobrze cię widzieć. – Promienieje.

– Moja Audrey. Chodź do mnie – mówi. Ma na twarzy uśmiech, który emanuje uczuciem zarezerwowanym wyłącznie dla najbliższych. Dla tych, których wielbi.

Kiedy się ściskają, uderza mnie myśl: jeśli jest to ojciec Gusa, musi być byłym Audrey – chłopakiem lub mężem. Ale to dziwne. Robi się jeszcze dziwniej, gdy wchodzi Gus.

– Wrócił dawca spermy. Jak leci, maestro? Jak tam podróż z Bostonu? – Również się uśmiecha.

Troje ludzi.

Rodzina.

Wymieniają uściski i uśmiechy.

Czuję, że powinnam wyjść, bo gapię się na nich niegrzecznie. Moja rodzina nie jest tradycyjna, ma wiele problemów, ale Audrey i Gus wydają się tacy normalni. Wyjątkowo idealni, nawet mimo braku tego mężczyzny w domu. Zawsze uważałam, że nie potrzebują innego faceta, ponieważ wzajemnie się dopełniają, że zawsze byli tylko we dwoje, a Gus powstał w wyniku niepokalanego poczęcia.

Jednak kiedy próbuję wykręcić się z kłopotliwej dla mnie sytuacji, zatrzymuje mnie Gus:

– Zjesz z nami śniadanie? Pax zaraz przyjdzie.

– Chyba muszę wziąć prysznic.

– Cieszę się, że nie muszę ci tego mówić. – Puszczą do mnie oko.

– Gus – karci go Gustov, ale śmieje się, kręcąc głową.

Gus zwraca się do niego:

– Dobra, tak tylko mówię. W bieganii jest zaciekle. Takie wykorzystywanie energii powoduje pracę gruczołów potowych. – Odwraca się do mnie: – Ile przebiegłaś kilometrów, Niecierpliwa?

– Dwadzieścia – odpowiadam i się rumienię.

Gus zwraca się twarzą do mnie, a tyłem do ojca i matki. Unosi brwi i uśmiecha się szeroko.

– Brawo – mówi, okazując jednocześnie szok i podziw. Zaraz też dodaje: – Widzicie? Przebiegła właśnie półmaraton. Musi się po tym kleić.

Mimowolnie się uśmiecham i przyjmuję zaproszenie:

– Dobrze. Przyjdę, ale dajcie mi dwadzieścia minut.

W kawiarni przy jajecznicy i kawie poznają całą historię. Gustov rzeczywiście był dawcą spermy. Dosłownie. Gdy miał trzynaście lat, przeprowadził się z rodziną do San Diego z Ukrainy. Poznali się z Audrey w szkole muzycznej i szybko zaprzyjaźnili. Na początku połączyła ich miłość do muzyki. Audrey grała na fortepianie, Gustov na skrzypcach, jednak ich przyjaźń scementowały również inne zainteresowania. Kiedy skończyli szkołę średnią, Audrey studiowała w San Diego marketing, porzucając muzykę. Gustov natomiast został przyjęty do Juilliard i zrobił karierę w filharmonii w Bostonie, gdzie ostatnio został dyrygentem. Pozostali jednak przyjaciółmi. Kiedy Audrey zdecydowała się na dziecko, właśnie Gustov jej w tym pomógł. Audrey jest osobą, która wie, czego chce, więc nie pozwoliła, by kariera czy samotność stanęły jej na drodze. Omówili wszystko podczas jednej z wizyt Gustova w San Diego, bez zastrzeżeń podpisał dokumenty, by pomóc przyjaciółce spełnić największe marzenie jej życia, którym było dziecko. Przed wyjazdem obiecał zostać „dawcą” i tak się stało. Jednak odbyło się to w klinice, przez zapłodnienie in vitro.

Słuchanie rzeczowo przedstawianej opowieści, z zabawnymi wtrąceniami Gusa, było dziwaczne. To zdecydowanie niekonwencjonalna historia. Opowiadana przez niezwykłych ludzi.

W końcu coś sobie uświadomiłam. Może brak normalności jest w porządku. Może rodzina nie musi być idealna, by w ogóle istniała. Oni z pewnością tacy nie są. Ale to działa. Nawet bardzo dobrze. Widują się zaledwie raz czy dwa razy do roku. Audrey samodzielnie wychowywała Gusa, pozostała samotną matką, bo tego chciała. Nie przeszkodziło to Gustovowi kochać Gusa, ani synowi równie mocno kochać ojca. Po prostu im się to udaje.

Zawsze czułam się napiętnowana brakiem normalności. Nie zrozumcie mnie źle. Byłam wdzięczna ciotce i wujkowi, że mnie wychowali. Jednak zawsze czułam się inna, jak wyrzutek, ponieważ nie miałam mamy i taty albo chociaż jednego z rodziców. Kiedy mieszkałam z tatą, byłam zbyt mała i nie pamiętam już tej namiastki normalności, choć tak naprawdę nigdy nią nie była.

Spędzenie dzisiaj czasu z tymi ludźmi jest dla mnie jak darmowa terapia. Dzięki temu nabieram dystansu, którego nie udało mi się złapać przez lata, co jest pewnego rodzaju objawieniem. Moja rodzina nie musi mnie definiować. Mam matkę. Mam ojca. Mam wujka i ciotkę. Akceptuję ich takich, jacy są, i nie mam im za złe ich wad. Wszyscy je mamy. Nigdy jednak nie potrafiłam zaakceptować tego, kim jesteśmy razem – jako rodzina. Nie spełniali się w roli rodziców. Zawsze pragnęłam idealnej, pięknej rodziny, ale może coś takiego nie istnieje.

Jednak największym odkryciem podczas siedzenia z tymi ludźmi tutaj jest to, jak bardzo kocham moich bliskich. Wszystkich. I nawet jeśli oni nie odwzajemniają mojej miłości lub nie robią tego w tym samym stopniu, to nie jest istotne. Może chodzi o moje serce. Może mogę poczuć spełnienie, akceptując fakt, że miłość nigdy nie jest doskonała, że mogę odczuwać spokój, nawet jeśli będzie to jednostronne uczucie. Może chodzi o poszerzenie swojej definicji rodziny również o przyjaciół, ponieważ przyjaciele są rodziną z wyboru.

25 GRUDNIA, PONIEDZIAŁEK GUS

Wstaję wcześnie. Są święta Bożego Narodzenia. Zawsze je uwielbiałem, choć z zeszłym roku całkiem je sobie odpuściłem, ponieważ życie było do dupy, a ja nie miałem ochoty świętować. Promyczek umierała. Wróciłem do domu po długiej trasie koncertowej. Mój umysł był zmęczony. Moje ciało było na wpół martwe od nadużywania alkoholu. Cała ta sytuacja była popieprzona.

Jednak dzisiaj? Dzisiaj jest inaczej. Świętujemy. Przez wiele lat w te święta nie było z nami Gustova.

Tuż po wyjściu z łóżka z przyzwyczajenia wychodzę na zewnątrz. Nawet jeśli nie mam przy sobie papierosów, zwyczaj pozostał, choć teraz tylko żuję gumę. Otwieram drzwi i widzę, że na leżaku na tarasie siedzi Gustov i pije kawę.

– Dzień dobry, maestro.

Patrzy na mnie z uśmiechem. Zawsze uwielbiałem to jego radosne spojrzenie. Jakby był ze mnie dumny, cieszył się, że jestem obecny w jego życiu. Jakby potwierdzał rzeczy, w które wątpiłem.

– Gus. Dzień dobry. I Wesołych Świąt.

– Wesołych. – Ruchem głowy wskazuję na jego kubek. – Widzę, że zaparzyłeś nieco kofeiny.

Podnosi kubek, a na jego twarzy pojawia się zawadiacki uśmieszek.

– Oczywiście. Dobra jest. Też powinieneś się napić.

Zawsze przywozi swoją kawę. Europejską – turecką, jak sędzę. Jest mocna i choć lubię taką kawę, muszę wlać pół kubka mleka i wsypać tonę cukru. Zwykle tego nie lubię, ale w tym przypadku jedynie w taki sposób jestem w stanie ją wypić.

– Podziękuję. Nie mam pojęcia, jak twój organizm to znosi.

Śmieje się, po czym na dłuższą chwilę zapada cisza i wspólnie przyglądamy się, jak wschodzi słońce.

– Tylko Kate lubiła moją kawę.

Uśmiecham się. To prawda.

– Lubiła? Uwielbiała. Miałaś zły wpływ na Promyczka.

Wygląda na obrażonego.

– Jak to?

– Przyczyniłaś się do jej nałogów: kawy i skrzypiec. – Te dwie rzeczy zawsze będą mi się z nią kojarzyły.

Uśmiecha się i w zamyśleniu kiwa głową.

– Chętnie wezmę winę na siebie za obydwu. – Zawsze uśmiecha się w ten sposób na myśl o Promyczku i Grace. Nawet jeśli nie bywał tu często. Kiedy tylko przyjeżdżał, spędzał czas z Kate i Gracie, aby czuły się wyjątkowo. Nie miały ojca, a Gustov miał do nich słabość. – Dziwnie się tutaj bez nich czuję.

Przytakuję.

– To prawda.

Przygląda mi się i wiem, że ma zamiar powiedzieć coś ważnego. Zawsze był mądry – ma „starą” duszę, chyba właśnie dlatego Promyczek tak bardzo go lubiła.

– Każdy z nas ma własną drogę. Im jestem starszy, tym bardziej podoba mi się myśl, że jestem tu,

by dawać młodszemu pokoleniu przykład... W tym i tobie. Jednak Kate i Grace – patrzy znacząco, aby sprawdzić, czy go słucham – i ty, mój chłopcze, przez lata nauczyliście mnie, że jestem uczniem, nie nauczycielem. Byliście trojgiem najbardziej szczerych i pozytywnych osób, jakie kiedykolwiek spotkałem. Wasza troska i przyjaźń nie miały sobie równych. – Wyraz jego twarzy łagodnieje, kiedy ponownie na mnie spogląda. – Jesteś bardzo podobny do matki.

Uśmiecham się. Tylko to potrafię – to jedna z najmilszych rzeczy, jakie kiedykolwiek mi powiedział.

Kiwa głową, wiedząc, że cisza oznacza akceptację komplementu.

– Gdzie są skrzypce Kate?

– W moim pokoju. Zostawiła mi je. – Milknę, po czym dodaję: – Powinieneś je wziąć. Dostała je od ciebie.

Uśmiecha się, ale kręci głową.

– Dałem je jej, by zachęcić do grania, ale teraz są twoje.

Długo o tym myślałem.

– Chciałbym umieścić je w szklanej gablocie na ścianie. Co o tym myślisz?

Przytakuje.

– Myślę, że byłoby to godne upamiętnienie utalentowanej i kochanej dziewczyny.

Zamiast smutku czuję spełnienie.

– Zagrasz na nich po raz ostatni? Dzisiaj? Myślę, że Promyczek chciałaby ich posłuchać, zanim przejdą na emeryturę.

Patrzy w niebo, a jego ciepły uśmiech zarezerwowany wyłącznie dla Promyczka powraca.

– Byłbym zaszczycony. – Nie odzywa się przez dłuższą chwilę, po czym mówi: – Odkąd przyjechałem, nie widziałem, byś palił. Dobrze mi się wydaje, że rzuciłeś?

– Tak, rzuciłem, ale teraz jestem uzależniony od gum do żucia. – Wskazuję na swoje usta i mlaskam dla efektu. – Zamieniłem jeden wstrętny nałóg na drugi.

– Dobrze. I jeszcze jedno, Gus. Wiem, że nie rozmawialiśmy o twojej karierze, ale mam ją na oku. Poprzez Audrey oczywiście. Śledziłem również twoją trasę koncertową, notowania waszego albumu. Oglądałem wywiady zarówno w telewizji, jak i w Internecie. Mam wrażenie, że nie rozwinąłeś jeszcze skrzydeł, nie ujawniłeś swojego niesamowitego potencjału. Możesz osiągnąć sukces lub ponieść porażkę, wszystko zależy od tego, czy będziesz pielęgnował ten potencjał i czy go wykorzystasz. Myślę, że jesteś teraz w takim punkcie swojego życia, w którym możesz zrobić wszystko, by się spełnić. Życzę ci całego sukcesu, jaki tylko będziesz potrafił znieść, zanim cię to zniszczy. Każdy ma granice, niektórzy pękają wcześniej niż inni, zatraceni przez pieniądze i sławę. – Przez chwilę jest poważny, po chwili znów patrzy na mnie z łagodnym uśmiechem. – Wiem, że to wszystko nie ma na ciebie wpływu i ze względu na twoje zdrowie psychiczne, mam nadzieję, że nigdy mieć nie będzie.

– A kto powiedział, że nie można tego dobrze wykorzystać? – drocę się, ale jego słowa zapadają w moją duszę. Wzmacniają wiele moich nadziei, lecz również obaw. Ma rację. Zawsze ma rację.

Mama piecze dwie blachy jej słynnych, cytrynowych bułeczek. Siedzimy na plaży, owinięci w koce, ponieważ od wody wieje chłodny wiatr. Razem z Paxem pochłonęliśmy jedną blachę jak jakieś dzikusy. Reszta dzieli drugą w bardziej cywilizowany sposób.

Podczas jedzenia dostaję SMS-a od Kellera. To link do filmiku, na którym śpiewają ze Stellą przy akompaniamencie melodii dochodzącej z małego, fioletowego odtwarzacza płyt, stojącego na stole przed nimi. Stella wymiata. Daję głośniej, aby wszyscy mogli usłyszeć. Całe towarzystwo uśmiecha

się na ten widok, ponieważ film zawiera czystą miłość i radość, a właśnie o to chodzi w tym dniu. Keller i Stella kończą śpiewać, życzą nam wesołych świąt i dziękują za prezenty. Wysłałem je, nie licząc na takie podziękowania, ale teraz wiem, że zapamiętam je na zawsze.

Po powrocie do domu zmierzam prosto w kierunku choinki i rozdaję wszystkim prezenty. Dawanie ich innym jest moim ulubionym momentem podczas świąt. Paxowi kupiłem przyzwoite słuchawki, Niecierpliwej pierwsze wydanie jej ulubionej książki, Gustowowi butelkę jego ulubionego wina. Najbardziej ekscytuję się z powodu prezentu dla mamy, więc wręczam go na końcu. Promyczek i Grace zawsze spędzały świąteczny poranek u nas, ponieważ ich matka zaniedbywała rodzicielskie obowiązki. Wymienialiśmy się własnoręcznie zrobionymi prezentami. Promyczek i Grace nigdy nie miały pieniędzy, jednak za każdym razem udawało im się zrobić coś wspaniałego i znaczącego, więc razem z mamą staraliśmy się robić to samo. W tym roku obdarowuję ją muzyką. Jest to kilka linijek napisanych przez Promyczka, Bóg jeden wie kiedy, wraz z nutami na fortepian, na pisaniu których spędziłem cały ubiegły tydzień. Spisałem to na grubym pergaminie, który dałem oprawić jak księgę. Przed rozpakowaniem mówię mamie, że prezent jest ode mnie i od Promyczka, więc, jeszcze zanim zdejmuję papier, na jej twarzy pojawiają się łzy.

Czuję spełnienie.

Jedynym, co sprawia, że ten dzień staje się jeszcze lepszy, jest maestro grający na skrzypcach Promyczka. Po obiedzie wszyscy gromadzimy się w salonie, a ja przynoszę i wręczam mu instrument. Mama, Niecierpliwa, Pax i ja zajmujemy miejsca na kanapie, podczas gdy Gustov siada naprzeciwko nas, na krześle. Zawsze podczas gry siedzi na krawędzi miejsca, jakby w każdej chwili mógł się z niego poderwać. Siedzi, jakby miał w sobie naciągniętą sprężynę i tylko muzyka trzymała go na krześle. Pospiesznie stroi instrument i unosi smyczek, następnie zaczyna grać. Każdy ma własny styl. Gustova i Promyczka łączy finezja i gracia, jednak emocje są już inne. Promyczek grała całym ciałem – tak właśnie reagowała na muzykę. Gdyby ktoś wam zatkał uszy podczas jej koncertu, klnę się na Boga, że nadal słyszelibyście jej muzykę. I z pewnością byście ją czuli. Maestro, grając, ujawnia energię. Bardziej widoczna jest jego dynamika niż emocje. To jakby zdjąć wieczko i uwolnić to, co w środku. Jego gra na jej instrumencie to cudowny, piękny sposób na zwieńczenie tego dnia. To jak ostatni ton na ścieżce dźwiękowej jej życia. W końcu czuję, jakby ta część Promyczka mogła spoczywać w spokoju. Zawsze już będę słyszał jej grę w moim umyśle i to mi wystarczy.

26 GRUDNIA, WTOREK SCOUT

Pakuję przygotowany do pracy lunch, gdy do kuchni wchodzi Gus. Paxton wciąż śpi, a Audrey wczesnym rankiem pojechała odwiedzić Gustova na lotnisko, by mógł wrócić do domu.

– Masz tam chleb bananowy, gdybyś chciał coś zjeść.

Przystaje i zastanawia się przez chwilę. Wygląda na zmęczonego, ale kiwa głową, jakby się właśnie namyślił.

– Tak, chcę.

Zawsze jest głodny. Nie potrafię wiele dla niego zrobić, ale lubię go karmić. To coś, co mogę robić codziennie. To gwarantuje naszą więź. Lubię robić coś miłego dla niego, ponieważ on zawsze jest miły dla mnie.

– Polubiłam Gustova.

Wyciąga trzy kromki chleba z woreczka i bierze kęs, nim odpowiada:

– Maestro to w porządku gość.

Mam sporo pytań i choć, być może, to nie jest odpowiedni czas, próbuję:

– Nie chciałbyś widywać go częściej?

– Mmm... Nie wiem, ciężko stwierdzić. To znaczy, zawsze było jak teraz. Mieszka na Wschodnim Wybrzeżu, a my tutaj. Często rozmawiamy. Wiem, że gdybym go potrzebował, zawsze mi pomoże, a jego wizyty są wielkim wydarzeniem. Podoba mi się to.

– Wygląda na to, że od zawsze byli z Audrey najlepszymi przyjaciółmi.

Uśmiecha się.

– Zawsze.

– I najwyraźniej się kochają. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek byli na randce. – To nie moja sprawa, ale wydaje mi się to logiczne, biorąc pod uwagę, jak wiele ich łączy.

Gus bierze kolejny kęs chleba, po czym odpowiada z pełnymi ustami:

– Och, byli. W czasie szkoły średniej umówili się kilkakrotnie, ale im nie wyszło.

– Dlaczego?

Gus wzrusza ramionami, jakby odpowiedź była oczywista.

– Gustov jest gejem. To trochę zahamowało romantyzm w ich związku.

– Gustov jest gejem? – Nie wiem, dlaczego mnie to dziwi. Przecież to nie ma znaczenia. To jedynie kolejny zakręt w historii ich rodziny.

Gus przytakuje.

– Tak. Mama była pierwszą osobą, której się przyznał. Z tego, co słyszałem, wiele mu pomogła. Myślę, że przejście przez to razem scementowało ich przyjaźń na tyle, że pozostała na wiele lat. Zawsze się o siebie troszczyli. – Gus kończy jeść chleb i podchodzi do lodówki po mleko. Tak kończy się ta rozmowa.

Na każdym kroku zaskakuje mnie wyjątkowość i czułość tej rodziny.

27 GRUDNIA, ŚRODA GUS

U Franco zrobiliśmy dziś próbę przed sylwestrowym występem w barze u Joego. Pierwsze piosenki brzmiały koszmarne. Czułem, jakby gitara ze mną walczyła. Nawet mój głos ze mną walczył. Wydawało mi się, że nerwy duszą mnie przy każdym akordzie. Chyba wyżułem całą paczkę gum. Pisanie to co innego niż występ. Jestem tego cholernie pewien. Jednak chwilę później, kiedy się odprężyłem i pozwoliłem, by to muzyka mnie prowadziła, wszystko wskoczyło na swoje miejsce. Powtórzymy to jutro i pojutrze. Będziemy gotowi.

31 GRUDNIA, NIEDZIELA SCOUT

Jestem zdenerwowana. Jedziemy z Paxtonem i z Gusem do lokalnego baru na występ Rooka. Nigdy nie widziałam ich koncertu, choć przez długi czas przebywałam z nimi w trasie. Wmawiałam sobie, że nie widziałam ich, by odciąć się od medialnego szumu. Nienawidzę go. Moja relacja z Gusem dotyczyła wyłącznie sfery biznesowej. Jego osobowość sceniczna była zbyt osobista, zbyt nienaturalna, zbyt nieprzewidywalna, bym chciała mieć z nią do czynienia. Nie chciałam widzieć go w świetle reflektorów, ponieważ sądziłam, że moja antypatia do niego jeszcze się pogłębi. Teraz obawiam się, że może to przynieść wręcz odwrotny efekt. Czas i życie sprawiły, że całkowicie zmieniłam zdanie na jego temat. Słuchanie, jak przez ostatnie tygodnie gra, i śpiewa, spowodowało, że coraz bardziej mnie do niego ciągnie. Walczę z tym, co z dnia na dzień jest trudniejsze, ponieważ wciąż dostrzegam w jego osobowości coś nowego, co jeszcze mocniej mnie do niego przyciąga. Zatem teraz jestem zdenerwowana.

– Jaką piosenkę wybraliście na zakończenie, Gus? – pyta podekscytowany Paxton. – Mam nadzieję, że *Killing the Sun*.

Gus przytakuje.

– Zazwyczaj tak właśnie jest, Pax. – Gus również wygląda na zdenerwowanego.

Wjeżdża na zapełniony po brzegi parking przed barem, po chwili staje za nim w miejscu oznaczonym „zakaz parkowania”.

Paxton natychmiast wysiada z furgonetki i zaczyna wyciągać z paki pudła z gitarami i wzmacniacze. Mam więc chwilę, by na osobności porozmawiać z Gusem.

– Hej?

Roztargniony przeszukuje kieszenie. W ogóle mnie nie słucha.

– Hej? Ty tam? – Macham ręką, by zwrócić jego uwagę.

Zerka na mnie.

– Tak?

– Dobrze się czujesz?

– Potrzebuję pieprzonego papierosa. – Naprawdę go potrzebuje. Właśnie dlatego przeszukiwał kieszenie. Stary nawyk, ponieważ zawsze miał przy sobie paczkę.

– Nie, wcale nie – przypominam mu.

– Więc potrzebuję pieprzonej gumy.

Przeszukuję torebkę i wręczam mu listek.

– Proszę.

Wskazuje ręką, domagając się więcej.

– Daj trzy.

Podaję mu jeszcze dwa listki, które natychmiast rozpakowuje i naraz wrzuca do ust. Żując, mówi:

– Nie jestem tego pewien, Niecierpliwa. Myślałem, że tego chcę, ale kiedy już tu jestem, nie wiem, czy to zrobię.

– Paxton naprawdę się cieszy, że zobaczy, jak gracie na żywo. – To jedyny argument, który mam przecucie, że zadziała. I tak właśnie się dzieje.

Uśmiecha się szczerze.

– Jest cholernie nakręcony.

Przytakuje z uśmiechem.

– To prawdopodobnie najlepsza noc w całym jego życiu – mówię poważnie.

Ponownie kiwa głową.

– A dla ciebie?

– Ja też się nie mogę doczekać.

– Nie musisz kłamać. – Nie brzmi, jakby był obrażony, po prostu jest szczerzy.

Mówię z naciskiem, choć dla mnie to również trudne.

– Nie kłamię. – I nagle czuję przypływ energii. Chodzi o to, by mógł odnaleźć samego siebie, a ja powinnam pomóc mu uwierzyć, że to możliwe. – Chcę widzieć, jak grasz, słyszeć, jak śpiewasz. To mój pierwszy koncert Rooka. Chcę, byście zrobili na mnie wrażenie. Pokaż, na co cię stać, gwiazdo rocka.

Uśmiecha się.

– Brzmi jak wyzwanie. – Puszczą do mnie oko. – Jak dobre wyzwanie.

– Zrobisz to?

Jego uśmiech znika, ale przekształca się w znacznie bardziej seksowny wyraz twarzy.

– Pewnie, że zrobię.

Zaskakuję samą siebie, gdy dodaję:

– Ja też.

Powtarza po mnie:

– Zrobisz to?

Kiwam głową. Całe moje życie było wyzwaniem. Ale to? To zupełnie inny rodzaj wyzwania, ponieważ, pomimo obaw, zaczynam je akceptować.

Przez chwilę mi się przygląda, a kiedy jego wzrok opada do moich ust, chcę, by mnie pocałował. Tylko tego pragnę.

Otwiera jednak drzwi i wysiada z furgonetki. Sądzę, że odejdzie, nie skończywszy tej rozmowy, ale odwraca się do mnie i mówi:

– Możesz pożałować swoich słów, Niecierpliwa, ponieważ, jak już kiedyś mówiłem, uwielbiam wyzwania. – Trzaska drzwiami i idzie na tył samochodu, by pomóc Paxtonowi. Zostawia mnie samą, zdenerwowaną, ale w pozytywny sposób. Mogę mieć kłopoty.

Bar nie jest wielki. Gus mówił, że pomieści dwieście osób, ale nie mam pojęcia jakim cudem. Sądząc po wyglądzie tego lokalu, nic tu nie było remontowane – ani ściany z ciemnego drewna, ani zniszczone boksy ze sztucznej skóry, rozmieszczone na obwodzie pomieszczenia, ani wytarta nierówno drewniana podłoga. Śmierdzi tu jak w browarze. Nie wyobrażam sobie nawet, ile piwa przez lata wsiąknęło w ten parkiet. Lokal Joego to prawdziwa speluna. To niesamowite, że Gus i Rook właśnie tutaj zaczęli, tu grali najbardziej znane w Stanach i Europie kawałki.

Paxton, cały w skowronkach, pomaga ustawiać sprzęt na scenie. Ma na sobie jedną z koszulek z logo Rooka, którą dostał od Gusa. Nigdy nie widziałam go szczęśliwszego. Chciałabym, by pozostał taki na dłużej niż przez te kilka godzin.

Przy wejściu słyszę głosy. Widzę, jak ochroniarze użerają się z całą masą ludzi. Każdy chce zobaczyć Rooka na żywo. Paxton i ja mieliśmy oglądać koncert zza kulis, ale wiem, że Pax chce być w tym tłumie. Niezbyt dobrze czuję się w takiej masie ludzi, ale zrobię wszystko, by z twarzy tego dzieciaka nie zniknął uśmiech.

Kiedy Rook pojawia się na scenie, w lokalu wybucha wrzawa. Nigdy czegoś takiego nie słyszałam.

Jeśli uwielbienie miałyby dźwięk, brzmiałoby dokładnie tak. Dzika miłość do zespołu. Uśmiecham się. Paxton podskakuje, krzyczy i klaszcze. Tak – nigdy nie widziałam go szczęśliwszego. Nie żeby życie zawsze dostarczało takich emocji, ale tego szczęścia chcę dla niego w każdej minucie, każdego dnia.

Gus odchrząkuje. Uśmiechając się, podchodzi do mikrofonu, ale widzę, że coś jest nie tak. Rozgląda się pośpiesznie po zgromadzonej publiczności. Widzę, że intensywność jego spojrzenia nie pasuje do uśmiechu.

– Witaj, San Diego! – woła. – Fajnie wrócić do Joego! – Wciąż szuka czegoś wzrokiem. – Zagramy wam dzisiaj kilka piosenek, ale zanim zaczniemy, chciałbym, byście poświęcili nam chwilę.

Jakaś dziewczyna z przodu ściąga koszulkę i wywija nią nad głowę niczym lassem. Siedzący za perkusją Franco śmieje się głośno, wskazuje pałeczką na kobietę w biustonoszu i mówi:

– Nie o takie poświęcenie chodziło, ale podoba mi się twój entuzjazm, *chica*.

Wszyscy się śmieją, ale Gus wciąż jest rozproszony. Nie widzi i nie słyszy tego, co się wokół niego dzieje. Wzrokiem metodycznie przeszukuje tłum, w końcu woła:

– Pax, gdzie jesteś?

Paxton energicznie macha ręką nad głową. Zazwyczaj jest zawstydzony, ściągając na siebie uwagę, ale wydaje mi się, że teraz ekscytacja wygrała z jego nieśmiałością.

Kiedy Gus dostrzega machającą dłoń, nasze spojrzenia się krzyżują, a wtedy wskazuje na nas, kiwa palcem, byśmy podeszli, i mówi:

– Chcę, byście wszyscy zrobili miejsce młodemu w koszulce Rooka i tej ślicznotce obok niego i przepuścili ich do przodu.

Paxton chwytam mnie za rękę i ciągnie za sobą. Obijam się ramionami o mijanych ludzi. Wszyscy się na mnie gapią, co normalnie jest koszmarem. Ale, choć jestem trochę zawstydzona i rumieniec oblewa mi twarz, nie potrafię przestać się uśmiechać... ponieważ Gus nazwał mnie ślicznotką. Nazwał mnie tak w sali pełnej ludzi. Wiem, że nie powinnam się tak cieszyć, bo piękno jest w środku – bla, bla, bla... Wiem o tym. To moja mantra. Od lat to sobie powtarzam. Ale powtarzanie, a wiara, to dwie różne rzeczy. A kiedy dorastasz, czując się brzydka, a następnie dzieje się coś takiego to... ma to ogromne znaczenie.

Kiedy w końcu stajemy pod sceną, unoszę głowę i patrzę na niego. Gapi się na mnie, a jego uśmiech się zmienia. Jest prawdziwy. To mina, którą ma na twarzy, gdy kończy surfować lub bawić się z Żeberkiem albo oglądać zachód słońca, albo ścisnąć Audrey. To głęboka satysfakcja. To moja ulubiona wersja Gusa. Odpowiadam uśmiechem, by dać znać, że go wspieram i że jestem z niego dumna. Mówię:

– Dziękuję. Pokaż, na co cię stać.

Uśmiecha się szerzej i puszcza do mnie oko.

– Wyzwanie przyjęte, Niecierpliwa – mówi do mikrofonu.

Uderza w struny gitary dwukrotnie, po czym, patrząc na Franco, kiwa głową. I tak po prostu zaczyna grać. Przez następną godzinę przyglądam mu się na scenie. Rzeczywiście próbuje sprostać wyzwaniu. Jestem pod wrażeniem. Czuję wibrujące we mnie bas i perkusję, stoję na tyle blisko, że mogłabym go dotknąć. Czuję też ciepło reflektorów, a muzyka wydaje się przeze mnie przepływać. Wędruję wzrokiem po sylwetce Gusa, chłonąc jego widok. Całe to doświadczenie jest bardzo intensywne.

Obserwuję, jak grając na gitarze, chodzi po scenie tam i z powrotem, by po chwili stanąć przede mną, na środku, przy statywie mikrofonu i śpiewać. A kiedy to robi, jego słowa wypełniają mnie, sącząc się do mojego wnętrza wszystkimi porami skóry. Nie słyszę ich – odczuwam je. Czuję każde

z nich, każdą sylabę. Jego głos mi je dostarcza, więzi mnie. Emocje w nim zawarte przepełniają mi serce. Mam wrażenie, że zaraz eksploduję – to tak pełne pasji. I tak cholernie seksowne.

W trakcie trwania koncertu bezwstydnie gapię się na jego tyłek, ilekroć przed nami przechodzi. Nie wierzę, że od miesięcy mieszkam po drugiej stronie korytarza i nigdy nie zauważyłam, jaki jest cudny. Dopiero teraz dostrzegam, jak jego koszulka opina się na szerokiej piersi, rękawki rozciągają się na bicepsach, przedramiona napinają się i rozluźniają przy każdym ruchu.

I jego dłonie. Och, te dłonie. Przyglądam się, jak palcami muska struny, manipulując gitarą i sprawiając, że poddaje się jego woli. Raz krzyczy, to znów zawodzi. Wiem, że muzyka jest intuicyjna, ale na widok tych dłoni moja wyobraźnia szaleje. Jakbym się czuła, gdyby znalazły się na mnie? Co mogłyby ze mną zrobić? Jezu, nagle czuję się, jakbym traciła rozum. Wiedziałałam już wcześniej, że coś mnie do niego ciągnęło, nagle jednak uświadamiam sobie, że fantazjuję na temat wypukłości w jego jeansach. Czuję jedynie potrzebę. Ogromną potrzebę. Taką, która wymaga uwolnienia.

Za każdym razem, gdy spoglądam na jego twarz, czuję, jakby mój wzrok był do niej przyciągany. Wiem, że Gus również mi się przygląda. Jego spojrzenie jest rozbawione, grzeszne i bardzo nieprzyzwoite. Napędza publikę.

Napędza mnie.

Nie wiem, jak długo trwa koncert. Równie dobrze może być już po północy, mogłabym stać tutaj całą noc i mu się przyglądać. Kiedy w końcu zdejmuje gitarę i ją odkłada, jego koszulka jest mokra od potu. Ściąga ją przez głowę, a kobiety gwizdzą i piszczą, gdy zwołuje chłopaków przy perkusji Franco. Rozmawiają, a tłum nie przestaje wiwatować. Choć nie słyszę ich słów, widzę, że mają poważne miny. Kiedy kończą naradę, Gus podchodzi na skraj sceny, bierze stołek oraz gitarę akustyczną i podchodzi do mikrofonu. Po wyregulowaniu stojaka siada z gitarą i kilkakrotnie uderza w jej struny, nim się odzywa. Mówi, bezwiednie strojąc instrument:

– Nagraliśmy tę piosenkę wiele miesięcy temu, ale nigdy nie wykonywaliśmy jej na żywo. – Wzrusza ramionami. Brzmi to jednocześnie jak wyznanie i przeprosiny. – Do diabła, nie ćwiczyliśmy jej nawet od dłuższego czasu, więc zrobimy, co w naszej mocy, by jej nie spieprzyć, ale nie wkurzajcie się, jeśli tak się stanie, dobra? – Publiką ryczy w aprobachie. Gus spogląda na gryf gitary, a kiedy jest zadowolony z jej brzmienia, zerka na mnie i uśmiecha się nerwowo. Szuka wsparcia.

– Daj z siebie wszystko! – krzyczę, uśmiechając się do niego.

Kiwa głową, jego twarz rozjaśnia się, gdy mówi do mikrofonu:

– Ta piosenka nosi tytuł *Finish Me*. – Odchyła głowę w tył, patrząc w sufit, bierze głęboki wdech, po czym mówi coś, czego nikt nie jest w stanie usłyszeć. Następnie opuszcza głowę i zaczyna grać na gitarze. Gra sam, dźwięk zapiera dech. Melodia jest powolna, emocjonalna – niesamowita. Zatracam się w niej, gdy dołącza reszta zespołu. Pogrążam się w niej, gdy śpiewa. Tonę w wylewających się z niego głębokich uczuciach. To czysty ból i nieustraszona miłość. Wciągają mnie. Znajduję się w burzy tych emocji. Chwytam Paxtona za ramię i ściskam rękami, jakbym bała się, że porwie mnie ta fala. A kiedy ponownie gra tylko Gus, a melodia powoli się kończy – doznaję olśnienia. Uderza we mnie jego smutek. Napisał tę piosenkę dla Kate, właśnie dlatego wcześniej jej nie grali.

Nie mógł jej grać.

Ale właśnie to zrobił.

I była piękna, pełna gniewu i mocy – nigdy czegoś takiego nie słyszałam.

Jego oczy błyszczą. Widać w nich ulgę. I dumę. I miłość. Tyle miłości, że nie potrafię się do niego nie uśmiechać.

Odpowiada uśmiechem, więc wiem, że wszystko będzie dobrze. To krok, który musiał wykonać.

I zrobił to z przytupem. Dał z siebie wszystko.

A najlepsze jest to... że o tym wie.

Publiczność wybucha oklaskami i wiwatami pełnymi entuzjazmu, a całe pomieszczenie zalewa hałas. Gus się uśmiecha, ociera czoło i wynosi krzesło ze sceny. Zamienia gitary, ponownie zajmuje miejsce za statywem mikrofonu i poprawia jego wysokość. Wygląda swobodniej niż kiedykolwiek wcześniej. Wydaje się wyższy. Spogląda na ludzi, rozglądając się po całej sali. Kiedy to robi, uśmiech maluje się na jego twarzy, a oczy jaśnieją. Przygryza dolną wargę, jakby próbował powstrzymać się od jeszcze szerszego uśmiechu, spogląda w górę i mówi:

– To dla ciebie, Promyczku. Mam nadzieję, że patrzysz, młoda. – Chłopaki z zespołu klaszczą i śmieją się wraz z nim. Odwraca się, spoglądając na Franco. Widzę, jak jego ramiona unoszą się i opadają, kiedy bierze głęboki wdech. Okrzyki publiczności milkną, więc słyszę, jak mówi: – Kurwa, zajebicie się czuję. – Obraca się i zwraca do tłumu: – Mamy dla was ostatnią już dzisiaj piosenkę. Będę potrzebował was wszystkich. – Obiema rękami wskazuje publiczność. – Chcę, by każdy z was śpiewał z nami. Zabijmy słońce!

Finalny utwór sprawia, że wśród ludzi wybucha chaos, ale bardzo mi się on podoba. Nie znam słów, sądząc po ogłuszającym dźwięku. Jestem w tym osamotniona. Każdy wokół mnie śpiewa. Przez trzy minuty czuję się, jakbym brała udział w czymś wielkim, czymś znaczącym. Po raz pierwszy tatuaż Gusa ma dla mnie sens. Ponieważ wszystko, co widzę... wszystko, co słyszę... wszystko, co czuję... jest legendarne.

Gus.

Rook.

Stwarzają legendę.

Piosenka się kończy, gdy zegar wybija północ, a Gus krzyczy do mikrofonu:

– Dzięki, że przyszliście. Jesteście najlepszą publiką, dla jakiej kiedykolwiek grałem. A teraz idźcie świętować, jesteście zajebici. Szczęśliwego nowego roku!

Po koncercie zamawiamy z Paxtonem colę, podczas gdy Gus z zespołem rozmawiają z fanami. Przez jakąś godzinę pozwalają robić sobie zdjęcia i rozdają autografy, następnie znoszą ze sceny sprzęt i pakują do samochodów.

Droga powrotna do domu wypełniona jest monologiem Paxtona. Nigdy go takiego nie widziałam – tak nakręconego i pobudzonego.

Dom wydaje się nienaturalnie cichy. Audrey jest w Chicago, świętuje Nowy Rok z doktorem Banksem. Paxton ściska Gusa, dziękując mu po raz piętnasty lub szesnasty, po czym schodzi do siebie, do piwnicy. Jest druga w nocy. Powinnam być zmęczona, ale moje ciało nie ma ochoty się wyłączyć. Gdyby nie było tak późno, prawdopodobnie poszłabym pobiegać, by spalić energię. Zamiast tego oferuję Gusowi, że zrobię coś do jedzenia. Ma ochotę na grillowany ser. Przygotowuję więc cztery kanapki i dwie szklanki mleka, podczas gdy Gus bierze prysznic. Wraca ubrany jedynie w szorty. Jemy, siedząc przy kuchennej wyspie. Cisza słabo dzwoni mi w uszach. Byłoby to prawdopodobnie denerwujące, gdyby nie to, co wcześniej przeżyłam. W moim umyśle przewijają się wspomnienia: dźwięki, obrazy, emocje.

Cisza wydaje się wytchnieniem od wieczornych wyczynów Gusa. Daję mu czas na ochłonięcie lub na otrząśnięcie się z myśli, jeśli tego właśnie potrzebuje. Jednak gdy kończymy kanapki, przerywam milczenie, mówiąc:

– Dziękuję.

Patrzy na mnie, przeżuując ostatni kawałek.

– Za co?

– Za wspaniałe zakończenie roku dla Paxtona.

Niezbyt dobrze przyjmuje komplementy. Zerka na swój talerz, a wstydlivy uśmiech maluje się na jego twarzy.

– Dobrze się bawił, prawda?

– Mówiłam ci, to była najlepsza noc jego życia. Zapytaj go rano, powie ci to samo. – Uśmiecham się na samą myśl.

Gus zerka na mnie z obawą.

– A co z tobą? Według ciebie sprostalem wyzwaniu?

Zwilżam wargi językiem.

– Nawet bardzo. – Nagle czuję się zdenerwowana. Siedzi po mojej prawej stronie. Nie pozwalam, by ktokolwiek widział mnie w ten sposób, ponieważ właśnie tam mam blizny. Odwracam się do niego przodem.

Jednak nim mam szansę coś powiedzieć, kładzie obie ręce na moich kolanach i odwraca mnie do wcześniejszej pozycji.

– Dlaczego to zrobiłeś? – pytam.

– Ponieważ nigdy nie pozwalasz, bym patrzył na ciebie z tego profilu. – Delikatnie dotyka mojego policzka, palcem śledzi moje blizny.

Walczę, by się nie wzdrygnąć. Natychmiast zamykam oczy, czując pod powiekami kłujące łzy. Opuszczam głowę, zagryzam wargę, starając się odpędzić napływające emocje. Kiedy nie czuję już jego dotyku, biorę głęboki wdech i otwieram oczy.

Przygląda mi się, ale w jego oczach nie ma osądu, niesmaku czy żalu.

– Dzisiaj pokazałem ci inną stronę siebie. Twoja kolej – mówi łagodnie i cicho. Nigdy nie wyobrażałam sobie, że jest zdolny do takiej delikatności.

Posyłam mu słaby, nieszczerzy uśmiech.

– Nasze inne strony bardzo się różnią.

Zastanawiając się przez chwilę, patrzy w dół, po czym łapie mnie za kolana i ponownie odwraca twarzą do siebie. Siedzi na krawędzi stołka i nie puszcza moich kolan. Jego nogi są szeroko rozstawione. Kolana dotykają moich po zewnętrznej stronie. Zerkam na jego dłonie, na nasze stykające się nogi, ale kiedy wypowiada moje imię, spoglądam mu prosto w oczy.

– Scout.

„Scout”. Kiedy wypowiada moje imię, brzmi ono jak obietnica. Całe moje ciało na to reaguje, zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie. Gus wpatruje się w moją twarz, więc z przyzwyczajenia znowu odwracam wzrok.

– Spójrz na mnie – mówi.

Wykonuję polecenie, choć wiele bym dała, by tego nie robić.

– Przez bardzo długi czas unikałem występów. Ukrywałem tę swoją stronę.

Kręcę głową, by odrzucić jego obawy, ponieważ urodził się, by występować.

– No co? – pyta.

Wciąż stanowczo kręcę głową.

– Nie powinieneś jej ukrywać. To, co dziś pokazałeś... – Wzdycham, ponieważ wiem, że przemawiają przeze mnie emocje, ale wiem również, że Gus bardzo w siebie wątpi, więc muszę powiedzieć coś, co przekona go, by przestał to robić. – Rządzisz na scenie. Boże... to było niesamowite. Twój głos, twoja muzyka... Sama twoja prezencja... Wszystko to było cudowne. Wcześniej pytałeś, czy sprostalem wyzwaniu... ale, cholera... – Waham się. – Rozwaliłeś mnie.

Wciąż przygląda mi się bez cienia uśmiechu. Lekko pochyła się w przód, zwiększając nacisk na moje kolana. Czuję, jak atmosfera między nami się zmienia. Spogląda na moje usta, nim ponownie patrzy mi w oczy.

– Może widzisz tę moją stronę inaczej niż ja. To, co opisałaś... – Kręci głową. – To nie mogę być ja.

Przechyliłam głowę, nie dowierzając.

– Dlaczego?

– Ponieważ nieustannie wątpię w swój talent. Zawsze zastanawiam się, czy jestem wystarczająco dobry. Do diabła, przez niemal rok nie byłem w stanie stworzyć materiału na nowy album.

Mam ochotę nim potrząsnąć, lecz zamiast tego zaciskam dłonie w pięści.

– Jak możesz tak mówić? Jesteś najbardziej utalentowaną osobą, jaką znam. I stworzyłeś przecież nowy album.

Łapie moje zwinięte w pięści dłonie w swoje i powoli rozchyła zaciśnięte palce.

– Więc, mówisz, że powinienem porzucić wszelkie wątpliwości, ponieważ jestem lepszy, niż mi się wydaje? Że postrzegasz mnie inaczej, niż ja sam siebie widzę?

Patrzę mu głęboko w oczy i przytakuję.

– Tak. Dokładnie to mówię.

Ściska moje dłonie i unosi brwi, by podkreślić swój punkt widzenia, po czym dodaje:

– Dokładnie to samo mówię o tobie.

Kiedy zastanawiam się nad tym, co powiedział, i rozważam jego słowa, Gus chwytą mnie za łydki, unosi je, łączy razem i opiera sobie moje stopy na złączonych już udach.

– Nie widzisz kobiety, którą ja dostrzegam. – Rozłącza moje nogi i układa je na swoich, tak, że wiszą po obu stronach jego ud. Staram się go słuchać, ale moja uwaga odwrócona zostaje od tego, co mówią jego usta do tego, co mówią jego dłonie. Do historii rozwijającej się w jego dotyku. Ponownie kładzie ręce na moich kolanach, ale tym razem powoli przesuwa je w górę moich ud. W połowie drogi przenosi je na zewnątrz, w kierunku moich bioder. Nie zatrzymuje się na nich, tylko sunie w górę, aż obejmuje mnie z tyłu i przyciąga do siebie, aż znajduję się na jego kolanach.

W tej chwili moje serce bije gwałtownie, ponieważ nigdy nie byłam bardziej świadoma dotyku i pięciu zmysłów, które uruchamia. Chciałabym pochłonąć wszystko, ale nie wiem, na czym skupić się najpierw. Trzymam spuszczoną głowę, koncentrując się na odczuwaniu jego dłoni wędrujących po moich plecach... w górę i w dół... wykonujących powolny, kojący masaż. Monotonny ruch sprawia, że przymykam powieki. Kiedy tylko pograżam się w mroku, budzi się we mnie potrzeba. Wyraźnie czuję, że muszę go dotknąć, kładę więc dłonie po obu stronach jego klatki piersiowej. Nie ma na sobie koszulki, jego ciało jest wciąż rozgrzane po prysznicu. Moje oczy nadal są zamknięte, ale czuję, jak przysuwa się bliżej, a nasze piersi stykają się ze sobą. Jego usta znajdują się tuż przy moim uchu. Wraca do rozmowy, łącząc słowa z dotykiem:

– Bez ciebie nie zagrałbym dzisiaj. Spanikowałem, gdy wszedłem na scenę i nie mogłem zobaczyć cię wśród ludzi, więc poprosiłem Paxa, byście podeszli. Czuję się inaczej, gdy jesteś przy mnie. Czuję się lepiej, jakbym mógł uporać się z każdą trudnością. Nie wiem, co takiego jest w tobie, ale sprawiasz, że znów chcę być Gusem. Mieć obie strony. Dobrze się dzisiaj bawiłem. Przez rok tak nie grałem.

Słuchając tych słów, słysząc nadzieję i uleczenie w jego głosie, czuję, jak rośnie mi serce.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę – mówię przy jego ramieniu.

Wciąż mówi mi do ucha:

– Dziękuję. To dzięki tobie. – Przesuwa dłonie w górę, aż znajdują się na moim karku, kciukami

unoszą mi podbródek. Subtelnie naciska, by odwrócić moją głowę w lewo, w pełni eksponując blizny, i mówi: – Wcześniej mówiłem poważnie. – Składa delikatny pocałunek na moim poranionym policzku, więc zamykam oczy. – Ślicznotko. Jesteś piękna. – Kolejny pocałunek znaczy kolejną bliznę. – Wszystko... – Kolejny. – ...w tobie... – Kolejny. – ...jest... – Tym razem pocałunek zostaje złożony na szyi. – ...cholernie idealne.

Kręci mi się w głowie, gdy tak mnie dotyka, więc unoszę powieki i odwracam ku niemu twarz.

GUS

Kiedy otwiera oczy, są ciemne i lśniące. Przygląda mi się, jak wcześniej, gdy byłem na scenie. W jej spojrzeniu maluje się seksualna żądza – czysta, mocna potrzeba. Jednak jest tam coś jeszcze. Ufa mi, odsłaniając swoją najbardziej wrażliwą stronę, i w ogóle się nie cofa. Taka odwaga? Jest niesamowicie seksowna.

Nie potrafię wytrzymać bez posmakowania jej ust, więc obejmuję jej twarz, w tym czasie ona powielił mój gest. W chwili, w której zderzają się nasze usta, chcę znaleźć się w ich wnętrzu. Skubię więc zębami jej dolną wargę, przesuwam po niej językiem, przez co Scout wplata palce w moje włosy, a dłońmi nakrywa moje uszy, blokując dźwięki. Jedyne, co słyszę, to galopujące w mojej piersi serce. Odzwierciedla desperację, którą czuję.

Uwalniam jej wargę i zatapiam się we wnętrzu jej ust, wyczuwając, że jest na mnie gotowa. Początkowo nasze języki lekko się o siebie ocierają, ale potrzeba jedynie kilku sekund, byśmy zaczęli toczyć wojnę w jej ustach. Jednak to najprzyjemniejszy pojedynek, w jakim kiedykolwiek brałem udział.

Odsuwa się ode mnie lekko.

– Gus? – pyta bez tchu, a jej głos jest cichy.

To pierwszy raz, gdy nazwała mnie Gusem. Czuję się przez to, jakby mnie zaakceptowała, jakby w końcu mnie do siebie dopuściła.

– Powiedz tak raz jeszcze.

– Gus. – To znów szept.

Całujemy się przez chwilę, zapominając o wszystkim, po chwili pytam:

– Tak?

Ruchy jej bioder przekazują intencję, w tym samym czasie jej dłonie chwytają moje włosy u nasady karku.

– Pragnę cię... – To bardziej wyznanie niż prośba.

Przerywam jej kolejnym pocałunkiem, ponieważ, Chryste, jej głos jest cichym wyznaniem. Odchodzę od zmysłów. Zapominam o jej palcach w moich włosach, choć to zawsze na mnie działało.

Ponownie porusza biodrami, więc wypycham swoje, przyciskając do niej twarde członek. Nieruchomieje, zaciska dłoń w moich włosach. Jęczę, ponieważ to tak cholernie dobre. Muszę ją stąd zabrać, bo skończę, biorąc ją na blacie kuchennej wyspy. A właśnie to nas czeka za dwie minuty, jeśli nie zaniosę jej do swojej sypialni. Wciąż obejmuje mnie za szyję, więc wstaję, a ona oplata mnie w pasie nogami. Dobrze, że wiem, jak w ciemności poruszać się po tym domu, bo nie mogę oderwać od niej ust, więc nie widzę, dokąd idę. Muszę polegać na pamięci i instynkcie, ponieważ jestem zbyt zajęty, by przykładać do tego wagę.

Gdy docieramy do celu, stawiam Scout na podłodze. Dwa kroki w przód i drzwi zamykają się za nami, a moje spodenki lądują na podłodze.

Scout walczy z guzikiem swoich jeansów, a kiedy unosi głowę i zauważa, że stoję przed nią

całkiem nagi, powietrze ucieka gwałtownie z jej płuc... To zaskoczenie, ale i pragnienie. Bardzo wielkie pragnienie.

Podchodzę do niej, odsuwam jej rękę od guzika i sam się nim zajmuję. Pozwala mi na to, więc wkrótce zsuwam jej spodnie wraz z majtkami. Kiedy chwytam za brzeg koszulki, patrzę jej pytająco w oczy. Nigdy nie pokazuje swoich blizn, więc wiem, że może być różnie. Nie mam nic przeciwko. Chciałbym jedynie, by czuła się komfortowo. Zatem kiedy kiwa głową i unosi rękę, pozwalając mi zdjąć koszulkę, cieszę się w duchu z jej odwagi. Blizny ograniczają się do jej prawego ramienia, boku i ręki. Nie są dla mnie szokiem. Tego się właśnie spodziewałem. Ale to po prostu ona. I cała jest piękna. Ponownie zwiesza głowę. Unoszę jej podbródek i wskazuję swoje oczy.

– Patrz tutaj.

Nasze spojrzenia się krzyżują.

W jej oczach dostrzegam niepokój, który wyraźnie zachwiał jej odwagę.

– Nikt mnie w ten sposób nie oglądał.

– Szczęściarz ze mnie, ponieważ jesteś piękna. – Czuję się zwycięzcą, bo najwyraźniej nawet pieprzony Michael nie otrzymał tego daru. – Dziękuję.

Uśmiecha się z ulgą, a jej ufność wraca.

– To ja dziękuję. – Uśmiech ponownie przekształca się w wyraz pożądania.

Mój wzrok wędruje po jej ciele. Stoi przede mną jedynie w białym, bawełnianym biustonoszu. Boże, myślałem, że wcześniej czułem ból, ale dopiero teraz pragnienie doprowadza do prawdziwego cierpienia. Sięgam za jej plecy, rozpinam stanik, ale jeszcze nim opada, otulam dłońmi jej piersi. Przesuwam kciukami po sutkach, które twardnieją pod wpływem moich pieszczot. To intymna reakcja, która bardzo mnie podnieca.

Jej oddech ponownie przyspiesza, każde westchnienie jest pełne potrzeby, jakby było odpowiedzią na przyjemność, której właśnie doświadcza.

Jeszcze raz przebiegam wzrokiem w górę i w dół jej sylwetki – to wizualna gra wstępna. Ma wspaniałe ciało. Patrzę jej w oczy.

– Dobrze się czujesz? – Jest taka cicha, co stanowi całkowite zaprzeczenie reakcji jej ciała.

Kiwa głową.

– Wydaje mi się, że ostatnio niczego nie robię dobrze, ale przysięgam, Scout, że będzie ci... cholernie... zajebiście. Wystarczy, że powiesz choć słowo.

Widzę w jej oczach prośbę, jej dłonie wędrują po moich plecach, zsuwając się coraz niżej. To powściągliwy gest, ale wskazuje, że dziewczyna ma ochotę porzucić skrupowanie.

– Proszę.

Nie tracąc czasu, obejmuję ją i tulę do siebie. Cholera, ta jej skóra. Wspaniała skóra. Piękna, ciepła, wrażliwa. Czuję ją. Nie dotykałem nikogo od miesiący. Wcześniej kobiety były tylko ciałami zaspokajającymi moją fizyczną potrzebę. Jednak nie Scout. Ją czuję całą. Wszystko w niej czuję.

Podchodzę z nią do łóżka, na którym ją kładę. Łądujemy na poduszkach. Scout leży na plecach, ja na niej. Nie odsunąłem się od niej. Nie chciałem. Za każdym razem, gdy lekko unosi biodra, by się podnieść, przywieram do niej, więc ocieramy się o siebie rytmicznymi falami. Są coraz silniejsze, bardziej wymagające. Każdy ich szczyt niesie przyjemność i wyzwala ze mnie jęk, choć ona pozostaje cicha.

– Nie musisz milczeć, ślicznotko. Wczuj się w to razem ze mną.

To cała perswazja, której potrzebowała.

– Mmm... – Jęk jest pełen ulgi i ekstazy, co jest najseksowniejszym kobiecym dźwiękiem, jaki w życiu słyszałem. Jakby traciła kontrolę. To rezygnacja ze skrupowania, którego się domyślałem.

Scout opiera głowę na poduszce. Ponownie ocieram się o nią, a ona trzyma mnie mocno, jakby się bała, że kiedy puści – zniknę.

Patrzemy sobie w oczy, gdy znów słyszę ten seksowny jęk.

– Mów do mnie, Scout. Powiedz, czego potrzebujesz. – Chcę to usłyszeć.

Dyszy:

– Teraz. Potrzebuję cię poczuć, Gus. Nie mogę czekać.

Ja też nie. Całuję ją, po czym zsuwam się z niej, by w szufladzie szafki nocnej poszukać prezerwatywy. W rekordowym tempie rozrywam opakowanie i nakładam gumkę.

Scout nie podejmuje próby przejęcia inicjatywy czy zmiany pozycji, więc układam się na kolanach pomiędzy jej nogami. Cholera, dawno nie byłem aż tak podniecony. Zapomniałem już, jak to jest. Chciałbym zrobić to wolno. Chciałbym polizać każdy centymetr jej ciała. Chciałbym jej dotykać, droczyć się z nią. Chciałbym, aby to trwało. Jednak jest gotowa, skłamałbym, twierdząc, że nie chcę się w niej znaleźć. Nie mogę się tego doczekać.

Kłęczę przed nią. Patrzę na nią. Jest piękna. Ciemne włosy rozsypane są wokół jej twarzy. Jasne spojrzenie utkwione jest we mnie. Jej piersi wznoszą się i opadają z każdym oddechem, sutki są sterczące i twarde.

Opadam na pięty, pochylam się i wsuwam pod nią dłonie, kciuki opierając na jej kościach biodrowych. Trzymając ją mocno, powoli przesuwam ją w górę swoich ud. Cholera, znów ta jej skóra. Jest przy mnie. Zaraz wybuchnę.

Jej nogi zgięte w kolanach obejmują moje uda, na których spoczywa jej idealny tyłeczek. Ustawiam się przy jej wejściu i muszę przyznać, że mimowolnie gapię się na nas stykających się ze sobą. To spotkanie naszych najbardziej intymnych części, które zaraz staną się jednym ciałem. Chcę się przyglądać, jak mnie pochłonie.

Przyciągam ją do siebie, jednocześnie wypychając biodra w przód. To powolny ruch, jednak Scout dyszy, gdy ją wypełniam, a westchnienie przepelnione jest nieskrępowaną satysfakcją. Potrzebuje zaspokojenia.

Czuję, jak napinają się mięśnie jej nóg, gdy jej ciało odczuwa każde moje drgnienie. Zamyka oczy, a na jej twarzy maluje się zarówno przyjemność, jak i koncentracja. To nie jest Scout, którą znałem przez ostatnie miesiące. To Scout ze snu, którego dawno temu byłem świadkiem. To Scout, która odpuszcza i poddaje się pragnieniu trawiącemu jej ciało. Poddaje się mi całkowicie. Jest przez to tak pochłonięta, że ja również tak się czuję.

Zatracam się w tym.

Znów patrzę na miejsce, w którym łączą się nasze ciała. Obserwuję, jak wchodzę w nią i wychodzę, nieustannie powtarzając ten ruch. Buduje się napięcie. Czuję to również u niej.

Nie zrywając tego połączenia, zmieniam pozycję. Teraz leżę na niej. Ponownie dotykam jej skóry. Obejmuje mnie ramionami i nogami. Całuję ją. Ruchy jej miednicy w najlepszy z możliwych sposobów wywracają mój świat do góry nogami. Jest cholernie ciasna, pulsuje wokół mnie.

– Tak, kochanie, poddaj się temu – dyszę.

Poddaje się. Boże, jak nigdy. Jęczy tym seksownym głosem, słowa zniekształcone są z powodu jej spełnienia.

Właśnie tak. Jestem gotów. Jestem już blisko. Dochodzę.

– O cholera, cholera – krzyczę.

Wciąż zaciska się na mnie, ostatnie, co słyszę, to:

– Pocałuj mnie, Gus.

Więc to robię.

Całuję ją.
Nieustannie.

1 STYCZNIA, PONIEDZIAŁEK GUS

Jeszcze zanim otwieram oczy, wiem, że już nie ma jej w moim łóżku. Zasnęła, obejmując mnie, z głową na mojej poduszce i nogami splecionymi z moimi. Nie mogłem spać. Dokładniej mówiąc, zasnąłem jedynie na kilka godzin tego ranka.

Leżałem obok niej.

Czułem spokój.

Minęło tyle czasu, odkąd byłem tak spokojny, że nie chciałem zasnąć, obawiając się, że nie będę już tego czuł, gdy się obudzę.

Miałem rację.

Już tego nie czuję.

Nie ma jej.

Ale wiem, że nie jest daleko. Prawdopodobnie poszła pobiegać, a może zjeść śniadanie. Jednak nie ma jej przy mnie, a to jej bliskość przynosi mi spokój.

Teraz, gdy już go zaznałem, pragnę go jeszcze bardziej. Jak pieprzonych papierosów.

Z zamyślenia wyrywa mnie dźwięk komórki leżącej na nocnym stoliku.

– Jezus Maria, kto dzwoni bladym... – Urywam jednak, kiedy zerkam na budzik, wskazujący niemal dwunastą, uspokajam się więc i kończę: – ...południem. – To ZGKB. Chrząkam i odbieram: – Szczęśliwego nowego roku, *kemosabe*.

– Szczęśliwego nowego roku, Gustovie.

– Co się dzieje w twoim świecie dzisiejszego ranka? – pytam, wstając z łóżka i szukając jakiejś bielizny, a przynajmniej spodenek.

– Na mieście chodzą słuchy, że graliście wczoraj w jakimś barze.

– Cholera, ależ te wieści się rozchodzą. Ale to prawda.

– Dobre wieści szybko się rozchodzą. Słyszałem również, że macie gotowych kilka nowych piosenek.

Podnoszę z podłogi szorty i je zakładam.

– Rany, sporo wiesz. Komu ostatnio płacisz, by miał na mnie oko?

Wie, że żartuję. Z ZGKB dobrze się dogadujemy, odkąd się poznaliśmy.

– Nikomu. Po prostu rozmawiałem wcześniej z Franco.

– Ach. Bardzo dobre posunięcie. Poszedłeś prosto do źródła.

– Tak właśnie działałam – odpowiada. Jest bardzo poważnym facetem, więc jeśli mówi żartobliwym tonem, zawsze kończy się to niesamowicie śmiesznie. Co jest dobre. Lubię żartować.

Śmieję się.

– Prawda? Ale do rzeczy, młody. Dokąd zmierza ta rozmowa?

– Do studia w Los Angeles i to już jutro rano. Zarezerwowałem je na miesiąc. Mieszkanie również, w tym samym budynku, co ostatnio. Chcę, byście tam byli o dziesiątej.

Ścisza mi się żołądek. Dosłownie widzę, jak resztki wczorajszego spokoju odlatują w siną dal przez pieprzone okno. Nagrywanie poprzedniego albumu było mocno stresujące. Nie chcę się teraz denerwować, nie kiedy w końcu doszedłem do siebie. Jednak mówię to, co muszę:

– Będziemy. A, młody?

– Tak, Gustovie?

– Nowy rok i w ogóle, więc czy mógłbyś nazywać mnie Gusem? Muszę zrobić ten album i trasę koncertową jako Gus, nie Gustov.

– Jasne, Gus. – Jednak kiedy to mówi, coś dziwnego brzmi w jego głosie. Coś jak akceptacja, kiedy jako dzieciak zrobisz coś dobrze i rodzic nagradza cię pochwałą. Właśnie tak to zabrzmiało.

Powiadamiam o sprawie Franco, Jamiego i Robbiego. Są podekscytowani. Są gotowi.

Też chciałbym być. To znaczy, jestem, ale jednocześnie coś mnie powstrzymuje.

Nie wiem, co ze sobą zrobić, więc wyciągam z szafy torbę i zaczynam wrzucać do niej ubrania. Robię to jednak mechanicznie. Przywykłem już do pakowania. W tej chwili myślę jednak o jedynym, czego nie mogę ze sobą zabrać.

O niej.

SCOUT

Wstałam wcześniej i rozpoczęłam długi bieg. Nocna adrenalina nie wyparowała, lecz zmusiła mnie, bym zwiększyła tempo i wydłużyła dystans. Rano czułam się inaczej. Akceptowana. Pewna siebie. Założyłam koszulkę z krótkim rękawem. Od wypadku nie odsłaniałam ręki. A teraz nie obchodzi mnie, czy ludzie się na mnie gapią, ponieważ osoba, na której zdaniu mi zależy, uważa, że jestem piękna.

Zjadłam i wzięłam prysznic. Stoję w drzwiach jego pokoju w szortach i koszulce z krótkim rękawkiem z logo Rooka, którą ukradłam Paxtonowi. Kiedy unoszę rękę, by zapukać, ściska mi się żołądek. Zaczynam w sobie wątpić. Co powiedzieć? Jak się zachować? Wszystko się zmieniło.

Biorę jednak głęboki wdech i pukam, ponieważ wczorajsza noc nauczyła mnie, że beczyność nigdy nie jest nagradzana. Pozytywny rezultat jest konsekwencją aktywności w życiu, a nigdy wcześniej nie czułam się bardziej żywa niż tej nocy.

Kiedy otwiera, wygląda na zmęczonego. Jego włosy ściągnięte są w kucyk, spodenki wiszą mu nisko na biodrach. Boże, jest taki piękny. Uśmiecha się lekko, ale nie jest szczęśliwy jak jeszcze kilka godzin temu.

– Hej – szepczę.

Chwyta mnie za rękę i splata nasze palce.

– Hej – odpowiada również szeptem. Widzę ruch jego ust bardziej, niż słyszę to słowo. Jego uścisk jest delikatny, porusza kciukiem na wierzchu mojej dłoni. – Fajna koszulka. – Uśmiecha się lekko, choć tym razem szczerze.

Odpowiadam uśmiechem.

– Tak, widziałam na żywo koncert tego zespołu. Są nawet niezli. – Puszczam do niego oko, by dać znać, że się drocę. Uśmiecha się szerzej. – Zjesz coś? – pytam. – Mogę zrobić jajecznicę.

Kręci głową i chwyta mnie w ramiona. Tuli mnie mocno. Coś jest nie w porządku, a ponieważ nie mam dobrego słuchu, zawsze zwracam baczną uwagę na inne sposoby komunikacji. A ten uścisk? Jest pełen strachu.

– Co się stało? – pytam, niepewna, czy chcę poznać odpowiedź. Serce mi pęka z powodu różnych scenariuszy, z których każdy mnie w jakiś sposób odsuwa. Poradzę sobie z bólem, całe życie to robię. Gus mnie już nie potrzebuje.

Odwraca mnie, aż widzę leżącą na jego łóżku torbę. Znam ją. Miał ją w autobusie. Pojechał z nią w trasę. Zawsze zabiera ją na wyjazdy.

Kiedy nie jest w domu.

– Wyjeżdżasz. – To nie jest pytanie. Czuję się, jakbym stwierdziła oczywiste.

Wciąż tuli mnie mocno.

– Nowa trasa? – To nie może być trasa koncertowa.

– Na miesiąc wyjeżdżamy do Los Angeles nagrywać nowy album.

W tej chwili moje serce pędzi z powodu dobrych informacji. Tego właśnie mu trzeba. Fani muszą usłyszeć nowe piosenki Rooka.

– To świetnie.

Prycha z powodu mojej ekscytacji, co niemal graniczy z rozbawieniem.

– No co? W nocy uczyniłaś ze mnie swojego seksualnego niewolnika, a teraz chcesz się mnie pozbyć?

Śmieję się i czuję ogromną ulgę, ponieważ tym zdaniem przełamał lód niepewności po wydarzeniach wczorajszej nocy.

– Nie, nie to miałam na myśli. Po prostu cieszę się, że pojedziesz nagrywać nowe piosenki. Nie powinny być tajemnicą tego domu, tego pokoju. Świat musi je usłyszeć. – Nie wygląda na ucieszonego. – Co się dzieje?

Wzrusza ramionami.

– Kręci mnie muzyka, ale nie chcę wyjeżdżać. – W tej właśnie chwili, miaucząc, w drzwiach pojawia się kotka. – Poza tym kto będzie karmił Żeberko?

– Ty zajmiesz się tworzeniem magii, a ja karmieniem Żeberka, dobrze?

– Wielkie dzięki. Co mi przypomina, że muszę skoczyć do sklepu i uzupełnić zapas jej żarcia. Rano i wieczorem zjada pół puszki. Nie ma umiaru. Daj coś więcej, a wyjdzie z niej uliczna natura i napcha się na zapas. Poza tym lubi tylko te śmierdzące mieszanki z owocami morza.

Kiwam głową.

– Wiem. – Rzeczywiście śmierdzą. Każdego ranka obserwowałam, jak Gus ją karmił, nakładając sobie koszulkę na nos, jeszcze zanim otworzył puszkę. A jeśli nie miał na sobie T-shirtu, kłął jak szewc i za każdym razem zbierało mu się na wymioty.

– Och, i wkurza się, gdy codziennie nie wyczyścisz kuwety. Będzie za tobą chodziła i głośnym miauczeniem narzekała na niedobrą obsługę.

Próbuję się nie śmiać, ponieważ jest bardzo poważny, jeśli chodzi o tego kota.

– Wiesz, zdominowała cię – żartuję.

Uśmiecha się.

– Tak, zdominowała. Jest jak Napoleon – chudy, mały dyktator. Kocham tę cholerną kotkę.

Naprawdę ją kocha.

Popołudnie spędzamy, uzupełniając zapasy dla kotki i dla nas, później jemy pizzę z Audrey i Paxtonem. Wracamy do domu dopiero koło dziewiątej. Audrey i Paxton znikają w swoich pokojach, więc zostajemy sami w salonie.

Gus stoi metr ode mnie, po prostu mi się przyglądając. Nie jest już smutny. Wygląda, jakby był zdeterminowany. Bardzo podoba mi się ta jego nowa determinacja.

– Wydajesz się zmęczona – mówi.

Faktycznie tak się czuję.

– Nie jestem zmęczona.

Uśmiecha się z powodu mojego kłamstwa i rzuca własne:

– Ja też nie. – Kiedy jest naprawdę zmęczony, ma cienie pod oczami. Zdradzają go. Wyciąga do mnie rękę, to zaproszenie.

Podaję mu swoją i idę za nim ciemnym korytarzem. Przysięgam, wszędzie bym za nim poszła. Kiedy wchodzimy do jego pokoju, puszcza moją dłoń i zamyka drzwi. Nie świeci dzisiaj księżyc, więc jest tak ciemno, że go nie widzę. I tak cicho, że słyszę jedynie własny oddech.

Kiedy czuję jego dłonie na nadgarstkach, w pierwszym odruchu chciałabym go dotknąć, ale stoję nieruchomo i czekam na to, co się wydarzy. Czuję, jak wspinają się jednocześnie po obu moich rękach. Wślizgują się pod rękawki i znów ześlizgują do dłoni. Gus stoi za mną. Nie czuję jego ciała, jednak jego ciepło jest namacalne.

– Lubię cię, Scout. Naprawdę cię lubię. – Splata nasze palce. – Nie wiem, co to oznacza, ale czuję, że nie mógłbym rano wyjechać, wcześniej ci o tym nie mówiąc. I nie chcę spać sam. Zostaniesz ze mną?

– Jego głos trafia do mojego wnętrza, a kiedy już się tam znajduje, zaczyna się tlić.

– Nie chciałabym być dzisiaj nigdzie indziej. – Mówię całkiem poważnie. Boże, nie wyobrażam sobie innej możliwości.

– Dziękuję. – Całuje mnie w tył głowy. To słodki i czuły pocałunek, jednak jest w nim głęboka troska. Gus żyje z sercem na dłoni. Jego dusza jest widoczna. Nie ma zamiaru się zamykać. Jest Gusem, którego widzimy w pełnej krasie. On nie przeżywa życia – on je odczuwa. Widziałam to. Widziałam duszący go smutek. Widziałam szczęście, dzięki któremu jaśniał tak bardzo, że niemal oślepiał. Właśnie to czyni go tak wyjątkowym. Nie jego talent czy wygląd. Tylko to, jak wiele odczuwa.

Rozbieramy się do bielizny, Gus ustawia budzik, ja wyciągam aparat słuchowy i kładziemy się do jego łóżka. Układa się za moimi plecami, obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Jego skóra jest odsłonięta i ciepła. Tego typu dotyk powinien mnie przerażać, ponieważ po prostu się dotykamy – on czuje wszystkie moje blizny. To nie seksualne, lecz intymne i ludzkie. Wszystko koncentruje się na naszym kontakcie. A sposób, w jaki mnie dotyka, w jaki mnie tuli, sprawia, że rośnie mi serce. Wzdycham przeciągle. Od zawsze byłam spięta, uważna, jednak leżenie z nim jest niczym powolne wypuszczanie powietrza, które od lat trzymałam w płucach. Czuję, jak przechodzi ono przez moje kości i mięśnie. Czuję się odprężona w jego ramionach, jakbym w końcu była sobą – kimś, kogo poszukiwałam. Osobą, która tkwiła głęboko w środku, którą zniekształcił ochronny pancerz noszony na wierzchu. Uśmiecham się, po moich policzkach spływają łzy i wsiąkają w poduszkę.

– Chciałbym cię dzisiaj jedynie tulić. To nie tak, że nie miałbym ochoty zedrzeć z ciebie bieliznę, wykorzystując dominującą męską siłę, i sprawić, byś krzyczała moje imię... ponieważ tego również bym pragnął. – Przyciśnięty do moich pleców twardy członek jest tego dowodem. – Cholera, bardzo bym chciał, ale dzisiaj chodzi mi bardziej o nas i o tę niepohamowaną potrzebę bycia przy tobie. W twoim towarzystwie. Bycia twoim przyjacielem. Sprawienia, byś się uśmiechała, śmiała się głośno. Byś była szczęśliwa. Troski o ciebie. Chciałbym wszystkiego się o tobie dowiedzieć, Scout. Poznać twoją przeszłość. Teraźniejszość. Plany na przyszłość. Jednak będziemy mieli na to czas jutro i pojutrze. Dzisiaj po prostu chcę spać z tobą. A jutro chcę się przy tobie obudzić. Pracuję nad spontanicznością, życiem chwilą, ale teraz... pragnę tylko tego.

Istnieje tyle rzeczy, które chciałabym mu przekazać, ale czuję się przytłoczona wszystkim, co właśnie powiedział, i wiem, że nie wyszłoby to dobrze. Nie mogłabym oddać rzeczywistości. Zamiast tego biorę więc jego rękę spoczywającą na moim biodrze, przysuwam ją sobie do ust i całuję. Mówię:

– Ja też, Gus.

Nie puszcza jego dłoni, cały czas trzymając ją przy swoim sercu.

Zasypiamy, to sen, jakiego nigdy nie doświadczyłam, głęboki, spokojny – uzdrawiający.

6 STYCZNIA, SOBOTA SCOUT

- Nie potrzebuję pieprzonego papierosa. Powiedz mi, że nie potrzebny mi żaden pieprzony papieros. – Właśnie to słyszę, gdy odbieram telefon. Brzmi na bardzo zdenerwowanego.
 - Nie potrzebujesz pieprzonego papierosa.
 - Potrzebuję. – Bełkocze nieco, jakby mówił z pełnymi ustami.
 - Nie potrzebujesz. Ile listków gumy żujesz w tej chwili?
 - Pięć – odpowiada.
 - Dobrze. Żuj dalej.
- Bierze kilka głębszych oddechów.
- Dzięki, Scout. Muszę wracać do studia. Powiedziałem, że muszę się odlać, ale tak naprawdę musiałem odsapnąć. Zadzwoń do ciebie wieczorem.
 - Nie potrzebujesz papierosów – powtarzam. – Dajesz radę. – Jestem nieugięta.
 - Daję. *Adios*.
 - Pa.

18 STYCZNIA, CZWARTEK GUS

Codziennie dzwonię do Scout. To ona ściąga mnie na ziemię, ponieważ to, co robimy w studiu, wydaje się nierealne. Nie w złym znaczeniu tego słowa. Na ten album patrzę inaczej niż na pierwszy. Przy wcześniejszym nie mieliśmy zielonego pojęcia, co robimy. Nie zrozumcie mnie źle, nie było łatwo, ale pozwoliliśmy, by prowadził nas ZGKB. Teraz wciąż uczę się dzięki jego doświadczeniu, ale wizja jest moja.

Scout odbiera po trzecim sygnale.

– Cześć, Gus. – Moje serce gubi rytm za każdym razem, gdy słyszę jej powitanie. Uśmiecha się, wiem o tym. Ale nie jest to uśmiech zrodzony z ekscytacji tylko z zadowolenia. Mój ulubiony.

– Co słyszać dziś w rezydencji Hawthorne’ów? – Jest dziesiąta wieczorem, więc pewnie szykuje się do łóżka.

– Upiekłam ciasteczka z masłem orzechowym.

Ślinka napływa mi do ust.

– Mmm... uwielbiam je.

– Wiem. Są dla ciebie. Niedługo je dostaniesz.

– Powinnaś dostarczyć je osobiście. Chciałabym spróbować i ciebie. Mam ogromny apetyt i wydaje mi się, że minęło wiele czasu, odkąd został... zaspokojony. – Zawsze się wstydzi, gdy w rozmowie telefonicznej rzucam seksualne aluzje. To urocze, więc głównie dlatego to robię. Liczę też, że w końcu się otworzy.

W słuchawce nastaje cisza.

– Scout, jesteś tam?

– Tak, jestem. Zastanawiałam się, czy zająć się ciasteczkami, czy iść do siebie i się z sobą zabawić.

Co ona, u licha, właśnie powiedziała?

– Możesz powtórzyć?

– Słyszałeś. – Wciąż się uśmiecha.

Głośno i wyraźnie.

– Może tak, może nie. Muszę usłyszeć to ponownie, by wiedzieć, że się nie przesłyszałem.

– Powiedziałam, że rozważam pójście do pokoju, by zdjąć majteczki i się popieścić.

Cholera jasna. Właśnie mi stanął. I to mocno.

– Jezu, mów dalej.

– Myślę o tobie. O nas. O tym, jak dobrze cię czuć. To mnie nakręca. Czasami potrzebuję uwolnienia. Na przykład teraz.

– Kurwa – klnę pod nosem. Zatrzasnę drzwi swojej sypialni i rozpinam rozporek. – Powiedz, że jesteś w swoim pokoju. Proszę, powiedz, że leżysz na łóżku. – Muszę to sobie wyobrazić, ponieważ sprawy mają nabrać rumieńców.

– Tam byś mnie chciał?

– Tak. Do diabła, tak. – Zsuwam spodenki razem z majtkami, kładę się na łóżku, ściskając fiuta.

– Gdzie jesteś? – pyta. Oddycha szybciej. To subtelna zmiana, ale ją słyszę.

– W łóżku.

– Trzymasz rękę w kroczu? – Cholera, nie jest nieśmiała.

Wzdycham, bo tak, robię dużo więcej niż samo trzymanie tam ręki.

– Gus, chciałabym, byś poczuł, jaka jestem wilgotna.

– Scout, zabijasz mnie. – Kto mógł przypuszczać, że ta dziewczyna ma tak sprośną naturę.

– Jestem gotowa.

– Co chcesz, bym zrobił? – Kręci mnie ta mała fantazja.

Słyszę dzwonek do drzwi, ale nie ma szans, bym z tego zrezygnował. Jestem sam w mieszkaniu, a ktokolwiek stoi na naszym progu, może iść w diabły. Seks przez telefon bije na głowę wszystkich gości.

– Nie odpowiedziałas mi, Scout. Potrzebuję instrukcji.

Dzwonek odzywa się ponownie.

Czekam na jej odpowiedź, skupiony na przyjemności, którą wywołuje moja własna dłoń. W każdej chwili mogę wybuchnąć i nie chcę przejmować się bałaganem, którego narobię, ponieważ nie mam zamiaru odkładać telefonu, by sięgnąć po leżącą na podłodze bieliznę.

Znów słyszę dzwonek.

Krzyczę:

– Jezu Chryste! Zaraz dojdę, spadaj!

– Do mnie mówisz? – pyta Scout, chociaż nie brzmi na obrażoną, wciąż jest napalona.

– Do ciebie? Boże, nie. Ktoś się uwiesił na dzwonku i nie chce odejść. Najwyraźniej nie wie, że jestem w połowie walenia konia podczas rozmowy telefonicznej z seksowną kobietą.

– Otwórz drzwi, Gus. – To rozkaz.

Nie ma cholernej mowy.

– Kurwa, nie. Mów dalej.

– Posłuchaj. Prowadziłam dwie i pół godziny. Cały dzień o tobie myślałam. Cały dzień myślałam o seksie z tobą. Jestem tak nakręcona, że nie potrafię myśleć o niczym, poza tym, co chciałabym, byś mi robił. Mam na sobie sukienkę, ale w samochodzie zdjęłam już majtki i schowałam je do torebki. Proszę, wpuść mnie, zanim zacznę masturbować się na twoim progu.

Zamieram na chwilę, ale sekundę później kończę połączenie, wyskakuję z łóżka i nago biegnę do drzwi. Po uporaniu się z zamkiem, co nie jest łatwe, ponieważ mój umysł koncentruje się wyłącznie na seksie, w końcu otwieram. Do diabła, Scout stoi na korytarzu, ubrana w małą, czarną sukienkę bez rękawów, w jednej ręce trzymając torebkę, w drugiej siatkę z ciasteczkami. Muszę przyznać, że wygląda apetycznie.

– Ładna sukienka. Wyglądasz pięknie – mówię, patrząc na jej odsłonięte ramiona.

– Dzięki. – Z uśmiechem patrzy na moje krocze. Unosi siatkę z ciastkami, nie odrywając spojrzenia od moich klejnotów. – Przywiozłam ciasteczka.

Biorę od niej siatkę.

– Dzięki, Skautko. – Chwytam ją za rękę. – Powinnaś wejść do środka, zanim któryś z sąsiadów zobaczy mojego drąga i zgłosi na policję ekshibicjonizm.

Bez wahania wchodzi do środka.

Kiedy tylko zamykamy drzwi, Scout puszcza torebkę, a ja ciastka. Nasze usta natychmiast zderzają się ze sobą, choć nie wiem, kto rzuca się na kogo. Dotykamy się gorączkowo i pospiesznie. Nie mogę nasycić się tymi cudownymi ustami.

– Tęskniłem – mówię pomiędzy pocałunkami.

Jej dłonie wędrują po moich plecach.

– Ja też. Bardzo.

Jedną ręką chwytam za brzeg jej sukienki, drugą obejmuję jej pierś. Nie ma na sobie biustonosza. Kiedy ściskam przez materiał jej sutek, czuję, jaki jest twardy. Gdy moje palce natrafiają na gładką skórę pod jej sukienką, uśmiecham się tuż przy jej wargach.

– Naprawdę masz majteczki w torebce.

Kiwa głową.

– Pomyślałam, że zaoszczędzi nam to trochę czasu.

Chwytam ją w pasie i sadzam na niewielkim stoliku przy drzwiach. Odsuwam materiał i przyglądam się jej nagiej i otwartej szeroko przede mną.

– Wciąż bierzesz tabletki?

Przytakuje.

– Nie mam tu prezerwatyw, przeszkadza ci to?

Kręci głową.

Nie tracąc czasu, układam ją na skraju blatu i wchodzę w nią.

Wymyka jej się westchnienie bliskie jękowi bólu, kiedy obejmuje mnie nogami.

Trzymam ją za biodra, wchodząc do końca, po czym wychodzę prawie całkowicie i wbijam się w nią ponownie. Z każdym moim ruchem dociskam udami stolik do ściany. Z pewnością coś się zniszczy – stolik, ściana albo jedno i drugie. Moje tempo nie jest powolne, mimo to Scout prosi:

– Mocniej, Gus.

Jej wargi wędrują po mojej szyi, piersi, a kiedy skubie zębami mój sutek, przesywa mnie intensywna przyjemność.

– Potrzebuję cię nagiej. Teraz.

Pospiesznie zмага się z sukienką, zdejmując ją przez głowę. Dyszy z wysiłku i podniecenia, co jest niesamowicie seksowne. Zwalniam tempo, pochylam się i przeciągam językiem po jej sutku, by następnie wziąć go w usta. Delikatnie się nim bawię, a po chwili ssę i lekko przygryzam.

Scout jęczy, chwytając dłońmi moją głowę, przytrzymując mnie na miejscu. Wciąż pieszczę jej prawą pierś, po czym równie dużą uwagę poświęcam lewej.

Kobieta wije się na stole, starając się uwolnić ból, który ją pożera.

– Czujesz to, Scout?

– Już prawie. – Ma zamknięte oczy, lekko rozchylone usta. Bierze głęboki wdech, wstrzymuje go, po czym przeciągle wypuszcza powietrze z płuc. Powtarza to, a za każdym razem dźwięk się nasila, wyraz jej twarzy również się zmienia. Widzę budujący się w niej orgazm, tę samą intensywną przyjemność, którą ja przeżywam. – Jestem blisko.

Wycofuję się niemal do końca i powoli w nią wchodzę. Kiedy w niej jestem, proszę, by odchyliła się w tył, chwytam ją za tyłek i unoszę go w górę, bym mógł się znaleźć jeszcze głębiej. Gdy wchodzę w nią do granic, wzdycha. Jestem w niej cały.

– To takie dobre – szepczę, powtarzając ruch, bo to naprawdę dobre.

Z zamkniętymi oczami odpowiada:

– Cholernie dobre. – Jęczy cicho, lecz coraz głośniejsze, aż w końcu słyszę: – O Boże! O mój Boże! Tak dobrze! Boże, tak!

Czuję własne spełnienie. Jest mocne i cholernie satysfakcjonujące, jakbym powstrzymywał się od niego przez lata. Jest tyle rzeczy, które chciałbym powiedzieć... wykrzyknąć, jednak z jakiegoś powodu milczę, mrużąc jedynie głęboko. Moja przyjemność wzrasta przez doskonałe połączenie, jakie razem tworzymy.

Nie odrywam od niej wzroku, więc kiedy Scout rozluźnia się w moich ramionach i w końcu otwiera oczy, widzę w nich szczęście, które zapiera mi dech w piersiach.

– Cześć – szepcze z uśmiechem. A ten uśmiech? Chciałbym patrzeć na niego każdego dnia do końca życia. Jest jak nieustająca satysfakcja. – Myślę, że Los Angeles mi się podoba.

Odpowiadam uśmiechem.

– Cześć. Tęsknię za domem, ale seks tutaj jest wybitnie doskonały. – Puszczam do niej oko.

Scout zostaje przez ponad godzinę. Siedzimy na łóżku, rozmawiamy, jemy ciasteczka, dzielimy się wielką szklanką mleka. Po wcześniejszej aktywności fizycznej to wszystko powinno być nudne, ale takie nie jest. Uwielbiam z nią rozmawiać. Zmiana, jaką przeszła, odkąd ją poznałem, jest niesamowita. Kiedyś ukrywała się przed światem, żyjąc wyłącznie w swoim wnętrzu. Wydawało się, że ma podwójną osobowość. Na zewnątrz była pewna siebie i silna – wewnątrz zagubiona.

– Opowiedz o swoich rodzicach – proszę. Nie wiem, czy to robi, jednak czuję się przy niej na tyle komfortowo, aby pytać ją o wszystko.

Przełyka ciastko, które ma w ustach i mówi:

– Nie ma za bardzo o czym mówić. Kiedy ostatnio rozmawiałam z matką, była w Indiach. Było to kilka lat temu. Tata mieszka na Brooklynie. Jego również nie widziałam od roku, czy jakoś tak.

Nie mówi tego ze smutkiem. Opowiada o tym, jakby czytała listę zakupów. Naciskam więc:

– Jakie miałaś dzieciństwo? Zakładam, że rodzice się rozwiedli.

Kręci głową.

– Nigdy się nie pobrali. Ojciec był muzykiem. Grał w niewielkim zespole na Brooklynie, występował dla samego występowania. Z tego, co wiem, nadal to robi. Nie jest w tym zły, ale ma problemy z życiem w realnym świecie. No wiesz, gdzie trzeba być częściej trzeźwym niż pijanym. – Unosi brwi, by podkreślić swój punkt widzenia. – Tak czy inaczej, moja matka była fanką. Spotkali się parę razy. Zaszła w ciążę. Byli razem, dopóki się nie urodziłam, potem matka zniknęła.

Myślę o mojej mamie. Zaciekle broni mnie i każdego, kogo uzna za swojego. Wiem, że nie każda matka jest taka, ale nie potrafię wyobrazić sobie rodzicielki porzucającej własne dziecko.

– Zniknęła? Znaczący uciekła i cię zostawiła?

Kiwa głową.

– Tak. Zawsze uważałam, że jest cyganką. Nie sądzę, by kiedykolwiek pracowała. Wiem, że nigdy nie miała własnego mieszkania. Po prostu zwiedza świat. Ma wielu przyjaciół i kochanków. Zostaje z nimi, dopóki się nie znudzi, i jedzie dalej. Odzywa się co parę lat. Nigdy jej nie spotkałam, widziałam ją jedynie na zdjęciach taty.

– Cholera. To nienormalne, Scout.

Wzrusza ramionami, jakby się zgadzała, nie zgadzając się jednocześnie.

– Jest jak jest. Wolę, aby nie było jej w moim życiu, niż gdyby miała traktować mnie jak ciężar. Wychowywał mnie tata, udało się.

– Jaki on jest? – Niemal boję się pytać. Wcześniej mówiła, że nie mieszka z nim od wypadku.

Mruga kilka razy, jakby starała się go sobie przypomnieć.

– Kocha alkohol. Kocha muzykę. I kocha mnie. W tej kolejności.

Wiem, że nie jest jej łatwo o tym mówić, więc zadaję kolejne pytanie, by kontynuowała:

– Dorastałaś na Brooklynie?

– W większości tak. Tata nie miał własnego mieszkania, więc często się przeprowadzaliśmy. Bywaliśmy u jego kumpli, dziewczyn. Czasami dostawaliśmy pokój nad barem na miesiąc czy dwa jako zapłatę za jego występy. Nie wiedziałam, że można inaczej, więc było to dla mnie normalne. Często byłam sama – to nauczyło mnie niezależności.

– A jak było po wypadku?

Jej spojrzenie błądzi gdzieś daleko.

– Wypadek – urywa. – Tata miał występ w północnej części stanu Nowy Jork. Pożyczył samochód i pojechaliśmy. Siedziałam za sceną, gdy grał. Pamiętam, że czekając na niego, czytałam *Mały domek na prerii*. – Uśmiecha się lekko na to wspomnienie. – Po występie pił przez kilka godzin, więc czytałam dalej. Kiedy przyszedł i powiedział, że czas wracać, wiedziałam, że jest mocno wstawiony. – Wzrusza ramionami. – Ale zawsze taki był, więc nie sądziłam, że powinnam się bać. Wsiadliśmy do samochodu. Padał śnieg. Pamiętam, jak zimne było tylne siedzenie obłożone skajem. Nie zapięłam pasa. Nawet o tym nie pomyślałam. Wcześniej tylko kilka razy jechałam samochodem. W mieście zawsze korzystaliśmy z metra. Tak czy inaczej – zasnęłam, a gdy się obudziłam, wokół mnie znajdowała się pogięta blacha i ogień. – Patrzy przed siebie, szklącymi się oczami. Mówi cicho, ale ton jej głosu jest tak intensywny, że mnie więzi i muszę słuchać dalej. – Było tak gorąco. Właśnie to pamiętam najbardziej... nawet nie ból... tylko ten żar. – Zwilża wargi językiem i ciągnie dalej: – Zostałam uwięziona. Tata był na zewnątrz. Widziałam, jak chodził wokół wraku samochodu. Krzyczałam i krzyczałam, ale w którymś momencie zemdlałam.

– Wrócił po ciebie?

Kiwa głową.

– Tak. Inaczej bym umarła. Niedługo później przyjechała straż pożarna i karetka, która zabrała nas do szpitala. Jemu nic się nie stało, miał tylko kilka zadrapań. Ja przez kilka dni leżałam na intensywnej terapii z powodu obrażeń wewnętrznych, nim zostałam przeniesiona na oddział pooperacyjny. Tam spędziłam wiele tygodni. Miałam sporo zabiegów i przeszczepów skóry. Ojciec trafił do pudła za prowadzenie pod wpływem alkoholu i narażenie zdrowia i życia nieletniego. Wkroczyła opieka społeczna, oddając mnie pod opiekę do wujka i ciotki. Dalej jakoś poszło. Wróciłam z nimi do ich domu i od tego czasu stali się moją rodziną.

Jest silna. Tak cholernie silna. Nie wyobrażam sobie jej bólu i cierpienia.

– Widywałaś później ojca?

– Przynajmniej raz do roku widzimy się lub słyszymy, ale to nigdy nie jest planowane, zawsze wychodzi niespodziewanie. Wiem, że czuje się winny. Myślę, że ciężko mu na mnie patrzeć. – Wskazuje blizny na twarzy i szyi, i unosi brwi. Widzę, że wstręt do samej siebie próbuje przejąć nad nią kontrolę.

Obejmuję jej policzek i odwracam głowę, by na mnie spojrzała – by patrzyła mi w oczy.

– Jesteś piękna. Nie pozwól, żeby ktokolwiek sprawił, że poczujesz się inaczej. Jeśli komuś się to uda, powiedz mi o tym, a skopię mu dupę.

Uśmiecha się, a zażenowanie na jej twarzy znika.

– Dzięki, twardzielu.

Całuję ją w czoło i zabieram dłoń.

– Proszę, twardzielko. Zatem dorastałaś razem z Paxem?

Uśmiecha się szeroko, gdy mówi o Paxie.

– Tak. Tylko przy nim nie czułam się jak dziwadło. Nigdy nie mówił o moich bliznach i zawsze, gdy ze mną rozmawiał, patrzył mi w oczy. Gdy zamieszkałam z ciotką i wujkiem zmieniałam szkołę. Nigdy się z nikim nie zaprzyjaźniłam. Mieszkaliśmy na Manhattanie. Większość dzieciaków miała bogatych rodziców. Potrafiły być okrutne. Śmiały się ze mnie. Wyzywały. Kiedy byłam starsza, po prostu mnie ignorowały, co było swoistą ulgą. Wolałam być niezauważana, niż stanowić obiekt drwin. Do czasu, aż poszłam na studia, nauczyłam stapiać się z tłumem i być niewidzialna. Byłam zamknięta w sobie, a w dodatku wzięłam tak wiele zajęć online, ile tylko zdołałam. – Ponownie wzrusza ramionami, to niemal przeprosiny. – Działo.

Uśmiecham się do niej, ponieważ nie mogę uzalać się nad jej przeszłością, nie kiedy w końcu

wyszła ze swojej skorupy i stała się tym, kim być powinna.

– Za to ty działasz na mnie.

Uśmiecha się, ale pytająco unosi brwi. Flirtuje.

– Naprawdę?

Przytakuję, zabieram siatkę z ciasteczkami z łóżka i odkładam ją na szafkę nocną. Scout leży, oparta na kilku poduszkach. Zabieram je, by położyła się płasko na materacu.

– Nie będziemy tego potrzebować. – Pomagam jej zdjąć sukienkę. – Ani tego. – Zdejmuję swoje spodenki i majtki. – Lub tego.

– Gus, niedługo muszę jechać. Pracuję dzisiaj. – Jest już po północy.

– Wiem. Ale przed wyjazdem muszę jeszcze raz spróbować, jaka jesteś dobra.

Układam się między jej udami i rozkoszuję się cudownym smakiem.

Drży z rozkoszy pod naciskiem mojego języka i później, kiedy po raz kolejny ją wypełniam. Znów przeżywamy spełnienie.

Nie chcę, by wyjeżdżała, ale wiem, że musi. Zakładam bokserki, obserwując, jak zakłada sukienkę i wyciągnięte z torebki majteczki. Wiem, że różnych ludzi podniecają przedziwne rzeczy, ale to, że wyciąga bieliznę z torebki...? Tak, to cholernie seksowne.

– Scout?

– Tak? – pyta, poprawiając gumkę majtek i opuszczając sukienkę.

– Mogłabyś częściej nosić majtki w torebce?

Śmieje się.

– Dlaczego?

– Widok, jak je z niej wyciągasz i zakładasz, nigdy mi się nie znudzi. Jest cholernie seksowny.

Puszczam do mnie oko.

– Zapamiętam.

– Lepiej, żeby tak było. Spełnione fantazje to najlepsze fantazje.

– Masz rację. Właśnie o to dziś chodziło. – Jej uśmiech jest łobuzerski.

Odprowadzam ją do drzwi.

– Dlaczego wcześniej nie ujawniłaś swojej niegrzecznej strony? Podoba mi się.

– Nie miałam jej, dopóki nie poznałam ciebie. Masz na mnie zły wpływ. – Idzie przede mną i nie odwraca się, mówiąc to, ale wyraźnie słyszę jej żartobliwy ton.

Obejmuję ją w talii i całuję w tył głowy.

– Jestem najlepszym rodzajem zła.

Odwraca się dopiero, kiedy sięga do klamki.

– Najlepszym – zgadza się i całuje mnie. W pocałunku tym tli się krótkotrwały żar, ponieważ zbyt szybko otwiera drzwi.

– Jesteś pewna, że nie czujesz się śpiąca i możesz prowadzić?

Kiedy się uśmiecha, dostaję równocześnie dwie odpowiedzi.

– Nie sądzę, bym kiedykolwiek była mniej śpiąca. Dziękuję za dzisiejszy wieczór. – Mówi o czymś więcej niż samym seksie.

Przytakuję.

– Dziękuję, że mi zaufałaś i opowiedziałaś o sobie.

Uśmiecha się i po raz kolejny mnie obejmuje.

– Zadzwoń lub napisz, gdy dojedziesz na miejsce.

– Dobrze. Skop wszystkim tyłki jutro w studiu.

Uśmiecham się.

– Taki mam plan.

Śmieje się, odchodząc.

– Dobry plan. Dobranoc.

– Dobranoc.

Stoję w drzwiach, przyglądając się, jak wsiada do samochodu i odjeżdża. Postanawiam przed pójściem spać wypić kolejną szklankę mleka i zjeść kilka ciastek. Kiedy idę do kuchni, drzwi się otwierają i wchodzi chłopaki. Śmieją się. Lubię widzieć ich szczęśliwych.

Franco zdejmuje kurtkę i mówi:

– Powinieneś iść dziś z nami, patafianie. Poznałem dziką blondynkę z Anglii Północnej o imieniu Gemma. Ma pociąg do lamparcich cętek, zespołu You Me At Six i dżinu. Jest idealna. Mam jej numer. Dobrze się z nią bawiłem.

Super. Ja też świetnie się dziś bawiłem.

Uśmiecham się na wspomnienie, ale nim odpowiadam, widzę, że Franco węszy w powietrzu jak jakiś pieprzony ogar myśliwski.

– Pachnie tutaj ciastkami domowej roboty. Dlaczego pachnie tu domowej roboty ciastkami? – Jest podejrzliwy. Mówi: – Była tu Scout? Gdzie ciastka?

Jednocześnie Jamie pyta:

– Jasna dupa, co stało się ze stolikiem? I ze ścianą?

Krzywię się, ponieważ rogiem stołu wybiliśmy dziurę. Nie potrafię jednak ukryć uśmiechu. Upijam łyk mleka i odpowiadam:

– Pewna skautka wpadła z ciasteczkami.

Franco uśmiecha się łobuzersko.

– To wyjaśnia zniszczenia.

Unoszę szklankę w toaście. Wzruszam ramionami i idę w kierunku swojego pokoju.

– Powiedzmy, że były to naprawdę dobre ciastka. Wyśmienite. Prawdopodobnie najlepsze, jakie w życiu jadłem.

20 STYCZNIA, SOBOTA GUS

Gdy budzę się tego ranka, nie czuję smutku. Raczej czegoś mi brakuje. Czuję to w piersi, ten ciężar. Promyczek umarła dokładnie rok temu. Leżę przez chwilę, myśląc o niej. O dorastaniu z nią. Odtwarzam wspomnienia z dwudziestu lat niczym pokaz slajdów w mojej głowie, którego podkładem dźwiękowym jest melodia skrzypiec. Chwilę później patrzę z uśmiechem na swój tatuaż. Przysięgam, że wyraźnie słyszę, jak Promyczek mówi: „Nie płacz. Bądź szczęśliwy, kiedy o mnie myślisz”.

Więc nie płaczę. Zamiast tego sięgam po komórkę i dzwonię do Kellera.

Kiedy odbiera, słyszę w tle kiepską muzykę fortepianową.

– Cześć, Gus. – Brzmi dobrze. Cieszę się, ponieważ nie wiedziałem, czego oczekiwać.

– Co tam, tatuśku? Słyszę, że torturujesz fortepian, by wyśpiewał ci wszystkie swoje tajemnice.

Śmieje się, po chwili słyszę odgłos zamykanych drzwi, a dźwięk fortepianu milknie.

– Jestem na lekcji baletu Stelli. Nie wiem, co przeżywa większe tortury: fortepian czy publiczność. Prawdopodobnie po to właśnie zostały wymyślane zatyczki do uszu. Co dziś porabiasz, człowieku? Miałem zadzwonić, gdy tylko dotrę do domu. Wiem, że w Kalifornii jest jeszcze wcześniej.

– Tak. Jesteśmy w Los Angeles, za godzinę muszę się stawić w studiu. Pracujemy nad drugim albumem, już prawie kończymy. – Czuję ulgę. To były długie tygodnie, ciężko pracowaliśmy, wiele się nauczyłem, jestem cholernie dumny z tego, co stworzyliśmy. Zmieniłem się od zeszłego roku. To widać. Wszystko jest dojrzalsze – począwszy od muzyki, poprzez słowa, na zespole kończąc.

– To świetnie, Gus. Gratulacje. Nie mogę się doczekać, by go usłyszeć. Kiedy premiera? – Cieszy się z mojego sukcesu. Dziwna jest ta nasza więź. Wyrosła na wspólnej miłości do Promyczka. Powinniśmy więc być zazdrosnymi o siebie wrogami, ale – jak w przypadku wszystkiego, co dotyczyło Promyczka – wydarzyło się niemożliwe i do tej pory świetnie się sprawdza. Jego przyjaźń wiele dla mnie znaczy.

– Mówią, że pod koniec marca i przygotowują już trasę koncertową na początek kwietnia. – Kiedy wypowiadam to na głos, w końcu to do mnie dociera. Naprawdę się cieszę. Czuję ekscytację na myśl o ruszeniu w drogę i występowaniu przed publiką. Wiem, że to właściwy czas. Planuję dać z siebie wszystko, zamiast być cieniem samego siebie, jak to było poprzednim razem.

– Super. Przyjedziecie znów do Minnesoty? Z chęcią poszedłbym na wasz koncert. – Wiem, że mówi poważnie.

– Nie widziałem harmonogramu, ale postaram się coś podziałać. Znam odpowiednich ludzi. – Bardzo chciałbym ponownie zagrać w Grant, uczcić tym pamięć Promyczka.

Znów się śmieje.

– Założę się, że tak.

– Co porabiałeś do tej pory, młody? – Muszę wiedzieć, że dobrze sobie radzi.

– Byłem zajęty. Jeśli nie nastąpi koniec świata, w czerwcu skończę studia, a w tym tygodniu zaczynam staż nauczycielski. – Jest jednocześnie zestresowany i podekscytowany.

– Staż? Super. W liceum, prawda?

– Tak. Mam uczyć literatury w szkole średniej w Grant. Poszczęściło mi się. Nie musiało być tak

idealnie. Szkoła jest niecałe dwa kilometry od nas, po drodze znajduje się przedszkole Stelli. Lepiej być nie mogło.

– Dzieciaki cię pokochają.

– Tego nie wiem, ale jestem gotowy, aby spróbować. Nawet bardziej niż gotowy. – Brzmi, jakby był zmęczony.

Promyczek wiele mówiła o Kellerze. Wiem, że jego matka chciała, by został prawnikiem, i była wkurzona, kiedy zmienił kierunek studiów i podążając za głosem serca, postanowił zostać nauczycielem. Wydaje mi się, że wciąż ze sobą nie rozmawiają. Dobrze, że przynajmniej z ojcem jest teraz blisko.

– Założę się, że tak. Wkrótce skończysz naukę i zostawisz studia za sobą. Na jesień powinieneś zabrać Stellę do San Diego i postarać się o etat tutaj.

– O rany, wyobrażasz sobie Stellę mieszkającą w San Diego z nieograniczonym dostępem do plaży? Nigdy bym się nie doprosił, by wróciła do domu. Pewnie zamieszkalibyśmy w namiocie na plaży, przed waszym domem. Dopóki miałyby dostęp do piachu i wody, by budować zamki, nie przeszkadzałoby jej bycie bezdomną.

– Dla mnie bomba. Wiem, że mama też nie miałaby nic przeciwko.

– Cholera, jeśli sprawy między naszymi rodzicami nadal będą się tak rozwijać jak teraz, do tego czasu możemy zostać braćmi.

Śmieję się, ponieważ ma rację. Ostatnio mama spędza wszystkie weekendy z doktorem Banksem. Jest szczęśliwa. Do diabła, nigdy nie widziałem, by się z kimś umawiała, więc przyjaźń z nim to wielka sprawa.

– A czy dopiero co się nie zaprzyjaźniliśmy? – pytam, naśladując, jak mogę najlepiej, głos Willa Ferrella. Cytuję film *Bracia przyrodni*. Nie wiem, czy zrozumie odniesienie.

Odpowiada jednak wesoło:

– Tak.

Cytuję więc dalej:

– Czesz poćwiczyć w garażu karate?

– Tak – odpowiada ponownie i obaj wybuchamy śmiechem.

Od dawna już się tak nie śmiałem.

– Dzięki, młody. Potrzebowałem tego.

Keller wciąż się śmieje.

– Ja też. – Śmiech przechodzi w chichot. – Dobra, nie słyszę już zawodzenia fortepianu, więc podejrzewam, że lekcja się skończyła. Lepiej pójdę po Stellę. Dzięki jeszcze raz za dzisiejszy telefon. Tęsknię za Katie, Gus. Zawsze będę ją kochał. Nie ma dnia, bym o niej nie myślał, ale teraz jest już inaczej niż jeszcze kilka miesięcy temu. Nie czuję już bólu tylko radość. Żyję również dla niej. Mam cel, ale nie przestajemy się ze Stellą bawić. Nie byłoby to możliwe, gdybym nie myślał o Katie. Nauczyła mnie, jak żyć. I jak kochać. Nie chcę tego zmarnować.

Kiwam głową, choć wiem, że nie może tego zobaczyć.

– Cieszę się. U mnie jest podobnie. Wspaniałej soboty, młody. Pozdrów ode mnie panienkę Stellę.

– Pozdrowię. Trzymaj się, Gus.

– Ty też. Na razie.

– Cześć.

Rozłączam się i natychmiast dzwonię do mamy. Jedzie właśnie na cmentarz z tulipanami i twixami. Podobnie jak Keller, brzmi w porządku. Dobrze znosi tę rocznicę, wspomina Promyczka ze szczęściem, ponieważ tylko w ten sposób powinniśmy wracać do niej pamięcią. Opowiadam mamie,

że właśnie rozmawiałem z Kellerem, dzielę się nawet żartami na temat braci, z których mama się śmieje, lecz nie dementuje plotek. Może jej związek jest poważny, ostatnio dzieją się same dziwne rzeczy.

Gdy kończę rozmawiać, mam czas już jedynie na prysznic, piszę więc do Scout SMS-a: DZIEŃ DOBRY, SKAUTKO.

Kiedy wchodzę do salonu, spoglądają na mnie trzy pary zaniepokojonych oczu. Pierwszy odzywa się Franco:

– Hej. Dobrze się czujesz, wielkoludzie? – Przygląda mi się zmartwiony.

Kiwam głową.

– Dobrze, młody. – Wiem, że zastanawiają się, czy cierpię z powodu Promyczka. – Zawsze będę za nią tęsknił, ale jest tutaj. – Klepię się w pierś. – Co nasuwa mi myśl, że chciałaby, byśmy dokończyli *Judgment Day*. Uważam jednak, że powinniśmy uczcić jej pamięć i po prostu sobie pograć. Dać się porwać muzyce i zobaczyć, co nam z tego wyjdzie. No wiecie, jakby przyglądała się nam w studiu. – Każdego dnia czuję, że jest tam z nami. – Zatem zrobmy dzisiaj coś, co kochała. – Promycek uwielbiała nieskrępowaną muzykę. Uwielbiała tworzyć. Za każdym razem, gdy pisała coś nowego, wydawało się, że uwalnia jedynie fragment muzyki, którą nosiła w sobie. Była kreatywna, tryskała pomysłami.

Chłopaki kiwają głowami z uśmiechem. Franco już jest przy drzwiach.

– Zrobmy to. Dzisiejszy dzień oficjalnie uznaję Dniem Kate. – Trzyma drzwi, gdy wychodzimy na parking. – To zabawne, że wspomniałeś o obserwującej nas w studiu Kate. Myślałem, że tylko ja mam takie wrażenie. Czasami, kiedy się zatracam i wszystko wokół mnie płynie, mógłbym przysiąc, że szepcze mi do ucha, że gdy gram, jestem seksowną bestią i że zawsze byłem jej ulubieńcem.

Kręcę głową i uśmiecham się, ponieważ robi to, by mnie rozweselić.

– Zamknij się, młody. Może i jesteś seksowną bestią, gdy grasz, ale nigdy nie byłeś jej ulubieńcem.

Kiedy otwiera furgonetkę, na jego twarzy pojawia się nieszczerzy ból. Pakujemy się wszyscy do środka, a Franco odwraca się do mnie siedzącego na tylnej kanapie i mówi:

– Bolało, czubie. Naprawdę bolało. – Chociaż stara się mi dopiec, jednocześnie się uśmiecha. – Kto chce kawę? – pyta nagle. – Proponuję, byśmy Dzień Kate rozpoczęli od porządnej kawy.

Podjeżdżamy pod okienko Starbucksa, wydajemy jakieś dwie stówy na cztery kubki kawy i jedziemy do studia. A kiedy przekazujemy ZGKB nasze plany, aby wbrew rozsądkowi zrobić sobie wolny dzień, nie jest zadowolony, ale się zgadza. Również ma w sercu Promyczka.

Na początku gram na gitarze akustycznej i widzę, że ZGKB uruchamia taśmę. Nagrywa. Nie robi tego ciągle, jednak gdy coś mu się spodoba, próbuje to zachować. Rozkręcamy się, naprawdę czuję, jakby Promycek była ze mną w pomieszczeniu. Słyszę w głowie wstęp do utworu, więc zamieniam gitarę akustyczną na elektryczną. Przez chwilę ustawiam pedały i właściwe opóźnienie. W moim umyśle nuty układają się we wciąż odtwarzaną pętlę, dopóki nie kładę palców na strunach i nie powołuję ich do życia.

Intro, nawet z opóźnieniem, jest ostre. Każda nuta, choć grana leniwie, jest wyraźna. Powtarzam ten kawałek kilkakrotnie, reszta w tym czasie kiwa głowami – wszyscy to czujemy. Wskazuję głową na Franco.

– Hej, młody, dorzuć mi do tego jakiś rytm. Trzeba to przyspieszyć. Mocno. Nie trzymaj mojego tempa. Leć dalej. Będę to powtarzał, ale ty idź dalej. Zadziała, zaufaj mi. Daj tylko talerze, bez bębnow.

Spełnia prośbę. Przez chwilę walczymy ze sobą. Próbujemy się dopasować, ale nie chcę, by to robił. On wyznacza rytm, ale opiera się na mnie, ponieważ jeszcze tego nie słyszy. Powtarzamy

kawałek ponownie. Tłumaczę Franco, by leciał dalej i zostawił mnie w tyle, aż w końcu zaskakuje. Cholera, zaczyna działać.

Przez kolejne pół godziny kombinujemy z Jamiem nad basem, z którego Promyczek byłaby dumna. Uwielbiała jego silne, solidne brzmienie. Zawsze to moja gitara była wiodąca, ale czasami przewodnictwo musi przejść bas. To on rezonuje, dociera do wnętrza istoty, głęboko do kości niczym puls piosenki.

Z gotową linią basu Robbie zgadza się, że musi dać się poprowadzić Jamiemu i pozwolić, by w refrenie to właśnie on przewodził.

Franco wygrywa rytm. Słysząc, że nie może się doczekać twórczego szału. Zaraz dostanie swoją szansę.

Kiwam do niego głową.

– Gotowy?

Kręci w dłoni pałeczką i kilkakrotnie uderza nogą w bęben basowy. Niecierpliwi się. Chciałby już grać. Uwolnić emocje. Franco jest fenomenalnym perkusistą i muzykiem, jednak najlepszy jest jego entuzjazm. Cholernie uwielbia grać. Gdyby mógł, robiłby to dzień i noc.

– Urodziłem się gotowy, młody. – Mówi poważnie. Nie kłamie.

– Jamie, daj jeszcze raz bas. Franco, dołącz do niego z werblem i bębniem basowym, ale nie dawaj tonów. Na końcu brzmienia wrzuc lekkie talerze. Robbie, grasz za Jamiem, właściwie to razem z nim. Ja biorę górę. Ignorujcie mnie, róbcie swoje. – Zmniejszam opóźnienie, wygładzam zniekształcenia i tak gramy kilka razy.

ZGKB opiera się w fotelu, uśmiecha się lekko. Taki uśmieszek jest dobry. Oznacza, że podoba mu się to, co się tu dzieje. Naprawdę mu się podoba. Poza tym milczy. A to zawsze dobry znak.

– Dobra, zróbmy to, tym razem od początku do końca. ZGKB, nagrasz? Chciałbym tego posłuchać, by później dopisać jakieś słowa.

Do uśmieszku dołączają powoli wyciągnięte w górę kciuki. Mamy to. Gdyby miał wyrazić swoje zdanie słowami, powiedziałby, że jest zajebiście.

– Poprowadzę, Franco, daj mi trochę miejsca na kilka akordów, potem wskakuj. Najpierw tylko z talerzami. Pozwólcie nam na kilka akordów we dwóch, później wszyscy dołączcie na refren. Powtarzajcie, aż kiwnę, że lecimy dalej. Drugą zwrotkę zostawiam Jamiemu na bas i Franco na perkusję. Dodam przejścia i ponownie powtórzmy refren. Zakończymy trzecią zwrotką, która będzie powtórzeniem drugiej, czyli tylko Jamie i Franco. W porządku?

Wszyscy kiwają głowami. Patrzą na Jamiego.

– Bez ciśnienia, ale wiesz, jak bardzo Promyczek uwielbiała dobry bas. Spraw, by była dumna, młody.

Unosi przedramię, pokazując tatuaż, i się uśmiecha.

– Potrafię grać tylko legendarnie. – Puszczą do mnie oko. – Dam radę.

Dostrajam efekty pedałami, dwa razy stroję gitarę. To przyzwyczajenie. Robię tak przed każdą piosenką. Spoglądam na ZGKB. Ma na uszach słuchawki, wyciąga kciuki i wciska guzik, rozpoczynając nagranie.

Gramy raz i jest przyzwoicie, ale przejścia nie są czyste. Przy kolejnym wszyscy wiedzą, czego się spodziewać, więc jest to bardziej zwarte.

Kiedy odsłuchujemy nagranie, mam ciarki. Nieczęsto się to zdarza. Podoba mi się. Jedyne kilka piosenek ma na mnie taki wpływ. Słowa już formują się w mojej głowie. Zerkam na zegar wiszący na ścianie. Jest po południu.

– Zróbcie sobie, chłopaki, przerwę. Idźcie na lunch. Dajcie mi chwilę na napisanie słów. Mam już

większość. Muszę posłuchać jeszcze parę razy tego nagrania i jakoś to poskładać.

ZGKB wstaje.

– Mam zostać?

Wiem, że daje mi szansę na poproszenie o pomoc, gdybym jej potrzebował, ale jednocześnie ufa, że sobie poradzę.

– Dam radę. Możesz mi przynieść coś wegetariańskiego do jedzenia? Potrzebuję energii. Chciałbym nagrać tę piosenkę, a mam przeczucie, że to będzie strasznie długi dzień.

Kiwa głową, na jego twarzy maluje się niewielki uśmiech.

– Dobrze. Masz tu coś. Coś wielkiego. Kieruj się instynktem, Gus. Jeszcze nigdy cię nie zawiódł. – Znika, nim mam szansę mu odpowiedzieć.

Nie wychodzimy ze studia do drugiej w nocy. Jesteśmy kompletnie wyczerpani. Piosenka jest gotowa. Nagrana. Ze słowami i w ogóle. Nazywa się *Redemption*, co tłumaczę jako swoje odkupienie. Chłopaki jeszcze tego nie wiedzą, ale mamy też tytuł nowego albumu.

Odkupienie. Właśnie to się dziś wydarzyło. Nie w sensie religijnym, lecz w takim, że jestem lepszą wersją samego siebie. Czuję się z tym cudownie.

25 STYCZNIA, CZWARTEK SCOUT

– Los Angeles tęskni za tobą, Skautko. – Gus odbiera w ten sposób telefon.

– Ja również za nim tęsknię. I za tobą. Wszystkiego najlepszego, Gus.

– To już dzisiaj? Skąd wiesz? – mówi zaskoczony.

– Mam kalendarz Audrey. Jestem jej asystentką. I świadkiem wszystkich ważnych rzeczy.

– Z pewnością. – Słyszę w tym seksualny podtekst. – Dzięki. A mówiąc o ważnych rzeczach, kończymy w sobotę. Mogłabyś przyjechać tu rano z Paxem? Nie chcę, by młody sam utknął w tych korkach. Pisaliśmy do siebie przez cały miesiąc, wysyłałem mu linki do krótkich filmików obrazujących, co tu robimy, ale wiem, że chciałby to zobaczyć na własne oczy. Wciąż muszę nagrać ścieżkę gitary do finałowej piosenki, ale zostawiłem to na sam koniec, by mógł w tym uczestniczyć.

– Oczywiście, że go przywiozę. Spodoba mu się. – Gus jest dla Paxtona wszystkim. Wiem, że sam bagatelizuje wpływ, jaki ma na chłopaka, ale tak naprawdę przebywanie w jego towarzystwie jest najlepszym, co spotkało mojego kuzyna. Gus jest dla niego ojcem, bratem, nauczycielem i przyjacielem. Paxton zawsze był dobrym dzieckiem, ale zmiana, jaka w nim ostatnio zaszła, jest ogromna. Stał się bardziej pewny siebie, bardziej otwarty. Jest skupiony w szkole i zaangażowany w swoje sprawy.

– Dobrze. *Gracias, muchacha.*

– O której mamy się stawić?

– Wiem, że to wcześnie, ale chciałbym zacząć o ósmej. Nie powinno zejść długo, może godzinę lub dwie. Potem będę wolny i będziemy mogli wrócić do domu. Załapię się na darmową podwózkę? Albo mogłabyś przywieźć ciastka, włożyć majtki do torebki i skoczylibyśmy na chwilę do mieszkania.

– Z chęcią przywiozę ciastka i nawet schowam bieliznę, ale co z Paxtonem?

– No tak. Kiedy zaczął mi przeszkadzać? Myślałem, że jest po mojej stronie. – Śmieje się.

Parskam śmiechem.

– Lepiej już pójdę do pracy. Odezwę się wieczorem, jubilacie. Miłego dnia.

– Dzięki. Tobie też, serduszko. – Uwielbiam, gdy tak mnie nazywa. Za każdym razem, gdy wypowiada to słowo, jego głos staje się miękki, jakby mnie nim otulał. Robi mi się ciepło w środku, a serce dosłownie trzepocze w piersi.

– Pa.

– *Adios, amiga.*

27 STYCZNIA, SOBOTA GUS

Rano Scout przywozi Paxa do studia. Dzieciak jest oszołomiony. To mnie napędza. Mamy zapisaną ścieżkę gitary do finałowej piosenki. Jest legendarna.

Razem wracamy do domu, docieramy na miejsce w porze lunchu. Czekają na mnie babeczki i wegetariańskie taco, przygotowane przez mamę. Boże, kocham tę kobietę.

Razem z mamą, Scout, Paxem i jego dziewczyną – Mason – świętujemy moje spóźnione urodziny.

Na zakończenie tego wspaniałego dnia Scout daje mi prezent. Na golasa.

Odpowiadam w ten sam sposób.

Jest spektakularnie.

Po wszystkim zostaje ze mną, pozwalając się tulić przez całą noc.

Uwielbiam być w domu.

28 STYCZNIA, NIEDZIELA
SCOUT

Gdy wychodzę spod prysznic, na lustrze zastaję karteczkę samoprzylepną z napisem: *Najbardziej lubię seks w San Diego.*

Rumienię się na wspomnienie wczorajszej nocy.

Tak, też lubię seks w San Diego.

4 MARCA, NIEDZIELA GUS

Przez ostatnie miesiące przyglądałem się, jak związek mamy i doktora Banksa przekształca się w coś trwałego, stabilnego i pięknego. Przez większość czasu trzymałem gębę na kłódkę, ale teraz czuję, że muszę z nią porozmawiać. Poważnie porozmawiać, bo coraz częściej informuje mnie o wyjazdach i wspólnych wycieczkach.

– Cześć, mamuś.

– Cześć, kochanie. – Siedzi na tarasie, czyta książkę i popija poranną kawę.

– Mogę z tobą chwilę pogadać?

Wkłada zakładkę do książki i odkłada ją na stolik.

– Oczywiście. Co się stało? – Wygląda na zmartwioną. Nie chciałem jej denerwować. Czasami zapominam, że choć jestem dorosły, ona zawsze myśli o mnie jak o małym chłopcu. A kiedy przychodzę do niej tak jak teraz, natychmiast myśli, jak rozwiązać problem, przełącza się w tryb, kiedy to chciałaby zrobić wszystko, by było mi lepiej.

Kręcę głową, pochylam się i całuję ją w czoło, a potem siadam naprzeciwko niej.

– Nic się nie stało. – Uśmiecham się, by wiedziała, że nie kłamię. – Chodzi o doktora Banksa...

Przerywa mi:

– Wiesz, możesz nazywać go Eric. – To łagodne przypomnienie.

Uśmiecham się, słysząc czułość w jej głosie, i przytakuję.

– Wolę doktora Banksa. Brzmi fajniej. – Chciałaby się roześmiać, zamiast tego posyła mi uśmiech rozbawienia. Kontynuuję więc: – Chodzi o Erica. Naprawdę go lubisz, prawda?

– Tak – odpowiada zgodnie z prawdą.

– Kochasz go? – Jej serce jest dla mnie bardzo ważne, chciałbym, żeby była z kimś, kto będzie jej wart.

– Tak. – To również prawda.

– Masz zamiar wyjść za niego za mąż, co?

Światło w jej błyszczących oczach jest jedyną odpowiedzią, jakiej mi trzeba.

– Rozmawialiśmy o tym. – Eric musi zasługiwać na jej serce, ponieważ nikt nigdy nie dotarł do tego etapu.

Nie wiem, dlaczego tak mnie to fascynuje. Chyba dlatego, że mama zawsze była siłą, z którą należało się liczyć. Kobieta potrafiącą zrobić wszystko, co tylko wymyśli. Sprawiającą, że to się działo. Przez całe moje życie była niezależna. Pomagała każdemu, każdego kochała, jednak była niezależna. Zawsze podejrzewałem to, czego teraz jestem pewien – odsunęła od siebie miłość, by oddać mi swoje życie. By mnie wychować i poświęcić niepodzielną uwagę. Całkowicie bezinteresownie.

– Tego pragniesz?

Przytakuję.

– Tak. Eric jest dobrym mężczyzną, Gus. Wydaje mi się, że znalezienie odpowiedniego partnera wymaga zarówno właściwego czasu, jak i konkretnych cech jego osobowości.

– Co masz na myśli?

– Sądzę, że ludzie odnajdują się wtedy, gdy są na to gotowi. Kiedy najbardziej potrzebują siebie nawzajem. Najsilniejsze związki powstają właśnie z tej potrzeby.

Myślę o Scout. Mój umysł zawsze do niej odpływa. Potrzebuję jej. To nie egoizm. To nie potrzeba ukojenia bólu serca, lecz pragnienie, które czyni mnie kompletnym. Potrzeba, dzięki której nie tylko pamiętam, kim jestem, ale chcę być kimś więcej. Zrobić więcej. Dla siebie. Dla niej. Dla nas. To wyzwalające, ponieważ gdziekolwiek i kiedykolwiek powstawała ta potrzeba, Scout była przy mnie. Jak powiedziała mama, chodzi o właściwy czas. Oboje byliśmy na dnie. Cierpieliśmy. Płakaliśmy. Ale uleczyliśmy się nawzajem, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Patrzę mamie w oczy.

– Myślę, że ją kocham, mamuś.

Uśmiecha się znacząco.

– Ja tak nie myślę, kochanie... Ja to wiem.

27 MARCA, WTOREK SCOUT

Gus wciąż śpi, więc przed wyjściem do pracy zostawiam mu na drzwiach kilka karteczek. *Rano ściągnęłam z iTunes nowy album Rooka. Też powinieneś go posłuchać. Wokalista jest nieziemsko seksowny ;-)* A poważnie, to słuchałam go podczas bieganina. *Twój talent mnie zadziwia. Powinieneś być z siebie dumny.*

Prawda jest taka, że nie biegałam, lecz spacerowałam. Byłam tak oszołomiona tym, co usłyszałam w słuchawkach, że nie mogłam biec. Zatem szłam. Czasami nawet siadałam i słuchałam. Kilka miesięcy temu słyszałam, jak powstawały te utwory, jak pisał je w swoim pokoju i grał na gitarze akustycznej. To była magia. Jednak dzisiaj dźwięk tych cichych melodii przekształcony w pełnowymiarowe kawałki grane przez cały zespół? To mnie powaliło. Po powrocie do domu zerknęłam do jego sypialni. Śpiąc spokojnie, leżał na łóżku, na brzuchu, przykryty od pasa w dół jedynie prześcieradłem. Wiem, że był nagi, ponieważ tak go rano zostawiłam. Jego męskie cechy zawsze są hipnotyzujące. Surowa atrakcyjność jest niezaprzeczalna. Jest absolutnie oszałamiający. Jednak gdy mój wzrok wylądował na nim dzisiejszego ranka, przytłoczył mnie podziw. To niewiarygodnie przystojny mężczyzna, który jest również zabawny, dobry, czuły, opiekuńczy, seksowny i troskliwy. I ogromnie utalentowany. Ciężko uwierzyć, że człowiek może posiadać taki dar i być jednocześnie tak bardzo skromny. Nie ma nawet pojęcia, jaki jest wyjątkowy. Jego pokora jest tak samo piękna jak on sam.

31 MARCA, SOBOTA GUS

Sprawdzam rano telefon, gdzie czeka na mnie wiadomość.

Clare: GRATULACJE Z OKAZJI WYDANIA NOWEGO ALBUMU! W CZORAJ KUPIŁAM, SŁUCHAŁAM CAŁĄ NOC. JEST FENOMENALNY! ŚWIETNA ROBOTA!

Ja: DZIĘKI. RZUCIŁAŚ JUŻ PALENIE?

Clare: TAK. DWA TYGODNIE TEMU. NIE CHCIAŁAM CI MÓWIĆ, BY NIE ZAPESZAĆ. JEST CIĘŻKO. A TY RZUCIŁEŚ?

Ja: TAK. ZGADZAM SIĘ, JEST CHOLERNIE CIĘŻKO. RZUCIŁEM JUŻ JAKIŚ CZAS TEMU, ALE NIE CHCĘ WYGRANEJ Z ZAKŁADU, KUP SOBIE ZA TO GUMY DO ŻUCIA.

Clare: GUMY?

Ja: TAK. POMAGAJĄ. NIE PYTAJ DLACZEGO, ALE TAK JEST.

Clare: SPRÓBUJĘ. TRZYMAJ SIĘ I POWODZENIA.

Ja: DZIĘKI. TOBIE TEŻ.

5 KWIETNIA, CZWARTEK GUS

Dziś wieczorem zaczyna się nasza trasa koncertowa. Rano lecę do Phoenix. Samolot startuje o jedenastej. Samochód ma przyjechać po mnie o wpół do dziewiątej. Torby z gitarami stoją już przy drzwiach. Scout pomogła mi przy pakowaniu, dorzucając zestaw jeansów i koszulek na tydzień. Kupiła mi nawet nowe skarpetki i majtki – na dwa tygodnie – gdybym nie mógł znaleźć pralni.

Leży teraz obok mnie w łóżku, zwrócona twarzą w moją stronę. Wciąż się tulimy, odpoczywając po intymnym akcie, który łączył nas jeszcze chwilę temu. Seks z nią nigdy mi się nie znudzi. Moje ciało jej pragnie. A kiedy jesteśmy połączeni, tworzymy całość. To doświadczenie zarówno fizyczne, jak i emocjonalne.

Wygląda na zmęczoną. Jest późno. Odgarniam jej włosy z twarzy. Podoba mi się, że już się nie wzdryga, gdy dotykam jej blizn. Jest teraz niezwykle pewną siebie kobietą. Jestem z niej niesamowicie dumny.

– Scout?

– Tak, kochanie? – To pierwszy raz, gdy zwróciła się do mnie inaczej niż po imieniu. Jestem pewien, że wybuchł we mnie nowy ogień. Ta kobieta mnie zabija.

– Kocham cię. – Mówię poważnie, z głębi serca.

Jej wargi drgają, po chwili mocno je zaciska. Obawiam się, że zacznie płakać, ponieważ oczy jej lśnią, jednak gdy pierwsza łza spływa po jej policzku, dołącza do niej najśłodczy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałem.

– Nawet nie wiesz, jak długo czekałam, by to usłyszeć. Też cię kocham. Bardzo.

Całuję ją. W tym pocałunku zawieram miłość. I podziękowanie.

– Będę tęsknił. – Nie będzie nas pięć miesięcy, to połączona trasa po Stanach i Europie. Dwa miesiące będziemy grać w rodzinnym kraju, by na trzy polecieć na drugi koniec świata. Koncerty zorganizowano na największych obiektach, jakie tylko widzieliśmy, oprócz audytorium w Grant. Nalegaliśmy na powrót do tego miasta dla Promyczka.

– Też będę tęskniła, ale będę cię odwiedzać. Znam kogoś z zespołu. To poważna sprawa. – Wzrusza ramionami. – Załatwił mi bilety. – Dałem jej wejściówki na każdy sobotni koncert. Podarowałem je dzisiaj wieczoru wraz z rezerwacjami na samoloty. – Dziękuję. Niezmiernie się cieszę, że będę mogła tam być, by dzielić to z tobą.

– Ten album nie powstałby, gdybyś nie siedziała pod moimi drzwiami.

– Wydaje mi się, że właśnie wtedy się w tobie zakochałam. Przez dłuższy czas przyciągałeś mnie do siebie. Jednak wtedy... kiedy przysłuchiwałam się, jak otwierasz duszę? Przepadłam. Już byłam twoja.

– Szczerze mówiąc, ja zakochałem się w tobie, już gdy cię poznałem. Stoczyłem z tobą wielką wojnę, ale patrząc na to teraz, myślę, że od samego początku przeznaczone było nam być razem. Może to przez te cholerne samoprzylepne karteczki.

– Uwielbiasz moje karteczki.

– Tak. Autobus nie będzie już bez nich ani bez ciebie taki fajny.

6 KWIETNIA, PIĄTEK GUS

Ranek był idealny: seks ze Scout przed wschodem słońca, surfowanie w pierwszych jego promieniach na najlepszych falach, jakie od dłuższego czasu widziałem, śniadanie ze Scout, Paxem i mamą. Te trzy rzeczy zapewniły mi spokój i ukierunkowały myśli na właściwe tory.

Pożegnałem się ze wszystkimi, gdy musieli iść do pracy i szkoły. Było mi smutno, choć nie tak bardzo, jak się tego spodziewałem. Byli podekscytowani, ale, co ważniejsze, dumni ze mnie. Czuję się, jakbym w jakiś sposób na to zasłużył. Pracowałem w pocie czoła, by ten album był legendarny, i podczas trasy mam zamiar dać z siebie wszystko. Każdego cholernego wieczora.

Czekam na podjeździe na samochód z wytwórni, który zabierze mnie na lotnisko. Słońce mocno grzeje, więc jestem spocony. Kiedy pojawia się kierowca, w samochodzie siedzi już Franco. Wysiada z auta i szeroko rozkłada ramiona. To kiepski sposób prezentacji – jakby był modelem w jakimś teleturnieju. Wtedy dostrzegam napis na koszulce i wybucham gromkim śmiechem.

Franco próbuje być poważny, ale mu się nie udaje.

– To prawda, gnojku. To prawda. Jest cholernie mokro.

Napis głosi: PRZEZ GUSA MI MOKRO.

– Skąd to, u diabła, wytrzasnąłeś? – pytam, pomagając kierowcy zapakować moje rzeczy do bagażnika.

Franco wzrusza ramionami i się odwraca.

– Nowe gadzety na trasę, młody. – Na plecach ma nasze logo i rozkład koncertów w Stanach.

Nie mogę przestać się śmiać.

– Ale to żart, co? To nie jest koszulka na sprzedaż?

– O tak, jest na sprzedaż – potwierdza.

– Co, u licha? Dlaczego nic o tym nie wiem?

Wsiadając do samochodu, kręci głową, jakby to było oczywiste.

– Ponieważ zablokowałbyś ten pomysł, Panie Śmierdzielu. Nie robimy nic prócz wyjścia naprzeciw oczekiwaniom fanów. Laski cię uwielbiają. Dobrze wiedzą, że na twój widok robią się mokre, wielkoludzie. To cholernie genialne. Koszulki sprzedają się jak szalone.

Wsiadam za nim.

– Potrzebuję takiej dla Scout.

Franco zaciera ręce i śmieje się diabelsko.

– Dostanie ją. Dziś wieczorem powinni ją dostarczyć. To było specjalne zamówienie, jedyna taka w swoim rodzaju. Napis na jej koszulce głosi: PRZEZE MNIE MOKRO GUSOWI.

Klaszczę w dłonie i znów parskam śmiechem.

– Zajebicie genialne. Serio. Zmuszę ją, by miała ją na każdym koncercie.

Przybijamy żółwika. Kocham tego kretyna.

23 CZERWCA, SOBOTA SCOUT

Stoimy z Paxtonem obok miejsca odbioru bagażu. W Minneapolis jest w pół do dziesiątej rano, mimo to powietrze jest parne i lepkie.

Czekając, piszę do Gusa: WYLĄDOWALIŚMY. GDZIE JESTEŚCIE?

Natychmiast odpowiada: BĘDZIEMY W GRANT KOŁO POŁUDNIA. JUŻ TERAZ SCHOWAJ MAJTKI DO TOREBKI. OSZCZĘDZIMY CZAS.

Ja: JUŻ TO ZROBIŁAM. JESTEM PRZYGOTOWANA ;-)

Gus: I NAPALONA?

Ja: TAK.

Gus: MOKRA?

Ja: TEŻ.

Gus: JA TEŻ. KOCHAM CIĘ.

Ja: RÓWNIEŻ CIĘ KOCHAM.

Paxton nieustannie poprawia szelki plecaka. Jest niespokojny, choć nie wiem, czy dlatego, że cieszy się, mogąc zobaczyć Gusa i koncert Rooka, czy denerwuje się dzisiejszym spotkaniem z ojcem. Nie rozmawiali od miesiący. Paxton przestał odbierać od niego telefon.

Słyszę głośny ryk silnika jeszcze zanim stary, podrapany, zielony suburban zatrzymuje się nieopodal. To musi być Duncan. Samochód wygląda dokładnie tak, jak opisał go Keller: jest poobijany, zardzewiały, jedno z jego drzwi są czerwone. Macham do kierowcy, by nas zauważył. Wspinam się na przednie siedzenie pasażera i kiedy już mam się przedstawić, Paxton krzyczy z tyłu samochodu:

– Fajnie! Puffy!

Wiem, że musiałam się przesłyszeć, więc mówię:

– Ty pewnie jesteś Duncan.

Uśmiecha się.

– Tak. A wy jesteście Scout i Paxton. – Ma rozczochrane włosy i krzaczastą brodę w tym samym rudym kolorze, co loczki Stelli.

– Tak. – Odwracam się do Paxtona, który nie odezwał się ani słowem. Patrzy w dół z uśmiechem, którego nie widziałam na jego twarzy, odkąd miał siedem czy osiem lat. I nie siedzi na siedzeniu.

Unosi głowę, uśmiecha się szerzej i powtarza to, co wydawało mi się, że wcześniej niewłaściwie usłyszałam:

– Puffy. Genialne.

– Prawda? – rzuca Duncan, gdy włącza się do ruchu. – Dużo bardziej wygodne niż tradycyjne siedzenia – zgadza się.

Podróż do Grant nie zajmuje wiele czasu. Dobrze nam się rozmawia, więc nim się orientuję, stajemy pod kawiarnią.

Duncan gasi silnik.

– Keller jeszcze przez pół godziny będzie na lekcji baletu Stelli, więc mamy trochę czasu. Chodźcie. Postawię wam kawę.

– Przydałaby się jakaś kafeina tego ranka. Dzięki. – Nie wiem, czy jestem śpiąca dlatego, że nie spałam w nocy za wiele, czy też adrenalina, którą czułam w samolocie, w końcu wyparowuje. Tak czy siak, potrzebna mi kawa.

Duncan otwiera masywne, drewniane drzwi, a ja słyszę dźwięk dzwonka. Jest na tyle głośny, że się wzdrygam.

– Co to, u diabła, jest? – Nie chciałam powiedzieć tego na głos, ale Duncan śmieje się dobrodusznie.

– Małe miasteczka w Minnesocie lubią takie dzwonki. – Wzrusza ramionami.

Śmieję się. Jestem oszołomiona, bo niemożliwe, by tak mały dzwonek robił tak potężny hałas. Wskazuję na moje prawe ucho.

– Na to ucho nie słyszę, ale jestem pewna, że zarejestrowało ten dźwięk.

Duncan śmieje się, wprowadzając nas do lokalu.

– Witamy w Grounds.

Jest przytulnie. Przy kominku stoi niewielka sofa, założę się, że w zimie świetnie się sprawdza. Znajduje się tu też kilka stolików i krzesel. Budynek jest stary i ma klimat. Jest dość przyjemny. Wydaje się miejscem, w którym ludzie chętnie spędzają czas.

– Fajny lokalik.

Duncan przytakuje.

– Tak. Dom z dala od domu. Keller pracuje tu wczesnym rankiem, mieszkają ze Stellą w pokoju na zapleczu.

– Duncan, widzę, że przywiozłeś przyjaciół – mówi z wyraźnym akcentem mężczyzna stojący za barem.

– Rome, jak tam dzisiaj?

Mężczyzna salutuje Duncanowi, nim odpowiada:

– Dobrze. A u ciebie?

– Jak w bajce, stary. Jak w bajce. – Kiedy to mówi, rozumiem, o co mu chodzi. Niektórzy ludzie są tak szczerzy, że to pierwsze, co dostrzegacie, gdy ich poznajecie. Taki właśnie jest Duncan. Jest naprawdę miły. – To moi nowi przyjaciele, Scout i Paxton. Wpadli do nas z Kalifornii.

– Ach, Kalifornia, piękne miejsce. Musicie być zatem znajomymi Kellera. Mówił, że będzie miał dzisiaj gości. Jestem Romero.

– Miło mi cię poznać, Romero. Tak, przylecieliśmy na dzisiejszy koncert – mówię.

– Oczywiście. Keller coś wspominał. Zespół znajomych Kate, tak? – Spogląda dla potwierdzenia na Duncana, który przytakuje.

– Tak, są dobrzy, chłopie. Powinieneś sam pójść ich posłuchać.

Romero uśmiecha się dobrodusznie.

– Jestem na to za stary, *niño*, ale już ich słyszałem. Keller puszczał ich piosenki. Kate też śpiewała i grała na skrzypcach. Była wspaniała, prawda? Jedyna w swoim rodzaju. Co za strata.

Za każdym razem, gdy ktoś mówi o Kate, żałuję, że jej nie poznałam. Tak wielka miłość otacza pamięć o niej, a ci, którzy ją znali, wyrażają się w samych superlatywach. Wiem, że dzięki jej przyjaźni Gus jest tym, kim jest, więc nie mogłabym być jej bardziej wdzięczna.

Duncan kiwa głową.

– Tak. I skradła serce Kellera.

Romero uśmiecha się z czułością.

– Ta dziewczyna go zmieniła. Przebudziła go. Jestem z niego dumny – mówi jak ojciec.

Duncan się zgadza, miło mi słyszeć, że przyjaciele tak się wspierają.

– Ja też, Rome. – Duncan spogląda na nas. – Wybierzecie truciznę, ja stawiam. Rome ma tu najlepszą kawę w okolicy. Lokalna mieszanka jest legendarna.

Zamawiam więc mały kubek kofeinowego napoju, podczas gdy Paxton studiuje menu. Decyduje się zamówić mocha macchiato, wygląda na usatysfakcjonowanego wyborem. Siedzimy na sofce, gdy chwilę później zza lady wybiega Stella.

– Gdzie jest Gus? – pyta.

Odwracam się, gdy mała rozgląda się po kawiarni.

– Cześć, Stella. Jeszcze go nie ma. Wkrótce powinien się zjawić.

Podbiega, przybija piątkę z Duncanem i wskakuje mi na kolana.

– Cześć, Scout.

Boże, jest najśłodszym stworzeniem, jakie w życiu widziałam.

– Cześć, Stello. Jak było na lekcji baletu? – Wciąż ma na sobie różowe rajstopy i spódniczkę.

– Panna Toler była dzisiaj w kiepskim nastroju, bo Amy i Ashley jej nie słuchały. Znowu. – Przewraca oczami. – Wszystkim nam jest łatwiej, kiedy jej słuchają.

Duncan się uśmiecha, próbując nie parsknąć.

– Bliźniaczki znowu rozrabiały?

To jak oglądanie dorosłego uwięzionego w ciele dziecka.

– To denerwujące, wujku. Chciałabym, aby już zmądrzały.

Duncan wciąż się uśmiecha, ale odpowiada poważnym tonem:

– Zawsze znajdzie się jakiś osioł, Stello. Czasami nawet dwa. Takie jest życie, dziewczyno. Witaj w prawdziwym świecie.

– Osły są do kitu – mamrocze, schodząc z moich kolan i ciągnąc mnie za rękę. – Chodź do Pani Higgins.

Idę z nią za ladę i dalej do drzwi, Paxton i Duncan podążają naszym śladem. Keller mieszka za ścianą. Jego mieszkanie jest niewielkie, ale przytulne.

Wita nas, gdy wchodzimy, rozmawia przez telefon.

Po powitaniu Pani Higgins czytam SMS-a od Gusa: MAMY JESZCZE JAKIEŚ 20 MIN. SPOTKAMY SIĘ POD AUDYTORIUM?

Wiem, że widziałam go sześć dni temu, ale na myśl o bliskości serce mi przyspiesza. Odpowiadam: OCZYWIŚCIE.

Gus: KOCHAM CIĘ.

Ja: RÓWNIEŻ CIĘ KOCHAM.

Jadę z Kellerem jego samochodem, podczas gdy Stella i Paxton jadą z Duncanem suburbanem. Kiedy autobus zespołu wjeżdża na parking, nie wiem, kto bardziej się cieszy, że zobaczy Gusa: ja, Stella, Paxton czy Keller.

Gus wysiada jako pierwszy, a Stella biegnie, by go przywitać. Serce mi rośnie, gdy widzę, jak bierze ją na ręce. Dzieci go uwielbiają, on również dobrze się wśród nich czuje. Jest łagodny i miły, więc przyciąga je do siebie. Kiedyś będzie wspaniałym ojcem.

Odstawia Stellę i ściska Paxtona. Stoję na tyle blisko, że słyszę część dialogu:

– Rozmawiałem z twoim tatą, młody. Wiem, że nie jest idealny, ale cię kocha. Musisz z nim pogadać. Wysłuchać go. Wie, że zawałił.

Paxton kiwa głową i puszcza Gusa.

Ten spogląda na mnie, ma na twarzy uśmiech, który jest tylko mój.

– Jak tam Minnesota, serduszko?

Mocno się w niego wtulam.

– Gorąca. Lepka.

Przerywa mi.

– Tak cię powitała? Ale jest spoko?

– Właściwie całkiem tu ładnie. Mieszka tu wielu fajnych ludzi.

Ściska mnie mocniej.

– Poczekaj. Pojawi się ich jeszcze więcej. Dzisiaj będzie legendarnie.

Następny w kolejce do Gusa jest Keller, a kiedy się ściskają, nie jest to przeciętny męski uścisk. Oni się tulą. Wygląda to na rozmowę bez słów. Jest między nimi głębokie zrozumienie. A kiedy jest to miłość, ich połączenie jest jeszcze silniejsze.

– Widzę, że podróżujesz w wielkim stylu. – Keller wskazuje na autobus.

– Nie mogę narzekać, młody. Oprócz tego, że prycza po drugiej stronie korytarza jest trochę pusta.

– Patrzy na mnie i puszcza oko.

– Cieszę się, że jesteś. Dobrze cię widzieć. Potrzeba wam czegoś, nim pójdziemy jeść? Pyszniaczki czy kawy? Możemy po drodze wpaść do mnie.

Gus wącha pachy.

– Nie, jestem pachnący jak kwiatusek. Chodźmy jeść. Umieram z głodu.

Zespół i Paxton jadą z Duncanem, ponieważ nie potrafią oprzeć się urokowi puf. Nic nie może równać się widokowi czterech dorosłych facetów kompletnie zwariowanych na punkcie jazdy z tyłu samochodu na wielkich, miękkich workach. Nakręciłam filmik. Pewnie natychmiast rozejdzie się w sieci.

Jim, Gus i ja jedziemy z Kellerem. Gus wydaje się swobodny przy Jimie, co jest miłą odmianą w porównaniu do ubiegłego lata, kiedy to trudno im było przebywać w tym samym pomieszczeniu. Wtedy ich wzajemna niechęć była tak silna, że niemal namacalna. Myślę, że obaj się zmienili. Jim wprowadza mnie we wszystko, co dotyczy Jane. Kiedy ostatnio z nią rozmawiałam, nie chciała mówić o odwyku, więc nie wypytywałam, ale miło jest usłyszeć szczegóły, o które się martwiłam. Dzięki intensywnej terapii i wsparciu jest z nią dużo lepiej. To zapewnia mojemu sercu nieco spokoju.

Jemy w pizzerii Red Lion Road. Keller pracuje tu jako barman w piątkowe wieczory, więc gdy przyjeżdżamy na miejsce, czekają już na nas przygotowane złączone stoliki.

Zamawiamy pizzę, dzbanki piwa dla chłopaków i soki dla mnie, Paxtona i Stelli, po czym wszyscy pogrążają się w rozmowie.

W ciągu kolejnych kilku godzin grupa się rozrasta.

Jako pierwsza dołącza do nas wysoka kobieta mniej więcej w moim wieku. Kiedy wchodzi, nie mogę oderwać od niej wzroku. Ma czarne włosy, ciemne oczy i zaokrąglone we właściwych miejscach ciało, jednak szczególną uwagę przykuwa jej osobowość. To ją zauważa się jako pierwszą. Jest niemal zastraszająca, jakby z daleka było wiadomo, że trzeba traktować tę kobietę z szacunkiem. W taki właśnie sposób się prezentuje.

Duncan wstaje i wita się z nią, nim ta dociera do stolika. Całuje ją mocno, a ona się uśmiecha i wyraz jej twarzy staje się łagodniejszy. Musi być jego narzeczoną – Shelly.

Nim siada obok Duncana, macha do wszystkich.

– Cześć. – Ma niski i ochrypy głos, który idealnie do niej pasuje.

Gus unosi piwo na powitanie.

– Shelly! Napij się, młoda. Postawiłem dzisiaj na ciebie. Na dystans. Zawsze chodzi o dystans.

Kobieta się czerwieni.

– Cześć, Gus. Dziś mam ustalony limit w picciu alkoholu, młody.

– Bez sensu. Nie jesteś już zabawna. Myślałem, że impreza dopiero się rozkręci – droczy się.

Shelly się uśmiecha.

– Och, nie mówiłam, że nie będzie fajnie. Zamierzam się tylko bawić bez rzygania na parkingu pod koniec imprezy.

Gus odsuwa się na krześle i wstaje z kuflem piwa w ręku.

– Chciałbym wnieść toast. Plotka głosi, że szykuje nam się ślub. Gratulacje dla Duncana i Shelly.

Wszyscy unoszą szklanki i dołączają do toastu.

Shelly, trzymając wysoko szklanekę, dodaje:

– Gratulacje dla Rooka z powodu nowego albumu. Jest zajebisty. Pobiliście samych siebie. Nie mogę się doczekać koncertu. – Jest ich prawdziwą fanką, już ją lubię.

Przed dokonaniem prezentacji pojawiają się jeszcze dwie pary. Jest to niewysoki, uroczy chłopak w ekscentrycznym stroju i wysoki, ciemnoskóry, dobrze ubrany mężczyzna. Trzymają się za ręce. Pomimo oczywistych różnic – wyglądają jak swoje przeciwieństwa – pasują do siebie. Dobrze razem wyglądają. Uśmiecham się, ponieważ w ogóle się nie krępują. Jest z nimi również chłopak o konserwatywnym wyglądzie i zawstydzona dziewczyna. Przeciętna para, jakich wiele. Nie żeby normalność była zła, jednak w grupie tak wielobarwnych osób na pewno się wyróżnia. Oboje są spokojni i przyjacielscy. W końcu następuje prezentacja. Clayton i Morris przylecieli z Los Angeles specjalnie na koncert, natomiast Peter i Evelyn studiują tutaj, w Grant, na tej samej uczelni, co Keller. Dowiaduję się, że Clayton i Peter byli współlokatorami i mieszkali w akademiku naprzeciwko pokoju, który zajmowała Kate. Shelly zaś pracowała z Kate w kwiaciarni.

Spotkanie zaczyna się rozkręcać. Wszyscy dziś mówią o Kate i wspominają ją. Każdy przy tym stole, z wyjątkiem mnie, Paxtona i Jima, znał ją i kochał. Serce mi się ściska, słuchając historii. Niesamowity jest fakt, że większość znała ją jedynie przez kilka miesięcy, zwłaszcza Keller. Przyjaźń z nią jest głęboka i znacząca, a miłość prawdziwa. Śmiech jest szczery i trwały, uśmiechy robią się szersze na każde wspomnienie o niej. Nie ma smutku, wszystko jest pozytywne i radosne. Miała wpływ na tak wielu ludzi.

Czas płynie nieubłaganie, a kiedy Jim w końcu ogłasza, że już szesnasta i czas na próbę dźwięku, jestem w szoku. Nie chce psuć zabawy, wiem, że jest mu trochę przykro to robić, jednak są ważniejsze rzeczy. Zespół musi się wziąć do pracy.

Keller daje mi swój samochód, bym zawiozła Gusa i chłopaków do audytorium. Paxton zostaje, by porozmawiać z Jimem. Cieszę się z tego. Powinni to zrobić już dawno temu.

Siedząc na próbie, żałuję, że nie robiłam tego zeszłego lata, kiedy byłam z nimi w trasie. Teraz czuję się, jakbym nieodwołalnie straciła okazję.

Nie chcę ich już więcej tracić. Nigdy. Życie polega na wykorzystywaniu chwil. Robieniu tego, co się chce i co konieczne. Nie mam zamiaru się ukrywać. Nie chcę się wahać. Pragnę po prostu żyć.

Gus przerywa w połowie piosenki, by odebrać telefon, co jest dość dziwne. Rozmawia zaledwie przez kilka sekund, po czym mówi do mikrofonu:

– Scout, przed drzwiami czeka ważny gość. Mogłabyś poprosić kogoś, by go wpuścił?

Kiwam głową i zeskakuję z barierki, na której siedziałam.

Przy drzwiach proszę ochroniarza, by je otworzył. Na progu stoi Gustov, trzymający w jednej ręce futerał na skrzypce, w drugiej niewielką torbę podróżną.

Odstawia obie rzeczy i mnie ściska.

– Scout. Miło mi cię znów widzieć, młoda damo.

– Dzień dobry, Gustovie. Nie wiedziałam, że przyjedziesz.

Śmieje się.

– Cóż, wszystko to było załatwiane na ostatnią chwilę, ale nie mogłem odmówić, prawda? Dzisiejszy wieczór będzie wyjątkowy.

GUS

Na widok Gustova wchodzącego na scenę ze skrzypcami w gardle grzęźnie mi gula. To nie smutek, ale szczęście, jakie odczuwacie na widok starego przyjaciela. Mogę jedynie powiedzieć:

– Dzięki za przybycie, maestro.

Kiwa głową.

– Jestem zaszczycony, mój chłopcze. Minęło wiele czasu, odkąd graliśmy razem. Zrobię, co w mojej mocy, by godnie uczcić jej pamięć.

W zeszłym tygodniu zadzwoniłem do Gustova i zapytałem, czy nie przyjechałby na koncert do Grant i nie zagrał na skrzypcach w *Missing You* i *Finish Me*. Zgodził się bez wahania, choć oznaczało to opuszczenie występów w filharmonii w Bostonie.

Nigdy wcześniej nie grał z zespołem, więc nie tracąc czasu, przerabiamy kilkakrotnie obie piosenki. Jego gra nigdy nie przestanie mnie zadziwiać, ponieważ jest bez zarzutu. Czuję się malutki, stojąc obok niego i grając z nim.

Jesteśmy gotowi na pięć minut przed wyjściem na scenę. Denerwuję się. Po raz pierwszy od rozpoczęcia tej trasy koncertowej jestem zestresowany. To wielki wieczór. I najmniejsza widownia, dla jakiej graliśmy, licząca niewiele ponad pięćset ludzi, ale nieźle nakręconych. Będzie fajnie. Stoję w cieniu za sceną, przyglądając się publice, głównie szukając wzrokiem Scout. Jest w pierwszym rzędzie w koszulce z napisem: PRZEZE MNIE MOKRO GUSOWI, obok niej kręci się Paxton, za nimi Keller wraz z przyjaciółmi Promyczka. Przez cały dzień Scout nie przestawała się uśmiechać. Uwielbiam fakt, że ostatnio ciągle to robi. Jednak jej dzisiejszy uśmiech jest inny. Wie, jak ważny jest dla mnie ten występ, i chce dzielić wraz ze mną to wydarzenie. Nie ma w niej ani krztyny zazdrości. Wie, jak bardzo kochałem Promyczka, wie również, że w żaden sposób nie umniejsza to mojej miłości do niej. Mam pojemne serce, wystarczy miejsca dla nich obu. Promyczek pomogła mi stać się mężczyzną, którym jestem, Scout pomogła mi przypomnieć sobie, kim był ten mężczyzna, i stać się sobą. Bardzo ją kocham.

Ktoś kładzie mi rękę na ramieniu.

– W porządku, wielkoludzie? – pyta Franco.

Przytakuję.

– Tak, młody. Jest okej.

Widzi, że patrzę na Scout.

– Wiesz, to nie fair.

Odwracam się do niego.

– Nie fair?

Ruchem głowy wskazuje na Scout.

– Że taki gnojek jak ty zawsze musi zgarniać najlepsze laski.

Parskam mimowolnie śmiechem.

– Prawda? Jestem szczęśliwym gnojkiem.

Franco staje się poważny.

– Nie jesteś gnojkiem, Gus. Jesteś moim przyjacielem i najlepszym znanym mi człowiekiem. Zajebisci ludzie przyciągają się nawzajem. Jesteście dla siebie stworzeni.

Przerywa nam Jim – przestałem nazywać go Hitlerem, kiedy on przestał zachowywać się jak dupek. Ma wiele problemów, próbuje się z nimi uporać, a ja staram się go wspierać.

– Macie mniej niż minutę do wyjścia – mówi. – Wspaniałego koncertu, chłopaki.

Biorę gitarę od Slima, jednego z pomocników, który ma na sobie koszulkę z napisem: PRZEZ GUSA MI MOKRO. Domyślam się, że Franco zapłacił mu, by ją założył, tylko po to, żeby mnie zawstydzić.

– Idź, pokaż im, jak się to robi, Gus. – Mówi to przed każdym koncertem. Lubię tego słuchać.

– Dam z siebie wszystko, młody. – Również odpowiadam zawsze w ten sam sposób. Ale mówię poważnie. Za każdym razem. – Zróbmy to – wołam do chłopaków. Wychodzimy na scenę.

Publiczność szaleje. Została podgrzana przez nasz support, więc jest gotowa na zabawę.

Kiedy zapalają się światła, wybucha wrzawa. W pierwszym rzędzie widzę znajome twarze. Czuję, że mam wsparcie. Puszczam oko do Scout, po czym zwracam się do ludzi:

– Co tam Grant?! – Wiwatują jeszcze głośniej. – Dobrze tu wrócić. Trochę nas nie było. Co wy na to, gdybyśmy chcieli nadrobić stracony czas i trochę się zabawić?

Rozpoczynamy *Redemption*. Publika się bawi. Znają już tę piosenkę. Śpiewają wraz ze mną. Co za wspaniały sposób, by rozkręcić wieczór.

Gramy przez następne dwie godziny. Normalnie set trwa połowę tego czasu, ale dzisiejszy wieczór jest wyjątkowy, więc gramy na maksa, wliczając w to kilka ulubionych coverów Promyczka.

Gustova zostawiamy na finał. Wskazuję gestem na publikę, by ją uciszyć.

– Jak wiele z was było tutaj, gdy poprzednio graliśmy w tym audytorium? – Wrzawa podpowiada mi, że ponad połowa. – Jeśli byliście, mieliście zaszczyt widzieć występującą z nami moją najlepszą przyjaciółkę. Kate Sedgwick była niewiarygodnie utalentowana. Cudownie śpiewała, grała na skrzypcach jak nikt inny. Straciliśmy ją półtora roku temu. Rak. To naprawdę do dupy. Wiem, że jest tu dziś z nami duchem. Przygląda się i słucha, więc chcę powiedzieć, że tęsknimy za tobą każdego dnia, Promyczku. Ale dzisiaj? Dzisiejszy wieczór jest dla ciebie. Chodzi wyłącznie o ciebie. Ktoś bardzo szczególnie przyleciał tutaj z daleka, by zagrać z nami w kolejnych dwóch utworach. Maestro, zapraszamy na scenę.

Gustov wchodzi z lewej strony, zajmuje miejsce na skraju krzesła, za przygotowanym dla niego mikrofonem. Wydaje się opanowany i jak zawsze wygląda profesjonalnie. Kiedy jest gotowy, kiwa z uśmiechem głową. Czuję się dobrze. Cieszę się, że jest tu z nami.

Wskazuję na niego.

– Ten gość jest spoza naszej ligi, ale zrobimy, co w naszej mocy, by za nim nadążyć. – Spoglądam w górę. – Promyczku, to dla ciebie. Kocham cię.

Intro do *Finish Me* gra tylko Gustov. Wypełnia scenę przejmującą, bolesną melodią. Trafia do mojego wnętrza. Znów czuję się, jakbym był w studiu z Promyczkiem, kiedy nagrywaliśmy ten kawałek – choć nie czuję agonii. Biorę się w garść, zaczynam grać i śpiewać, co jest duchowym przeżyciem. Taka inspiracja pojawia się niezwykle rzadko, poddaję się jej i daję porwać muzyce. Piosenka przechodzi w *Missing You* i Gustov daje czadu. Sprawia, że jego skrzypce śpiewają wraz ze mną. To niesamowite, wywleka ze mnie wszystkie emocje, aż pozostaje jedynie szczęście, gdy będąc na scenie, daję z siebie wszystko. Kiedy skrzypce milkną i piosenka się kończy, muszę wziąć kilka głębszych oddechów, aby uleciało nieco adrenaliny krążącej w moich żyłach i aby trochę uspokoić roztrzęsione serce. Gustov kiwa głową najpierw do mnie, po czym do publiczności. Mówi:

– Dziękuję, że pozwoliliście mi w tym uczestniczyć. Kate była bardzo wyjątkową młodą damą. Mam nadzieję, że zasłużyłem na jej dobrą ocenę. – Wstaje, kłania się, a publika szaleje.

– Wow – mówię na głos, ponieważ jestem zszokowany. Siedem ostatnich minut mojego życia było niezapomnianych. Kręcę głową, by się otrząsnąć. – Ponowne oklaski dla tego niesamowitego,

cholernego geniusza! – Gustov kłania się po raz ostatni i schodzi ze sceny. Zerkam na Franco. Wciąż jestem oszołomiony, zatracony w tym śnie. – To się naprawdę wydarzyło?

Franco wygląda na niesamowicie zachwyconego – ja też się tak czuję. Powoli kiwa głową i wybucha gromkim śmiechem, więc mimowolnie do niego dołączam. Znacie to uczucie, gdy dzieje się coś, co jest o wiele lepsze, niż się spodziewaliście? Jest tak cudowne, że brakuje wam słów, by to opisać, i zastanawiacie się, co się właśnie, u licha, wydarzyło? I możecie się jedynie śmiać, ponieważ jesteście tak zaskoczeni, że nie wiecie, co zrobić? Właśnie tak się czuję. I cieszę się, że Franco dzieli tę chwilę ze mną, inaczej mógłbym pomyśleć, że tracę rozum.

Przestaję się śmiać i wracam do publiczności.

– Mamy dla was jeszcze jedną piosenkę – mówię. – Zabijemy słońce! Potrzebuję waszej pomocy. Chcę, byście dali z siebie wszystko i zaśpiewali wraz ze mną. Poważnie, chcę, żeby usłyszał was sąsiedni stan. Macie być cholernie głośno. – Spoglądam z uśmiechem na Paxa. – To dla ciebie, Pax.

Następnie pięćset głosów łączy się w jeden. Dźwięk jest ogłuszający. Myślę, że każda osoba śpiewa wraz ze mną. Właśnie o to chodziło, do tej pory to najlepsza publiczność na tej trasie, jeśli nie w całej naszej karierze. Przeciagam gitarową solówkę, tak że trwa dwa razy dłużej niż normalnie, ponieważ nie chcę się jeszcze z nimi żegnać. Żyję tą piosenką. Żyję tym, co oznacza. Bardzo chciałbym zabić słońce i po prostu trwać w tej chwili.

Kiedy kończymy, tłum wiwatuje przez dobre dziesięć minut. To sporo miłości.

Znajomi Promyczka spotykają się z nami przy autobusie. Jest już niemal północ. Dziękuję wszystkim za przybycie, za wspólnie spędzony czas, po czym się z nimi żegnam, chociaż wyjeżdżamy dopiero jutro w południe. Błagałem Jima o dodatkowy czas w tym miejscu, więc w końcu się zgodził. Jutro wieczorem gramy w Des Moines, a jest oddalone zaledwie o kilka godzin jazdy.

Ponownie dziękuję Gustovowi, dzwonię po taksówkę i płacę za kurs na lotnisko, by mógł złapać pierwszy możliwy lot do Bostonu.

W końcu ściska mnie Keller.

– Świetny koncert, stary. Serio, naprawdę tak uważam. Jesteście najlepszym, co spotkało to miasto. Katie byłaby z was dumna.

– Dzięki, młody.

Wkłada mi do ręki kluczyki.

– Jadę z Duncem. Zabieram do siebie Paxtona. Zarezerwowałem ci pokój w Hampton Inn, tutaj w Grant. Wiem, że prawdopodobnie od kilku miesięcy nie miałeś czasu dla Scout. Oboje tego potrzebujecie. Przekaż jej, by wpadła do mnie, kiedy cię tu rano odprowadzi. Podrzucę ją i Paxtona na lotnisko.

Spoglądam na kluczyki, po czym na wspaniałego przyjaciela stojącego przede mną. Nie wiem, co powiedzieć. Chciałbym mu tyle przekazać, ale brak mi słów... i czasu. Zatem rzucam jedynie:

– Dzięki, młody. – I mówię poważnie. Naprawdę.

Scout jest zdezorientowana, gdy wsiadamy do samochodu Kellera, nie odzywa się jednak.

Jeszcze bardziej się dziwi, gdy podjeżdżamy pod hotel. Wciąż nic nie mówi.

– Chodź, serduszek. Keller załatwił nam pokój.

Uśmiecha się, jest w tym nadzieja. Wygląda, jakby nie mogła uwierzyć, że to prawda, ponieważ tak bardzo tego pragnie.

Meldujemy się, bierzemy kartę i spieszymy do pokoju. Scout wydaje się głęboko zamyślona.

Za zamkniętymi drzwiami w końcu się odzywa:

– Gus?

– Tak?

– Przez ostatnie miesiące nauczyłam się wiele o życiu. Przeżywanie go... prawdziwe przeżywanie... to ciężka praca. Jest męcząca, jeśli robisz to dobrze. Jeśli każdego dnia starasz się wycisnąć z życia to, co najlepsze. Z każdej jego minuty. Sekundy. Ponieważ w środku chaosu można odnaleźć piękno. Właśnie tam czeka nagroda. Oglądanie siebie dzisiaj, kochanie, tym właśnie było. Piękno pośrodku chaosu. Tak wielkim pięknem. Byłam pełna podziwu. To było niesamowite. To znaczy, zawsze jesteś wspaniała, ale dzisiejszy wieczór był wyjątkowy. Wszyscy to czuli.

Uśmiecham się pod nosem.

– Tak, udało się. Ale właśnie stąd bierze się to piękno. Pojawia się, jeśli się starasz. A ja się staram, Skautko. Teraz całkowicie zanurzam się w życiu. Dzisiejszy wieczór z pewnością był inny, jedyny, wyjątkowy. Jestem niesamowicie wdzięczny, że tu jesteś. – Odchyłam jej głowę, by posmakować jej ust. – Ale musisz wiedzieć, że to ty jesteś moją nagrodą. – Pocałunek jest szybki, bo nie potrafię się powstrzymać, odsuwam się już po krótkiej chwili. – Muszę wziąć prysznic. Spociłem się jak diabli.

Scout uśmiecha się przy moich ustach.

– Jesteś seksowny, gdy jesteś spocony.

Teraz i ja się uśmiecham.

– I nagi.

Pomaga mi zdjąć koszulkę przez głowę.

– Prawda.

Chwytam za brzeg jej T-shirtu i robię to samo.

– Fajny ciuszek – mówię i ściągam go z niej.

Uwodzicielsko unosi brwi.

– Fajny, powinnam ci jednak powiedzieć, że podoba mi się lider pewnego zespołu. Zdjęłam majtki i wsadziłam je do torebki, licząc, że wpadnę na niego dzisiaj.

Rozpinam jej spodnie upewniając się, że rzeczywiście nie ma bielizny.

– Cholera. Mówisz, że chodziłaś bez nich cały dzień i nic o tym nie wiedziałem? Niech to szlag. – Zsuwam materiał z jej nóg i pomagam wyjść z nogawek.

Odpowiada, żartując jak zwykle:

– Myślałam, że to zaoszczędzi nam czasu.

Kiedy rozbieram się do bokserek, a ona stoi przede mną jedynie w beżowym biustonoszu, splatam palce naszych dłoni i patrzę jej prosto w oczy. Mówię z głębi serca:

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham, kochanie. – Za każdym razem, gdy mnie tak nazywa, zapiera mi dech w piersiach.

– Chcę, by to trwało. Chcę się tym rozkoszować. Możemy się poprzytulać, nim pójdę pod prysznic? Tęsknię za tobą.

Chwytam ją za rękę i zakładam je sobie na szyję. Tuli się, opiera policzek na moim obojczyku i wszystko na świecie wydaje się w porządku. Najpierw kładę rękę na jej biodrach, ponieważ chcę ją tylko dotykać. Jej skóra jest ciepła. Blizny po prawej są inne w dotyku niż gładkie ciało po lewej, ale podobają mi się obie strony. Potrzeba zaledwie kilku sekund, by na jej ciele pojawiła się gęsia skórka. Uśmiecham się, bo wiem, że to nie reakcja na zimno, lecz na mój dotyk. Dłonią śledzę linię jej kręgosłupa, kierując się do jego podstawy. Kiedy tam docieram, palcami obejmuję krągłe pośladki i czuję, jak Scout drży. Układam dłonie płasko na jej skórze, tak że wygina plecy. Przesuwam rękę w górę, ale zatrzymuję się, kiedy natrafiam na materiał jej biustonosza. Biorąc głęboki wdech, zaciskam palce w pięści, walcząc z pokusą, by go natychmiast zdjąć. Rozwieram je

zaraz, wsuwam pod cieniutkie ramiączka i kontynuuję podróż w kierunku jej łopatek. Ograniczony materiałem nie mogę zmierzać dalej w górę, więc wracam z powrotem, tym razem mocniej przyciskając dłonie do jej skóry. Scout ma smukłe mięśnie, pokryte jedwabną, delikatną skórą. Subtelnie głaszczę prawą stronę jej ciała, tę z bliznami, zwiększam jednak nacisk, gdy się przy mnie odpręża. Staram się pokazać, nie używając słów, że każda jej część jest idealna.

Przesuwam dłonie po jej pośladkach i choć chciałbym zatrzymać je tam na dłużej, zsuwam je na uda, a następnie chwytam ją i podnoszę. Swoje długie nogi instynktownie zaplata na moich plecach.

Następnie trzy rzeczy dzieją się jednocześnie: obejmuję ją, jedną ręką podtrzymując za tyłek, drugą trzymając na jej karku, staje mi do granic błogiego bólu, a Scout mnie całuje.

Ten pocałunek...

Jezus Maria.

Językiem flirtuje z moimi wargami, a kiedy wsuwa go między nie, drażni się ze mną. Liże lekko, po czym się cofa, pozwalając, bym ją ścigał. Rozchyłam jej wargi i nie marnując czasu, korzystam z zaproszenia. Dzisiaj zamierzam być jej. Jej przystanią. Jej opoką. Jej obrońcą. Jej przyjacielem. Jej kochankiem.

Cały chcę być jej.

Zaborcze ruchy jej języka, skubanie zębami dolnej wargi, delikatne pocałunki pieszczące moją szyję... to raj. Jestem tak skupiony na jej ustach i wspaniałych rzeczach, które wyczyniają, że potrzebuję chwili, by zorientować się, że biodra Scout zaczęły się poruszać, wznoszą się i opadają niczym fale.

Cholera, jakie to dobre.

Jej dłonie są teraz na moich związanych w luźny kucyk włosach. Scout ściąga gumkę i wplata w nie palce. Wie, jak bardzo mnie to kręci. Uwielbiam, kiedy przeczesuje mi włosy, to diabelnie seksowne.

Tempo wydarzeń zaczyna wzrastać: jej oddech, biodra, jęki, ruchy.

Jest tak blisko, że pragnę obserwować, jak zaznaje przyjemności w moich ramionach.

Zmieniam pozycję. Podtrzymując ją jedną ręką w dolnym odcinku pleców, drugą wsuwam pod nią. Środkowym palcem rozdzielam jej fałdki i przesuwam tam i z powrotem. Nie przestaję jej pieścić, aż zaczyna błagać:

– Chcę cię w sobie poczuć, kochanie. Proszę.

Drocząc się, kąsam skórę jej szyi, po czym lekko całuję.

– Cierpliwości, Niecierpliwa. Mamy całą noc.

Wije się z powodu moich działań. Jest blisko szczytu, tylko nie chce z niego spaść.

– Proszę, Gus.

Nie spieszę się, bo to cholernie seksowne. Wciąż zaciska palce w moich włosach. Jest na krawędzi oszalałego orgazmu. Kiedy skubię zębami płatek jej ucha, błaga, bym w nią wszedł. Wsuwam w nią palce.

– Lepiej?

– O... Boże... – dyszy. Przyjemność pobudza jej dłonie do działania. Wkłada je między nas i zsuwa mi nieco bieliznę, aż mój członek spoczywa na jej brzuchu. Dotyk skóry na skórze... niech mnie szlag.

– Ja pieprzę. – Utrzymuję stały rytm wsuwania palców w jej domagające się mnie ciało.

– Nie, nie pieprzysz, a powinienes, Gus. – To nie prośba. To żądanie. Jeśli jest coś takiego jak seks werbalny, tym to właśnie było. Jej ton, słowa, ich siła, dźwięk jej głosu...

To czysty seks.

Skupiam uwagę na jej piersiach. Wypychają cienki materiał biustonosza. Unoszę ją w ramionach,

zębami odsuwam trójkąt materiału na lewo i ciągnę, dopóki jej pierś nie zostaje uwolniona. Sekundy dzielą mnie od złapania jej twardego, napiętego sutka w usta i pieszczenia go językiem, gdy Scout osiąga spełnienie.

Otwiera usta i krzyczy tuż przy moim ramieniu. Ponieważ przyciska wargi do mojej skóry, krzyk jest stłumiony... Czuję jednak każdy przepływający przeze mnie dźwięk. Rezonuje we mnie. Drga. Niczym muzyka.

Kiedy rozluźnia się w moich ramionach, uśmiecha się zawstydzona.

– Byłam głośna?

Mogę sobie jedynie wyobrazić, jak ten krzyk nią wstrząsnął, skoro w taki sposób wdarł się we mnie. Kręcę głową.

– Głośna? Nie. Seksowna? Jak diabli.

Stawiam ją na podłodze, zdejmuję swoje bokserki i jej biustonosz.

W drodze do łazienki mówi:

– Nie wierzę, że możemy zostać tu na noc. – To niewinne oświadczenie, w którym brzmi ekscytacja, sprawia, że mam wrażenie, jakby była dużo młodsza. Całkowicie beztroska. To takie urocze.

– Wiem, uwielbiam z tobą spać – droczę się, lecz to prawda.

Śmieje się ze mnie.

– Zwłaszcza kiedy nie wiąże się z tym sen.

Wciąż się śmieje, lecz uśmiech szybko zanika, kiedy w jej oczach pojawia się wyraz pożądania, dzięki któremu czuję pulsowanie w pachwinie. Odwracam ją, aż nasze ciała znów się dotykają, jednak jej nie obejmuję. Zamiast tego przysuwam usta do jej ucha i mówię. Nie szepczę:

– Mam zamiar skorzystać z twojej oferty.

– Tak? A co dokładnie zamierzasz zrobić, panie Hawthorne?

Cholera, w tej kobiecie mieszka diabeł. To było seksowne.

– Chciałaś, żebym cię pieprzył. Mam zamiar zabrać cię teraz pod prysznic, by to właśnie zrobić. Następnie będziemy kochać się w łóżku aż do wschodu słońca.

Unosi jeden kącik ust.

– Brzmi wyczerpująco. Dobrze, że potrafię przebiec maraton. Mam dobrą kondycję.

Gdy wchodzimy pod prysznic, kładę jej rękę na swoim członku.

– On również jest wytrzymały. Zaufaj mi.

Odkręcam wodę, gdy Scout klęka przede mną, czego nigdy jeszcze nie robiła. Do diabła, ustami potrafi czynić cuda. Choć to wspaniałe, chcę więcej. Więcej jej. Ciągnę ją w górę, opieram o ścianę i przyciskam się do niej. Boże, to takie dobre.

Chwyta mnie za szyję, obejmuje nogą w pasie i w tej samej chwili w nią wchodzę. Nic nas nie ogranicza. Jesteśmy głośni. Jesteśmy gwałtowni. Dosłownie się pieprzyimy. Scout ponownie trzyma mnie za włosy. Minęło wiele czasu, odkąd się tak zachowywaliśmy, odkąd dana nam była taka intymność. Zazwyczaj mieliśmy dla siebie tylko chwilę w autobusie po koncercie, nim Scout musiała jechać na lotnisko, by zdążyć do domu. Jednak dzisiaj? Dziś mam zamiar kilkakrotnie wielbić jej ciało.

Nasze biodra są dla siebie stworzone. Scout zna moje ciało jak nikt inny. Wie, co lubię. Kiedy próbuje czegoś nowego, zwraca uwagę na moją reakcję i sprawia, że jestem gliną w jej dłoniach.

Zawsze staram się odpowiadać tym samym.

Po chwili nie jesteśmy w stanie się powstrzymać, więc razem się zatracamy. Po raz ostatni wchodzę w nią bardzo głęboko. Pulsuję w niej, gdy trzyma mnie mocno, ściskając podczas własnego spełnienia.

Gdy się rozdzielamy, dysząc, zerka na mnie z uśmiechem.

– Chyba właśnie zakochałam się w Grant.

Wyszczierzam zęby w uśmiechu.

– W moim sercu wciąż pozostaje San Diego, ale jestem prawie pewien, że Grant to moje ulubione miejsce na ziemi. Kocham je. Seks pod prysznicem jest fenomenalny. Dochodzi nawet oralny bonus.

Wycieramy się, po czym łądujemy w łóżku, znowu się całując. Pocałunek jest obietnicą tego, co ma nadejść.

– Połóż się na brzuchu.

Spełnia prośbę bez wahania. Jest ufna. Otwarta. Pewna siebie.

Układam się za nią, rozchylam jej uda i opadam na jej plecy. Opieram swój ciężar na łokciach po bokach dziewczyny.

– Jesteś taka piękna.

Opiera policzek na kołdrze, zerkając na mnie jedynie kątem oka przez włosy. Odgarniam je z jej twarzy.

– Jesteś bardzo miły – mówi, przyjmując komplement.

Ocieram się o jej pośladki.

– Mam w sobie również bestię.

– To groźba czy obietnica? – Pogawędka skończona. Scout przechodzi do interesów.

– Och, obietnica. Zamknij oczy. Chcę, byś mnie jedynie czuła, ponieważ mam zamiar cię pieścić. –

Całuję ją w policzek, by po chwili rozpocząć powolny proces całowania i masowania każdego odcinka jej ciała. Trzyma oczy zamknięte i wiem, że jej dobrze. Kiedy ponownie się pochylam, całą uwagę skupiam na jej uchu i szyi. Wędruję pocałunkami w górę i w dół. Skubię, ssę, liżę. Mój członek spoczywa między jej pośladkami. Nie potrafię powstrzymać się przed niewielkim ocieraniem, ponieważ czuję się tam fantastycznie. Po krótkiej chwili poruszam się przy niej, jakbym był w środku. Wsuwam pod nią rękę, Scout dyszy, gdy odnajduję właściwe miejsce.

– Uwielbiam, kiedy jesteś taka wilgotna.

Odpowiada, lecz nie słowami. Sięga za mnie i ściska moje udo. Z nagłą desperacją wbija w nie paznokcie.

To błaganie.

Tak.

Teraz.

Właśnie teraz.

Wyciągam spod niej rękę i siadam. Planuję następny ruch, jednocześnie podziwiając wspaniałe ciało Scout. Mocniej rozsuwam jej nogi, co rozpala we mnie ogień i ponownie muszę jej dotknąć. Unosi biodra, by ułatwić dalsze pieszczoty. Aktywnie dąży do osiągnięcia przyjemności. Próbuję zapamiętać ten obraz, by mieć go przed oczami, gdy nie będziemy razem. To cudowny materiał do fantazji.

– Jesteś pewna, że jesteś gotowa?

Wciąż ma zamknięte oczy i wzdycha z zachwytem:

– Tak.

Zabieram palce i ustawiam się przy jej wejściu.

– Nie otwieraj oczu. – Dotykam ją główką, czym powoduję jej jęk. – Sprawię, że poczujesz się naprawdę dobrze. – Wchodząc w nią, wstrzymuje oddech. Jedyne, co mogę powiedzieć, to: – Mmm...

– To pomruk satysfakcji dochodzący z głębi mojej piersi. Po początkowym wybuchowym doznaniu proszę: – Złącz nogi.

– Ale nie będziesz mógł...

Przerywam jej w pół zdania:

– Zaufaj mi, będę mógł.

Poruszam się w powolnym rytmie, który obojgu nam się podoba, układam się na jej plecach. Muszę poczuć jej skórę.

– Nie będę się spieszył, ponieważ to niesamowite, ale gdybyś dochodziła, daj znać, bo chciałbym, byśmy osiągnęli to razem.

– Dobrze, kochanie. – Wzdycha bez tchu, zadowolona.

Utrzymuję tempo, całując jej ramię i łopatkę, mówiąc co chwilę, jak jest wspaniale, jak mi przy niej dobrze i co do niej czuję. Normalnie się powstrzymuję, ale seks z nią jest jak serum prawdy. Nie udaje mi się nic zataić. Ujawniam wszystko.

W pewnej chwili mówi:

– Kochanie, jestem blisko.

Chwytam ją za ręce i opieram je na łóżku obok jej głowy.

– Trzymam cię, serduszek. Jestem twój.

Ściska moje dłonie, ten ucisk jest jedynym potwierdzeniem, jakiego mi trzeba, jednak dodaje:

– Jesteś mój.

Wszystko nagle wzrasta – pasja, potrzeba, przyjemność. Wbijam się w nią mocno, choć prosi o więcej. I więcej. Ponieważ ściska nogi, jest bardzo ciasna, więc wszystko, co czuję, jest intensywne. Chcę ją zadowolić. Tylko tego pragnę. A w chwili, gdy to się dzieje, chowa twarz w kołdrę i wykrzykuje w uniesieniu moje imię. Na jej ustach jest ono czystą ekstazą. Jej imię wypowiadam jak modlitwę:

– Scout. Scout. Jesteś moim światem, Scout.

Moje szczytowanie nie przypomina niczego, co do tej pory przeżyłem – czuję się, jakbym był przywiązany do rakiety i leciał do nieba. To satysfakcja, fajerwerki, spełnienie i miłość.

Miłość.

Tak wiele miłości.

22 SIERPANIA, ŚRODA GUS

Mama odbiera po pierwszym sygnale, co jest niespotykane.

– Cześć, kochanie.

– *Hola*, mamuś. Jakie wieści ze Stanów? – Jesteśmy w Budapeszcie. To nasz ostatni koncert. Jutro rano będziemy w domu. Było super. Publika była cudowna. Muzyka świetna. Jednak jestem już gotów wrócić do domu i odpocząć. I zjeść taco. Mnóstwo taco.

– Zabawne, że pytasz, bo właściwie mam wieści – mówi głośno, podekscytowana.

Przez co i ja się cieszę.

– No to nie każ mi czekać. O co chodzi?

– Powiem ci dopiero, kiedy wrócisz jutro do domu. – Wiem, że chce to zdradzić już teraz, inaczej by o tym nie wspominała.

– Nie. Nie możesz mi tego zrobić, mamuś. Nie możesz mówić, że masz wieści i zostawić mnie, bym się gotował. To okrutne. Dawaj. – Wie, że żartuję. – Poważnie, mamuś, nie będę mógł skupić się na dzisiejszym koncercie, jeśli będziesz trzymała mnie w niepewności.

– Eric zrobił mi niespodziankę i przyleciał wczoraj wieczorem.

– Fajnie. – Ale to nie są te wieści. Ostatnio mama i doktor Banks spędzają razem wiele czasu, podróżując do siebie tam i z powrotem.

– Oświadczył mi się.

– I...? – Nie wiem, dlaczego wstrzymuję oddech, ale tak właśnie jest.

– I się zgodziłam! – piszczy. To jedna z najbardziej niewinnych i szaleńczo szczęśliwych rzeczy, jakie kiedykolwiek u niej słyszałem.

Mam łzy w oczach. Łzy szczęścia, ponieważ mama zasługuje na to, co najlepsze. Zasługuje na miłość i partnera, z którym będzie się mogła zestarzeć.

– Gratulacje, mamuś. – Ocieram łzę spływającą mi po policzku. – Teraz żałuję, że nie powiedziałaś mi osobiście, bo to nie w porządku, że nie mogę cię uściskać. Cieszę się. Bardzo. Doktor Banks jest szczęściarzem.

– Dziękuję, Gus. Na pewno nie masz nic przeciwko temu? To znaczy, lubisz go?

– Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu. Jest świetnym facetem.

Wzdycha z ulgą.

– To dobrze.

– Poza tym w pakiecie dostanę zajebistego brata.

Śmieje się.

– I bratanicę.

Milknę, gdy to słyszę.

– Cholera. O tym nie pomyślałem. Będę wujkiem Stelli. Wypas, nie? Bez obrazy, mamuś, ale to w waszym związku podoba mi się najbardziej.

– Wcale się nie obraziłam. Stella będzie moją wnuczką. Rozumiem. – Mama kocha Stellę.

– To kiedy ten ślub?

– Nie ustaliliśmy jeszcze daty, ale niedługo. Planujemy niewielką uroczystość w domu.

– Brzmi idealnie. Zakładam, że doktor przenosi się do San Diego.

– Tak. Będzie tutaj już za dwa tygodnie. Dostał posadę na izbie przyjęć w szpitalu w San Diego.

– Świetnie. – Zastanawiam się, jak to będzie mieć innego mężczyznę w domu. Myślę, że najlepiej będzie zostawić im nieco przestrzeni. Zasługują, by w spokoju rozpocząć nowe życie. I ja też muszę zacząć swoje. Już czas.

– Dziękuję, kochanie.

– Keller wie? – Czuję, że muszę do niego zadzwonić i powitać go w rodzinie.

– Tak. Eric dzwonił do niego rano. Cieszy się.

– Założę się. Dostanie w związku z tym zarąbistą macochę.

Ponownie się śmieje.

– Cóż, kochanie, muszę iść, a ty musisz wrócić do pracy. Powodzenia dzisiaj. Nie mogę się doczekać, by cię jutro zobaczyć. Kocham cię.

– Nie potrzebuję powodzenia, mam Franco, Jamiego i Robbiego. Również nie mogę się doczekać, by cię zobaczyć. Kocham cię.

– Pa, kochanie.

– Pa, mamuś.

Natychmiast dzwonię do Kellera, ale trafiam na pocztę. Na pewno, że jest w pracy. Piszę więc do niego: BRACIE!!!

Oddzwania, gdy jesteśmy w autobusie po koncercie i zmierzamy na lotnisko.

– Bracie! – odbieram.

– Cześć, brat. Wariactwo, co? – Brzmi na równie szczęśliwego, co ja.

– Cholerne, ale to dobrze.

– Zdecydowanie. Mój ojciec od rozwodu jest innym człowiekiem. Audrey obudziła w nim wszystko, co najlepsze. Jest super.

– Twoja mama wie? – pytam.

– Wątpię. Wciąż nie rozmawiamy. Pewnie powinienem do niej zadzwonić. Nie czuję już niechęci. Już czas.

– A co na to Stella? Wie, że będzie miała najlepszego wujka na świecie, prawda?

Śmieje się.

– Moja córeczka jest w pełni świadoma tego faktu. Myślę, że to podoba jej się najbardziej.

– Tak! Też tak myślałem.

– Ja również mam dobre wieści. W poniedziałek idę na rozmowę kwalifikacyjną. Odbyłem już dwie rozmowy telefoniczne i zaproszono mnie na końcówkę. Jestem prawie pewien, że mnie przyjmą.

To musi być dla niego ulga. Skończył studia i jestem pewien, że czuje ogromną presję, by znaleźć pracę.

– Super. A gdzie? W szkole, w której miałeś staż?

– Nie. W San Diego. – Uśmiecha się. Słyszę to głośno i wyraźnie.

– Co? Pieprzysz. – Zajęlibyście byłoby mieć Kellera i Stellę w Kalifornii.

– Nie. Wypadło w ostatniej chwili. W Minneapolis nie było żadnych ogłoszeń, a musiałem coś znaleźć, więc zacząłem szukać w San Diego, nie spodziewając się, że coś się trafi.

– Jutro wracam do domu, więc spotkamy się, gdy przylecicie. Mogę cię zawieźć na tę rozmowę. Cokolwiek potrzebujesz, młody. Zabiorę was później na miasto, byśmy mogli poświętować.

– Fajnie. Lepiej już dam ci spokój. Wiem, że jest późno, a właściwie wcześnie.

– Dobra. Do zobaczenia, bracie.

– Na razie, brat.

– Trzymaj się.

Jednego dnia zmienia się całe moje życie, a najlepsze, że jestem z tego powodu szczęśliwy. Jestem gotowy. Po powrocie do domu czeka mnie wiele pracy.

23 SIERPANIA, CZWARTEK SCOUT

Słyszę jego senny głos, jeszcze zanim go widzę.

– Jesteś cudownym widokiem dla zmęczonych oczu. – Unoszę głowę znad biurka. Widzę Gusa trzymającego wazon czerwonych róż. Jest wyczerpany, jednak na jego twarzy gości uśmiech.

– Mogłabym powiedzieć o tobie to samo. Cześć, kochanie. – Boże, nawet z workami pod oczami wciąż jest wspaniały.

Stawia wazon z kwiatami na moim biurku, po czym porywa mnie w ramiona i mocno przytula, przez co czuję się, jakby odgrodził nas od zewnętrznego świata murami. Opieram twarz na jego piersi, zamykam oczy i zaciągam się jego zapachem. To nie tylko męska woń, ale... cała jego istota. Cały on.

– Bardzo za tobą tęskniłam.

Całuje mnie w czoło.

– Nie tak bardzo, jak ja za tobą, serduszeko.

Kiedy patrzę mu w twarz, nasze spojrzenia się krzyżują.

– Jesteś wcześniej.

– Złapałem w Nowym Jorku wcześniejszy samolot. Nie mogłem się doczekać, by cię zobaczyć. Poprosiłem też pilota, by dodał gazu. – Po sposobie, w jaki się uśmiecha, podejrzewam, że naprawdę to zrobił.

Całuję go, ale muszę pamiętać, że jestem w pracy, otoczona ludźmi, którzy z pewnością się teraz przypatrują.

Szeptem Gusowi do ucha:

– Gapią się?

Odpowiada, w ogóle nie ścisząc głosu:

– Jak w obrazek. Śledzą każdy nasz ruch. Może być interesująco, gdy dotrę do trzeciej bazy.

Nie mogąc się powstrzymać, wybucham śmiechem.

– Brakowało mi tego dźwięku.

Całuję go tuż pod uchem i się odsuwam.

– Musisz jechać do domu i iść do łóżka.

– Tak, ale z tobą. – Akcentując to zdanie, unosi brwi.

– Przyjechałeś taksówką?

Przytakuje.

– Możesz wziąć moje auto. Zabiorę się z Audrey. Zwolniłabym się wcześniej, by pojechać z tobą, ale mamy zebranie z ważnym klientem.

Odprowadzam go na parking.

– Możemy się kochać w samochodzie.

– Spotkanie zaczyna się za dziesięć minut.

– Dam radę. – Gdyby nie był tak zmęczony, nawet bym mu uwierzyła. Do diabła, i tak mu wierzę.

Całuję go, gdy stoimy już przy aucie.

Gus chwyta mnie za tyłek.

– Dziękuję za kwiaty. Są piękne.

Wskazuje za kierownicę i uruchamia silnik.

– Podobnie jak ty. Na chwilę zapadnę w śpiączkę, ale w nocy nie dam ci odpocząć. Ponownie przetestuję twoją kondycję. Wracając do domu, schowaj majtki do torebki.

Puszczam do niego oko.

– Już to zrobiłam. A teraz jedź i przywitaj się z Żeberkiem. Stęskniła się za tobą.

Moja kondycja rzeczywiście zostaje przetestowana. Jest pierwsza w nocy. Gus mnie tuli, gdy leżę z policzkiem opartym na jego piersi.

– Uwielbiam seks w San Diego – mówi. Przesuwa palcami po moim ramieniu w górę i w dół.

– Ja też. To chyba mój ulubiony – odpowiadam.

– Tylko jeden mógłby być lepszy.

Daję się złapać.

– Jaki?

– Seks w naszym własnym łóżku. W naszym domu.

Odsuwam się. Kładę głowę na poduszce obok niego. Za oknem jest pełnia. Widzę jego twarz w świetle księżyca. Chyba wiem, dlaczego o tym mówi, ale chcę mieć pewność. Chcę, by to powiedział.

– Wyprowadzam się. Chcę, byś zamieszkała ze mną. – Jest poważny, nawet jak na niego.

– Chcesz ze mną mieszkać?

Przytakuje.

– Każdego dnia. Co ty na to?

Tym razem to ja potakuję.

– Tak, chciałabym.

Gus całuje mnie w czubek nosa.

– Dziękuję.

31 SIERPANIA, PIĄTEK SCOUT

Ostatni tydzień był szalony. Wszystko działo się jednocześnie.

Keller dostał pracę w San Diego. Zaczyna już za tydzień.

Gus poleciał do Minneapolis i pomógł jemu i Stelli w pakowaniu, po czym przyjechali tutaj samochodem. Na miejscu pomogliśmy im się rozpakować w zlokalizowanym niedaleko mieszkaniu.

Eric wprowadził się do Audrey i rozpoczął pracę w tutejszym szpitalu.

Paxton przeprowadził się do akademika Uniwersytetu San Diego. Wykłady rozpoczynają się w poniedziałek.

My z Gusem przenieśliśmy się do niewielkiego domu przy plaży, niedaleko od domu Audrey. Podpisaliśmy wynajem na pół roku. Gus planował go kupić, ale nie chciałam wydawać tylu pieniędzy. Nie obawiałam się życia z nim, bałam się jedynie zobowiązań finansowych. Pracuję nad odwagą w każdej sferze mojego życia, więc wiem, że Gus w końcu wygra. Zawsze tak jest. Nie potrafię mu odmówić.

20 PAŹDZIERNIKA, SOBOTA SCOUT

– Pamiętasz, że kiedy mnie poznałaś, nienawidziłaś mnie? – pyta Gus. Na zewnątrz jest ciemno, siedzimy na leżaku, na tarasie naszego nowego domu. Leżę wygodnie między nogami mojego mężczyzny, opieram się o jego pierś. Jemy krakersy z masłem orzechowym i pijamy je sokiem winogronowym.

– Wcale cię nie nienawidziłam. Wtedy nikogo tak naprawdę nie lubiłam. To nie było nic osobistego. Nie wiedziałam, że na świecie są również dobrzy mężczyźni.

– Przeszliśmy długą drogę, Skautko. – Wspomina. Gus jest wrażliwy. Wszystko odbiera sercem.

– Tak. – Rozumiem, o co mu chodzi. – Dzięki tobie jestem całkowicie inną osobą.

– Czy kiedykolwiek zadawałaś sobie pytanie: Jak, u diabła, się tu znalazłam? Jakim cudem tak mi się poszczęściło?

Głaszczę go po udzie.

– Każdego dnia, kochanie. Nigdy nawet nie marzyłam, że będę kochała kogoś takiego. Kto będzie kochał i mnie.

– Scout? – Całuje mnie w czubek głowy. To czuły gest, który czuję aż w końcówkach palców.

– Tak?

– Chcę mieć z tobą dzieci. Dużo dzieci. Chcesz je mieć? – Szczerość w jego głosie sprawia, że serce ściska mi się w najlepszy z możliwych sposobów. – Wiem, że straciłaś dziecko, i nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jakie to było dla ciebie trudne, więc nie będę naciskał, po prostu chcę, byś odpowiedziała szczerze. Chciałabyś kiedyś znowu spróbować? Ze mną?

Mam łzy w oczach. Nie dlatego, że myślę o przeszłości, ale... ponieważ zastanawiam się nad przyszłością. Z nim. Nad rodziną. Widzę ją i to najbardziej idealne życie, jakie mogłabym sobie wymarzyć. Odwracam się, by spojrzeć mu w oczy.

Ociera łzy płynące mi po policzkach.

– Nie płacz, serduszko. Przepraszam. Nie chciałem, byś płakała.

Uśmiecham się na myśl, jak czuły jest ten facet.

– Nie płaczę ze smutku, Gus. Płaczę, ponieważ zastanawiałam się jak, u diabła, się tu znalazłam... z tobą. Jakim cudem tak mi się poszczęściło.

Uśmiecha się.

– Jesteś dla mnie wszystkim, Scout. Wszystkim. Kocham cię całym sobą. Wszystkim, czym jestem teraz i czym będę. Jesteś moją przyszłością, serduszko.

Łzy nie przestają płynąć.

– Ty też jesteś dla mnie wszystkim. Przygarnęłaś zniszczoną, załamana, wystraszoną dziewczynkę i przemieniłaś w kogoś, o kim nawet nie marzyłam. Nie jestem ci w stanie wystarczająco podziękować. A moja miłość do ciebie? Boże, jest nieskończona, kochanie. Będę cię kochała aż do końca moich dni.

Ponownie się uśmiecha.

– Więc to oznacza, że możemy przejść do robienia dzieci? – Głaszczę mnie po brzuchu. – Chciałbym, by było tu maleństwo.

Kiwam głową, jestem tak przepełniona emocjami, że nie mogę mówić. Będę bardzo szczęśliwa, mogąc mieć z nim dziecko. Wtedy będę kompletna.

– Tak.

– Natychmiast wyrzucę twoje tabletki.

Ponownie się odwracam i opieram o jego pierś.

– Dobrze. To oznacza, że będziemy uprawiali wiele seksu?

Ściska mnie.

– Lepiej w to uwierz. Rano, w południe i w nocy. Majtki prawdopodobnie w ogóle nie będą ci potrzebne. Dołączę do bieliźnianego bojkotu. Może poproszę mamę o twój urlop, byśmy w ogóle nie musieli się ubierać i nie wychodzili z łóżka, dopóki nie zajdziesz w ciążę.

– Nie sędzę, by Audrey dała mi na to wolne.

Śmieje się głęboko.

– Gdyby wiedziała, że dostanie za to wnuka, zgodziłaby się na pewno. Widziałaś ją ze Stellą. Babcia na całego.

Śmieję się razem z nim, ponieważ ma rację. Dziecko Gusa będzie najbardziej kochanym wnukiem na świecie.

Przez chwilę obserwujemy fale połyskujące w świetle księżyca. Jest cicho. Słysząc jedynie wodę rozbijającą się o brzeg.

– Jest jeszcze coś – mówi łagodnym głosem. Nie słysząc już w nim ekscytacji, pozostaje natomiast szacunek i uwielbienie.

– Tak? – pytam. Emocje w jego głosie sprawiają, że moje serce dwukrotnie przyspiesza.

– Naprawdę będziesz mnie kochała na zawsze? – Wie, że tak. Przesuwa nosem po mojej szyi, tuż pod uchem, i drapie lekko zarośniętym podbródkiem.

– Na wieki wieków – odpowiadam.

Całuje mnie w szyję i dotyka wargami ucha, mówiąc:

– Chcę, byś została panią Hawthorne.

Natychmiast odwracam się na jego kolanach, ponieważ nie sędzę, bym go poprawnie usłyszała. Trzęsą mi się dłonie, gdy obejmuję nimi jego twarz.

– Możesz powtórzyć? – Oczywiście znowu mnie pieką. – Chyba słuch mi się pogarsza.

Gus uśmiecha się, potwierdzając głośno:

– Proszę cię, byś za mnie wyszła. Chcę, byś została Skautką Hawthorne.

Nie potrafię ukryć błogości, która przetacza się falą przez moje ciało. Uśmiecham się tak szeroko, że bolą mnie policzki.

– Chcesz, żebym za ciebie wyszła?

Z poważną miną kiwa głową. Jest radosny.

– Zostaniesz moją żoną, serduszko?

GUS

Potakuje, jednocześnie uśmiechając się i płacząc. Całą swoją istotą bezwarunkowo się zgadza.

– Tak. Tak. Tak. Zostanę twoją żoną.

Czuję to. To spokój. Gdybym teraz umarł, moje życie byłoby kompletne. Oczywiście nie chcę umierać i to jest w tym najlepsze. Mam zamiar żyć tym, choć nie wiem jak długo, ale będę żył i kochał na całego.

Całuję ją.

To przyrzeczenie.

Które prowadzi do seksu. Na leżaku. Na naszym tarasie.

To również obietnica.

Scout śpi, więc biorę karteczki samoprzylepne i mazak, które trzymamy na blacie w łazience, a napisaną notkę przyklepam na lustrze tak, by Scout znalazła ją tuż po przebudzeniu. *San Diego, robienie dzieci, zaręczyny, miłość na wieki, seks na tarasie – uwielbiam te rzeczy.*

Jestem w punkcie zwrotnym transformacji, która rozpoczęła się wiele miesięcy temu, którą w ruch wprowadziła jedna świadoma decyzja. I to cholernie dobre. Teraz rozumiem, że moje szczęście, moje życie jest wyłącznie w moich rękach. Nikt o nie nie zadba. Tylko ja mogę je budować lub niszczyć.

To wybór.

Wybór, który wymaga działania w zamian za nagrodę. Bezczywność i spoczywanie na laurach prowadzą do przeciętności. Czasami działanie jest cholernie ciężką walką, jednak właśnie wtedy opłaca się najbardziej.

Właśnie wtedy dzieją się wielkie rzeczy.

Nie rzeczy dobre... lecz legendarne.

Zakochałem się w stwarzaniu legendy.

To jedyny sposób na życie.

PODZIĘKOWANIA

Nie widzicie mnie, ale uśmiecham się, i to szeroko, ponieważ to moja ulubiona część książki. Część, w której dziękuję wspaniałym ludziom, którzy przyczynili się do powstania tej historii. Usiądźcie wygodnie, ponieważ mam całą listę, więc może to chwilę potrwać.

Dziękuję pierwszym czytelnikom-krytykom, które same nazwały się Mokrym Legionem. To pięć niesamowitych kobiet, śmiejących się aż do końca, przez całe miesiące z mojego pisania, po czym starannie i skrupulatnie rozrywających tę książkę na kawałki, by pomóc mi zmienić ją w coś, co z dumą oddałam redakcji. Wasza przyjaźń, wsparcie, stała wesołość, inteligencja i miłość były znaczące. Zabrałyście mnie z pisarskiej blokady do miejsca, gdzie zakochałam się w tej historii – jestem Wam winna tyle, że nigdy się nie wypłacę. Zatem dziękuję: Lindsey Burdick, Amy Donnelly, CM Foss, Gemmie Hitchen i BN Toler. To wszystko dzięki Wam...

Podziękowania dla Debbie Clark. Wspierałaś mnie i dopingowałaś przez kilka lat, gdy śniłam swój pisarski sen. Dziękuję za Twoje nieustające wsparcie i przyjaźń w tak wielu aspektach życia, nie tylko przy tworzeniu historii.

Dziękuję Brandonowi Hando, utalentowanemu grafikowi. Stworzyłeś kolejną okładkę, w której się zakochałam. Zawsze jesteś przy mnie cierpliwy i wszystko, o co poproszę, zmieniasz w magię – czy to okładkę, zakładkę do książki, naklejkę, koszulkę, czy... cokolwiek innego. Dziękuję, że nieustannie dzielasz moje wizje, czasami nawet wykraczasz poza nie. Dziękuję z całego serca.

Dziękuję niesamowitej redaktorce Monice Parpal. Żadna z moich książek nie została by wydana, gdyby nie Ty. Współpraca z Tobą to zaszczyt, to Ty potrafisz tchnąć życie w moje historie. Mój szacunek do Ciebie wzrasta z każdą książką, nad którą pracujemy (a to wiele mówi, ponieważ był ogromny już dwie książki temu). W przypadku *Gusa* przejęłaś się tym projektem i zobowiązałaś się nim zaopiekować, mimo własnego zbliżającego się ślubu. Nie jestem w stanie wyrazić swojej wdzięczności.

Dziękuję wspaniałej Amy Donnelly z Alchemy of Words, która robiła korektę i skład. Nie tylko czytałaś i poprawiałaś jako jedna z pierwszych, ale również zrobiłaś najładniejsze obrazki promujące i reklamy dla *Gusa*. Nie wspominając o Twoim wsparciu przy każdym podpisywaniu książek i byciu dobrą ciocią w Phoenix (cieszę się, że zaadoptowaliśmy Cię do naszej rodziny) oraz pozwalaniu mi na zdawanie się na Ciebie przy każdej okazji. Jesteś wielka. Nie wiem, co bym bez Ciebie zrobiła. Poważnie. Kłaniam Ci się w pas.

Dziękuję Joshowi Harrisowi z Yerk Design za pomoc ze stroną internetową i mądre rady. To Ty ją stworzyłeś i pilnujesz jej, dodając, o co tylko poproszę, doradzając mi przy tym. Dziękuję za Twoją nieustającą chęć pomocy – wliczając w to stworzenie elektronicznej wersji tej książki, co nie należało do Twoich obowiązków.

Podziękowania dla Setha Kinga, głosu rozsądku i przyjaciela. Wiele razy mi pomogłeś, popchnąłeś w tym projekcie i doradziłeś mądrze. Myślę, że oprócz pisania możesz zająć się doradztwem. Jesteś mądry. I szczerzy. I troskliwy. I zabawny. Jestem za to wszystko niezmiernie wdzięczna.

Dziękuję Colleen Hoover, mentorce i przyjaciółce. Jesteś najmilszą osobą, jaką znam. Dziękuję za odpowiedzi na moje nieustające pytania, za podsuwanie rad związanych z książką. Bez Ciebie bym poległa. Zawsze byłaś moją ulubioną autorką, ale dzięki swojemu wielkiemu sercu jesteś wyjątkowa.

Dziękuję... za wszystko.

Dziękuję swoim ulubionym zespołom za stworzenie magii i za inspirację muzyką. Nie byłabym w stanie bez Was pisać. Ogromny okrzyk podziękowania dla moich ukochanych Sunset Sons. Gdy walczyłam, by zakończyć tę książkę, Gemma Hitchen dosłownie wykrzyczała mi o Waszym zespole, że jesteście prawdziwym Rookiem. Natychmiast bez pamięci zakochałam się w Waszej muzyce, słuchałam jej na okrągło, pisząc ostatnie rozdziały i poprawiając tekst. Byliście moją muzą. Naprawdę jesteście Gusem i Rookiem. Kocham Was, Sunset Sons.

Dziękuję rodzicom. Za całe czterdzieści dwa lata. Kocham Was.

Podziękowania dla B. i P. – moich ziomków. To zaszczyt być żoną i matką – żyję tylko dla Was. Nieustająco. Kocham, kocham, kocham Was. Jak stąd do księżycy i z powrotem.

Dziękuję grupie wsparcia na Facebooku. Nie do końca wiem, jak to możliwe, ale setki najmiłszych i najbardziej pozytywnych ludzi na ziemi zebrało się w jednym miejscu. Łączy nas miłość do dobrych książek, ale, co ważniejsze, do dobrych ludzi. Niezmiernie się cieszę, mogąc być częścią tej wspaniałej grupy. Dziękuję za to, że jesteście wspaniali.

Dziękuję również każdemu czytelnikowi, autorowi i blogerowi, który mnie wspiera. Mogę kontynuować życie tym marzeniem i robić to, co kocham, właśnie dzięki Wam. To niesamowicie wielki dar. Nie mielibyście tej książki w dłoniach, gdyby nie Oni. Po stokroć dziękuję.

Jeszcze jedno i obiecuję, że to koniec.

Kocham Was.

Mówię do wszystkich wyżej wymienionych. Wasza przyjaźń jest cudowna. Dziękuję, że jesteście sobą.

O AUTORCE

Kocham: czytanie, pisanie, podróże, muzykę, kawę, taco, fajnych ludzi, mojego starego (męża) i młodego (syna). Uwielbiam również wiele innych rzeczy, na przykład nawiązywać nowe znajomości. Odwiedźcie mnie. Zostańmy przyjaciółmi. Będzie fajnie.

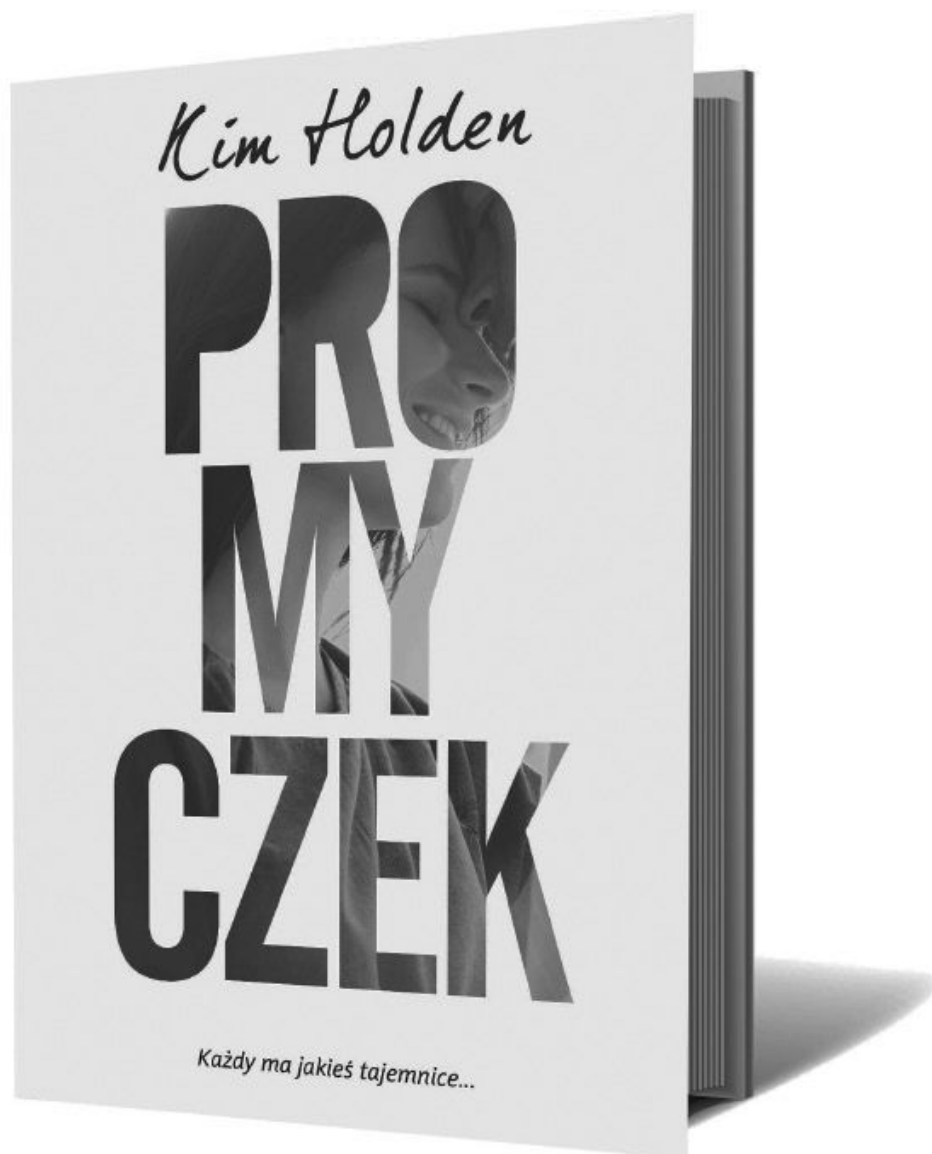
www.kimholdenbooks.com

<https://twitter.com/KimHoldenAuthor>

www.facebook.com/kimholdenauthor

PLAYLISTA

The Weekend–Huglife Remix (Coeur de Pirate) – *Wicked Games*
AFI – *I Hope You Suffer*
The National – *I Need My Girl*
Manchester Orchestra – *Cope*
The 1975 – *Me*
Sunset Sons – *Medicine*
Broods – *Killing Me*
Brick + Mortar – *Bangs*
Royal Blood – *Figure It Out*
Coldplay – *The Scientist*
Catfish and the Bottlemen – *Homesick*
Sunset Sons – *Loa*
Buddy Guy – *Baby Please Don't Leave Me*
You Me At Six – *Love Me Like You Used To*
Bear Hands – *Giants*
Flyleaf – *All Around Me*
Balance and Composure – *Tiny Raindrops*
Twin Atlantic – *Fall Into the Party*
Sunset Sons – *On the Road*
Ed Sheeran – *Kiss Me*

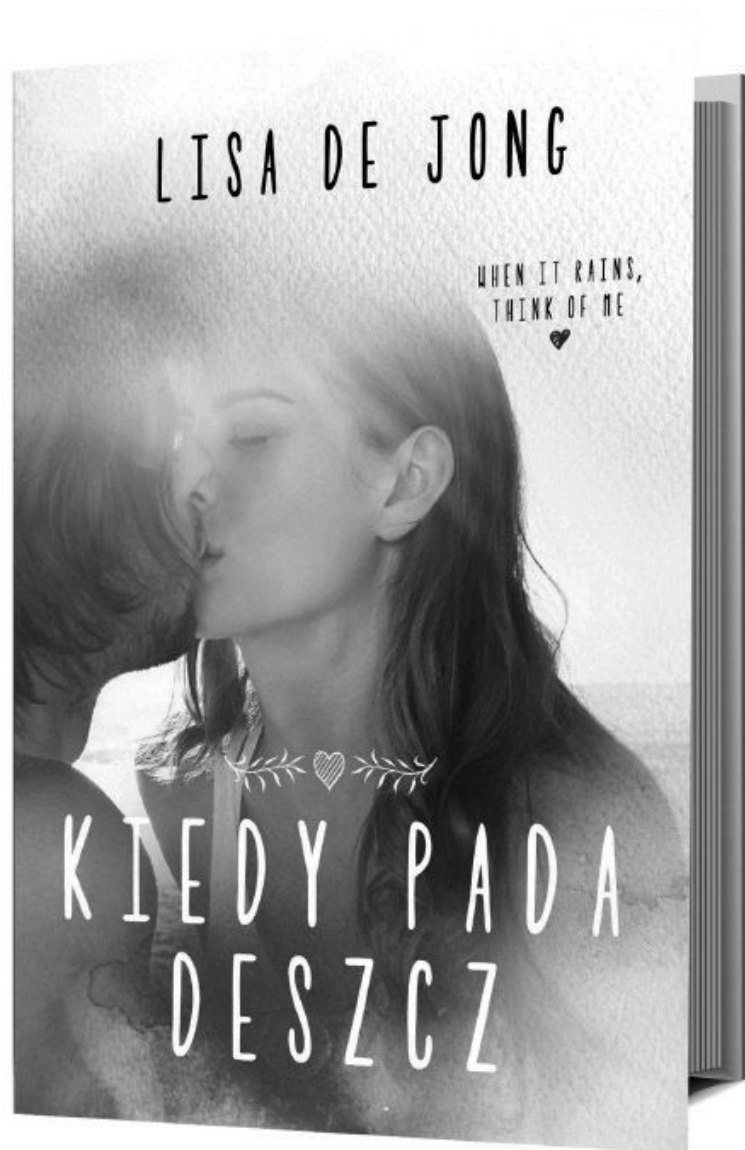


DLA FANÓW JOHNA GREENA, COLLEEN HOOVER
I RAINBOW ROWELL – LEKTURA OBOWIĄZKOWA!



Tajemnice.
Każdy je ma.
Kiedy zostaną ujawnione, mogą uzdrowić.
Mogą również zniszczyć.

FILIA



~♥~
**KIEDY PADA
DESZCZ**

Tamtej nocy myślałam, że to koniec mojej historii,
jednak teraz wiem, że był to jej nowy początek.

FILIA

SPIS TREŚCI

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Dedykacje](#)

[22 STYCZANIA, NIEDZIELA](#)

[24 STYCZANIA, WTOREK](#)

[25 STYCZANIA, ŚRODA](#)

[26 STYCZANIA, CZWARTEK](#)

[27 STYCZANIA, PIĄTEK](#)

[3 LUTEGO, PIĄTEK](#)

[5 LUTEGO, NIEDZIELA](#)

[7 LUTEGO, WTOREK](#)

[9 LUTEGO, CZWARTEK](#)

[11 LUTEGO, SOBOTA](#)

[12 LUTEGO, NIEDZIELA](#)

[18 LUTEGO, SOBOTA](#)

[28 LUTEGO, WTOREK](#)

[6–7 MARCA, PONIEDZIAŁEK–WTOREK](#)

[27 MARCA, PONIEDZIAŁEK](#)

[28 MARCA, WTOREK](#)

[19 KWIETNIA, ŚRODA](#)

[20 KWIETNIA, CZWARTEK](#)

[21 KWIETNIA, PIĄTEK](#)

[22 KWIETNIA, SOBOTA](#)

[23 KWIETNIA, NIEDZIELA](#)

[26 KWIETNIA, ŚRODA](#)

[27 KWIETNIA, CZWARTEK](#)

[28 KWIETNIA, PIĄTEK](#)

[29 KWIETNIA, SOBOTA](#)

[4 MAJA, CZWARTEK](#)

[5 MAJA, PIĄTEK](#)

[10 MAJA, ŚRODA](#)

[13 MAJA, SOBOTA](#)

[20 MAJA, SOBOTA](#)

[24 MAJA, ŚRODA](#)

[26 MAJA, PIĄTEK](#)
[27 MAJA, SOBOTA](#)
[3 CZERWCA, SOBOTA](#)
[5 CZERWCA, PONIEDZIAŁEK](#)
[6 CZERWCA, WTOREK](#)
[10 CZERWCA, SOBOTA](#)
[27 CZERWCA, WTOREK](#)
[28 CZERWCA, ŚRODA](#)
[1 LIPCA, SOBOTA](#)
[2 LIPCA, NIEDZIELA](#)
[5 LIPCA, ŚRODA](#)
[14 LIPCA, PIĄTEK](#)
[17 LIPCA, PONIEDZIAŁEK](#)
[21 LIPCA, PIĄTEK](#)
[23 LIPCA, NIEDZIELA](#)
[31 LIPCA, PONIEDZIAŁEK](#)
[6 SIERPNIĄ, NIEDZIELA](#)
[11 SIERPNIĄ, PIĄTEK](#)
[12 SIERPNIĄ, SOBOTA](#)
[19 SIERPNIĄ, SOBOTA](#)
[20 SIERPNIĄ, NIEDZIELA](#)
[27 SIERPNIĄ, NIEDZIELA](#)
[29 SIERPNIĄ, WTOREK](#)
[2 WRZEŚNIA, SOBOTA](#)
[10 WRZEŚNIA, NIEDZIELA](#)
[19 WRZEŚNIA, WTOREK](#)
[25 WRZEŚNIA, PONIEDZIAŁEK](#)
[11 PAŹDZIERNIKA, ŚRODA](#)
[19 PAŹDZIERNIKA, CZWARTEK](#)
[24 PAŹDZIERNIKA, WTOREK](#)
[28 PAŹDZIERNIKA, SOBOTA](#)
[31 PAŹDZIERNIKA, WTOREK](#)
[1 LISTOPADA, ŚRODA](#)
[4 LISTOPADA, SOBOTA](#)
[5 LISTOPADA, NIEDZIELA](#)
[9 LISTOPADA, CZWARTEK](#)
[10 LISTOPADA, PIĄTEK](#)
[13 LISTOPADA, PONIEDZIAŁEK](#)
[14 LISTOPADA, WTOREK](#)
[15 LISTOPADA, ŚRODA](#)

[16 LISTOPADA, CZWARTEK](#)
[17 LISTOPADA, PIĄTEK](#)
[18 LISTOPADA, SOBOTA](#)
[19 LISTOPADA, NIEDZIELA](#)
[23 LISTOPADA, CZWARTEK](#)
[25 LISTOPADA, SOBOTA](#)
[26 LISTOPADA, NIEDZIELA](#)
[27 LISTOPADA, PONIEDZIAŁEK](#)
[28 LISTOPADA, WTOREK](#)
[30 LISTOPADA, CZWARTEK](#)
[1 GRUDNIA, PIĄTEK](#)
[3 GRUDNIA, NIEDZIELA](#)
[4 GRUDNIA, PONIEDZIAŁEK](#)
[5 GRUDNIA, WTOREK](#)
[6 GRUDNIA, ŚRODA](#)
[8 GRUDNIA, PIĄTEK](#)
[9 GRUDNIA, SOBOTA](#)
[13 GRUDNIA, ŚRODA](#)
[14 GRUDNIA, CZWARTEK](#)
[16 GRUDNIA, SOBOTA](#)
[20 GRUDNIA, ŚRODA](#)
[22 GRUDNIA, PIĄTEK](#)
[23 GRUDNIA, SOBOTA](#)
[24 GRUDNIA, NIEDZIELA](#)
[25 GRUDNIA, PONIEDZIAŁEK](#)
[26 GRUDNIA, WTOREK](#)
[27 GRUDNIA, ŚRODA](#)
[31 GRUDNIA, NIEDZIELA](#)
[1 STYCZNIA, PONIEDZIAŁEK](#)
[6 STYCZNIA, SOBOTA](#)
[18 STYCZNIA, CZWARTEK](#)
[20 STYCZNIA, SOBOTA](#)
[25 STYCZNIA, CZWARTEK](#)
[27 STYCZNIA, SOBOTA](#)
[28 STYCZNIA, NIEDZIELA](#)
[4 MARCA, NIEDZIELA](#)
[27 MARCA, WTOREK](#)
[31 MARCA, SOBOTA](#)
[5 KWIETNIA, CZWARTEK](#)
[6 KWIETNIA, PIĄTEK](#)

[23 CZERWCA, SOBOTA](#)

[22 SIERPNIĄ, ŚRODA](#)

[23 SIERPNIĄ, CZWARTEK](#)

[31 SIERPNIĄ, PIĄTEK](#)

[20 PAŹDZIERNIKĄ, SOBOTA](#)

[PODZIĘKOWANIA](#)

[O AUTORCE](#)

[PLAYLISTA](#)

[Reklama 1](#)

[Reklama 2](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: Gus

Gus Copyright © 2015 by Kim Holden
Copyright for the Polish edition © 2016 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiejkolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy.
Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2016

Projekt okładki: Olga Reszelska
Zdjęcie na okładce: © Natalia Kelsheva/123RF

Przekład: Katarzyna Agnieszka Dyrek
Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-170-5

FILIA

Wydawnictwo FILIA
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl